

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 2(10)

KWIECIEŃ-CZERWIEC

2009

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY
pod patronatem
NOWOTOMYSKIEGO
TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 2(10)2009

Cena 8 zł

WYDAWCA:

OFICyna WYDAWNICZA **Opalgraf**

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal - Gnap
Marzena Kortus
Maria Tyszkowska
Andrzej Wałęsa
Tomasz Wlekły
Bogumił Wojcieszak
Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal - Gnap
Sylwia Kupiec - sekretarz redakcji
Izabela Putz
Bogumił Wojcieszak - redaktor

Na okładce:

Mateusz Kościukiewicz – nowotomyslanin, student krakowskiej PWST, odtwórca głównej roli w filmie Jacka Borcucha „Wszystko, co kocham”, którego premiera odbędzie się podczas 34. Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni 14 – 19 września. Fotografia wykonana na nowotomyskim deptaku, w nocy z 28 na 29 czerwca 2009 r.

Fot. Sylwia Kupiec

Adres redakcji:

ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (061) 44 21 270
e-mail: info@bibliotekant.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk:

Opalgraf Opalenica
tel./fax (061) 447 58 58
e-mail: opalgraf@wp.pl

SPIS TREŚCI

Z PRZESZŁOŚCI

Zenon Czesław Wartel, <i>Tajna Organizacja Wyzwoleńcza - Podziemny Ruch Oporu w Nowym Tomysłu</i>	3
Jan Matuszewski, <i>Żeby Polska była dla Polaków. Wspomnienia o Tajnej Organizacji Wyzwoleńczej - Podziemnym Ruchu Oporu w Nowym Tomysłu</i>	9
Nowotomyscy wrogowie komunizmu	16
Sylwia Kupiec, <i>Od „Odeonu” do „Nowości”, czyli dzieje nowotomyskiej X Muzy</i>	22

TU I TERAZ

Tomasz Kasper, <i>To jest mój blues</i>	45
Anna Kaczmarek, <i>600. lecie Bukowca</i>	50
Agnieszka Kaczmarek, <i>Nauka łamie bariery wiekowe, czyli słów kilka o Uniwersytecie Trzeciego Wieku „Kopernik NT”</i>	54

NASZE ŚRODOWISKO

Daria Zarabska, <i>Słów kilka o europejskim poziomie porostów w sadach regionu nowotomyskiego</i>	60
---	----

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec, <i>...Żeby być wolnym trzeba sobie zapracować... Rozmowa z Mateuszem Kościukiewiczem - aktorem, studentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie</i>	67
--	----

ODCZYTANE NA NOWO...

Michał Wójcik, <i>Prawdziwy zdobywca Somosierry</i>	92
---	----

WOKÓŁ NAS

Maria Tyszkowska, <i>...Zbąska pieśń najmilsze dzieci... Jubileusz Państwowej Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu</i>	102
Ewa Wojtanowska, <i>... borem, lasem, gościńcem i drogą... I Rajd Seniorów Hufca ZHP Nowy Tomyśl szlakiem Emilii Szczanieckiej</i>	126
Maria Czekąła, <i>Konkurs o Pióro Wójta Gminy Kuslin - wizytówką Gminnej Biblioteki Publicznej w Kuslinie</i>	130

Z TEKLI... Jacka Stelmaszyka

Lucyna Kończal Gnapp, Paweł Pawlicki, <i>Umiął patrzeć i smakować prawdziwe piękno</i>	139
---	-----

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal Gnapp, <i>Przegląd Nowotomyski - po dwóch latach</i>	151
Andrzej Wałęsa, <i>Z wizytą w Stolicy</i>	154

KRONIKA WYDARZEŃ

Marzena Kortus, Iza Putz, <i>Kwiecień - czerwiec 2009</i>	158
---	-----

Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO	194
---	-----

Z PRZESZŁOŚCI...

Zenon Czesław Wartel

Tajna Organizacja Wyzwoleńcza - Podziemny Ruch Oporu w Nowym Tomysłu

W części historycznej PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIGO nr 1 (5) 2008 ukazały się dwa artykuły, poświęcone antykomunistycznemu oporowi w powiecie nowotomyskim. Przypomnijmy zatem, że w latach 1945-1956, obok organizacji antykomunistycznych tworzonych i dowodzonych przez ludzi dojrzałych, działała konspiracja młodzieżowa. Jedną z jej cech charakterystycznych było to, że powstawała ona i działała przy dużym zaangażowaniu harcerzy i członków rozwiązanych przez władze komunistyczne katolickich organizacji młodzieżowych.

Konspiracyjne organizacje młodzieżowe powstawały najczęściej wtedy, gdy nie istniały już żadne mechanizmy ograniczające władzę komunistów. Wówczas to wielu młodych ludzi zaangażowało się w działalność niepodległościową, najczęściej z własnej inicjatywy. Najpewniej – obok patriotyzmu i niezgody na zakłamanie – na zachowania młodocianych konspiratorów wpływ miała charakterystyczna dla tego wieku skłonność do ryzyka, chęć przeżycia konspiracyjnej przygody, a także młodzieńczy bunt okresu dojrzewania. Bunt ten – co rozumiałe – skierowany był przeciw szatańskiemu systemowi, jakim był sowiecki komunizm, tym groźniejszy, że zbudowany na fundamentach cywilizacji bizantyjsko – stepowej.

Przypomnijmy też, iż historycy podkreślają, że dzieje młodzieżowej konspiracji na terenie Wielkopolski w latach 1945 – 1956 nadal należą do najmniej znanych aspektów historii tego regionu. Nadal nie mamy bliższych informacji o działającej w powiecie nowotomyskim „Krwawej trójce” – poza jej nazwą odratowaną w sprawozdaniu przeznaczonym dla KW PPR w Poznaniu przez nowotomyską komórkę partyjną.

Cennym uzupełnieniem informacji zamieszczonych we wspomnianych artykułach są publikowane w bieżącym numerze konspiracyjne wspomnienia Jana Matuszewskiego i wprowadzający w zagadnienie artykuł dr. Zenona Czesława Wartela. Zamyka ten blok tematyczny lista nowotomyskich wrogów władzy ludowej, sporządzona w początkach 1946 r. przez nowotomyską bezpiekę.

Bogumił Wojcieszak

Od listopada 1948 r. do maja 1949 roku w Nowym Tomysłu działała Tajna Organizacja Wyzwoleńcza (TOW), używająca też nazwy Podziemny Ruch Oporu (POR). Jej dowódcą był Jan (Janusz) Matuszewski – Błysk”, ur. 23 września 1929 r. w Wytomyślu. Po wojnie ukończył Gimnazjum w Nowym Tomysłu, a następnie Państwowe Liceum Pedagogiczne. W 1948 roku zdobył zawód nauczyciela i w sierpniu 1948 r. został zatrudniony na stanowisku nauczyciela Szkoły Powszechnej w Wytomyślu. Długoletnim kierownikiem wytomyskiej szkoły był ojciec Jana – Stefan Matuszewski. Z Wytomyśla wywodził się także jeden z czołowych członków TOW – Józef Szofer.

Do TOW kierowanej przez Jana Matuszewskiego – „Błyska” należeli: Witold Skibiński „Tygrys”, Marian Starosta „Orzeł”, Józef Szofer, Edmund Listewnik „Miś”, Henryk Szulc „Tarzan”, Mieczysław Wittig, Edmund Starosta „Sęp”, Jerzy Sikuciński, Ryszard Nowastowski. Z organizacją związani byli również Henryk Pacholak, Henryk Sarbak, Klemens Tyc. Współpracowało z nią jeszcze kilka innych osób. W większości byli oni uczniami oraz absolwentami gimnazjum i liceum w Nowym Tomysłu.

W czasie półrocznej działalności Tajna Organizacja Wyzwoleńcza zbierała informacje o funkcjonariuszach i aktywistach, występujących się komunistom oraz przygotowała i kolportowała ulotki wymierzone przeciwko władzy komunistycznej i jej zaprzęczeniu się polityce Moskwy. Ulotka z 23 grudnia 1948 r. głosiła m. in.: *Rodacy! Oczekiwana przez Was chwila wyzwolenia spod komunistycznego reżimu zbliża się. Zbliży się także chwila zapłaty za KATYŃ, KAŁUŻĘ, SYBIR.*

Najwięcej tych ulotek organizacja rozprowadzała w wagonach tramwajowych i kolejowych w Poznaniu. Najczęściej członkowie TOW niepostrzeżenie rozkładali ulotki w wagonach przed ich podstawieniem na peron. Ulotki w formie niewielkich kartek pisanych na maszynie sporządzał Jan Matuszewski. On też wystarał się dla organizacji o kilka pistoletów i karabinów oraz amunicję do tej broni. Przechowywał ją również na terenie zabudowań szkolnych w Wytomyślu. Członkowie TOW zbudowali w lesie zamaskowany bunkier, który wykorzystywali do działalności organizacyjnej. Najczęściej bunkier służył członkom organizacji jako zaplecze w czasie ćwiczeń z bronią.

W dniach od 9 do 12 maja 1949 roku – prawdopodobnie w wyniku denuncjacji – członkowie Tajnej Organizacji Wyzwoleńczej zostali aresztowani przez Urząd Bezpieczeństwa. W Kronice Miejskiego Gimnazjum w Nowym Tomysłu, na s. 167, zanotowano wówczas:

Tut. UB aresztował ucz. kl. IX, 14 letniego Edmunda Starostę. Dyr. Musiał udał się w tej sprawie do UB, rozmawiał godzinę z samym komendantem, jednak ze wzgl. na śledztwo nie mógł się dowiedzieć niczego konkretnego. Istnieje podejrzenie o przynależność do nielegalnej organizacji. Jeśli jutro nie zostanie wypuszczony, tzn. że sprawa

jest poważna. W związku z aresztowaniami i rozmową z szefem UB zwołał dyrektor specjalne posiedzenie Rady Pedagogicznej i Zespołu Młodzieżowego, na którym postanowiono wpływać usilnie na młodzież, by nie dała się powodować ludziom niezadowolonym i wciągać w pracę nielegalną, jako pracę szkodliwą i niecelową. Uczeń Starosta nie został zwolniony, czyli sprawa jest poważna.

Rozpracowywała aresztowanych ośmioosobowa grupa operacyjna Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Tomysłu w składzie: Leon Szygryński - „Ząbek”, Mieczysław Pawłowski - „Laluś”, K. Szawali, L. Musiol, H. Rzetelski, D. Kisielewicz, Skrzypczak - szef urzędu. Oprawcą był Wł. Kubiak.

Funkcjonariusze UB zamknęli młodych mężczyzn w podziemiach budynku PUBP w Nowym Tomysłu przy ówczesnej ulicy Armii Czerwonej (obecnie Piłsudskiego). Aby trzymać aresztowanych w izolacji, każdego zamknięto w innym pomieszczeniu. Za areszt służyła przerobiona na więzienie piwnica budynku PUBP. Śledztwo prowadzone było w bardzo brutalny sposób. Tak prowadzone śledztwo trwało dwa i pół miesiąca. W dniu 29 lipca 1949 r. Jan Matuszewski i pozostali członkowie organizacji zostali przewiezieni do więzienia śledczego w Grodzisku Wielkopolskim. Przeciwno grupom członków TOW - PRO władze zaczęły przygotowywać procesy.

Główne rozprawy odbyły się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu - na sesjach wyjazdowych w Nowym Tomysłu i Grodzisku Wielkopolskim. W Nowym Tomysłu proces pokazowy przeciwko przywódcy organizacji Janowi Matuszewskiemu i czterem czołowym działaczom TOW przeprowadzony został w dniu 22 września 1949 roku.

Wykorzystano do tego celu największą wówczas salę widowiskową w tzw. „Domu Ludowym”. Powiatowe kierownictwo PZPR „zadbało” o to, żeby sala została wypełniona publicznością. Odpowiednimi nakazami sprowadzono na rozprawę nauczycieli z całego rejonu, załogi zakładów pracy oraz uczniów szkół średnich.

Podczas procesu oskarżonym nie pozwalano na szersze wypowiedzi. W zasadzie mogli jedynie odpowiadać na pytania sądu, a obrońców niemal wcale nie dopuszczano do głosu. Przemawiali głównie prokurator oraz sędzia. Wyrok zapadł tego samego dnia. Oskarżonych Jana Matuszewskiego i Witolda Skibińskiego skazano na 15 lat więzienia oraz utratę publicznych praw obywatelskich na 5 lat, Marianowi Staroście i Mieczysławowi Wittigowi wymierzono po 10 lat więzienia, także z utratą praw obywatelskich na 5 lat, a Edmunda Listewnika i Henryka Szulca na kary po 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 2 lata. W dniu 30 września 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Grodzisku Wielkopolskim przeprowadził drugi pokazowy proces przeciwko członkom Tajnej Organizacji Wyzwoleńczej - Podziemnego Ruchu Oporu. Na ławie oskarżonych zasiedli Józef Szofer, Jerzy Sikuciński i Ryszard Nowastowski. Znowu zapadły najwyższe wyroki dla członków organi-

zacji niepodległościowej, działających po drugiej wojnie światowej w powiecie nowotomyskim – od 5 do 6 lat więzienia.

„Kurier Wielkopolski” w numerze nr 254 z 25 IX 1949 r., na pierwszej stronie, w artykule zatytułowanym *Zlikwidowanie bandy „Błyska” grasującej w lasach nowotomyskich*, informował:

Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Nowym Tomyslu, w dniu 22 września br. rozpatrywał sprawę oskarżonych: Jana Matuszewskiego z Wytomyśla, Witolda Skibińskiego, Mariana Starosty, Edmunda Listewnika, Mieczysława Wittiga i Henryka Schulza z Nowego Tomysła. Oskarżeni byli od jesieni do maja br. członkami nielegalnej organizacji, działającej pod nazwą „Tajna organizacja wyzwolenicza, a następnie „Podziemny ruch oporu”. Dowódcą organizacji i jej założycielem był oskarżony Jan Matuszewski występujący pod pseudonimem płk. „Błysk”. Organizacja ta miała na celu zmianę przemocą ustroju państwa polskiego, przy czym działalność jej przejawiała się w gromadzeniu broni palnej, ręcznej i maszynowej, w propagowaniu ulotek o treści antypaństwowej i wysyłaniu listów z pogroźkami do władz państwowych i organów Bezpieczeństwa Publicznego. Równocześnie członkowie tzw. „Podziemnego ruchu oporu” przygotowali w lasach nowotomyskich schronienia dla mających się ukrywać członków organizacji. Wszyscy oskarżeni występowali pod pseudonimami. Oskarżeni przyznali się do czynów, zarzuczanych im w akcie oskarżenia. Sąd skazał Matuszewskiego i Skibińskiego na karę po 15 lat więzienia i utratę publicznych praw obywatelskich na lat 5, Starostę i Wittiga po 10 lat więzienia utratą praw obywatelskich na lat 5 oraz Listewnika i Schulza po 5 lat więzienia z utratą praw na 2 lata. Łagodny wymiar kary należy tłumaczyć młodym wiekiem wszystkich oskarżonych.

Do czerwca 1950 roku skazani w tych procesach odbywali karę w więzieniu w Grodzisku Wielkopolskim. W dniu 2 czerwca 1950 r. wszyscy zostali w wagonie więziennym przewiezieni do zakładu karnego w Rawiczu. Władze „Polski Ludowej” trzymały w nim czołowych więźniów politycznych. Chociaż na przełomie 1953 i 1954 r. nastąpiło pewne przesilenie polityczne w PRL, więźniowie długo musieli czekać na poprawę swego losu.

Jan Matuszewski po kilku latach pozostawania w ciężkim więzieniu, zaczął poważnie podupadać na zdrowiu. Pod koniec 1953 r., na skutek niedowładów nóg, przestał się samodzielnie poruszać. Gdy więzień nie mógł się już podnieść, został umieszczony w szpitalu więziennym. Półroczne leczenie w warunkach więziennych nie przyniosło poprawy. Złe też były rokowania, co do możliwości jego powrotu do zdrowia.

W dniu 11 maja 1954 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na posiedzeniu niejawnym zdecydował: Sąd po naradzie odbytej w nieobecności prokuratora, zważywszy, że z orzeczenia Komisji Lekarskiej wynika, że skazany cierpi na gościec wielostanowy pierwotny, połączony z zapaleniem wielonerwowym i znacznym niedowładem kończyn dolnych. W obecnym stanie skazany nie może już poruszać się o własnych siłach. Choroba na jaką cierpi nie jest możliwa do leczenia w warunkach więziennych, jest przewlekła i rozmiary jej przybierają na sile. Skazany odbył już

1/3 orzeczonej wyrokiem kary, w czasie jej odbywania zachowuje się dostatecznie i wykazuje stałą poprawę. Ponieważ w obecnym stanie skazany odbywać kary nie może, a krótkotrwały okres jego przestępczej działalności oraz wiek w jakim się skazany tej działalności dopuścił (19 lat), zachowanie w więzieniu i choroba na jaką cierpi, dają podstawę do stwierdzenia, że w okresie przerwy poświęci się on wyłącznie leczeniu postanowił: 1. na mocy art. 30 § 1 lit. A KWPK udzielić skazanemu Matuszowskiemu s. Jana przerwy w odbywaniu kary na okres jednego roku i zarządzić natychmiastowe zwolnienie go z więzienia. [...]

Witold Skibiński pozostawał w więzieniu w Rawiczu do końca 1955 roku. Niektórych więźniów przenoszono do innych zakładów karnych lub do więziennych ośrodków pracy. Józefa Szofera po roku odbywania kary przeniesiono z Rawicza do Ośrodka Pracy w Strzelcach Opolskich. Stamtąd został zwolniony w dniu 28 VIII 1953 roku.

Marian Starosta był więziony do 23 XII 1953 r. w Rawiczu, po czym na trzy miesiące przeniesiono go do Ośrodka Pracy Wychowawczej w Jelczu, a następnie do zakładów karnych we Wrocławiu (przy ulicy Kleczkowskiej) i w Raciborzu. Później, od 29 V 1954 r., odbywał wyrok w kamieniołomach Ośrodka Pracy w Strzelcach Opolskich. Zwolniony został 23 IX 1954 r.

Po wyjściu z więzienia byli członkowie Tajnej Organizacji Wyzwoleńczej – Podziemnego Ruchu Oporu przez dziesiątki lat pozostawali w kręgu zainteresowań służby bezpieczeństwa. Napotykali na niezliczone przeszkody w urządzaniu sobie życia na wolności. W kolejkach po pracę, mieszkanie itp. władze próbowały spychać ich na ostatnie miejsce. Lata walki i uwięzienia bardzo ich jednak zahartowały i z reguły cało wychodzili z każdej opresji. Większość z nich zajęła ponadprzeciętne miejsce w społeczeństwie.

Nieomal wszyscy poważnie ucierpieli na zdrowiu, a kilku z nich przedwcześnie zmarło. Wszyscy kombatancki TOW mówią, że jeszcze teraz, po blisko sześćdziesięciu latach, budzą się po koszmarnych snach, podczas których powracają mroczne sceny tortur...

Sąd Wojewódzki w Poznaniu, postanowieniem z dnia 29 stycznia 1992 r., stwierdził nieważność wyroku b. Wojskowego Sądu Rejonowego w Poznaniu z dnia 22 września 1949 r., na mocy którego Jan Matuszewski skazany został na karę 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na lat pięć i przepadek mienia. W 1999 r., w pięćdziesiąt lat po skazaniu za działalność niepodległościową i uwięzieniu w Rawiczu, Jan Matuszewski otrzymał „Patent 9103”, w którym Prezes Rady Ministrów zaliczył go do grona *Weteranów Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny*.



Fotografia rodziny Matuszewskich w Wytomyślu w maju 1954 r., po uzyskaniu przez Jana Matuszewskiego przerwy w odbywaniu kary. Na zdjęciu Jan Matuszewski o kulach, z matką Marią, ojcem Stefanem i bratem Stefanem



Patent nr 9103 *Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny*, przyznany Janowi Matuszewskiemu w 1999 roku

Jan Matuszewski

... Żeby Polska była dla Polaków ...

Wspomnienia o Tajnej Organizacji Wyzwoleńczej - Podziemnym Ruchu Oporu w Nowym Tomysłu

Do utworzenia organizacji Tajna Organizacja Wyzwoleńcza, później występującej również jako Podziemny Ruch Oporu, doszło w wyniku wielu rozmów z kolegami z Liceum w Nowym Tomysłu. Zdecydowała również wcześniejsza próba wyrażenia swego buntu przeciwko rządowi komunistycznym. Nie zgadzając się na te rządy, zdecydowaliśmy się z kolegami opuścić Polskę przez „zieloną granicę” i udać się do Zachodniej Europy. W naszej grupie byli Witold Skibiński, Jan Matuszewski, Mieczysław Wittig i Marian Starosta. Jesienią 1948 roku postanowiliśmy w Karkonoszach przekroczyć granicę polsko-czechosłowacką, aby następnie przekraść się do Niemiec Zachodnich. Wyjechaliśmy do Karpacza i wspięliśmy się na Małą Kopę. Staraliśmy się unikać wytyczonych szlaków, tak, aby jak najmniej osób nas widziało. Dla zmylenia ciekawskich, niektórzy z nas mieli na skafandrach przypięte odznaki ZMP. Tymczasem na równinie wokół Małej Kopy pogoda się załamała i widoczność zmalała nieomal do zera. Nie było żadnej orientacji. Musieliśmy udać się do schroniska na Małej Kopie. Tam niestety zastaliśmy kilkunastu mundurowych – w tym bardzo zainteresowanego nami sierżanta. Koniecznie chciał wiedzieć, dokąd i dlaczego jesienią, gdy trwa już rok szkoły, wybraliśmy się wysoko w góry. Zrozumieliśmy, że w tych warunkach nie można już kontynuować zamierzenia i trzeba się bez zwłoki wycofać. Wsypy nie było i wróciliśmy do domów.

Nie chcieliśmy jednak pozostawać z założonymi rękami. Myśleliśmy, że jeśli my, którzy nie mieliśmy własnych rodzin, nie podejmiemy działań, to kto? Wiedzieliśmy, że na wschodzie Polski było wiele polskich organizacji niepodległościowych. Lecz jak się do nich dostać? Nie mieliśmy kontaktów. Rozumieliśmy, że łatwo moglibyśmy stać się ofiarami prowokacji lub nas samych uznano by za wysłanników bezpieki.

Zdecydowaliśmy się robić to, co jest możliwe na miejscu. Nie mogliśmy pogodzić się z tym, że komuniści stopniowo eliminują wszystkie elementy życia demokratycznego i wprowadzają uniformizację społeczeństwa na wzór sowiecki. Staraliśmy się hamować ten proces. Powzięliśmy myśl o utworzeniu podziemnej organizacji.

Mój ojciec miał maszynę do pisania, byliśmy wykształceni, rozumieliśmy sytuację polityczną, potrafiliśmy wypowiadać się na piśmie. Stąd pomysł redagowania i kolportowania ulotek skierowanych przeciwko władzy komunistycznej oraz informujących ludność o prawdziwym obliczu tej władzy. Zacząłem więc pisać setki takich ulotek, a następnie przekazywać je kolegom do kolportowania. Akcja ta dobrze się rozwijała, rozszerzyliśmy ją więc o listy z pogroźkami do osób, które kierowały działalnością instytucji najbardziej szkodzących Polakom i polskości. Pisaliśmy więc listy z pogroźkami do szefów UB i MO w województwie, redaktorów gazet najbardziej perfidnie zakłamujących rzeczywistość i do innych tym podobnych osób. Ulotki i listy podpisywane były „Płk Błysk”. Stopniowo rozszerzaliśmy naszą działalność. Potrzebowaliśmy odpowiednich miejsc do spotykania się i gromadzenia sprzętu potrzebnego do tajnych działań. Postanowiliśmy również sformalizować nasze działania. Przyjęliśmy nazwę „Tajna Organizacja Wyzwoleńcza”, która występowała również jako „Podziemny Ruch Oporu”. Złożyliśmy przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Podobnie jak ja („Żbik“), koledzy także przybrali pseudonimy: Witold Skibiński – „Tygrys”, Marian Starosta – „Orzeł”, Henryk Szulc – „Ryś”, Józef Szofer – „Tarzan”, Stefan Listewnik – „Miś”.

W lasach między Wytomyślem a Bolewicami zbudowaliśmy bunkier z drewnianym stropem, wysokości około 2 metrów, który był dobrze zamaskowany w terenie. Wydrążony piasek rozsypywaliśmy w różnych miejscach lasu i przykrywaliśmy igliwem. W narożniku bunkra zamaskowane było wejście. Na pokrywie wjazdu zdążył się już nawet przyjąć kilkudziesięciocentymetrowy świerczek. Po podniesieniu tej pokrywy, można było opuszczać się do wnętrza bunkra. Trzymaliśmy w nim broń w czasie, gdy prowadziliśmy ćwiczenia w strzelaniu. „Specjalistą” w pozyskiwaniu pistoletów, karabinów, amunicji do nich, bagnetów itp. był „Tarzan” – Józef Szofer. Później broń trzymałem w zabudowaniach gospodarczych szkoły w Wytomyślu. Kilka karabinów, sześć bagnetów i amunicję umieściłem w skrzyni i zakopałem w piwnicy w szkole. Bezpieka jej nie odnalazła.

Gdy już siedziałem w więzieniu, schowek ten przypadkowo odkrył brat. Ojciec zdołał pozbyć się tej broni i służba bezpieczeństwa niczego o niej się nie dowiedziała. Dzięki temu w aktach sprawy nie wspominało o tej broni. Ojciec był kierownikiem, a ja nauczycielem w Szkole Powszechnej w Wytomyślu. Prowadził tę szkołę jeszcze kilka lat przed wojną. W czasie drugiej wojny światowej byliśmy zmuszeni opuścić mieszkanie przy szkole i zamieszkaliśmy w sąsiedztwie u Ludwika Nawrota. Po wojnie, ukończywszy Liceum Pedagogiczne, objąłem posadę nauczyciela w Szkole Podstawowej w Wytomyślu – rok 1948. W dniu 9 maja 1949 roku siedziałem z rodzicami przy śniadaniu w naszym mieszkaniu w szkole. Było krótko przed godziną ósmą. Nagle, z charakterystycznym piskiem, pod budynek szkoły zajechał samochód. Spojrzałem zza fi-

ranki i przeszedł mnie dreszcz. Na podwórzu szkolnym pojawiło się kilkunastu umundurowanych mężczyzn z pepesami. Z ojcem krótko popatrzyliśmy sobie w oczy – „co jest?” I rzuciłem się do drzwi w jadalni, które prowadziły na zewnątrz. W progu stał funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa z karabinem automatycznym wycelowanym we mnie. Był w płaszczu milicyjnym, ale miał cywilne spodnie i buty. Niebawem miałem się dowiedzieć, że był to Leon Szygryński, zastępca komendanta PUBP w Nowym Tomysłu. Zawołał: *stać, ręce do góry*. Nie było już możliwości ucieczki. Mogłem tylko przyglądać się, co będzie dalej. Zobaczyłem, że był jeszcze drugi samochód – Citroen, którym przyjechał powiatowy szef bezpieki. Umundurowanych funkcjonariuszy było kilkudziesięciu.

Pozostawiono mi tylko chwilę na ubranie się i wyprowadzono do ubowskiego Dodga. Żegnając się z rodzicami, zdołałem ojcu szepnąć: *puszka na belce w drewniku*. Były tam schowane taśmy z amunicją, kopie ulotek i inne materiały o działalności organizacji. Szczęśliwie ubecy nie znaleźli puszki podczas rewizji i ojciec zdołał ją usunąć. Podprowadzono mnie do Dodga, wrzucono jak worek. Dostałem kilka kopniaków, a kapelusz siłą naciągnięto mi na oczy. Zrozumiałem, że ubowcy będą zdolni do wszystkiego i że tylko przed rodzicami zachowywali się w miarę poprawnie. Po wywiezieniu mnie, w naszym mieszkaniu i zabudowaniach szkoły, przeprowadzono wielogodzinną rewizję. Rewizje takie powtarzały się jeszcze wielokrotnie.

Zawieziono mnie do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomysłu i umieszczono w celi w piwnicy. W celi byłem sam. Rozejrzałem się, były tam kamienne ściany i wysoko umieszczone okienka. Już pierwsze przesłuchanie było bardzo brutalne. Wprowadzono mnie na piętro gmachu UB w Nowym Tomysłu do pokoju Szygryńskiego. Zanim zdążyłem powiesić kurtkę i płaszcz na wieszaku zostałem przez niego zarzucony nakazami i pytaniami: *Mów, co masz mówić, Tego znasz, a tego*. Odpowiadałem: *Znam z Liceum. Czego uczyłeś, religii uczyłeś?* Potwierdziłem, że tak. *Taki pobożny katecheta, a taki skurwysyn. A wuefu uczyłeś?* *Nie, ojciec uczył. Ale przysiady umiesz robić. To już – ręce w górę i głośno licz*. Robiłem przysiady tak długo, dopóki się nie przewróciłem. Oprzytomniałem, gdy dostałem kopniaki z obydwu stron. Zorientowałem się, że UB trzyma również kilku kolegów z organizacji. Przeważnie przesłuchiwali nas nocą. Włączali wtedy radia na cały regulator, żeby tłumili wszelkie odgłosy, które mogłyby zwrócić uwagę okolicznych mieszkańców. Oprócz mnie najbardziej „obrywał” Szofer. Gdy byłem kopany i bity, udawało mi się nie krzyczeć. Słyszałem, jak niektórzy z bólu krzyczeli.

Najgorsza była tzw. karuzela. „Oprawianego” związywano „w kij” i wieszano między biurkami. W gabinecie Szygryńskiego stały dwa biurka. Wiszący, który miał wtedy głowę prawie na podłodze, bity był przede wszystkim po stopach i palcach nóg. Nie żałowano mu też innych razów i szturchańców. Bardzo

to bolało i po dłuższym biciu powstawały urazy. Inną torturą było sadzanie przesłuchiwanego na nodze taboretu. Po kilku godzinach utrzymywania się na tej nodze, padałem nieprzytomny na podłogę. Tymi metodami byłem przesłuchiwany przez pięć dni. Ubowcy żądali wyjawienia wszystkich szczegółów dotyczących TOW, a także informacji, kto zainicjował jej działalność, z jakimi organizacjami i osobami TOW współdziałała. Próbowali wymusić na mnie zeznania obciążające wytomyckiego proboszcza ks. Stanisława Stefaniaka, a także trzeciego nauczyciela uczącego wówczas w Wytomyślu. Szczególnie uporczywie „obrabiano” mnie w sprawie księdza. Ksiądz Stanisław Stefaniak był cały czas „na celowniku” UB, ponieważ w czasie wojny był kapłanem i majorem Polskich Sił Zbrojnych. Ksiądz Stefaniak prawie każdego wieczoru odwiedzał nasz dom. Poruszaliśmy niezliczoną liczbę tematów. Po moim uwięzieniu ksiądz zdecydował się na opuszczenie parafii i ukrywanie przed bezpieką.

Dopiero po latach okazało się, że przez cały czas pozostawał w pomieszczeniach plebanii w Wytomyślu. Był tam wtedy już inny proboszcz. Podczas przesłuchań często występowali jednocześnie Szygryński i Kubiak, którzy stali z dwóch stron ofiary. Szygryński uderzał uzbrojoną linijką po piętach i palcach nóg, a Kubiak wlewał ocet do nosa. Po kilku dniach miałem już krwawiące stopy. Najbardziej bolała mnie lewa stopa z ropiejącą piętą. Zawieziono mnie więc do lekarza, do bardzo szanowanego w Nowym Tomyślu dra Tadeusza Skalskiego. Lekarz orzekł, że niezwłocznie muszę być poddany leczeniu szpitalnemu. Milicja zawiozła mnie więc do szpitala dla MO i bezpieki w Poznaniu. Poczułem się jednak zaraz lepiej, bo pilnowali mnie milicjanci, a nie ubowcy. W szpitalu stale pilnowało mnie dwóch funkcjonariuszy. Pielęgniarki, które zapewne wiele już widziały, załamywały nade mną ręce. Prawie całe ciało miałem posiniaczone, a nogi były prawie jedną raną. W szpitalu miałem niespodziewaną wizytę. Spostrzegłem najpierw, że na oddziale powstało zamieszanie. Milicjant, znajdujący się na zewnątrz, służbiście coś meldował. Do sali wszedł mężczyzna w szpitalnym szlafroku – cały żółty na twarzy. *Matuszewski to wy – zapytał. Tak, to ja –* odpowiedziałem. *Czy wy wiecie, co znaczą takie pogrożki? Po co to robiliście? Żeby Polska była dla Polaków -* odparłem bez zastanowienia. Mężczyzna nic nie odpowiedział, tylko zaraz wyszedł. Spytałem wartownika, kto to był, odparł, że to Komendant Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. To między innymi jemu moja organizacja wysyłała ulotki z ostrzeżeniami.

Ze szpitala trafiłem do więzienia w Grodzisku Wlkp. Umieścili tam również moich kolegów z organizacji. Było tam już dużo łżej niż w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Tomyślu. Podczas pobytu w tym więzieniu mogliśmy nawet korzystać z więziennej biblioteki. Mieliśmy też własne książki, które między sobą wymienialiśmy. Z naszej celi widać było uliczkę przylegającą do więzienia. Kiedyś któryś z kolegów zauważył na tej uliczce rodziców. Mogliśmy sobie rękami dawać znaki. Trzymały się nas żarty. Oficera politycznego

więzienia, który był niskiego wzrostu i zabawnie wyglądał w wysokich butach – nazywaliśmy „kotem w butach”. W niedzielę, gdy wymienialiśmy książki, było mniej strażników. Celem wypożyczania książek z biblioteki, wyprowadzono nas wszystkich z sali. A było nas w celi dziesięciu – prawie wszyscy osadzeni członkowie organizacji. Powstała myśl, żeby w tej sytuacji spróbować ucieczki. O naszych planach wiedziało tylko dwóch innych więźniów – fryzjer więzienny i niejaki Jagiełło, który podawał się za kapitana - lotnika.

Gdy, jak w poprzednie niedziele, wyszliśmy z sali i mieliśmy „pryskać”, nagle zostaliśmy ze wszystkich stron otoczeni. Straż musiała już wiedzieć o naszych zamiarach. Zapewne „zakapował” nas fryzjer. Po tej próbie, nie trzymano już nas razem, tylko umieszczono w osobnych celach. Czułem się tam bardzo źle, bo nie znosiłem siedzenia w pojedynkę.

Proces odbył się 22 września 1949 r. w Domu Ludowym, największej wówczas sali w Nowym Tomysłu. Ze wszystkich stron ściągnięto ludzi, bo była to „pokazówka”. Wiem, że zwołano nauczycieli z całego rejonu i starszą młodzież szkolną. Nas, skutych, przywieziono z więzienia w Grodzisku i do sali zaprowadzono na łańcuchach. Członkowie Wojskowego Sądu Rejonowego przyjechali z Poznania. Nie pozwalano nam dużo mówić. Odpowiadaliśmy głównie na pytania. Nasi obrońcy, których wynajęły rodziny, w ogóle nie mieli nic do powiedzenia. Przemawiali głównie prokuratorzy i sędziowie. W czasie przewodu sądowego nikogo ze znajomych, obserwujących proces, nie zdołałem rozpoznać.

Wyroki zabrzmiały – dla mnie 15 lat, dla pozostałych kolegów 12, 10, 6 i 5 lat więzienia. Po rozprawie zawieziono nas znowu do więzienia w Grodzisku. Parę tygodni siedzieliśmy jeszcze w Grodzisku, po czym przetransportowano nas do Rawicza. Najpierw kazano nam się przebrać w stroje więzienne. Koledzy otrzymali zwykłe stalowo - szare, a mnie kazali ubrać się w strój, podobny do tych, jakie nosili więźniowie Oświęcimia – w żółto-czarne pasy. Do Rawicza wieźli nas w specjalnie sprowadzonym wagonie - więźniarce. Z dworca w Rawiczu konwojowano naszą grupkę ulicami miasta. Z racji mojego stroju główna uwaga przechodniów skierowana była na mnie. Poprzednio w takich strojach prowadzono hitlerowców z Wehrwolfu, toteż ludzie wygrażali i pluli na mój widok.

W więzieniu w Rawiczu przeprowadzono nas przez dwie bramy do pawilonu pierwszego „białego” na tzw. „kwarantannę”. Po odbyciu „kwarantanny” umieszczono nas w celach po trzech. Mnie przypadła cela 75 z literatem Januszem Krasieńskim i docentem Sawickim z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W sąsiedniej celi 76 byli Marian Starosta, Witold Skibiński i płk Mancarz – Mancewicz.

W betonowych celach panowała wielka ciasnota, gdyż w przedwojennych „jedynkach” sadzano w 1949 roku po siedmiu więźniów. Warto wspomnieć,

że w Rawiczu uwięzionych było wielu komunistów. Zdarzali się tacy, którzy siedzieli przed wojną, podczas okupacji i „za demokracji”. Gdy ich pytano, za co siedzą – odpowiadali, że to, co ustanowiono w Polsce po 1944 r., nie ma nic wspólnego z ich rozumieniem komunizmu.

Dla siedmiu więźniów musiał na cały dzień wystarczyć trzylitrowy dzbanek wody. Woda ta służyła do picia, potrzeb toaletowych i splukiwania. Kibel prawie nie był przykrywany i okropnie cuchnął. Więźniowie, którym przypadło spanie przy „kiblu”, prawie nie mieli czym oddychać. Po drugiej stronie celi nie było wiele lepiej i żeby jakoś spać, stale ukladaliśmy się na prawym boku. Jedynym plusem tego przeludnienia było to, że dzięki niemu było mniej zimno. Całe ogrzewanie celi stanowił grzejnik o sześciu żeberkach, które pozostawały zaledwie letnie, nawet w czasie największych mrozów.

Przez cały czas czułem głód. Jedzenie było dalece niewystarczające. Trzy razy był chleb. Na śniadanie i kolację przynosili do tego letnią kawę zbożową. Na obiad – niewielka miska zupy, którą przynosili korytarzowi. Zupy były bardzo jednostajne, na przykład całymi tygodniami dawali zupę z kaszy. Posiłki zjadaliśmy na małym stoliczku, który był w celi – lub po prostu – siedząc w kąciaku w kucki. Jedynie w święta „państwowe” były ziemniaki, kawałek mięsa i sos. Przeżywałem poważną rozterkę, czy zjeść część jedzenia, pozostawionego przez współwięźnia. W celi był ze mną Tadeusz Żelechowski, komandos „cichociemny”, który kilkakrotnie w czasie wojny był zrzucony do okupowanej Polski. Żelechowski był bardzo chory i prawie nie przyjmował pokarmów. Zdecydowałem się zjeść to, co on mi ofiarowywał, dopiero wtedy, gdy ostatecznie przekonałem się, że on tego na pewno nie zje. Żelechowski doskonale znał się na ludziach i bezbłędnie rozpoznawał szpicli.

Spacery były w więzieniu czysto symboliczne. Nie częściej niż raz w tygodniu wyprowadzano więźniów na niecałe pół godziny. Strażnicy bardzo zdecydowanie wówczas reagowali przy każdej próbie podjęcia rozmowy przez więźniów. Nieomal symboliczna była też kąpiel. Półnagich strażnicy prowadzili nas daleko do natrysków, a tam tylko na kilka minut otworzyli wodę i zaraz wołali koniec kąpieli.

Najgorsze co było w Rawiczu, to pluskwy i „kipisz”. Setki pluskw siedało na suficie i co chwilę któraś spadała na nas. Całe ciała mieliśmy pogryzione przez pluskwy. Na te insekty nie mieliśmy żadnego sposobu. Drugą plagą był „kipisz” – nieustannie powtarzające się rewizje. Wyrzucano wtedy wszystko, skrupulatnie przeglądano i rzucono na jeden stos. Przedmiotów osobistych nie mieliśmy. Nie wolno było posiadać książek, papieru ani przyborów do pisania. Żadnych szachów, warcabów czy kart do gry. Jako papier toaletowy otrzymywaliśmy kawałki gazet nie większe niż ćwierć kartki z zeszytu. Po jednej takiej kartce dziennie na więźnia. Dla młodych ludzi, których wyciągnięto ze szkół i oderwano od nauki było to szczególnie ciężkie.

Jednak lata więzienne staraliśmy się wykorzystywać jak najbardziej poży-

tecznie. Uczyliśmy się wzajemnie od siebie. Literat Janusz Krasieński opowiadał swoje książki i uczył mnie języka angielskiego. Ja próbowałem go nauczyć języka niemieckiego.

Po pewnym czasie, zostałem przeniesiony z piętra na parter do celi 14, znajdującej się po drugiej stronie korytarza. Miałem tam normalne okna na podwórzu. Wraz z kolegami z tej celi byłem dobrze zorientowany we wszystkim, co działo się na podwórzu więzienia. Koledzy orientowali się nawet w liczbie zwłok, które nieomal codziennie znoszono ze szpitala do kostnicy. Drzwi „trupiarni” mieliśmy prawie jak na dłoni. Któregoś dnia przed kostnicą miało miejsce wielkie poruszenie. Zjawił się naczelnik więzienia, główny oficer polityczny i inne ważne osoby z kierownictwa więzienia. Przystanęli przy przyniesionych noszach, na których były zwłoki przykryte zakrwawionym prześcieradłem. Odkrywali prześcieradło i o czymś rozmawiali. Trwało to około godziny. Później fakt ten skojarzyliśmy ze śmiercią więźnia Rawicza Kazimierza Pużaka, wybitnego polskiego działacza socjalistycznego.

Po kilku latach pobytu w więzieniu, zacząłem zapadać na zdrowiu i coraz gorzej się poruszałem. Gdy już nie mogłem chodzić na skutek niedowładu nóg, zostałem przeniesiony do szpitala więziennego. Leczenie szpitalne jednak nie przynosiło poprawy w moim stanie zdrowia. Przez ostatnie pół roku, nie mogłem już nawet stać o własnych siłach. Nie pomagały kolejne diety tzw. „mleczna” i „mięsna”. W końcu do więziennego szpitala przybyli prokuratorzy i zastanawiali się, co ze mną zrobić. Lekarze musieli przekonać prokuratorów, że nie ma szans na mój powrót do zdrowia. Specjalna komisja orzekła - 10 maja 1953 roku - warunkową przerwę w odbywaniu przeze mnie kary więzienia. Stwierdzono, że w przypadku jakiegoś nowego naruszenia przepisów, będę na nowo sądzony i będę musiał odsiedzieć dotychczasowy oraz nowy wyrok.

Po powrocie do domu, mnie i rodzicom było niezmiernie ciężko. Początkowo z ledwością mogłem o kulach wykonać kilka kroków. Pojechałem do dwóch sanatoriów, lecz nie zdało się to na nic. Podczas badań, zarówno kręgosłup, jak i kończyny dolne, nie reagowały na jakiegokolwiek bodźce. Dopiero „szok insulinowy”, jaki zastosował mi pewien medyk, zaczął przynosić poprawę. Po kilku tygodniach, potrafiłem już o kulach samodzielnie pokonywać krótkie odcinki drogi.

Dalsze lata życia spędziłem w Zielonej Górze i okolicach tego miasta. Wkrótce podjąłem pracę w magazynie. Nigdy już jednak nie odzyskałem zdrowia. W 1961 r. uznany zostałem za inwalidę, niezdolnego do wykonywania jakiegokolwiek pracy. Przez cały czas byłem inwigilowany przez władze bezpieczeństwa. Nękanie przez władze był również mój ojciec, który po moim uwięzieniu został karnie przeniesiony z Wytomyśla do małej szkoły w Paproci. Oboje rodzice zmarli w latach sześćdziesiątych. Przez cały okres PRL-u władze traktowały mnie jako osobę podejrzaną. Dopiero po 1989 roku mogłem poczuć się wolnym człowiekiem.

Nowotomyscy wrogowie komunizmu

Mieszkańcy powiatu nowotomyskiego, których w 1946 roku Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Tomysłu podejrzewał o współpracę z organizacjami podziemnymi lub też uznał za osoby zdecydowanie przeciwne ustrojowi komunistycznemu, zostali skreśleni z list wyborców. Arbitralną, ubecką decyzją zostali pozbawieni prawa głosu podobnie, jak ... volksdeutsche. Niekiedy były to całe, patriotycznie nastawione rodziny.

Listę tych osób sporządził 21 stycznia 1946 r szef PUBP w Nowym Tomysłu kpt. Chróst. Zawiera ona nazwisko i imię, rok urodzenia, miejsce zamieszkania, przyczynę skreślenia z listy wyborców oraz dodatkowe uwagi UB. Nie wszystkie jednak rubryki zostały wypełnione. Oryginał dokumentu znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu. Zamieszczony poniżej spis zawiera nazwiska 274 mieszkańców powiatu nowotomyskiego w jego dzisiejszych granicach. Publikowany materiał stanowi interesujący przyczynek do procesu kształtowania się „władzy ludowej” na naszym terenie, o czym pisaliśmy już w nr 1 (5) 2008 PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Tam też odsyłamy zainteresowanych tą problematyką czytelników.

Bogumił Wojcieszak

- | | |
|--|--|
| Adamczak Antoni - Stary Tomysł - rolnik, wrocie nastawienie do rządu | Blumczyński Ignacy - 1891 - Opalenica |
| Anruszczyk Józef - Kozielaski - podejrzany o sabotaż | Blumczyński Stefan - 1921 - Opalenica - współpraca z WSGO „Warta” |
| Bajan Franciszek - 1912 - Stefanowo - piekarz., działacz PSL, podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją | Bonia Anna - 1879 - Opalenica |
| Bajan Stefania - 1924 - Stefanowo | Bonia Zofia - 1906 - Opalenica - podejrzana o współpracę z podziemną organizacją |
| Balicki Witold - b. d. - Kozielaski - przynależność do AK | Borowiec Andrzej - Miedzichowo - wrocie nastawienie do Rządu |
| Baranek Szymon - 1875 - Róża Nowa - rolnik. Uporczywie odmawiał odstawiania świadczeń rzeczowych | Brychcy Ludwik - 1917 - Urbanowo - były członek ugrupowania Czesława Lecińskiego |
| Bartkowiak Antoni - 1901 - Opalenica - podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji | Brychcy Maria - 1921 - Urbanowo |
| Białyszek Stanisław - Michorzewo - były członek ugrupowania Czesława Lecińskiego | Buszkiewicz Helena - 1920 - Jastrzębniki |
| Biskupówna Stefania - b. d. - Nowy Tomysł, ul. Ogrodowa - dezercja z PUBP w Nowym Tomysłu | Buszkiewicz Zbigniew - 1919 - Jastrzębniki - współpraca z WSGO „Warta” |
| Blachniarek Sylwester - 1918 - Opalenica, ul. Poznańska - pracownik biurowy, podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji | Chałowa Józef - Miedzichowo - wrocie nastawienie do Rządu |
| Blumczyńska Maria - 1895 - Opalenica | Chorla Franciszek - 1889 - Uścięcice - członek grupy Małeckiego |
| | Chorla Marian - 1895 - Uścięcice |
| | Chorla Marian - 1902 - Uścięcice |
| | Chorla Mieczysława - 1894 - Uścięcice |
| | Cichy Pelagia - 1890 - Uścięcice |
| | Cichy Władysław - b. d. - Uścięcice - członek grupy Małeckiego |
| | Cichy Wojciech - 1886 - Uścięcice |

- Cichy Zenon - 1894 - Uścięcice
- Ciecierski Bronisław - 1886 - Opalenica
cukrownia - dyrektor cukrowni. Podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Czekała Czesław - 1907 - Rudniki
- Czekała Ignacy - 1881 - Rudniki
- Czekała Jadwiga - 1897 - Rudniki
- Czekała Stanisława - 1907 - Rudniki
- Daszkiewicz Józef - 1901 - Opalenica, ul. Wyzwolenia - pracownik biurowy. Podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Dera Teodor - Lwówek - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Dłuszyński Jerzy - Uścięcice - członek grupy Małeckiego
- Drażkiewicz Kazimierz - 1899 - Opalenica - podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Drygas Stanisław - b. d. - Paproć - dezercja z WUBP
- Drzymała Jan - 1913 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Drzymała Rozalia - 1919 - Zbąszyń
- Dukat Bolesław - Nowy Dwór - przynależność do AK
- Dukat Czesław - 1907 - Zbąszyń
- Dukat Jadwiga - 1925 - Zbąszyń
- Dukat Stefan - 1919 - Nowy Dwór - przynależność do AK
- Dulat - Zbąszyń - wrogie nastawienie do Rządu
- Dulat Bolesław - 1920 - Zbąszyń
- Dulat Stanisław - 1891 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Duszyńska Anna - 1925 - Uścięcice
- Duszyńska Marta - 1900 - Uścięcice
- Duszyński Jerzy - 1927 - Uścięcice
- Duszyński Marian - 1923 - Uścięcice
- Dziurła Wawrzyn - 1906 - Dakowy Mokre - administrator majątku, utrudniał przeprowadzanie reformy rolnej
- Flak Anna - 1924 - Przyprostynia -
- Flak Stanisław - 1909 - Przyprostynia - wrogie nastawienie do Rządu
- Flens Franciszek - 1919 - Zbąszyń - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Flens Maria - 1889 - Zbąszyń
- Flens Stanisław - 1917 - Zbąszyń
- Flens Walentyna - 1921 - Zbąszyń
- Florysiak Franciszek - 1925 - Urbanowo
- Florysiak Jadwiga - 1901 - Urbanowo
- Florysiak Marian - 1989 - Urbanowo -
- Florysiak Stanisław - 1928 - Urbanowo - były członek ugrupowania Czesława Leocińskiego
- Forecki Jan - Lwówek - podejrzany o współpracę z podziemną organizacją
- Forecki Maciej - Lwówek - podejrzany o współpracę z podziemną organizacją
- Frankowski Jan - Dakowy Mokre - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Gapiński - Zbąszyń - kierownik Samopomocy Chłopskiej. Wrogie nastawienie do Rządu
- Gilowicz Bronisław - Stefanowo, działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Górczak - Dakowy Mokre - członek grupy Małeckiego
- Górczak Franciszek - 1909 - Dakowy Mokre
- Górczak Władysław - 1901 - Dakowy Mokre
- Górczak Władysława - 1922 - Dakowy Mokre
- Graza Franciszek - 1913 - Przyprostynia - wrogie nastawienie do Rządu
- Graza Weronika - 1911 - Przyprostynia
- Gronostaj Franciszek - Lwówek - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Grzeško Jan - 1902 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Grzeško Stanisława - 1903 - Zbąszyń
- Hanka Alojzy - Troszczyn - członek grupy Małeckiego
- Hemerling Maria - 1919 - Troszczyn
- Hemerling Jan 1887 - Troszczyn - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Hemerling Stefan - 1923 - Troszczyn
- Hoffman - Bukowiec - przynależność do WSGO „Warta”
- Janiszewski Brunon - Brody - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Janiszewski Feliks - Brody - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Jankowiak - Turkowo - wrogie nastawienie do Rządu
- Jankowiak Antoni - Stefanowo, gmina

- Zbąszyń - rolnik. Działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Jankowiak Jan - Kąkolewo - szerzenie propagandy antyrządowej
- Justkowiak Jan - 1889 - Opalenica cukrownia - podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Kaczmarek - Nowy Tomyśl - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Kaczmarek Ignacy - Wojnowice - wrogie nastawienie do Rządu
- Kaczmarek Leon - 1900 - Terespotockie - współpraca z ugrupowaniem Czesława Lecińskiego
- Kaczmarek Władysław - 1912 - Terespotockie
- Kaczmarek Władysława - 1904 - Terespotockie
- Kaczmarek Zofia - 1922 - Terespotockie
- Kaczmarski Józef - Nowa Róża - wrogie nastawienie do Rządu
- Kaizer Stanisław - 1921 - Przyprostynia
- Kałek Marian - Porążyn - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Kania Franciszek - 1925 - Łomnica
- Kania Helena - 1901 - Łomnica
- Kania Wanda - 1924 - Łomnica
- Kania Wojciech - 1898 - Łomnica
- Kaźmierowska Jadwiga - Wytomyśl - współpraca z podziemną organizacją
- Kędziora Maria - 1889 - Zbąszyń
- Kędziora Stefan - 1893 - Zbąszyń
- Kitta Eugenia - 1923 - Zbąszyń
- Kitta Juliana - 1904 - Zbąszyń
- Kitta Ryszard - 1927 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Kitta Stanisław - 1899 - Zbąszyń
- Kittówna - Zbąszyń - przynależność do AK
- Kłós Marian - 1890 - Zbąszyń
- Kłós Marian - 1919 - Zbąszyń
- Kłós Stanisław - 1921 - Zbąszyń - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Kolch Helena - 1903 - Porążyn
- Kolch Marian - 1910 - Porążyn
- Kolch Stanisław - 1899 - Porążyn
- Kołata Ignacy - Chrośnica - przynależność do AK
- Kośmider Julian - Kopanki - były członek ugrupowania Czesława Lecińskiego
- Kotlarek Zbigniew - Opalenica - szerzenie propagandy antyrządowej
- Kromska Rozalia - 1893 - Przyprostynia
- Kromski Franciszek - 1921 - Przyprostynia - przynależność do AK
- Krzyczkowski Felks - 1898 - Pakosław - administrator majątku. Sabotaż
- Kucharski Antoni - 1918 - Dakowy Mokre - członek grupy Małeckiego
- Kusler Leon 1893 - Zbąszyń -
- Kusler Ludmira - 1927 - Zbąszyń
- Kusler Stefania - 1925 - Zbąszyń
- Kusler Zofia - 1896 - Zbąszyń
- Kuslerówna - Zbąszyń - przynależność do AK
- Luka Augustyna - Czeskie Nowe - wrogie nastawienie do Rządu i nielegalne posiadanie broni
- Łata Antoni - 1912 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Łata Józef - 1919 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Łata Wiktoria - 1914 - Zbąszyń
- Ławowa Antoni - Strzyżewo - przynależność do AK
- Majster Jan - Zbąszyń - kierownik Młyna, wrogie nastawienie do Rządu
- Małecka Franciszka - 1887 - Uścięcice
- Małecki Aleksy - 1910 - Uścięcice
- Małecki Bronisław - 1924 - Uścięcice - Grupa Małeckiego
- Małecki Marian - 1878 - Uścięcice
- Mania Antoni - 1895 - Zbąszyń
- Mania Bartłomiej - 1889 - Chrośnica
- Mania Franciszek - 1924 - Chrośnica
- Mania Helena - 1894 - Zbąszyń
- Mania Jan - Nowy Tomyśl - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Mania Maria - 1919 - Zbąszyń
- Mania Walerian - 1919 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Mania Zofia - 1925 - Chrośnica - Maniaszek - Uścięcice - współpracownik WSG „Warta” lub WiN
- Maniaszek Agnieszka - 1880 - Uścięcice
- Maniaszek Antoni - 1907 - Uścięcice
- Maniaszek Jan - 1878 - Uścięcice
- Maniaszek Jan - 1913 - Uścięcice
- Maniaszek Józefa - 1908 - Uścięcice
- Maniaszek Michał - 1919 - Uścięcice

- Marchewka Franciszek - Glinno - robotnik w tartaku. Wrogie nastawienie do Rządu
- Markowska Leokadia - 1920 - Dakowy Mokre
- Markowska Maria - 1920 - Dakowy Mokre
- Markowska Maria - 1885 - Dakowy Mokre
- Markowska Pelagia - 1911 - Dakowy Mokre
- Markowski Leon - 1920 - Dakowy Mokre
- Markowski Wacław - 1879 - Dakowy Mokre
- Milczyński Józef - Nowy Tomyśl - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Misura Julian - 1920 - Kopanki
- Misura Wanda - 1925 - Kopanki
- Misura Wiktoria - 1927 - Kopanki
- Mroczyński Konrad - Dakowy Mokre - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Nowak Ewa - Chmielinko - za przekupienie funkcjonariusza UBP
- Nykiel - Stary Folwark - wrogie nastawienie do Rządu
- Nykiel Józef - Stary Folwark - wrogie nastawienie do Rządu
- Obst Edmund - Trzcianka - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Olejniczak Czesław - 1920 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Olejniczak Jan - Stefanowo, gmina Zbąszyń - rolnik. Działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Olejniczak Longina - 1928 - Zbąszyń
- Olejniczak Teresa - 1897 - Zbąszyń
- Olejniczak Wawrzyn - 1885 - Zbąszyń
- Oowski Adam - 1887 - Dakowy Mokre
- Oowski Ignacy - 1910 - Dakowy Mokre
- Oowski Stanisław - 1914 - Dakowy Mokre - członek grupy Małeckiego
- Paul Józef - Jastrzębniki - były członek ugrupowania Czesława Lecińskiego
- Pawlak - Nowy Tomyśl - aptekarz. Współpracownik WSG „Warta” lub WiN
- Pawłowska Agnieszka - 1919 - Stefanowo
- Pawłowski Franciszek - 1917 - Stefanowo, działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Piaskowski Franciszek - 1920 - Opalenica
- Piaskowski Władysław - 1925 - Opalenica
- Pieczynska Wiktoria - 1895 - Opalenica
- Pieczynski Józef - 1887 - Opalenica
- Pieczynski Stanisław - 1920 - Opalenica
190. Piotrowska Antonina - 1899 - Dakowy Mokre
- Piotrowska Irena - 1925 - Dakowy Mokre
- Piotrowski Alfons - 1923 - Dakowy Mokre - podejrzany o współpracę z podziemną organizacją
- Piotrowski Stanisław - 1883 - Dakowy Mokre
- Poniecki Jan - 1913 - Opalenica - pracownik biurowy w cukrowni. Podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Porębski Karol - Stefanowo, gmina Zbąszyń - rolnik. Działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Preisler - Nowy Tomyśl - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Prętki - Opalenica - współpracownik WSG „Warta” lub WiN
- Primke Kazimierz - 1893 - Opalenica - przynależność do WSGO „Warta”
- Primke Zofia - 1896 - Opalenica
- Pukacki Grzegorz - Sielinko - szerzenie propagandy antyrządowej
- Ratajczak Anna - 1896 - Zbąszyń
- Ratajczak Franciszek - 1892 - Zbąszyń
- Ratajczak Maria - 1920 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Ratajczak Stanisław - 1922 - Zbąszyń
- Rożek - Trzcianka - dyrektor gimnazjum. Wrogie nastawienie do Rządu
- Rzepa Leon - 1921 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Rzepa Maria - 1879 - Zbąszyń
- Rzepa Maria - 1916 - Zbąszyń
- Sękowski Witold - Opalenica - współpraca z WSGO „Warta”
- Skręty Andrzej - Brody - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Skrzypczyński Franciszek - Węgielnia - wrogie nastawienie do Rządu
- Skrzypczyński Ludwik - Dakowy Mokre - członek grupy Małeckiego
- Sobiech Bolesław - 1931 - Zbąszyń
- Sobiech Czesław - 1923 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Sobiech Janina - 1922 - Zbąszyń
- Sobiech Józef - 1921 - Zbąszyń

- Sobiech Stanisława - 1977 - Zbąszyń
- Sobiech Wojciech - Zbąszyń - przynależność do WSGO „Warta”
- Spalony Franciszek - Miedzichowo - wrogie nastawienie do Rządu
- palony Jan - Miedzichowo - wrogie nastawienie do Rządu
- Stachowiak (b. im.) - Uciężcice - członek grupy Małeckiego
- Stachowiak Franciszek - 1885 - Uciężcice
- Stachowiak Leon - Terespotockie - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Stachowiak Stanisław 1910 - Uciężcice
- Stachowiak Władysław - 1920 - Uciężcice
- Stajer Maria - 1885 - Opalenica
- Stajer Piotr - 1890 - Opalenica
- Starosta Mieczysław - Nowy Tomysł - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Staśkowiak - Uciężcice - członek grupy Małeckiego
- Suchorowski Celestyn - Uciężcice - członek grupy Małeckiego
- Szade Wanda - 1922 - Opalenica
- Szade Wojciech - 1910 - Opalenica
- Szarwaga Katarzyna - 1888 - Kopanki
- Szarwaga Piotr - 1911 - Kopanki -
- Szczechowiak Franciszek - 1894 - Posadowo - administrator majątku, sabotaż
- Szczeciński Aleksander - Paproć - przynależność do AK
- Szczepaniak Seweryn - Zbąszyń - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Szulc Antoni - 1884 - Opalenica, podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Szymański Leon - Stefanowo, rolnik. Działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Szymański Wojciech - Uciężcice - członek grupy Małeckiego
- Szymkowska Konstancja - 1888 - Dakowy Mokre
- Szymkowska Maria - 1875 - Dakowy Mokre
- Szymkowska Stanisława - 1888 - Uciężcice
- Szymkowski Franciszek - 1910 - Dakowy Mokre -
- Szymkowski Gracjan - 1915 - Dakowy Mokre - członek grupy Małeckiego
- Szymkowski Julian - 1910 - Dakowy Mokre
- Szymkowski Michał - 1873 - Uciężcice
- Szymkowski Tadeusz - 1917 - Uciężcice
- Śliwa Anna - 1923 - Stefanowo
- Śliwa Józef - 1913 - Stefanowo, rolnik. Sołtys. Działacz PSL. Podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Świetlik Mieczysław - Lwówek - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Vogel - Troszczyń - współpracownik WSG „Warta” lub WiN
- Wacłowski Antoni - Lwówek - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Walkowiak Józef - Miedzichowo - wrogie nastawienie do Rządu
- Walkowiak Wincenty - Miedzichowo - wrogie nastawienie do Rządu
- Wandzioch Teodora - 1886 - Zbąszyń
- Wandzioch Zbigniew - Zbąszyń - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Wandzioch Zygmunt - 1922 - Zbąszyń
- Wieczorek Michał - 1892 - Opalenica - pracownik cukrowni. Podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji
- Wilden Maria - 1916 - Urbanowo
- Wilden Roman - 1912 - Urbanowo - przynależność do WSGO „Warta”
- Winnicki Władysław - Nowy Tomysł - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Wojtas Władysław - Zbąszyń - podejrzany o współpracę z nielegalną organizacją
- Wojtkowiak Czesław - Wytomyśl - dezercja z PUBP
- Wosko Józef - 1902 - Przyprostynia
- Wosko Wiktoria - 1903 - Przyprostynia
- Wójcik Wincenty - Cichagóra - dezercja z MO
- Zgorzelska Bronisława - 1919 - Opalenica
- Zgorzelski Henryk - 1913 - Opalenica
- Żołnierkiewicz Marek - 1921 - Zbąszyń
- Żołnierkiewicz Zbigniew - 1920 - Zbąszyń - przynależność do AK
- Żołnierkiewicz Zofia - 1883 - Zbąszyń

Nowy Tomysl dnia 26.11.1946r.

2

Do
Starostwa Powiatowego
w Nowym Tomyslu

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Tomyslu
przesyła spis osob ktorzy podlegaja skresleniu z listy wyborczy.

1.	Antragowcow	2.239
2.	Zrehabilitowanych	509
3-	za spoj prace z banda Lecinskiego	381
4	za spoj prace "arta Win	31
5.	czlonkowie bandy Maleckiego	17
6.	za prace antyrzadowa	29

3,206

Slywo Powiatowe
Nowotomyslskie

Kr. Sp. 4/2/46

Szef U.B.P. Nowy Tomysl

Chrost Kpt.

K.T. dnia 14.12.46.

Po wykorzystaniu do akt

Za Szefow.

Li

Pismo przewodnie do listy osob pozbawionych praw wyborczych, sporzadzonej 21 stycznia 1946 r. przez szefa PUBP w Nowym Tomyslu. Swoistym *signum temporis* jest stylistyka listy oraz adnotacja Starostwa: *Po wykorzystaniu do akt...* (oryginał w zbiorach APP, zespół SPNT 1945-1950, sygn 77)

Sylwia Kupiec

Od Odeonu do Nowości czyli dzieje nowotomyskiej X Muzy

Dzieje nowotomyskiego Kina *Nowości* liczą sobie niemal 80. lat. Prezentujemy je Czytelnikom jako opowieść o zawitych losach jednej z posesji przy Placu Niepodległości, opowieść o ludziach, których losy – z wielu powodów – krzyżowały się przez lata na tej małej przestrzeni, a wreszcie jako opowieść o magii srebrnego ekranu, która zadecydowała, że nowotomyskie kino, mimo trudności, funkcjonuje do dziś. Ta „mała historia”, pisana życiorysami mieszkańców naszego miasteczka (choć nie tylko), zachowana we wspomnieniach oraz na pożółkłych kartkach dokumentów i podniszczonych zdjęciach, doskonale wpisuje się w zawirowania historii „dużej”, będącej, w opisywanych ramach czasowych, udziałem całego narodu. Choć niektóre z przytoczonych wydarzeń, nazwisk i dat mają swoje źródło jedynie w zawodnej pamięci ludzkiej, bo zagubiły się dokumenty i zabrakło świadków wielu wydarzeń, mam nadzieję, że poniższy tekst będąc *summa memoriae* pozwoli zajrzeć, choć dziurką od klucza, przez dawno zamknięte przez czas drzwi...

Neuer Markt – Nowy Rynek – Plac Piłsudskiego – Plac Niepodległości nr 3

Nic tak dobitnie nie odzwierciedla zakrętów historii, jak zmiana nazewnictwa ulic czy placów, czego dowodem jest nowotomyski Plac Niepodległości. Do 1914 roku Neuer Markt, później Nowy Rynek, a latach 1935 – 1939 Plac Marszałka Piłsudskiego. Wraz z nazwami ulic często też zmieniali się właściciele i zarządcy budynków. Jeden z nich – obecnie budynek nr 3 - jest o tyle wyjątkowy, że i dziś, niezależnie od historycznych i zarazem prawnych zawirowań, w swych murach ciągle mieści nowotomyskie kino.

W czasach pruskich przy Nowym Rynku usytuowana była restauracja Töffinga, która w międzywojniu przeszła w ręce rodziny Kozów. W 1928 roku budynek, w którym mieściło się kino, restauracja *Kresowianka* hotel oraz sklep „Zgoda”, zakupiony został przez Aleksandra Zgodę kierownika pociągu z *Chicago*, jak czytamy w stosownym dokumencie. Z 13. października 1931 roku pochodzi pełnomocnictwo na zarządzanie budynkiem, jakiego Aleksander Zgoda udzielił siostrze - Aleksandrze Kozie, z domu Zgoda małżonce Stanisława Kozy.

Restauracja *Kresowianka* posiadała średniej wielkości salę, w której odbywały się seanse filmowe, organizowane przez kino objazdowe Teodora Malona z Opalenicy, jak również przedstawienia zapraszanych przez miasto zespołów



Neuer Markt
na poczówce
z ok. 1906 r.



Objazdowe Kino
Oświatowe, marzec 1937 r.



Hol kina prowadzonego
w czasie wojny przez
Niemców, ok. 1941 r.

teatralnych – profesjonalnych i amatorskich – pochodzących z okolicznych miasteczek oraz z samego Nowego Tomysła. Już w 1932 roku w sali Kresowianki gościł KNT, czyli Kino Teatr Nowoczesny, odbywały się tam też akademie, imprezy dobroczynne i bale. Na dużym boisku, które należało do restauracji Kresowianka (dziś teren pod biblioteką, NOK-iem i PKO), odbywały się mecze piłki nożnej.

26 lutego 1937 roku otwarto stałe kino „Odeon” w Nowym Tomysłu. Wówczas to Wydział Powiatowy zakupił wyposażenie kina, które umieszczono w sali Stanisława Kozy. Prawdopodobnie równocześnie zakupiono sprzęt do projekcji plenerowych kina objazdowego, o czym następująco informuje (odbiegając od ustaleń A. Krafta, jeśli chodzi o termin) jednodniówka wydana z okazji ofiarowania armii broni przez FON, wydana 10. lipca 1938 r.: *W marcu 1937 r. Wydział Powiatowy w Nowym Tomysłu zakupił za kwotę 3000 zł. aparat kinowy dla celów oświatowych (aparatura dźwiękowa). Teren przyjął tę wiadomość z najwyższą radością, o czym mówi chociażby notatka, jaka ukazała się w związku z tym w lokalnej prasie. Z Orędownika z kolei, wydanego w dniu 3 kwietnia 1937 roku, dowiadujemy się, że tego dnia w sali Kresowianki Objazdowe Kino Oświatowe wyświetliło „Dla dziatwy szkolnej” i młodzieży pozaszkolnej film *Młody las*. Słowo wstępne wygłosił p. St. Smolarz instruktor oświaty z Nowego Tomysła. Kino w tamtym czasie było finansowo samowystarczalne, o czym zaświadcza sprawozdanie z działalności za rok 1937.*

Do wybuchu II wojny światowej Odeon prowadził Stanisław Kozą. Wojenne losy rzuciły małżeństwo Kozów pod Kutno, a kino przejęli Niemcy. Sala, która dotychczas była tylko przysposobiona do wyświetlania filmów, w czasie wojny, za sprawą Georga Temme, zmieniona została w prawdziwą salę kinową, która istnieje do dziś. Utworzono charakterystyczny dla sal kinowych spód, wbudowano krzesła kinowe. Najwyższe rzędy tworzyły łóżka. Taki układ zachował się do lat powojennych, o czym wspomina p. Marta Izydorek, małżonka Zbigniewa Izydorka, pierwszego po wojnie operatora: *W najwyższym rzędzie były łóżka – 3 miejsca optutowane, i znowu 3 i znowu 3. Biletów na te łóżka nie można było sprzedać, bo jakby wpadł prezydent albo starosta albo sekretarz, to musiało być dla niego miejsce w łóżku. Dopiero jak film leciał z pół godziny, to wtedy można było kogoś tam posadzić. To były najdroższe miejsca.*

W holu kina ustawione było popiersie Adolfa Hitlera, z którym wiąże się zresztą anegdota. Pani Izydorek pamięta, że: *... w czasie wojny w kinie pracował Heniu Luftmann, który po wojnie był woźnym w Szkole Podstawowej nr 2. Pewnego razu gonili go Niemcy i uciekł przed nimi do kina. Drzwi były zakluczone, ale Niemcy mimo że przeszukali wszystkie zakamarki, Henia nie znaleźli. No i potem jeden z Niemców, naszych miejscowych, się go pyta – Heniu powiedz, gdzie ty się schowałeś. Ja Cię nie zdradzę. A on na to mówi – „Hitler mnie uratował”... A na środku tej poczekalni stało popiersie Hitlera na drewnianym cokole. Niemcom nie przyszło do głowy, że Heniu schował się pod cokół.*



Program kinowy z 6 sierpnia 1941 r.

W czasie okupacji wyświetlano głównie filmy niemieckie. Dostęp do kina mieli także Polacy, a zachowany bilet chronił przez konsekwencjami poruszania się po mieście po godzinie policyjnej.

W 1946 r. zarządzanie pracą kina przejął powstały w 1945 r. *Film Polski*, reprezentowany na naszym terenie przez Okręgowy Zarząd Kin Przedsiębiorstwo Państwowe w Poznaniu. *Film Polski* istniał do roku 1952, w którym jego zadania przejął Centralny Urząd Kinematografii, przekształcony po 1956 roku w Naczelny Zarząd Kinematografii, który funkcjonował formalnie do roku 2002. W latach 1952 - 1974 kino *Odeon* administracyjnie podlegało Wojewódzkiemu Zarządowi Kin, mającemu swą siedzibę w Poznaniu przy ul. Chełmońskiego, a później przekształconemu na Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Poznaniu.



Sala kina Odeon
na przełomie lat
1948 - 1949
z charakterystycznymi
portretami „przywódców”
eksponowanymi
na ścianie wokół ekranu.



VII Festiwal Filmów
Radzieckich w kinie
Nowości ok. 1955 r.



Witryna kina Odeon
z plakatami
propagandowymi

FILM POLSKI

Przedsiębiorstwo Państwowe
OKRĘGOWY ZARZĄD KIN
w Poznaniu

POZNAŃ, dnia 7 września 1952
Chelmońskiego 21
Telefon: 62-95

L. dz. 2976/57
PERS/WZ.

Wybywałe
Izydorek Zbigniew

roznać
uświeśleń 2 m.4

Dot. zatrudnienia.

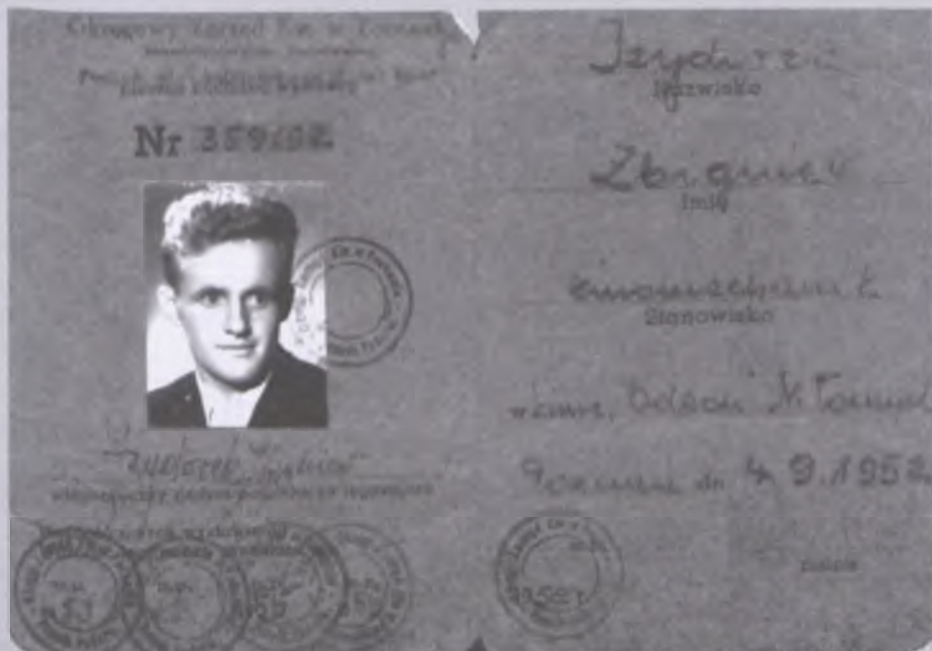
Na podanie z 26.8.br. komunikujemy, że mogliśmy zatrudnić
Wybywałe'a w kinie "Odeon" w nowym pomieszczeniu na stanowisku
pomocnika kinomechanika.
rosimy przeto o natychmiastowe przybycie.

FILM POLSKI

Przedsiębiorstwo Państwowe
Określowy Zarząd Kin
w Poznaniu

Cyframi

Pismo Okręgowego Zarządu Kin z propozycją zatrudnienia Zbigniewa Izydorka
na stanowisku pomocnika kinooperatora.



Legitymacja służbowa Zbigniewa Izydorka, już kinooperatora

Stanisław Koza kierował kinem do 1951 roku, kiedy to władze doprowadziły do przejścia budynku, pomimo iż był on formalnie własnością amerykańskiego obywatela. Choć nie uwzględniano w tamtych czasach (mówiąc eufemistycznie) praw własności, przejście to odbyło się na zasadzie porządnej dzierżawy.

Z relacji Stanisławy Kozy (synowej) wiemy, że pozbawiony pracy i majątku Stanisław Koza na pół etatu zatrudnił się w przedsiębiorstwie krawieckim. W 1960 roku zmarł, do czego - zdaniem rodziny - przyczyniło się też zgnębienie własną sytuacją finansową i społeczną. 10 listopada 1961 roku Aleksandra Koza (małżonka) odzyskała prawa do budynku i dokonała przepisania go na swoje nazwisko. Prawdopodobnie od tego czasu (nie można ustalić jak było wcześniej) Wojewódzki Zarząd Kin w Poznaniu płacił rodzinie Kozów czynsz za użytkowanie sali oraz administrowanie budynkiem i terenem położonym wokół. Nie dość bowiem, że rodzinę pozbawiono majątku, to jeszcze do jej obowiązków należało dbanie o posesję w zakresie remontów i utrzymania czystości. Pieniądze, jakie za tę pracę otrzymywali i czynsz wpływały na konto w Banku Narodowym, nie były jednak w całości przekazywane właścicielom budynku (sic!). Aby uzyskać coś w rodzaju skromnej dywidendy, musieli oni co roku kierować do banku specjalne pismo. Większość pieniędzy i tak trafiała na FGR - Fundusz Gminny Remontowy. W tym samym, 1951 roku, państwo zagrabiło również resztę majątku Kozów - hotel i *Kresowiankę*. Hotel od tej pory prowadziła Gospodarka Komunalna, a restaurację PSS *Spotem*. Później pozbawiono ich również ziemi, na której usytuowane było wspomniane boisko.

Na przestrzeni lat 1952 - 1955 w budynku przeprowadzony został pierwszy remont generalny, podczas którego zmieniono układ pomieszczeń kina, restauracji i hotelu, a po jego zakończeniu kino otwarto ponownie już pod nową nazwą - *Kino Nowości*.

W latach 1951 - 1969 kilkakrotnie zmieniali się szefowie kina. Stanisława Kożę zastąpił Stanisław Stelmaszewski z Poznania (wspominany przez p. Martę Izydorek jako ... *bardzo elegancki pan, zawsze pięknie ubrany jakby miał nowe buty, nowy garnitur i wyszedł prosto od fryzjera*), później stanowisko przejął Sylwester Radwański, a następnie Franciszek Dudziak, po śmierci którego, prawdopodobnie w 1969 r., kierowniczką została Urszula Starostówna, która dziś tak wspomina moment objęcia kina:

Gdy objęłam kierownictwo, zwróciłam się do mojej dyrekcji w Wojewódzkim Zarządzie Kin, żeby przyjechali i zobaczyli, co można z tego zrobić, bo to była naprawdę ruina. Po dwóch latach zaczęli budować i zbudowali cudowne kino, od podstaw właściwie, chociaż sala kinowa oczywiście była ta sama. Poszerzyli budynek, dobudowali front, zrobili wejście od placu Niepodległości. Catkiem odnowili salę, wymienili krzesła na widowni, zbudowali biuro, kasę, duży hol. Przyjeżdżał pan, który ręcznie malował kotary i te kotary są do dzisiaj.

W czasie generalnego remontu, zakończonego w roku 1974, kabina projekcyjna zyskała nowe projektory, w sali natomiast zainstalowano nowy ekran, wypoziomowano ją i wyposażono w 250 nowych foteli. Podczas remontu nowotomyskanie nie zostali całkowicie pozbawieni uroków spotkań z dużym ekranem, projekcje filmów odbywały się w starym, nie istniejącym już dziś Domu Ludowym, wtedy siedzibie Domu Kultury.

W 1984 roku, po przejściu Urszuli Starostówny na emeryturę, kierownictwo nowotomyskiego przybytku X Muzy przejęła Sabina Szutkowska.

Zmiana sytuacji ekonomicznej i organizacyjnej placówki, jaka miała miejsce w skutek zawirowań ustrojowych, spowodowała, że w 1990 roku nastąpiła kilkumiesięczna przerwa w funkcjonowaniu kina. Po wydzierżawieniu sali od właścicieli i wyposażeniu od OPRF przez spółkę *Inter - Salix*, należąca do Józefa Ossowskiego, w październiku 1990 r. kino, już pod kierownictwem Mariana Gularka, wznowiło działalność.

W 1993 roku doszło do zmiany właściciela budynku, który po śmierci syna Stanisława Kozy- Zdzisława przeszedł na własność jego pięciorga wnuków z rodzin Kozów i Kozowskich, a jego prawnym zarządcą została synowa - Stanisława Kozka. Jednocześnie pogorszyła się sytuacja spółki, m. in. z uwagi na załamanie na rynku, spowodowane dużą popularnością domowego sprzętu video. W tym samym roku wobec *Inter - Salix* rozpoczęto postępowanie upadłościowe. Kino, mimo funkcjonowania syndyka masy upadłościowej, działało do lipca 1994 roku. Po jego zamknięciu Marian Gularek, chcąc wznowić jego działalność, podjął rozmowy z władzami Nowego Tomysła i Spółką ART-FILM w Poznaniu (powstała z przekształcenia OPRF-u). Po dwóch miesiącach zabiegów udało się przekonać ART-FILM do ponownego jego uruchomienia we wrześniu 1994 roku.

Od 1995, roku, dzięki działalności dodatkowej i dobrym wynikom sprzedaży biletów, kino *Nowości* zostało zakwalifikowane do kin kategorii „B”, mających możliwość otrzymywania filmów bezpośrednio po kinach premierowych i multipleksach. Wolny rynek rządzi się jednak swoimi prawami i w 2001 roku wzrastające koszty utrzymania obiektu po raz kolejny zmusiły właścicieli budynku i ART-FILM do zamknięcia placówki. Ostatni seans, jaki odbył się przed zamknięciem, miał miejsce 8 maja 2001 roku. Nie miał być, wszak, ostatnim seansiem w tym kinie. Właściciele bowiem podjęli decyzję o przebudowie obiektu, ograniczając powierzchnię użytkową kina i po raz kolejny sytuując wejście główne od strony pasażu. Po tych zmianach, w lipcu 2001 roku zaproponowali ART - FILMOWI reaktywację współpracy na zasadzie umowy franczyzowej. Wobec braku woli Mariana Gularka do objęcia po raz kolejny stanowiska kierownika kina, funkcji tej podjął się jego syn - Łukasz, który kieruje *Nowościami* do dnia dzisiejszego.



Podwórce za kinem
od strony kuchni,
15 III 1948 r.



Od lewej: p. Waligórska - kucharka, Aleksandra Koza, Marta Izydorek; obok Marta Izydorek na tle pomieszczeń gospodarczych - dziś mieści się tutaj kwiaciarnia *Miniaturka*



Widok na kino od strony PKO - koniec lat 40. Od lewej: Zbigniew Izydorek, Józef Guzek, Hans - Niemiec mieszkający w kinie do lat 50.

Zbigniew Izydorek i aparatura
projekcyjna



Od lewej: Eugeniusz Łuczak,
kierownik kina - Franciszek Dudziak,
Zbigniew Izydorek - lata 60. XX wieku

Jako że bliskość Poznania stwarza nieustanną konkurencję w postaci nowocześniejszych i większych kin, w 2005 roku Łukasz Gularek zwrócił się do władz gminy Nowy Tomyśl o wsparcie finansowe. Poparły one starania o zachowanie nowotomyskiego kina i w wyniku przeprowadzonych przetargów gmina partycypuje obecnie w kosztach utrzymania kina *Nowości*.

Kina życie codzienne

Nie wiadomo zbyt wiele na temat sposobu funkcjonowania kina przed wojną. Jak często odbywały się seanse? Czy do miasteczka trafiały filmowe hity? Być może takie pytania pozostaną bez odpowiedzi... Można się domyślać, że była to dość popularna, bo w tamtych czasach bardzo atrakcyjna i często jedyna rozrywka. Ze wspomnianej wcześniej jednodniówki dowiadujemy się m.in., iż: *Kino objeżdża poszczególne miejscowości powiatu i wyświetla dla dziatwy szkolnej, młodzieży pozaszkolnej i dorosłych najrozmaitsze filmy o treści wychowawczej. Frekwencja bardzo dobra, liczba widzów stale wzrasta. Podobnie rzecz się miała w kinie stałym.*

Z tego samego źródła pochodzi informacja na temat kształtowania się cen biletów. I tak: wiejskie dzieci szkolne płaciły za bilet 10 groszy, dorośli - 30 groszy. Dzieci szkolne w miastach - 15 groszy, a dorośli - 40. Bilet dla wychowanków oświaty pozaszkolnej kosztował 10 groszy. Dla porównania - w 1935 r. robotnik otrzymywał 0,73 groszy za godzinę pracy, kilogram chleba żytniego kosztował w początkach lat 30. około 0,30 groszy, 1 kg ziemniaków 0,08 groszy, cukier zaś złotówkę.

W czasie II wojny światowej *Odeon* funkcjonowało jako *Lichtspielhaus Neutomischel* i kierowany był przez Georga Temme. Zachowały się programy kinowe z tamtych czasów, pozwalające poznać zarówno repertuar, jak i gwiazdy niemieckiego kina, bo głównie takie produkcje były prezentowane. Projekcjom towarzyszyły barwne plakaty, a zdjęcia z tamtego czasu pokazują kino jako obiekt zadbany, nie dziwi więc wspomnienie p. Izydorek z czasów powojennych: *Jak pracowałam to przyjechała jedna Niemka i chciała wejść na salę, wpuściłam ją, a ona mówi: to jest nasze kino. A ja na to: „Nie proszę pani, właścicielem jest Polak, a wy w czasie okupacji tylko żeście dzierżawili.” A ona niby to kino kiedyś prowadziła. Zrobiła tam dwa zdjęcia, bo oni mogli u siebie dostać jakieś odszkodowania za takie rzeczy.*

Trudno ustalić dokładną datę wznowienia działalności kina *Odeon* po wojnie. Z pewnością nie nastąpiło to przed 1947 rokiem, w którym do Kazimierza Izydorka, przebywającego jeszcze wtedy w Niemczech, Okręgowy Zarząd Kin skierował pismo o możliwości zatrudnienia go na stanowisku pomocnika kinooperatora, z prośbą o natychmiastowe przybycie. Sztukę operatorską opanował on właśnie w Niemczech i tam, w dwóch językach - angielskim i niemieckim, zdawał stosowny egzamin. Zatrudniony w *Odeonie* od końca września 1947 roku stamtąd odchodził na emeryturę w roku 1982.

Zakres czynności i obowiązki bileter w kinie

Do czynności biletera należy :

- 1) Przygotowanie kina do eksploatacji przez :
 - sprawdzenie czy kino jest należycie sprzątnięte
 - sprawdzenie oświetlenia poszekalni i sali kinowej
 - sprawdzenie drwi wyjściowych, sygnalizacji, oraz przygotowanie sali do wypuszczenia widzów
 - Zgłoszenie kierownikowi kina stwierdzonych braków, uchybień i niedociągnięć
- 2) Przygotowanie materiałów reklamowych. Bieżąca wymiana materiałów reklamowo-informacyjnych we wszystkich urządzeniach reklamowych i informacyjnych w kinie a poza kinem ' gabloty, plaseze itp '
- 3) Na specjalne polecenie kierownika kina doraźne pełnienie zastępcstwa kasjera w kinie w zakresie wynikających z doraźnej potrzeby.
- 4) Udzielanie widzom informacji dot:
 - miejsca i czasu sprzedaży biletów
 - czasu trwania seansu
 - podstawowych informacji o aktualnie wyświetlanym filmie
 - numera i wydania PKF
- 5) Utrzymanie porządku wśród publiczności przy wejściu
- 6) Badanie uprawnień do nabywania biletów poza kolejnością oraz ułatwienie uprawnionym dostępu do kasy.
- 7) Uporządkowanie pomieszczeń wejściowych kina po rozpoczęciu seansu
- 8) Nie wpuszczanie na teren kina osób w stanie nietrzeźwym.
- 9) Na bramce - Sprawdzenie ważności biletów wg. daty, seansu kina ----- oraz odrywanie kuponów kontrolnych
Badanie uprawnień do zniżki osób okazujących bilety ulgowe, oraz kontrolowanie wieku młodzieży

Na sali

Udzielanie pomocy widzom w odszukaniu miejsca na widowni, widownia kontrola biletów i odprowadzanie do kierownika osób nie posiadających biletów.

Przebywanie na widowni w czasie seansu oraz nauwanie nad przestrzeganiem przez widzów, obowiązujących przepisów porządkowych.

Obserwowanie jakości obrazu i dźwięku oraz sygnalizowanie kinopracownikowi w zauważalnych usterkach.

Urochomienie wyjść po skończonym seansie

Przeгляд widowni po skończonym seansie celów zachowania i praktyczności kier. kina, pocieszenia przez widzów przedmiotów.

B. Kiciński

Kasiak

ela

Zakres obowiązków bileterki w kinie *Nowości* - lata 80. XX wieku

Tak jak przed wojną, tak i po, prowadzone ponownie przez Stanisława Kozę kino, organizowało seanse nie tylko w swojej siedzibie, ale również w plenerze, na wsiach. Kino ruchome gościło w szkołach i oferowało głównie ekranizacje lektur dla dzieci i młodzieży. Wieczorami odbywały się też pokazy filmów dla dorosłych, na które ściągąca z reguły cała wieś, szczególnie, że po wojnie były to pokazy darmowe. Kinem ruchomym jako kierownik, zajmował się w późniejszych latach p. Ciakowicz, jednym z kinooperatorów był Stanisław Waclawek, kierownicą przez szereg lat Felicjan Barański. Prócz kierownika i załogi kina objazdowego zespół pracowników tworzyli: kasjerka, dwie bileterki, mechanik, operator i dwóch pomocników oraz panie sprząające.

Zaraz po wojnie kasjerką była Anna Beygowa, młoda wdowa, która zapamiętana została jako *piękna, zgrabna dziewczyna, ubrana zawsze modnie, w suknie z szerokimi rękawami*. Po niej w kasie pracowała jej siostra Wanda Rulewicz, później zaś Zenia (Zenobia? Zenona?) Kaczmarek (nazwisko po mężu), a następnie Maria Uramowska. Kasjerką była również Urszula Starostówna przed objęciem kierownictwa, a po ukończeniu Technikum Zaocznego Naczelnego Zarządu Kineematografii w Poznaniu. Bileterki zatrudniano z reguły po dwie, bo do nich należało również pilnowanie porządku na sali. W tym charakterze pracowały Urszula Buśkiewicz, p. Dudziak, Janina Chmiel i Krystyna Henklewska (później Stasiak).

Dobór, selekcja i dostarczanie wszystkich wyświetlanych tytułów należało do Wojewódzkiego Zarządu Kin. Należało je odbierać z dworca PKP. Do tego celu służył specjalny wózek, jednak często pracownikom taki sposób transportowania sprawiał trudność, więc korzystali z jeżdżącej od dworca popularnej dryndy. Przed projekcją film należało skontrolować i ewentualnie posklejać, jeśli był zerwany, co należało do obowiązków pomocnika operatora. Osoby na tym stanowisku, tak jak główni kinooperatorzy, często się zmieniali. Kazimierz Izydorek zatrudniony początkowo jako pomocnik, w 1952 r., objął stanowisko kinooperatora po Franciszku Łaskawym. W 1967 wraz z nim pracował także Józef Piątas, później filmy wyświetlał Włodzimierz Trojanek, a w latach 80. i 90. Kazimierz Korytowski i Kazimierz Fabiański.

WZK przysyłał także (i oczywiście jednocześnie narzucał) miesięczne harmonogramy ustalające kolejność i miejsce seansów. Do wielu filmów dołączone były darmowe ulotki lub programy zawierające opis i fotografie z filmu – w 1948 roku w cenie 5 zł. Plakaty – programy informujące o godzinach seansów były wypisywane na miejscu. W pewnym okresie zamawiano tę usługę u nauczyciela ze Starego Tomysła. Wymagało to jednak dwukrotnego transportu plakatów do podnowotomyskiej wsi, więc o ich wypisanie bileterki często prosiły p. Izydorka, który, jak wspomina małżonka, miał piękny charakter pisma.

Wojewódzki Zarząd Kin zakupował filmy, regulował rachunki za utrzymanie obiektu, zaś pensje, ze sprzedaży biletów, wypracowywali sobie sami pracownicy.

72

Kino Radzieckie
Wielki Ekran



RODZINA ARTAMONOWYCH

Nowy film produkcji radzieckiej

Anna Karenina - produkcja radziecka z 1952 r. W roli tytułowej wystąpiła Anastazja Tarasowa, aktorka o bardziej jednak kołchozowej niż filmowej urodzie...

W październiku zawsze grali ruskie filmy...



ANNA KARENINA

FILM PRODUKCJI RADZIECKIEJ
W WERSJI OBYWATELSKIEJ



Pracownicy kina: NN, Stanisław Wacławek, Urszula Buśkiewicz, Urszula Starosta, Zbigniew Izdorek, Felicjan Barański, Krystyna Henklewska, Włodzimierz Trojanek, Maria Uramowska, Kazimierz Fabiański, Halina Lechniak - 28 II 1981 r.



Przed wejściem do kina w latach 80. Od lewej: NN, Kazimierz Fabiański, Krystyna Henklewska, Marek Napierała, Urszula Starosta, Zbigniew Izdorek, Maria Uramowska

Utarg odsyłany był do poznańskiej centrali, która później rozdelała pieniądze dla pracowników i regulowała należności za energię, opał i czynsz.

Kino nowotomyskie miało bardzo dobre wyniki finansowe, bo i zainteresowanie filmem tutaj było bardzo duże. Jak wynika ze wspomnień p. Izydorek: Piękne filmy najpierw obleciały Poznań, potem szły do Nowego Tomysła, następnie do Opalenicy, Zbąszynia, Buku. W październiku zawsze grali ruskie filmy, jeden film miesięcznie w ogóle musiał być ruski. Jak był ruski i nikt na niego nie przyszedł, to potem grali coś innego, a bilety wzięli z westernu na przykład i napisali, że 100 osób było na ruskim filmie. Bo przecież to musiało być. Stale więc wykonywali normę w Nowym Tomysłu, Plany były wykonane, to i były dodatkowe pieniądze. W Buku tak nie było. Jak mój mąż w latach 1949 – 1952 został skierowany do pracy w bukowskim kinie „Tęcza” w charakterze kinooperatora i jednocześnie kierownika, to tylko 50 % normy dali radę zrobić. Bodaj pensja była. Tam nie było zakładów pracy, ludzie pieniędzy nie mieli, więc do kina nie chodzili. W kinie były pustki, choć mieszkańców jak w Nowym Tomysłu, było w Buku 4 tysiące. A normy były równo narzucone. Tu była Chifa, Lateks, Spółdzielnia Ogrodnicza, Sąd, jeszcze parę innych zakładów, więc ludzie mieli gdzie zarobić te pieniądze.

Nowości pełniły rolę kina powiatowego. Według relacji Urszuli Starostówniej mniej więcej w 1970 r. pod Nowy Tomysł podlegały kina w: Opalenicy, Buku, Grodzisku, Zbąszyniu i jeszcze Wąsowie. Jako kierownik była zobowiązana również czuwać nad pracą kin w tych miejscowościach. Nie było filmów do wyboru, ale gdy jakiś nie spodobał się publiczności, można go było wymienić na inny. Tytuły zmieniały się dwa, trzy razy w tygodniu, a w miesiącu było ich około 6-7. Ceny biletów w latach 70. wynosiły mniej więcej 10 – 15 starych złotych, w zależności od miejsca. Bilety na bajki dla dzieci kosztowały 5 zł. Nawiasem mówiąc, paczka najtańszych papierosów Sportów, kosztowała wówczas 3 zł, a najbardziej ekskluzywnych Carmenów – 12 zł, podczas gdy cena biletu była równoważnością niemal kilograma kiełbasy, co powodowało niejako naturalną selekcję na rzeczywistych i tylko potencjalnych „kinomanów”.

Projekcje odbywały się dwa razy dziennie, jeden seans o godz. 16 lub 17, drugi o 20, dla dorosłych. Jeśli zaś do kina trafiał taki hit, jak *Przeminęło z wiatrem*, grano go od 8 rana do północy, bo obejrzeć go chciało całe miasto, a przecież po tygodniu musiał znaleźć się w kolejnym kinie. Również na przeboje polskiej produkcji takie jak: *Sami swoi*, *Krzyżacy*, *Pan Wołodyjowski*, *Potop*, *Trędowata* czy późniejszy *Znachor* notorycznie brakowało biletów. Ich sprzedaż, szczególnie jeśli chodziło o popularne filmy, musiała być w jakiś sposób reglamentowana. Zresztą do kas często ustawiały się długie kolejki, bo na westerny – to już po 1956 roku – czy lekko zabarwione erotycznie (z uwagi na wykonawczynie ról kobiecych) filmy francuskie, przyjeżdżała cała okolica. Na tę okoliczność przydawał się niski murek odgradzający stojącego przy kasie od – jakże często – napierającego z tyłu tłumu. Kolejki ciągnęły się aż na ulicę.



Przed wejściem
do kina: kasjerka -
Maria Uramowska,
bileterka - Urszula
Buśkiewicz



Marta Izydorek
w prowadzonej przez siebie
kawiarence RUCH-u



Prezentacja nowego
sprzętu projekcyjnego
(po remoncie) -
21. VII. 1974 r.
Od lewej: Zbigniew Izy-
dorek i Marek Napierała

Pracownicy mieli ten przywilej, że otrzymywali co miesiąc 10 biletów dla rodziny. Były one uniwersalne dla całego okręgu i można było na nie wejść nawet do kina w Poznaniu.

Mimo ograniczeń repertuarowych filmy stanowiły rozrywkę, edukowały i były swoistym oknem na świat. Każdy znalazł coś dla siebie. *Na austriackim filmie „Tańczymy wśród gwiazd”* [musical z 1952 r.-SK] byłam chyba 13 razy – wspomina p. Izydorek – to był najpiękniejszy film mojego życia. „Przeminęło z wiatrem” też było piękne, popularne były też amerykańskie „Ostatnie akordy” [1956 r. – rzecz o zmarłym w młodym wieku kompozytorze Eddy Duchinie. W zapowiedziach prasowych pisali, żeby kobiety nie przychodziły do kina z chusteczkami, tylko z wiaderkami. I faktycznie, całe kino beczalo. Pamiętam też film czeski „Nikt, nic nie wie” [1947 r.]. To była komedia o Hitlerze... Raz, jak byłam na sali, to jeden gość tak się śmiał, że ludzie w końcu nie śmiali się z filmu, tylko z niego.

W późniejszych latach, prócz filmów rozrywkowych, można było też zobaczyć światowe kino na dobrym poziomie oraz filmy, które dziś należą do klasyki kina. O nich jednak w swoich wspomnieniach opowiedzą poniżej sami widzowie...

Administrowanie nowotomyskim kinem, aż do końca lat 80. – z uwagi na „opiekuńcze” skrzydła poznańskiej centrali – nie było szczególnie problematyczne. O wszystkim decydował Zarząd w Poznaniu, problemów finansowych nie było. Czas swojego „urzędowania” Urszula Starostówna wspomina dzisiaj jako nad wyraz spokojny. *Nie mogę powiedzieć, żebym miała źle..., w ogóle pracowało mi się dobrze. Były filmy, dobry utarg z biletów, publiczność. Czego więcej chcieć? Przeszkadzały czasem tylko takie rzeczy jak chuligańskie wybryki. Zdarzało się, że musiałam wzywać milicję, nie powiem. Ale to raczej smarkacze byli, taka młodzież ze wsi bardziej, niż od nas. Gdy bileterki sobie nie radziły, to przyjeżdżała milicja.*

Nie sposób w tym momencie oprzeć się złośliwej refleksji, iż – jak widać – czasem nie pomagało szkolenie podstawowe w zakresie powszechnej samoobrony, jakie odbywały bileterki – zaświadczenie o ukończeniu takiego szkolenia w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy, 27. czerwca 1984 r., znajduje się bowiem w teczce personalnej Urszuli Buśkiewicz.

Nie tylko filmy

Działalność placówki przez lata nie ograniczała się tylko do pełnienia zadań na nią nałożonych. Oprócz seansów filmowych odbywały się u nas również inne imprezy – opowiada Urszula Starosta. Był na przykład Klub Dobrych Filmów dla młodzieży licealnej. Odbywać się to oczywiście musiało za zgodą Wojewódzkiego Zarządu Kin. Ale zgoda była bez problemu. Przesyłali też wybrane przez młodzież filmy, jeśli tylko mieli je w swojej bazie. Młodzież przychodziła, oglądała, a po seansie rozsiadała się i dyskutowała. Dla dzieci z kolei były niedzielne poranki z bajkami. W związku ze świętami państwowymi np. 1 maja, czy świętami radzieckimi robiliśmy takie spotkania z dziećmi ze szkoły podstawowej. Prowadziła to pani Cieslińska, która uczyła wtedy rosyjskiego. Najpierw był puszczaany film radziecki, a potem dzieci opisywały, co wi-

Obecnie kierownikiem kinematografii w Poznaniu jest Pan **Janusz Krawczyk**.
 De Kierownik Kino "Nowości" 64-300 w Nowy Tomyśl
 Na m-c **XI** 1979 r. lino Wasze wyrym następująca zastawę filmów do wyświetlenia:

TERMINARZ FILMOWY

Film wyświetla:	Terminy		TYTUŁ FILMU I DODATKI	No. kopii	Produkcja	Metraż	Czas. tony od lat	Kolor	
	od	do						do kin. C.F.P.	inne
CERF Poznań	6	7	Redakcja dla nas obca Trynidad	9	redz.	2070 419	15	kolor.pan.	"Wielkopan"
"Sławianin" Kościan	8	11	...	16	pol.	3160	15	kolor PK	"
"	8	11	...	25	USA	2689	b/o	kolor PK	"
CERF PZ	13	14	...	8	...	2200 507	15	kolor	"
"	15	16	Buffalo Bill i Indianie	19	USA	2870 38	12	100%	kolor.pan. CERF
" Kościan	20	22	12	kolor	Buk

Uwaga! Państwowy Instytut Filmowy wyraża się oddzielnie w podanej okólnikiem form. Film dodatkowy należy wyświetlić na zdjęciu i ekranu najbliżej po- ciągłemu do stacji przesłania, podając czytelnik palny adres odbiorcy. O ewentualnym zaistnieniu zmian w powyższym planie gry zwrócić się w wiad- omym czasie powołaniemu.

DYREKTOR
[Podpis]

Repertuar kina Nowości - wrzesień 1979 r.

działu, w formie takiego sprawozdania, recenzji. W kinie były stoliki, więc nie było z tym problemu.

Z takich niecodziennych rzeczy, to dwa razy zrobiłam w kinie sylwestra. Były normalne seanse nocne, ale o północy seans był przerywany i ludzie mogli sobie składać życzenia i wzniesić toast szampanem, który można było wtedy wyjątkowo wnieść na salę. To było bardzo przyjemne. Gasiliśmy wszystkie światła, a potem zapalaliśmy i już był Nowy Rok. Ale to tylko dwa razy było.

Szkoda, bo zawsze była pełna sala, chociaż początkowo się bałam, że nikt nie przyjdzie. Było trochę zamieszania, bo korki strzelały wszędzie, ale było bardzo miło. Klimat kina tworzyli oczywiście ludzie, zarówno ci pracujący, jak i kinomani, dla których kontakt z dziesiątą muzą był czymś istotnym.

Dla Zbigniewa Izydorka praca była jednocześnie pasją. Żona o nim mówi do dziś: To był kiniarz z powołania i jeszcze raz kiniarz. Ja urodziłam dziecko - on był kinie, ja robiłam chrzciny - on był kinie, kino było jego pierwszą pasją. Pasja ta przekładała się też na zbieractwo. Do dziś zachowały się całe stosy filmowych czasopism i programów kinowych, które gromadził przez lata. Posiadał też mnóstwo zapisanych ręcznie zeszytów zawierających zastawienia tytułów i dat ich projekcji we wszystkich kinach okręgu poznańskiego.

Niektórzy podobnie, jak i dziś, szukali w kinie innego rodzaju wrażeń... Raz do kina przyszedł Włodek Laboga. Akurat był taki ruski film, że nie puszczali, bo trze-

ba było sprzedać chociaż 7 biletów, żeby grać. No to położył pieniądze na 7 biletów i musieli puścić dla niego. A był z panną. Po latach opowiadał: Pamiętam to bardzo ładnie, żem ino te mojom dziewuche gigliot.

Na początku lat 70., (do remontu w 1974) w holu kina działała kawiarenka RUCHU, prowadzona przez Martę Izydorek, która wcześniej pracowała jako kelnerka w restauracji Kresowianka (gdzie w 1947 roku poznała swego przyszłego męża).

W klubie – kawiarence można było kupić gazety, książki, papierosy i piwo „Grodziskie”. Pani klubowa podawała też kawę i herbatę. Podobne kluby istniały w szpitalach i tego typu placówkach i, jak pamięta pani Izydorek, miały wszędzie bezpłatną salę, wodę, światło, a nikt nie płacił za to podatku. Cały dochód z RUCHU szedł na partię. Ruch nie płacił podatku do państwa, bo zyski szły do partii. Tak mówili. Kino zaś musiało płacić za wodę, światło i sprzątnięcie, nie mając z tego złotych, więc potem klub został zlikwidowany.

Nowe czasy zamieniły kawiarenkę na sklepik z chipsami i napojami, ale za to od 1995 roku kino Nowości, prowadzone przez Mariana Gularka, oprócz wyświetlania filmów repertuarowych organizowało okolicznościowe projekcje z okazji Andrzejek, Mikołajek, Dnia Dziecka, Dnia Kobiet czy Walentynek. W styczniu 2003 roku odbyło się tam też jednorazowe, ale interesujące spotkanie – *Polskie nominacje do Oscara*, które przed dużym ekranem zgromadziło wielu zainteresowanych, również z powodu osoby gościa wieczoru. Spotkanie prowadził bowiem Jacek Jaroszyk, przez szereg lat nowotomyszanin, prezes Polskiej Federacji Klubów Filmowych, który początki swojej fascynacji kinem zawdzięcza właśnie Odeonowi – kinu swoich lat dzieciennych.

Nie każdy pod wpływem młodzieńczych upodobań wybiera swoje dorosłe pasje czy zawód, niewątpliwie jednak tym, którzy w młodości odwiedzali nowotomyskie kino został w pamięci jego klimat, zapach, pewna tajemniczość miejsca. Czy do dziś fascynuje młodych? Czy wolą technicznie lepsze multipleksy z kolorowym wystrojem i mnóstwem innych atrakcji? Zapewne w dużym stopniu tak. Warto zatem przywołać garść wspomnień o czasach, gdy dostęp do biletów i filmów nie był tak oczywisty, a wizyty w kinie były świętem... Szczególnie w czasach, które nie oferowały ani wachlarza rozrywek, ani nie dawały szczególnych [i częstych] powodów do radości. Kino było wtedy oknem na świat, a czasem nawet światłem w tunelu.

We wspomnieniach widzów...

Joanna Nitsche, Kino, to było COŚ...:

W szarzyźnie tamtych czasów, w której nic nie było, tylko praca i dom, kino było jedyną rozrywką. Był dom kultury, ale tam imprezy odbywały się od czasu do czasu, była biblioteka, która miała swoją działkę, ale oprócz tego nic się nie działo. A kino było czymś na stałe. Jako dzieci nie mogliśmy iść z bratem na wszystko, ewentualnie na bajki puszczone.

czane w czasie niedzielnych poranków, bo dla starszych dzieci nic nie było. Radzieckie bajki były chociaż kolorowe, ładnie zrobione, prawie tak jak disneyowskie. Wiadomo było, że pies to pies, a kot to kot, a nie jakieś bohomyzy. Na początku filmy też tylko były radzieckie. Zanim nasi coś wyprodukowali to trwało... Przedwojennych filmów nie puszczali, no bo nie można było. Ale niektóre radzieckie filmy były dobre – ze szkoły średniej pamiętam takie tytuły jak „Lecą żurawie” czy „Sierioża”

Jeżeli chodzi o hity kinowe to „Wojna i pokój” była obowiązkową pozycją. Po 1956 roku repertuar się urozmaicił, dużo było filmów francuskich z Fernandem, trochę włoskich, tylko, że ja wtedy byłam za smarkata na to. Moje dorosłe filmy to lata 60. Później pojawił się „Potop”, „Pan Wołodyjowski” Hoffmana, więc oczywiście na to też się szło. „Krzyżacy” to była pierwsza duża i kolorowa polska produkcja, bo reszta filmów była czarno – biała, za wyjątkiem części bajek. Wołałam filmy francuskie, na każdy biegałam obowiązkowo z Krysią (kuzynką). Potem chodziłam już rzadziej. Chyba, że było coś naprawdę dobrego. Filmów było sporo, ale nie na wszystko chodziliśmy, bo jednak każdy wydatek się liczyło. Wszyscy chodzili oglądać Fernandela, Brigitte Bardot i Simone Signoret – to był czas ich popularności. Grał też wtedy Yves Montagne. Było też jednak mnóstwo filmów o wojnie, „Stalingrad”, „Obrona poczty gdańskiej”. Wszyscy mieli dosyć wojny, jednak te filmy ciągle puszczano, bo z reguły takie filmy się u nas robiło. Francuskie filmy były normalne, ze zwykłymi życiowymi historiami. Odpoczywało się na nich. A u nas ciągle wojna i wojna. Niestety dziś już nie pamiętam tytułów, na pewno jeden to był „Pingwin”, był też film z grającą i śpiewającą Krystyną Konarską. Wstawką „przylepianą” do filmu głównego i do kroniki były krótkie filmy przyrodnicze. Kronika była, oczywiście, obowiązkowa. Chociaż jak się nie chciało iść na nią to można było przyjść później, bo po kronice zapalano jeszcze światło, więc był to czas dla spóźnialskich. A jeszcze zanim zaczął się seans zawsze puszczano muzykę. W kółko dwie płyty – pamiętam jedną, była to na pewno płyta: „Przyleciał ptaszek z Łobzowa”. Do dziś słyszę ten głos, który śpiewał. Były stałe osoby, które pojawiały się na seansach: Leończyk z Tanią Ignatowiczowie, pani Wala Koniecka, pani Nowakowska, Schreinerowie, pani Szczeszynska. To były osoby, które jeszcze sprzed czasów wojny miały nawyk chodzenia do kina. Ja chodziłam z kuzynką Krysią albo z tatą. Trzeba było porządnie się ubrać, prawie tak, jak do teatru. Wyprawa do kina to było święto. Z tą różnicą, że tutaj zawsze brało się coś do chrupania, albo czekoladki – broń Boże w papierkach, żeby nie było słychać, że ktoś coś otwiera. Pamiętam też, że siedzenia były bardzo niewygodne, a jak się ktoś nachylił, to zaraz 10 innych siedzeń się nachylało. Jednak to kino biło wszystkie inne atrakcje, bo kino, to było COŚ.

Renata Śmiertelna, Szkoda tej atmosfery

Pamiętam lata 60. kiedy to chodziło się do kina na niedzielne poranki, czyli bajeczki dla dzieci. Sama atmosfera była interesująca. Wchodziło się bocznym wejściem, czekało długo w kolejce przed kamienną ladą, wdychało się ten szczególny zapach... Najlepiej oddaje tę atmosferę wiersz Gałczyńskiego: „Najlepsze te małe kina w rozterce i udręce, z krzesłami wyścietanymi pluszem czerwonym jak serce”. Zapach był tam niesamowicie

ty, mnie się to kojarzyło ze światem kina i... środkiem do pielęgnacji podłóg o nazwie pyłochłon, czy podobnej.... Poskrzypujące, twarde fotele i oczekiwanie na światło na ekranie, popiskiwanie nietoperzy, które gdzieś tam u góry miały swoje gniazda. Z dużym sentymentem wspominam te składanki różnych bajek wyświetlane w czasie poranków. Ja, w przeciwieństwie do moich rówieśników, nie jestem staroświecka, ale dzieciaki na prawdę oczekiwały na te łagodne, i pieprzyć na to, że socrealistyczne bajeczki. Potem zaś, gdy dorastałam, to właśnie w tym miejscu, które – co tu ukrywać – było obskurne, jak wszystkie te stare kina, obejrzałam „Przeminęło z wiatrem”, „Wojnę i pokój”, „Pociągi pod specjalnym nadzorem”, obejrzałam tam pierwsze filmy Kurosawy, obejrzałam całą klasykę westernu – rzeczy dziś kultowe... „Lecą żurawie”, „Wołga, wołga”, „Świat się śmieje”, „Parasolki z Cherbourg’a” wszystkie filmy Jeana Morreaux – „Winda na szafot”, cały włoski neorealizm. Wbrew pozorom – gdy oddzieliło się chłtam – można było zobaczyć wartościowe tytuły. Edukację filmową, tę podstawową, wyniosłam właśnie stąd. Chodziłam na seanse Klubu Dobrych Filmów – jakoś tak się to nazywało i były tam projekcje całej masy dobrych, nietatowych tytułów, choćby kina japońskiego. Gdy odprowadzaliśmy się nawzajem do domów, seans omawiało się jeszcze po drodze. Nie było wykładów, nikt nas tego nie uczył, ale wiedzieliśmy co to dobre kino, wiedzieliśmy na co chodzimy. Kino było istotne. Pamiętam te potworne kolejki po bilety na „Przeminęło z wiatrem” czy inne hity. Nawet, gdy już się pokazały telewizory, to kino było ważniejsze. Szkoła, że nie ma dziś tej atmosfery, zapachu.

Zygmunt Duda, Blisko ekranu

Przed 55. laty awansowałam z wiejskiej szkółki do Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomysłu, zamieszkując w internacie, gdzie dziś mieści się restauracja „Sandra” przy placu Chopina. Na co dzień obcowałam nie tylko z pobliskim budynkiem szkolnym. Instytucją niezwykle ważną w tym mieście było kino. Chociaż daleki to już czas, ale pamięć wybiórczo utrwała fragmenty tamtej rzeczywistości. Kiedy obecnie przybywam do Nowego Tomysła jako odbiorca wydarzeń w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, to wcześniej przechodzę swój „historyczny” szlak ulicami miasta i trafiam, jak ongiś, do przejścia w kierunku kina, gdzie gabloty z prawej i lewej strony, afisze filmowe, informacje bieżące kina „Nowości”. Przeciąg nadal tam ten sam. Czynnikiem to z utrwalonego przez lata nawyku.

Jako mieszkaniowiec internatu, wraz z kolegami, chodziłem do kina regularnie dwa razy w tygodniu. Tytuł każdego filmu wpisywałem do kieszonkowego kalendarzyka. Rocznie tych tytułów było około osiemdziesiąt. Kalendarzyki, rok po roku, odkładałem gdzieś w kącie, wracałem do nich, by sprawdzić czy na tym filmie już byłem. Zapisy mojego uczestnictwa w nowotomyskim kinie nie przetrwały jednak. Moja wina.

Osoby pracujące w kinie były ważne, lubiane i szanowane. Sprzedająca bilety, przez szybę przyglądała się kupującemu i w zależności od własnego uznania wypisywała na biletynie dowolny numer rzędu i krzesła. Osoby starsze, dobrze jej znane, otrzymywały miejsca zaszczytniejsze, młodzież szkolna zaś bliżej ekranu. Doskonale pamiętam operatora filmowego, operującego także dwukotowym wózkiem do przewożenia charakterystycz-

nych blaszanych skrzynek z taśmami filmowymi. Odbierał je z wagonu pocztowo – towarowego w znane mu dni i godziny. Na trasie z dworca do kina udzielał ciekawskim informacji, co wiezie na najbliższe dni. Po ściśle ustalonym terminie odwoził je na dworzec i dalej przekazywał do Zbąszynia.

Nie było filmów lepszych i gorszych. Wszystkie były dobre, dlatego, że był głód, pragnienie, zapotrzebowanie na obraz filmowy. Dawał on szansę poznania świata. A były to filmy z fabułą wojenną, historyczną, przygodową. Aż trudno mi samemu w to uwierzyć, ale oglądanie filmów miało wpływ na czytelnictwo książek w miejscowej bibliotece publicznej, mieszczącej się wówczas przy obecnej ulicy Piłsudskiego. Książka i film były to podstawowe nośniki wiedzy i przeżyć w tamtym okresie.

Po internatowej kolacji, szybkim krokiem, podążyłem do kolejki przed kasą kinową, by kupić bilet choćby przed ekranem. Niektóre filmy, powiedzielibyśmy dziś kasowe, miały trzy do pięciu seansów. Obecność w kinie, szczególnie w soboty i niedziele, na drewnianym krześle, zimą w odzieży, poczytywano wtedy jako kulturalne wydarzenie dnia, kontakt ze światem, sąsiedzko – rodzinne okazjonalne spotkanie. W modzie było częstowanie cukierkami w rzędzie, w prawo i w lewo. Miłe były zapachy perfum u pań. Do kina chodzili dorośli, parami, rodzinnie, w kręgu znajomych z pracy, sąsiadów, także licznie młodzież. W gronie miłośników sztuki filmowej obowiązywały nie pisane zasady grzeczności, kulturalnego zachowania się.

Atrakcją przed każdym filmem była Polska Kronika Filmowa z kolejnym numerem wydania. Były to dzisiejsze telewizyjne Wiadomości, Fakty, Wydarzenia razem wzięte. Kronika była ważnym elementem poprzedzającym seans. Emitowano ją w ciągu tygodnia lub dłużej, a więc oglądałem jej treści dwa do czterech razy. Obraz, z opóźnieniem, potwierdzał wieści wyczytane [zapewne nie przez wszystkich] w prasie. W czas licealnego wzrastania wpisuję nowotomyskie kino jako ważny, wielokierunkowy czynnik rozwoju osobowego.

Pozostał urok i czar tamtego kina, czarno – białych filmów, z pełną widownią, jako obszerny wstęp do przyszłego dorosłego życia za pan brat z filmową sztuką.

Za pomoc w przygotowaniu tekstu dziękuję paniom: Stanisławie Kozie, Urszuli Staroście, Marcie Izdorek, Zofii i Joannie Nitsche, Renacie Śmiertelnej, Katarzynie Kromie oraz panom: Zygmuntovi Dudzie i Marcinowi Izdorkowi. Dokumenty i zdjęcia udostępnił: Łukasz Gularek, Marcin Izdorek, Katarzyna Kroma, Ośrodek Wiedzy o Regionie Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu.

Źródła:

Arno Kraft... *und dazwischen Neutomischel...*, Berlin 1998

Dzieje Nowego Tomysła, pod red. Bogusława Polaka, Nowy Tomysł, 1998

Paweł Anders, *Nowy Tomysł*, Wielkopolska Biblioteka Krajoznawcza, WBP, Poznań 1998

Łukasz Gularek, Aleksandra Gularek, *70 lat nowotomyskiego kina* [mp3]

Bogumił Wojcieszak, *Nowy Tomysł na dawnej pocztówce*, Nowy Tomysł 2005

TU I TERAZ

Tomasz Kasper

To jest mój blues...

Zastanawiałem się nad formą, w jakiej mógłbym przekazać Państwu swoje odczucia związane z wydarzeniem, jakie miało miejsce 25 kwietnia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury.

Wydaje mi się, że im bardziej „po prostu” będę pisał, tym bardziej „bluesowo” zostanie to odebrane. Zatem, zaczęło się, jak to zwykle bywa, od pomysłu...

Krzysztof Głodek – na co dzień szef firmy *Scanbech*, a w wolnych chwilach basista i entuzjasta muzyki blues-rockowej oraz młodszy jego „kolega” Szymon Konieczny – znany też jako „Zakręt” – wyszli z inicjatywą zorganizowania koncertu poświęconego pamięci Tadeusza Nalepy. Dwóch niezłomnych, otrzymało silne wsparcie Tomasza Wleklego – prezesa Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, który otoczył ich starania swą patronacką opieką. No i nasz Nowotomyski Ośrodek Kultury, reprezentowany przez dyrektora Genowefę Hreczyńską (także członka Zarządu NTK), bez udziału którego impreza nie doszłaby do skutku, także nie odmówił swego wsparcia.

W tym momencie pojawił się kolejny dylemat, czy przybliżyć czytelnikowi postać muzycznego bohatera owego koncertu, czy też raczej skupić się na emocjach towarzyszących temu wydarzeniu...

Wybiorę opcję drugą, a Ty, Drogi Czytelniku, jeśli nie słyszałeś o Tadeuszu Nalepie, Mirze Kubasińskiej, grupach *Blackout* czy *Breakout*, to zawstydzony zajrzyj do encyklopedii polskiego rocka lub po prostu poszukaj informacji o nich w Internecie.

Minęły dwa lata od kiedy blues Nalepy owinął się czarną wstęgą i gra już tylko w naszej pamięci (?). Na szczęście gra..., a kolorów bluesa pana Tadeusza jest tak wiele, że każdemu nastrojowi może być przypisanych kilka jego nut.

Ruszam dalej...

Gdy dowiedziałem się o organizowanym koncercie, zadałem sobie pytanie: Czy twórczość Tadeusza Nalepy jest mi na tyle bliska, żebym mógł odtworzyć kilka jego dźwięków?



Ryh - czyli jednocześnie nazwa zespołu i pseudo gitarzysty, wokalisty i autora tekstu.
Na zdjęciu obok: Maciej Kasper - basista Ryha, a prywatnie brat Ryha

Przyznaję szczerze, że Nalepa i jego twórczość, gdzieś tam istnieli w mojej estetyce muzycznej, nuciłem czasem *kiedy byłem małym chłopcem...* Jednak pierwszym odczuciem związanym z piosenkami Nalepy było wrażenie pewnej powierzchowności mojego ich odbioru.

Kiedy oni przyjdą tu, Modlitwa, Dbaj o miłość... przecież znam te numery. Znam wiele więcej. Tylko jakoś przychodziły i odchodziły, dawały znać, że są i... znikają. Znikają po to, żeby w odpowiednim momencie znowu się pojawić.

A może o to właśnie chodzi? Może taki ma być Nalepa? Nie jak permanentny, wgrzyzający się w korę mózgową jazgotliwy riff rodem z AC/DC, ale dający subtelniej znać o sobie w momentach, kiedy tego nam potrzeba. Może ta uniwersalność, to że nawet szanujący się hip-hopowiec na dźwięk nazwiska Nalepa ściąga na moment czapkę, może właśnie to jest siła piosenek tego kompozytora...

Tadeusz Nalepa to jeden z tych twórców, których dzieło nie musi zachwycić każdego, jednak każdy oddaje im szacunek i każdy docenia. Tak rozumując, doszedłem do wniosku, że aby pewnie chwycić gitarę i zagrać koncert, muszę uciec na czas jakiś w bluesa Nalepy.

Umówiliśmy się z chłopakami z zespołu i chłoniliśmy tego bluesa, chłoniliśmy, a potem popatrzyliśmy na siebie...

Co wybrać z takiego ogromu „kawałków”? (kawałek = piosenka, utwór - przyp. autora). Burza mózgów, podziały między zespołami, które mają wystąpić... Szranki i konkury wręcz o możliwość zagrania poszczególnych utworów. Jakoś doszliśmy do porozumienia.

Playlisty zostały zamknięte, a my zaczęliśmy próby...



Szymon Mela zwany BB oraz Maciej Światała. Na zdjęciu obok Scanbech Band - Krzysztof Głodek i Marcin Możdżanowski oraz Michał Gołąbek z Butterflies



Krzysztof Sałbut w podwójnej roli perkusisty Ryh'a i Butterflies. Obok wokaliści Butterflies - Mikołaj Waśko oraz Szymon Konieczny we wspólnym wykonaniu *Kiedy byłem małym chłopcem*



Scanbech Bandu ciąg dalszy - wokalistki Aneta Osiecka-Kita i Kasia Komorowska

Łatwość, z jaką przychodzi słuchanie Nalepy, jest odwrotnie proporcjonalna do trudności związanej z zagranieniem i zaśpiewaniem jego utworów. Niektóre utwory „przychodziły” do nas w sposób naturalny, a próbując innych, wychodziłszy w trakcie grania, trzaskając drzwiami. Ba! Nawet wymyślając na ich autora.

W miasto poszły plakaty i informacje o wydarzeniu, które ma nastąpić, a do nas dotarła informacja, że koncert oprócz tego, że ma być hołdem dla Tadeusza Nalepy, stać się może również charytatywną imprezą, która pomoże młodemu człowiekowi – Samuelowi Garskiemu. Samuel to chłopiec, który cierpi na porażenie mózgowie i potrzebuje pomocy, dlatego w tym miejscu pozwolę sobie na zamieszczenie informacji dotyczącej sposobu, w jaki można mu pomóc. Każda kwota wpłacona na poniższe konto jest ważna!

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

nr konta: 41 1240 1037 1111 0010 1321 9362

tytułem: darowizna na leczenie i rehabilitację Garski Samuel Piotr

<http://www.dzieciom.pl/4513>

Warto pamiętać o tych, którzy odeszli, ale nie zapominać o tych, którzy żyją...

Może to tylko moje przekonanie, ale blues, to przecież muzyka dająca nadzieję, to przekazywanie emocji w najprostszej postaci. Blues polega na prostocie przekazu... Jednak nie każdemu jest dane osiąść tę na pozór prostą umiejętność. Tyle moich refleksji.

Teraz o tym kto grał.

Pierwszym zespołem, który zagrał był *Ryhu*, czyli BB, Młody, Krzychu i ja, Ryh. Trochę pośpiewałem i pograłem na gitarze, BB czyli Szymon Mela, któremu blues płynie w żyłach zamiast krwi, dał wyjątkowy popis swoich umiejętności gitarowych, Młody – Maciek Kasper, wyginając się na prawo i na lewo emanował dźwiękami basu, a Krzychu Sałbut przy użyciu perkusji pomógł nam okiełznać rytm. Staraliśmy się odtworzyć – w miarę możliwości w przystępny sposób – takie utwory Nalepy jak: *dbaj o miłość, ten o Tobie film, tyrlu tyrlu, rzeka dzieciństwa, Nauczyłem się niewiary*. Jako kolejni na scenie pojawili się chłopaki z *Butterflies*, czyli: na gitarze – bezustannie zadziwiający swoją charyzmą Michał Gołabek, Maciej Światała - specjalista od widowiskowej gry na gitarze, Krzysztof Sałbut grający na perkusji na dwa etaty, Radek Paszkowski na gitarze basowej i dwóch wokalistów Patryk Glinka i Mikołaj Waśko. *Butterflies* zegrali: *modlitwę, sumienie sprzedam, karate, zły, oni zaraz przyjdą tu, gdy masz przyjść*.

No i last but not least – *Scanbech Band* w składzie: Krzysztof Głodek- gitara basowa, perełki wokalne – Aneta Osiecka – Kita i Kasia Komorowska, Marcin Możdżanowski – gitara solowa, Jan Krzysztofek – perkusja, Szymon Konieczny – gitara, vocal. Ekipa ze *Scanbech Band* zagrała: *Pożegnajnego bluesa, Pomaluj moje sny, Nocą puka ktoś, Gdybyś kochał, hej, Poszłabym za Tobą, Kiedy byłem małym chłopcem*.

Kiedy byłem małym chłopcem – to chyba najbardziej znany utwór w dyskografii Tadeusza Nalepy. Zakończył on koncert w Nowotomyskim Ośrodku Kultury,



Prócz muzycznych doznań, koncert przyniósł pomoc potrzebującemu dziecku - ojciec Samuela Garskiego dziękuje za wsparcie.

a wykonali go wszyscy artyści. Scena była pełna.

Bohaterem tego tekstu jest bezapelacyjnie Tadeusz Nalepa, jednak nie chciałbym być odebrany jako ktoś, kto jest muzycznie ograniczony do bluesa Nalepy. Muzyka bluesowa, rockowa ma do zaoferowania bardzo wiele. Choć niewątpliwie śmierć kogoś takiego jak Tadeusz Nalepa kończy pewien rozdział w historii polskiego bluesa, to miejmy nadzieję, że właśnie rodzi się ktoś, kto da nam podobnie niezapomniane doznania muzyczne. Z drugiej strony wspominajmy tych wielkich, którzy już nie zagrają. Wspominajmy ich, może właśnie w konwencji organizowania tego typu imprez. Niech się dzieje muzyka...

Każde wydarzenie muzyczne w naszym mieście podnosi mnie na duchu i daje nadzieję, że może nowotomyska społeczność, choć w nikłym procencie, ale jednak odczuwa potrzebę absorbowania dźwięków klasy wyższej, niż te płynące z komercyjnego radia czy płyty CD kupionej na stacji benzynowej.

Wspierajmy takie inicjatywy jak ta, uczestniczmy w wydarzeniach muzycznych, wymyślajmy powody, dla których posłuchać będzie można dobrej muzyki, a wreszcie - wyjdźmy z domów i domagajmy się wrażeń... Bo, czy nie szkoda czasu na ciepłe papucie, herbatkę i paczkę paluszków? Żyjemy szybko, zarabiamy pieniądze albo robimy wszystko, żeby je zarobić, ale co z tego, skoro mamy oczy *szero zamknięte*. Może przymknijmy je mocno, bez szpar między powiekami i zastanówmy się, czy nie warto zatrzymać się na chwilę, by złapać to coś, o czym się zapomniało lub spróbować czegoś, na co do tej pory nie było czasu. A potem otworzymy oczy i może wtedy poczujemy każdy swojego bluesa, czego Wam i sobie życzę.

Fot. Archiwum Autora

600. lecie Bukowca

W sobotę, 20 czerwca 2009 r., mieszkańcy Bukowca świętowali 600. lecie istnienia swojej wsi. Po uroczystej Mszy św. mieszkańcy i zaproszeni goście przeszli korowodem na boisko, gdzie odbyły się dalsze uroczystości. Oficjalnego otwarcia obchodów 600. lecia dokonał sołtys Leszek Drążkowiak. Ważnym momentem było wręczenie odznaczeń „Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl” oraz „Zasłużony dla Rolnictwa”.

Na obchody Bukowca przybyło wielu gości: samorządowców, przedstawicieli organizacji, stowarzyszeń, a także sołtysów i mieszkańców sąsiednich wsi. Na ręce sołtysa przekazywali gratulacje, kwiaty i upominki. Potem przyszedł czas na część artystyczną. Jako pierwszy na scenie pojawił się kabaret „Rżysko” z Nysy, koncert dał również zespół „Trio Taklamakan” z Opalenicy, a zespół z Cichej Góry jak zwykle tryskał humorem i rozbawiał publiczność.

Największymi brawami nagrodzono oczywiście dzieci ze Szkoły Podstawowej w Bukowcu, które przedstawiły bardzo zróżnicowany program artystyczny. W wymyślnych strojach zaprezentowały na wesoło modę szkolną wszystkich epok, następnie najmłodsze dzieci z wielkim zaangażowaniem zatańczyły wiosennego rock and rolla. Na scenie pojawił się 60. osobowy dziecięcy zespół wokalny z piosenkami *Wyginam śmiało ciało* a także *Jeden moment wykonanymi* z akompaniamentem dzieci na gitarach, fletach i skrzypcach. Dziecięcy pokaz zakończył się tańcem afrykańskim. Następnie na scenie zaprezentował się *Zespół Seniorów* z Bukowca, wprawiając widownię w ludowy nastrój. Zespół ten istnieje od 2004 r., śpiewa piosenki okolicznościowe, ludowe i religijne. Występuje na uroczystościach w Bukowcu, Nowym Tomyślu, prezentował się również między innymi w Gostyniu, Stęszewie, Krzykosach, Kąkolewie i w Biesenthal.

Na końcu bukowieckich artystów wystąpił zespół wokalny „OJEJ” ze znanymi piosenkami rozrywkowymi, które chętnie nuciła również publiczność. Zespół składa się z 17 osób, występował między innymi na Jarmarku Chmielo - Wikliński w Nowym Tomyślu, śpiewał także w Koninie, Gnieźnie, Biesenthal, Stęszewie. Po części artystycznej odbył się pokaz podnoszenia ciężarów w wykonaniu LKS *Budowlani* z Nowego Tomyśla. Na placu można było także pobawić się w wesołym miasteczku, skosztować smakołyków w punktach gastronomicznych oraz obejrzeć sprzęt OSP Bukowiec. Przed zabawą taneczną wszyscy mogli wziąć udział w loterii fantowej, w której główną nagrodą był laptop. Obchody 600. lecia wsi Bukowiec zakończyły się o świcie, a mieszkańcy Bukowca zapewne jeszcze długo będą wspominać swój jubileusz.



Występ uczniów
Szkoły Podstawowej
w Bukowcu



Zespół z Cichej Góry jak
zawsze tryskał humorem
i rozbawiał publiczność



Szkolna rewia mody



Rock and roll
w wykonaniu
najmłodszych

Występ
zespołu ludowego
z Cichej Góry



Zespół wokalny
Szkoły Podstawowej
w Bukowcu

Występ uczniów
ze Szkoły
Podstawowej
w Bukowcu



Zespół Seniorów
z Bukowca



Zespół wokalny
OJEJ

...Nauka łamie bariery wiekowe ... czyli słów kilka o Uniwersytecie Trzeciego Wieku „Kopernik NT“

Kiedy dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. M. Kopernika w Nowym Tomysłu Ryszard Tratwał zaczął czynić przygotowania do utworzenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Kopernik NT”, wielu powątpiewało, że w Nowym Tomysłu taka inicjatywa się powiedzie. Wątpliwości, typu: *To się nie uda, Też pomysły!, A po co to komu...?* czy *U nas nie da rady.*, wyrażano werbalnie i głośno. A przecież wiele ościennych miast, jak choćby Wolsztyn, Szamotuły, Międzychód, już od dawna stworzeniem takiej „instytucji” się szczyciło. Trzeciego lutego br. do miast tych dołączył także Nowy Tomysł. Właśnie tego dnia w ZSO i P im. M. Kopernika odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2008/2009, która rozwiała wszelkie wątpliwości sceptyków i zadziwiła niedowiarków. W uroczystości wzięło udział 156 studentów (130 kobiet i 26 mężczyzn), z których najstarsi mają ponad osiemdziesiąt lat.

Początek...

Część oficjalną inauguracji pierwszego roku akademickiego nowo otwartego UTW „Kopernik NT” rozpoczęło odśpiewanie przez chór licealistów, pod batutą nauczycielki fizyki Mirosławy Gendery, hymnu Polski. Jednak prawdziwe poruszenie wywołały pierwsze takty i słowa pieśni *Gaudeamus igitur*. W oczach wielu szacownych studentów załśniły łzy wzruszenia. Następnie głos zabrał prezes zarządu Stowarzyszenia Kopernik NT Ryszard Tratwał, który powitał pierwszy rocznik studentów oraz zaproszonych gości. Uroczystość swoją obecnością zaszczylicili bowiem: Stanisław Kalemba – poseł na Sejm RP, Arkadiusz Błochowiak – członek zarządu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, dr hab. Piotr Banaszyk – prof. nadzwyczajny Uniwersytetu Ekonomicznego, prorektor ds. studenckich dr Michał Walenciak – dyrektor Centrum Badań i Ekspertyz Towaroznawczych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, Tadeusz Środecki – prezes UTW w Międzychodzie, Andrzej Wilkoński – starosta nowotomyśki, Henryk Helwing – burmistrz Nowego Tomysłu, Henryk Stasiński – prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Tomysłu oraz przedstawiciele Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu: Apolonia Wojciechowska, Lidia Wrocińska – Sławska, Andrzej Stogowski.



Inauguracja
roku
akademickiego
2008/2009



Zaproszeni goście
na inauguracji
roku
akademickiego
2008/2009



Uroczyste wręczenie
indeksów przez
rektora UTW
„Kopernik NT”
prof. dra hab.
Edwina Wnuka
i dyrektora ZSOiP
Ryszarda Tratwala

Z kolei prof. dr hab. Edwin Wnuk z Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, pełniący funkcję honorowego rektora UTW „Kopernik NT” i jednocześnie prezes Polskiego Towarzystwa Astronomicznego w swoim wystąpieniu podkreślał:

Zasadniczym celem tego przedsięwzięcia jest organizacja działalności dydaktycznej w zakresie prowadzenia studiów o charakterze otwartym dla studentów. Oferta programowa Uniwersytetu ma umożliwić emerytom, rencistom oraz osobom, które zakończyły formalne kształcenie aktywizację intelektualną, psychiczną i fizyczną. Będzie też zawierać propozycję zajęć promujących zdrowy styl życia. Warsztaty oraz wykłady będą stwarzać nie tylko okazję do nawiązywania nowych przyjaźni i rozwijania kontaktów towarzyskich.

Potrzebę istnienia tego rodzaju uczelni potwierdziła nie tylko liczba studentów przybyłych na inaugurację, ale zauważało ją też wielu kolejnych mówców, którzy studentom życzyli wytrwałości i zadowolenia, a założycielom gratulowali powodzenia tej inicjatywy.

Po wystąpieniach gości nastąpił bardzo ekscytujący moment dla studentów uczelni. Każdemu z nich prof. dr hab. E. Wnuk osobiście wręczył indeks, będący oficjalnym potwierdzeniem przynależności do braci studenckiej. A potem studenci mogli poczuć smak pierwszych zajęć, dzięki wykładowi inauguracyjnemu wygłoszonemu przez ich rektora.

Druga część uroczystości – artystyczna wyciszyła emocje i przyniosła rozluźnienie. Zadał o to, prowadzony przez polonistę Szymona Łamaszewskiego, zespół muzyczny KOPERNIK Band, którego minikoncert spotkał się z aplauzem publiczności.

Z uroczystej inauguracji roku akademickiego UTW „Kopernik NT” jej uczestnicy wychodzili poruszeni i z przekonaniem, że w ich życiu zaczęło się działać coś nowego, dobrego, z czym wiążą duże nadzieje i wiele oczekiwań, często bardzo osobistych.

Plany Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Kopernik NT” na 2009 rok

Od momentu powstania nowotomyskiego uniwersytetu jego hasłem przewodnim stały się słowa: *Nauka łamie bariery wiekowe*. Patronat nad działalnością UTW „Kopernik NT” objął Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu.

Celem UTW jest organizacja działalności dydaktycznej w zakresie prowadzenia studiów o charakterze otwartym, by zaktywizować środowisko osób starszych, mieszkających przede wszystkim na terenie powiatu nowotomyskiego. Bogata oferta programowa, oferowana przez Uniwersytet, ma włączyć emerytów i rencistów w system kształcenia ustawicznego, pozwolić na aktywizację intelektualną, psychiczną i fizyczną oraz na promocję zdrowego stylu życia. Co więcej, warsztaty oraz wykłady organizowane przez UTW mają nie tylko stwarzać okazję do pogłębiania lub zdobycia nowej wiedzy, ale również do nawiązy-

wania nowych przyjaźni i rozwijania kontaktów towarzyskich.

Działalność Uniwersytetu „Kopernik NT” opierać się ma na:

- organizowaniu dwa razy w miesiącu wykładów z zakresu historii, literatury, astronomii, geografii, psychologii, medycyny, religioznawstwa, ochrony środowiska, prawa, polityki, gospodarki i dziennikarstwa;
- organizowaniu spotkań z interesującymi osobami, związanymi z ziemią nowotomyską;
- prowadzeniu cotygodniowych lektoratów języków obcych oraz zajęć obsługi komputera;
- prowadzeniu cotygodniowych zajęć mających na celu rozwój sprawności fizycznej (np. aerobik, rajdy piesze i rowerowe, gimnastyka rehabilitacyjna);
- rozwijaniu indywidualnych zainteresowań w ramach cotygodniowych zajęć organizowanych w sekcjach: turystyki, astronomii, prac ręcznych, kulinarnej, dziennikarskiej, historycznej, literackiej, tańca towarzyskiego;
- organizowaniu wycieczek edukacyjnych i krajoznawczych (rowerowych i autokarowych), umożliwiających poznanie bogactw powiatu nowotomyskiego i powiatów sąsiadujących;
- organizowaniu imprez o charakterze integracyjnym, takich jak: wyjazdy na basen, powitanie wiosny, noc świętojańska, obserwacje astronomiczne, ogniska w plenerze.

Ponadto chodzi również o popularyzowanie idei edukacji osób starszych w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Kopernik NT” poprzez następujące działania:

- udział studentów Uniwersytetu „Kopernik NT” w uroczystościach lokalnych;
- udział delegacji nowotomyskiego uniwersytetu w konferencjach i spotkaniach organizowanych przez inne uczelnie;
- założenie strony internetowej oraz Kroniki KOPERNIK NT;
- współpracę z jednostkami samorządu terytorialnego, organizacjami zrzeszającymi osoby starsze oraz lokalnymi mediami.

Czas nauki

Powyższe zamierzenia w większości zostały zrealizowane. W znacznym stopniu przyczynili się do tego sami studenci, którzy – żądni wiedzy – swoimi wyborami powołali do życia forum dyskusyjne oraz następujące sekcje: obsługi komputera, turystyki, astronomii, kulinarną. Na zajęcia te uczęszczali co drugi tydzień. Intensywnie natomiast, bo co tydzień, uczyli się języków obcych – angielskiego i niemieckiego oraz dbali o tężyznę fizyczną w myśl hasła: *W zdrowym ciele zdrowy duch*, w czasie gimnastyki rehabilitacyjnej i korekcyjnej.

Oprócz tego studenci dwa razy w miesiącu mogli uczestniczyć w wykładach. Były one na tyle interesujące, że nierzadko brać studencka zapraszała na nie swoich znajomych. Warto przywołać tematy wykładów i wykładawców:



Wykład
inauguracyjny
prof. dra hab. Edwina
Wnuka

Mikołaj Kopernik życie i dzieło

na zdjęciach poniżej
nowotomyscy
studenci



- dr Jacek Truszkowski (UE w Poznaniu) - *Kryzys finansowy – fakty i mity*,
- ks. prof. dr Janusz Nawrot (UAM w Poznaniu) - *Religie świata – islam*,
- Ryszard Makowiecki (radca prawny – przewodniczący Prezydium Arbitrów Sądu Polubownego) - *Arbitraż i mediacja gospodarcza*,
- mgr Krystyna Józefowska - *Mechanizmy dziedziczenia*,
- dr med. Zygmunt Górny - *Cywilizacja a zdrowie*,
- ks. Mariusz Matecki - *Indie oraz Afryka*,
- Andrzej Bobrowski - (dyrektor Departamentu Rolnictwa i Rozwoju Wsi Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego) *Źródła odnawialne*,
- dr Władysław Naskręcki (UAM w Poznaniu) - *Astronomiczne metody badania kosmosu*,
- mgr inż. Paweł Kobylański (wiceprezes Krajowej Rady Izby Architektów) - *Rewitalizacja Lubięża – ratowanie cennych zabytków*.

Studenci nawet nie zauważyli, kiedy nadszedł koniec ich pierwszego roku akademickiego w UTW.

Podsumowanie

Zakończenie pierwszego roku akademickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Kopernik NT” odbyło się 8 czerwca br. Czas studiowania był krótki, co jest związane z nietypowym rozpoczęciem działalności Uniwersytetu w lutym. Czy był to czas stracony dla tych, którzy zdecydowali się uczestniczyć w tym przedsięwzięciu? Na tak postawione pytanie najwymowniejszą odpowiedź daje liczba studentów, którzy z sukcesem ukończyli swój pierwszy rok przygody w nowotomyskim UTW. Na uroczystości zakończenia roku akademickiego z dumą stawiło się 151 studentów. Wymowne są również inne dane. Wśród nich byli emeryci, renciści i pracujący. To osoby nie tylko zróżnicowane wiekowo (najmłodszy student – 25 lat, najstarszy – ponad 80), ale mające także różne wykształcenia (od zawodowego przez średnie po wyższe). A zatem chęć aktywności intelektualnej, psychicznej i fizycznej zdolna była pokonać wszelkie bariery. Nic więc dziwnego, że w przemowie prezesa zarządu Stowarzyszenia Kopernik NT Ryszarda Tratwala, wygłoszonej podczas uroczystości zakończenia roku akademickiego, znalazły się słowa:

Najważniejsze jednak, iż możemy sobie dzisiaj powiedzieć: udało się! Udało się uruchomić Uniwersytet Trzeciego Wieku, nadać realny kształt idei ustawicznego kształcenia, udowodnić, że nauka „łamię bariery wiekowe”. Sądzę także, że udało się nam spełnić indywidualne pragnienia osób, które zapisały się w poczet studentów naszego Uniwersytetu.

NASZE ŚRODOWISKO

Daria Zarabska

Słów kilka o europejskim poziomie porostów w sadach regionu nowotomyskiego

Wraz ze zbliżającą się jesienią coraz więcej miejsca na targowiskowych stoiskach będą zajmować jabłka, gruszki, śliwki. Jedni przy wyborze owocu kierują się odmianą, inni barwą skórki, zapachem czy kolorem miąższu. Tym, dla których istotna przy wyborze jabłka jest obecność chociażby płaskunki na korze jabłoni, dedykuję niniejszy artykuł. I dedykuję także tym, u których po jego przeczytaniu owa istotność również zakiełkuje...

In plus...

W ostatnich latach ochrona starych odmian drzew owocowych nabrała szczególnego znaczenia. Ze względu na zadomowienie w danych warunkach środowiskowych, stare odmiany są odporne na różne choroby. Pozwala to na ich uprawianie bez stosowania oprysków. Zyskuje na tym wartość owoców, które nie tylko są zdrowsze, ale często także tańsze, zwłaszcza jeżeli zostaną zakupione bezpośrednio u właścicieli sadów. W Wielkopolsce na uwagę zasługuje uważana za najlepszą do konfitur - wiśnia *wielkopolska czarna (sokówka)*, uprawiana już od dawna w dolinie rzeki Obry i w okolicach Kościana. Ponadto *siewka rakoniewicka* wymieniana jest obok *siewki jerzykowskiej* jako cenna lokalna odmiana brzoskwini.

Rolnicy, którzy posiadają sady, mogą starać się o dofinansowanie w ramach programów rolnośrodowiskowych. Płatność ustalana jest w zależności od wielkości sadu, a wśród wymogów, jakie musi spełniać potencjalnie dofinansowywany sad, wymienia się odpowiednią liczbę odmian drzew owocowych, wiek oraz stosowanie określonych zabiegów pielęgnacyjnych.

Wysoki walor przyrodniczy tego typu agrocenoz jest dostrzegany w kategorii zachowania bioróżnorodności (zróżnicowania gatunkowego organizmów) na obszarach objętych użytkowaniem rolniczym. Podkreśla się szczególne znaczenie tego siedliska dla bytowania ptaków, płazów, gryzoni oraz bezkręgowców (w tym

owadów). Pod koronami drzew może rozwijać się bogaty florystycznie świat, w którym można zaobserwować m. in. przetacznika ożankowego *Veronica chamaedrys* (fot. 1), bluszczyka kurdybanka *Glechoma hederacea*, dąbrówkę rozłogową *Ajuga reptans*, mniszka lekarskiego *Taraxacum officinale*. Podobnie licznie reprezentowane jest także trzecie królestwo – grzybów. Zaliczane do niego porosty były przedmiotem badań w wybranych sadach regionu nowotomyskiego.

Ale ja nie chcę byle jakiego!

Takie założenie zostało postawione przed podjęciem poszukiwań, lecz nie jednego jedyne, ale aż dziesięciu sadów. Do badań zostały wybrane sady jabłoniowe z pogranicza gminy Nowy Tomyśl (Kozie Laski, Wytomyśl) i Lwówek (Lipka Wielka, Władysławo). Sad musiał być: wysokopienny, użytkowany tradycyjnie, o odpowiedniej wielkości i wieku (nieco trywializując – zgodnie z przysłowiem *najlepszy sadek, który sadził dziadek*). Porosty spisywano z pnia jabłoni do wysokości ok. 1.6 m. Notatki terenowe zostały uzupełnione także o parametry opisujące drzewo (pierśnica, obecność mszaków i potencjalnych uszkodzeń mechanicznych) oraz otoczenia (m. in. charakter użytkowania terenu zajętego przez sad i wokół sadu, usytuowanie sadu względem zabudowy mieszkaniowej i gospodarczej, obecność potencjalnych źródeł zanieczyszczeń) (fot. 2).

Ogółem udało się odnaleźć 32 gatunki porostów epifitycznych, czyli nadrzewnych, co było wystarczającym powodem, aby wznieść toast kompotem jabłkowym z rodzimej spiżarni. Wśród gatunków łatwych do dostrzeżenia odnotowano m. in. tarczownicę bruzdkowaną *Parmelia sulcata*, obrosta kolistego *Phaeophyscia orbicularis*, orzasta czarniawego *Phaeophyscia nigricans* i złotorosta ściennego *Xanthoria parietina*. Przedstawiciele skorupiatych porostów, zwłaszcza z grupy misecznic, np. misecznicza jaśniejsza *Lecanora chlarotera*, misecznicza bledsza *Lecanora expallens*, misecznicza hagenii *Hagenia lecanora* i misecznicza proszkowata *Lecanora conizaeoides* także warci są w tym momencie wymienia z uwagi na dość częste występowanie. Krzaczkowate gatunki – chrobotek strzępiasty *Cladonia fimbriata*, chrobotek rogokształtny *Cladonia coniocraea* i chrobotek pozorny *Cladonia merochlorophaea* – porastające podstawy przebadanych jabłoni należały do grupy porostów rzadko spotykanych w naszych sadach.

Porostowe „superstars”

Każdego poszukującego trofeów przyrodniczych cieszą przede wszystkim te, które są rzadkie lub nie były wcześniej notowane w danym regionie. W sadach zaobserwowano cztery gatunki umieszczone na krajowej czerwonej liście porostów i jak dotąd nie notowane dla regionu nowotomyskiego: jaskrawca woskowszatego *Caloplaca cerina*, pismaczka zmiennego *Opegrapha varia*, soreńca dachówkowatego *Physconia perisidiosa* i stuziarnkę sosnową *Strangospora piniola*. Zdecydowanie najcenniejszy gatunek został odkryty w sadzie państwa Szyl w Władysławowie. Soreniec dachówkowaty *Physconia perisidiosa* jest gatunkiem wymierającym.



Fot. 1. Błękitne kwiaty przetacznika ozankowego *Veronica chamaedrys* można było dostrzec w sadzie jabłoniowym pp. Jerzewskich i p. Kucz w Wytomyślu.



Fot. 2. W badaniach prowadzonych wspólnie z włoskimi lichenologami uwagę starano się skierować przede wszystkim na potencjalne czynniki warunkujące występowanie porostów. Jednym z nich jest szerokość korony drzewa, której mierzenie było podstawowym elementem pomiarów morfometrycznych jabłoni. Określona szerokość wpływa na stosunki świetlne panujące na pniach i tym samym na pojawianie się porostów o danym zapotrzebowaniu na światło.

Fot. 3. Chroniona płaskunka szorstka *Melanohalea exasperatula* jest stosunkowo duża, niemniej ciemne zabarwienie plechy tego porostu czasami utrudnia jego zaobserwowanie na korze drzew. W sadzie u pp. Bernat udało się jednak zobaczyć płaskunkę.



Fot. 4. Wysoką liczbę gatunków obserwowanych w sadach w alpejskim Trentino (na fot.) i słowackiej części Karpat częściowo można tłumaczyć określonymi warunkami wilgotnościami panującymi w górach, które sprzyjają wegetacji porostów.



Fot. 5. Szara tarczownica bruzdkowana *Parmelia sulcata*, zielonkawa płaskurka szorstka *Melanohalea exasperatula* oraz żółty złotorost ścienny *Xanthoria parietina* tworzyły kompozycyjnie i kolorystycznie dobrze dobrane zestawy, nie tylko w sadzie w słowackim Revuca, skąd pochodzi to zdjęcie, ale także w polskich i włoskich sadach.



Fot. 6. Na jednej z badanych jabłoni w sadzie państwa Kaźmierowskich chrobotkowi pozornemu *Cladonia merochlorophaea* towarzyszył ślimak wstężyk *Cepaea* sp.

W jego przypadku istnieje bardzo duże ryzyko wymarcia, nie tylko w naszym regionie, ale w całej Polsce. Państwu Sztyl można pogratulować tego stanowiska z jeszcze jednego powodu. Jak dotąd w Wielkopolsce nie notowano tego gatunku, zatem w regionie nowotomyskim posiadamy pierwsze dla całego województwa obserwacje sorańca dachówkowatego.

W sadzie państwa Matoszka z Lipki Wielkiej odnotowano największą liczbę porostów – 21. Wynik był zaskakujący, ponieważ badane jabłonie rosły blisko drogi, stąd oczekiwano zaobserwowania negatywnego wpływu potencjalnych zanieczyszczeń wiążących się z ruchem motoryzacyjnym. Co więcej, w tym samym sadzie zinwentaryzowano stuziarnkę sosnową *Strangospora pinicola*. Wprawdzie ten porost jest jeszcze słabo zagrożony, niemniej już został wpisany na czerwoną listę porostów zagrożonych w Polsce. Dodatkowo warto nadmienić, iż jest to pierwsze notowanie tego gatunku w regionie nowotomyskim.

Leżący kilkaset metrów dalej na południe sad państwa Matuszewskich z Wytomyśla (dawna Lipka Mała) również okazał się interesujący pod kątem obecności ciekawych gatunków porostów. Liczba zaobserwowanych tam 17 taksonów należała do jednej z najwyższych w ogólnym zestawieniu. Ponadto na korze jabłoni z tego sadu odkryto stanowisko jaskrawa woskowszarego *Caloplaca cerina*, gatunku umieszczonego z statusem narażony (VU) na czerwonej liście. Objęcie jaskrawca tą kategorią oznacza, iż takson znajduje się w sytuacji wysokiego ryzyka wymarcia w stanie dzikim w Polsce.

Sad państwa Kaźmierowskich z Kozich Lasek także wart jest poświęcenia szczególnej uwagi. Oprócz wysokiej liczby gatunków (18), na korze rosnących tam drzew owocowych zaobserwowano dwa interesujące porosty. Pierwszemu z nich – pismaczkowi zmiennemu *Opegrapha varia* przypisane jest oznaczenie NT na czerwonej liście. Nie oznacza ono jednak skrótu od nazwy naszego powiatowego miasta, ale wywodzi się od angielskich słów Near Threatened (bliiski zagrożenia). Wprawdzie takson jeszcze nie zalicza się do grupy porostów silnie zagrożonych, jednak istnieje wysokie prawdopodobieństwo, iż niebawem może zostać włączony do tej grupy. Drugi porost o żółtym zabarwieniu – miseczniczka mniejsza *Lecania cyrtellina* posiada w Kozich Laskach swoje drugie (po Poznaniu) stanowisko w Wielkopolsce. Zgodnie z informacjami zawartymi na czerwonej liście, póki co istnieje zbyt mało danych na temat występowania miseczniczki w Polsce, aby można było jej przypisać odpowiednią kategorię zagrożenia. Sugerowane jest zatem kontynuowanie badań w tym zakresie.

Kropnica żółtawa *Bacidia rubella* odnotowana w sadzie państwa Bernat (Lipka Wielka) jest kolejnym rzadkim w skali kraju gatunkiem. Za szczególnie interesującą informację może uchodzić fakt, iż jak dotąd znanych było zaledwie kilka stanowisk kropnicy żółtawej w Wielkopolsce, ale najstarsze z nich pochodzi z okolic Lwówka i zostało podane przez poznańskiego lichenologa Feliksa Krawca w połowie lat trzydziestych (1935) ubiegłego wieku.

W badanych sadach udało się także zaobserwować gatunek objęty ochroną ścisłą (zgodnie z obecnie obowiązującym prawem w zakresie ochrony porostów). Wprawdzie był to tylko jeden porost – płaskunka szorstka *Melanohalea exasperatula* (fot. 3) – ale pojawił się aż w czterech sadach – dwa razy w Lipce Wielkiej (u państwa Matoszka i państwa Bernat) i dwa razy rodzinnie (u państwa Szyld – pana Andrzeja z Władysławowa i pani Mirosławy z Wytomyśla). Plechy tego porostu są dość trudno dostrzegalne, zwłaszcza na ciemnej korze, z uwagi na przybieraną barwę - od oliwkowej do zielonkawej i brązowej.

Porosty kontra *Lišajniki* kontra *Licheni*

Stypendialne programy rządów krajów europejskich umożliwiają odbywanie staży w zagranicznych ośrodkach naukowych celem doskonalenia własnych umiejętności i poszerzania wiedzy. W ramach tego typu programów pod opieką naukowców z Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie i Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu w Genui zostały przeprowadzone badania porównawcze porostów w wybranych słowackich i włoskich sadach jabłoniowych. Listę znanych z polskich sadów gatunków uzupełniło kilkadziesiąt nowych taksonów, dając w sumie zestawienie 74 porostów. Najwięcej gatunków – ok. 50 zaobserwowano w sadach słowackich. Przepuszczalnie na uzyskany wynik miały wpływ czynniki klimatyczne (większość sadów położonych była na terenie pogórzy i gór, co powiązane było z dobrymi warunkami wilgotnościowymi sprzyjającymi występowaniu porostów) oraz charakterem użytkowania otaczającego sady terenu (w większości zajęтым przez lasy bądź o ograniczonej działalności rolniczej). Wprawdzie o ile z sadami słowackimi polskie nie mogą konkurować w omawianym aspekcie, to już z włoskimi wcale nie wypadły źle. Liczba odnotowanych gatunków była wyższa w leżącym nad Morzem Śródziemnym kraju, niemniej jakościowo w pewnym sensie te wyniki prezentują się gorzej od uzyskanych w regionie nowotomyskim. Porosty stwierdzone w znanej z Dolomitów prowincji Trentino, w której były zlokalizowane badane sady (fot. 4), nie znajdują się na regionalnej i krajowej liście gatunków proponowanych na czerwone listy. Są to taksony dość powszechnie występujące w tamtejszych warunkach.

Co więcej, Trentino słynie z produkcji jabłek zarówno na szczeblu krajowym, jak i unijnym. Intensywnie użytkowane plantacje jabłoniowe już od dawna wpisują się w krajobraz tego regionu. Sporadycznie pojawiające się wysokopiennie, w tradycyjny sposób użytkowane sady, najczęściej otoczone typowymi plantacjami są narażone na dopływ substancji wykorzystywanych przy intensywnej produkcji. I prawdopodobnie mnogość nitrofilnych (azotolubnych) porostów tam obserwowanych, które powiększyły w znaczący sposób listę gatunkową, była prawdopodobnie w dużej mierze powiązana z stosowaniem oprysków na plantacjach przylegających do starych sadów. Wśród gatunków, które dość obficie odnotowano w sadach trzech krajów był lišajecznik ziarnisty *Candelariella xanthostigma*, orzast czarniawy *Phaeophyscia nigricans*, orzast kolisty *Phaeophyscia orbicu-*

laris, obrost wzniesiony *Physcia adscendens*, obrost drobny *Physcia tenella*, złotorost ścienny *Xanthoria parietina* i złotorost wieloowocnikowy *Xanthoria polycarpa* (fot.5).

Jednak tak naprawdę...

Niezależnie od tego, co pokażą słupki statystyczne odzwierciedlające określone zagadnienia dotyczące porostów w polskich, słowackich oraz włoskich sadach, ważne jest, aby każdy z nas był świadomy, iż od naszych decyzji zależy, czy uda się ocalić stanowiska rzadkiego gatunku porostu w naszym regionie. Właściciele badanych sadów podczas rozmów wspominali o niskich cenach jabłek i wiążącej się z tym nieopłacalności tego typu działalności. Nie należy zatem wymagać od gospodarza (bo on już poprzez ekstensywny charakter użytkowania sadu pozytywnie wpływa na zróżnicowanie gatunkowe), lecz od siebie samego, wykreowania postaw służących ochronie cennych porostów i innych organizmów. Jeżeli zdecydujemy się kupić jabłka w sadzie, w przykładowo podanej Lipce Wielkiej, tym samym zwiększymy atrakcyjność sadu wysokopiennego w oczach jego właściciela. Gospodarzowi będzie opłacało się wytwarzać owoce, których wartości jakościowe są cenione przez kupujących. Tym samym porosty i inne organizmy (fot.6) będą mogły dalej egzystować na korze drzew owocowych, w znaczący sposób ubogacając obecnie tak lansowane w polityce unijnej zagadnienie zróżnicowania gatunkowego na obszarach objętych użytkowaniem rolniczym. Dlatego myślimy o sadach, jabłkach... i porostach nie tylko podczas przygotowywania znanego w kraju wielkopolskiego suszu wigilijnego, nie tylko przed snem (co w czasach kryzysu finansowego byłoby nad wyraz uzasadnione zważając na fakt, iż według senników czerwone jabłka wróżą pieniądze), ale także podczas codziennych zakupów.

Pragnę bardzo serdecznie podziękować pp. Mirosławie i Andrzejowi Bernat (Lipka Wielka.), pp. Barbarze i Ryszardowi Jerzewskim i p. Dorocie Kucz (Wytomyśl), pp. Czesławie i Tadeuszowi Kaźmierowskiemu (Wytomyśl), pp. Jadwidze i Karolowi Łuczak, pp. Małgorzacie i Aleksandrowi Matoszka (Lipka Wielka), pp. Stefanii i Rajmundowi Matuszewskim (Wytomyśl), p. Schmidt, p. Mirosławie Szyld (Wytomyśl) oraz p. Andrzejowi Szyld (Władysławowo) za możliwość prowadzenia badań, przyjazną atmosferę oraz ciepłe i serdeczne rozmowy w cieniu kwitnących jabłoni.

Bibliografia:

- Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Program rolnośrodowiskowy 2007-2013. www.arimr.gov.pl (18.07.2009).
- Cieśliński S., Czyżewska K., Fabiszewska J. 2006. *Red list of the lichens in Poland*.
- Czerwona lista porostów w Polsce. (W:) Mirek Z., Zarzycki K., Wojewoda W., Szelaż Z. (eds). *Red list of plants and fungi in Poland*. Czerwona lista roślin i grzybów Polski. S. 71-89. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- Jermaczek A., Jermaczek M. 2003. *Ocalmy stare sady*. Ss. 44. Wyd. Klubu Przyrodników, Świebodzin.
- Krawiec F. 1935. *Lichenes posnanienses* (51-100). *Lichenotheca Polonica*. Instytut Botaniczny Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań.

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec

...Żeby być wolnym trzeba sobie zapracować...

Rozmowa z Mateuszem Kościukiewiczem - aktorem,
studentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie

To nie jest moja pierwsza publikowana rozmowa z Mateuszem. Gdy zapis pierwszej pt. ... *umierać mądrze, optymistycznie...*, której tekst przytaczam poniżej, ukazał się cztery lata temu w „Kwartalniku Nowotomyskim”, Mateusz był maturzystą w nowotomyskim liceum i laureatem kilku konkursów recytatorskich. Z przekonaniem graniczącym z zuchwałością, opowiadał wówczas o swoich aktorskich zamierzeniach. Dziś ma za sobą udział w filmach: *Straż nocna* Petera Greenawaya, *Senność* Magdaleny Piekorz, *Tatarak* Andrzeja Wajdy; teatrze TV *Rodzinny Show* Macieja Pieprzycy; serialach *Kryminalni* i *Fala zbrodni*, przed sobą premierę filmu Jacka Borcucha *Wszystko, co kocham*, w którym gra główną rolę i jest w trakcie zdjęć do *Matki Teresy od kotów* Pawła Sali, w którym też występuje w roli głównej.

Mówi, że w tym czasie zmieniło się wszystko i nie zmieniło się nic...

... umierać mądrze, optymistycznie...

Mateusz Kościukiewicz - zwycięzca Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, „O Marcinowy Laur” w 2003 r.

Laureat 50 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego (maj 2005) – pierwszy w Wielkopolsce, w etapie centralnym w pierwszej piątce – zdobył jedno z dwóch wyróżnień, przyznanych obok trzech pierwszych miejsc. Aktor amator. Tegoroczny maturzysta. O czym najchętniej rozmawia? O sztuce, rzecz jasna. O sztuce recytacji, sztuce aktorskiej, sztuce dobrego spędzania wolnego czasu, sztuce życia i o sztuce w ogóle.

O RECYTACJI

Do odkrycia i rozwinięcia tego mojego talentu rękę przyłożyła pani Renata Śmiertelna. Było to trzy lata temu. Chodziłem do NOK-u na zajęcia dotyczące fantastyki, które pani Renata prowadziła. Pewnego razu powiedziała, że będzie konkurs recytatorski i potrzebuje recytatorów. Wyjęła z szuflady biurka tekst, powiedziałem go i mi się to bardzo spodobało. Zaczęliśmy trochę nad nim pracować, no i wygrałem etap w Nowym Tomysłu. Wysłano mnie na kolejny etap do Gniezna i skierowano do pracy z aktorem teatru STU z Krakowa, obecnie instruktorem pracującym z młodzieżą w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu – panem Henrykiem Dąbrowskim. Dzięki niemu rozwinąłem się technicznie, pokazał mi co można zrobić głosem (co Mateusz demonstruje – brzmi to niezłe). Interpretacyjnie pomogła mi głównie pani Renata. W Gnieźnie dostałem wyróżnienie. W listopadzie wziąłem udział w ogólnopolskim konkursie recytatorskim organizowanym z okazji dnia św. Marcina. Tam zdobyłem główną nagrodę „Marcinowy Laur”. Mówiłem zresztą świetne teksty. Jeden, najkrótszy, pamiętam. To „Wśród wielu zajęć” Tadeusza Różewicza:

*Wśród wielu zajęć/ bardzo pilnych/ zapomniałem o tym/ że również trzeba umierać/
lekkomyślny/ zaniedbałem ten obowiązek/ lub wypełniałem go powierzchownie/ od jutra
wszystko się zmieni/ zacznę umierać starannie mądrze optymistycznie/ bez straty czasu*

O CZASIE

To wiersz bardzo krótki, ale wymowny. Przecież zapominamy, że umieramy, i że nie można zaniedbywać ani sekundy – co staram się robić – bo każda sekunda stawia nas bliżej śmierci.

Wychodzę z założenia, że nie powinniśmy spać za dużo, bo tracimy czas – przesypiamy średnio 20 lat życia. Skróćmy sen i śpijmy 7 godzin, a nie 10, poczytajmy godzinę dłużej książkę. Kiedyś lubiłem wstawać na przykład godzinę wcześniej i coś przeczytać, przemyśleć, coś napisać. Zresztą nawet idąc ulicą staram się nie marnować czasu. Myślę o czymś... Czasem to się śmiesznie kończy, bo wpadam na ludzi albo samochody. Dużo czasu spędzam w teatrze, widzę właściwie wszystko, co grają w poznańskich teatrach. Jak odpoczywam? Czasem biorę koc, książkę i idę do parku w sobotnie popołudnie, uwielbiam muzykę – trochę gram na gitarze i śpiewam, robię zdjęcia, lepię z gliny. Dużo czasu poświęcam na zabawę, jak zresztą każdy młody człowiek. I jak to młody człowiek, mam lekką rękę do pieniędzy. Najchętniej wydaję je na książki.

O KSIĄŻKACH

Kiedyś wracałem z Poznania. Pieniądze miałem już tylko na bilet do domu. Idąc ze Starego Rynku wstąpiłem jeszcze do antykwariatu. Od progu przywitał mnie znany zapach – uwielbiam zapach książek. I nowych, i starych. Podszedłem do półki z poezją, znalazłem parę rzeczy, ale miałem tylko te 12 złotych, więc jaśkoś przeboleałem. Spytałem jednak o „Piosenki” Stachury, których szukałem już

dość długo. Okazało się, że są. Ostatnie. Chwila namysłu i w rezultacie wracałem do domu autostopem, z przegodami oczywiście...(śmiej). Czytam książki, bo jest w nich to, co ktoś chciał mi powiedzieć. Ktoś doszedł do czegoś i chciał się tym ze mną podzielić. Może doszedł do tego w wieku lat sześćdziesięciu, a ja czytając to w wieku lat 19 pójdę dalej, rozwinę wątek. Może coś napiszę. Przeczyta to 17. latek i pchnie to do przodu. Taka jest rola tych, co trudnią się myśleniem. Zapisywanie.

O ŚMIECHU

Lubię interakcję między ludźmi, wciąganie ich w robienie zaskakujących dla nich rzeczy, wygłupianie się, ale nie dla wygłupu, lecz po to, by sprawić, że ktoś się uśmiechnie. Idę ulicą i śpiewam na przykład „Gdybym był bogaty”, albo staję na głowie. Kiedyś, w czasie wciągania na maszt polskiej flagi, podczas jakiejś oficjalnej uroczystości, okazywałem sporą wesołość i jakiś pan zapytał mnie, dlaczego tak się zachowuję. Odparłem na to: „Cieszę się, że widzę polską flagę, jeszcze 60 lat temu by jej pan tu nie zobaczył!”. Facet spojrział na mnie, pomyślał i się uśmiechnął. Zresztą z rozśmieszaniem innych nigdy nie miałem problemów. Kiedyś byłem na spotkaniu z poezją w nowotomyskiej bibliotece. Wszyscy mówili poważne wiersze, a ja wyszedłem i powiedziałem „Lokomotywę” Tuwima, w dodatku zapominając tekstu co chwilę. W sumie wyniknęło z tego dużo radości. Spodobało mi się wtedy, że taką prostą rzeczą sprawiłem, że ludzie się uśmiechnęli – byli smutni, melancholijni, a ja to na chwilę zmieniłem. Od pewnego czasu wiem, że chciałbym być aktorem. Tamta – pierwsza zresztą – recytacja miała pewnie jakiś wpływ na tę wiedzę.

O AKTORSTWIE

Stuhr powiedział ostatnio, że ludzie dzielą się na tych, którzy widzą pewne rzeczy, i na tych, którzy nie widzą. Ja na przykład szedłem ulicą, zobaczyłem coś takiego i nie mogłem się powstrzymać, by nie zrobić zdjęcia (pokazuje fotografię przedstawiającą liście oświetlone reflektorem, na czarnym, nocnym tle, mieniające się ognistymi barwami). Myślę, że aktor ma jakąś misję w społeczeństwie. Zauważa i pokazuje ludziom te rzeczy, których oni na co dzień nie dostrzegają, bo brak im jakiegoś zmysłu lub po prostu nie mają czasu. To zawód, i coś więcej niż zawód. Aktor jest i rzemieślnikiem, i artystą. Można mieć wykształcenie, świetny warsztat, albo działać instynktownie, jak Wilhelmi. Trzeba mieć chyba też coś z wariata, by być artystą. Świadczą o tym odcięte uszy i inne tego typu historie. No i mieć coś do powiedzenia ludziom. Bo to przecież zawód dla ludzi. Ekshibicyjnistyczny. Pokazuje się siebie, swoje uczucia. Gra się sobą. Myślę, że nie chciałbym być aktorem, tylko kimś, w każdym momencie. Starostą, złodziejem, żebrakiem, wielkim kochankiem. Ma to swoje złe strony, ale fascynujące jest to, że można taką osobę próbować do końca wydziergać, „wyzobaczyć”, wypróbować. Można też zagrać swój epizod i wracać spokojnie do domu po spektaklu. Myślę, że to zależy od tego, co kto najbardziej ceni.



Od lewej u góry strony:

Mateusz recytujący wiersze podopiecznych Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu, podczas wieczoru: *Mój świat pełen poezji* (NOK, 17 czerwca 2005)...

... w czasie recytacji wierszy polskich poetów na *Jesiennym spotkaniu z piosenką poetycką* (NOK, 26 września 2006)...

...oraz w chwili przerwy od maturalnych egzaminów...



O ZUCHWAŁOŚCI

Zawsze chciałem zasłużyć na dwie linijki w encyklopedii, choć teraz już nie do końca o to mi chodzi. Dobrze byłoby, gdyby coś wyniknęło z mojego życia, żeby ktoś za sto lat powiedział: „Kurczę, jaki on był, co zrobił!” A to właśnie przez sztukę można wiele zmienić, przez aktorstwo. Co zrobiła w 68. roku adaptacja „Dziadów”! Doprowadziła do zamieszek, zmian politycznych w Polsce. Aktorstwo daje możliwość powiedzenia czegoś ludziom, jeśli posłuchają, mogą stać się lepsi. Wiem, że to zuchwałe. Ktoś mówi, że zaraz coś tu będzie zmieniał. To zresztą strasznie trudne. Jednak nie jest to niemożliwe. Jesteśmy istotami, które mają w sobie ogromną moc. Tylko nie zawsze potrafimy z niej korzystać. Chciałbym robić wielkie rzeczy w tej dziedzinie. Było wielu polskich, wielkich aktorów – Sol-ski, Zelwerowicz, czy Jaracz. Ja chciałbym jeszcze więcej osiągnąć. Wiem, że to chora ambicja. To jest śmieszne, sam się z tego śmieję (co właśnie słysząc), że taki mały pamperek jak ja to mówi. Ale myślę, że mam szansę, jeśli bym się bardzo postarał. Poświęcił swoje życie dla tego. Bo myślę, że aktor ma dobre życie, obcuje ze sztuką, z najlepszą literaturą. Przynajmniej aktor teatralny. Wniknąłem trochę w to środowisko, nie składa się ono z ludzi zwyczajnych. Jeśli dostanę się do szkoły aktorskiej – niekoniecznie za pierwszym razem, zbuduję warsztat, świadomość, to dostanę szansę pójścia coraz wyżej i wyżej, a jeśli się nie zatrzymam to będzie wielka sprawa. Chyba, że się nie dostanę do szkoły i będę posuwał łopata. I kiedyś przeczytam to, co powiedziałem i będę się z tego śmiał.

O STRACHU

Gdy w czasie wojewódzkiego etapu OKR-u oceniał mnie ten sam juror, który był w etapie rejonowym, usłyszałem od niego opinię, że zrobiłem wielki krok od poprzedniego razu. Postęp, jakiego inni nie robią przez rok. A ja pracowałem między konkursami tylko siedem godzin. Pomyślałem sobie co by było, gdybym pracował cały miesiąc – dzień w dzień, godzina w godzinę i się wystraszyłem... Może się przecież tak stać, że gdy dużo będę pracował, to dojdę do jakiegoś etapu i okaże się, że dalej dojść nie mogę, że nie jestem aż tak dobry, nie mam takiego talentu, że to koniec moich możliwości.

O KOŃCU

Jestem jednak optymistą. Lubię żyć. Iść ulicą, a potem stanąć i pół godziny patrzeć na drzewo. W życiu najważniejsze jest to, by nie stać w miejscu. Żeby u kresu drogi móc sobie powiedzieć: Było świetnie! Czuję, że to było coś. To było życie! I odejść gdzieś dalej, bo śmierć to przecież nie jest koniec...

I to wcale nie jest koniec tematów, które poruszyliśmy. Ale to może już innym razem...

...Słowa ostatniego zdania okazały się mieć siłę sprawczą.. i oto spotykamy się znów...

Mając za sobą maturę, kilka sukcesów w konkursach recytatorskich, a przed sobą egzaminy wstępne do Szkoły Aktorskiej, w rozmowie do *Kwartalnika Nowotomyskiego*, którą odbyliśmy 4 lata temu, powiedziałeś mi, że Twoim celem – i poświęcisz mu życie – jest osiągnąć w aktorstwie więcej niż Zelwerowicz, Jaracz czy Solski. Nazwałam to wtedy zuchwałością. Dziś to też Twój cel?

Myślę, że wtedy tak do końca nie miałem pojęcia, czym ci panowie się naprawdę zajmowali.

To zresztą zabawne, że wspominasz o zuchwałości, bo wczoraj, gdy jechałem tutaj pociągiem, zadzwonił do mnie mój przyjaciel i przeczytał mi fragment jakiegoś tekstu właśnie o zuchwałości podbudowanej młodzieńczą energią, również energią seksualną, o zuchwałym objawianiu tego, że jest się młodym i nie baniu się tego, bo taka jest biologia i już... No, ale żeby mówić, że zrobię więcej niż Ludwik Solski, Zelwer...(śmiesz). Chociaż na pewno ciągle jestem zdania, że należy poświęcać życie na takie dążenia, bo to jest ważne. Aczkolwiek teraz inaczej to rozumiem. Wtedy nie miałem pojęcia, co się będzie działo. W sumie jednak moje oczekiwania nie rozminęły się bardzo z tym, co jest teraz. Istotą celu, jaki sobie założyłem, dążenia, które jest dążeniem pierwotnym dla mnie i trwającym do dzisiaj, jest jedna zasada – żeby nie odpieprzać niczego. To nie zawsze tak się da, ja mam komfortową sytuację w pewnym sensie... Nie mam na utrzymaniu rodziny i nie muszę iść na jakieś kompromisy. Jest taka dobra historia na ten temat... Grotowski, gdy studiował w Moskwie, miał takiego profesora, ucznia Stanisławskiego... I on raz zaprosił Gro-

towskiego do swojego domu. To były lata 50., ostry stalinizm jeszcze... Oprawdza go po swoim wielkim mieszkaniu, mającym ileś tam pokoi i mówi, że to dar narodu dla niego... Pokazuje mu paszport i mówi: *zobacz, mogę w każdej chwili wyjechać na West End, zobaczyć spektakl gdziekolwiek na świecie, gdzie mi się tylko spodoba...* Podchodzą do okna, wyglądają na zewnątrz, a tam stoją dwie limuzyny z szoferami, które czekają na niego... W każdej chwili może jechać, gdzie chce... Profesor patrzy na Grotowskiego i mówi: *Pamiętaj Jerzy, to jest owoc kompromisu, nieraz nie warto...*

Wiadomo, dopóki trzymasz się swojego kierunku, to może się wydarzyć coś ciekawego... Jeśli się złamiesz w jakimś momencie i pojedziesz na ustępstwa oddając siebie, to potem już nie ma powrotu... Ja jeszcze do tego nie dopuściłem, tak mi się wydaje... Może też nie stałem przed tak wielkim wyborem. Ale to strasznie dużo kosztuje... Wiesz, myślenie od początku do końca w taki sposób. Cena jest wygórowana, moim zdaniem, ale ja ją płacę, więc nie mogę powiedzieć, że nie warto.

Kiedyś, myśląc dopiero o aktorstwie, jego istotę widziałeś we wpływniu na ludzkie emocje, niesieniu radości... Jak teraz na to patrzysz?

Widzę, że szczwany lis byłem...(śmiesz). To było też życiowe doświadczenie, płynące z codziennych sytuacji, w których moimi „występami” potrafiłem ucieszyć znajomych i nieznanym... A poważnie – ostatnio obejrzałem spektakl Krzysztofa Warlikowskiego „Apolonia”, najlepszy spektakl jaki widziałem w tym roku, w tym sezonie. Andrzej Chyra gra tam – można powiedzieć

- centralną postać. I on właśnie posiada umiejętność maksymalnego wpływania na odbiorców poprzez przekaz energii emocjonalnej, poprzez swój głos, poprzez swoje bycie.

To, co powiedziałem kiedyś, to prawda, ale teraz rozumiem, czym to jest i jak to działa. Obecnie jednak przestało mnie interesować wpływanie na publiczność. Bardziej zajmuje mnie wpływanie na innych aktorów na scenie, na pojedyncze osobowości, a nie na zbiorowość. Oczywiście, w nurcie poszukiwań cały czas się tym zajmuję, bo to nieodzowne, więcej uwagi poświęcam jednak procesom indywidualnym. Warsztatowi, który rozumiem nie jako wymowę, impostację i ruch sceniczny. Warsztat w nowoczesnym aktorstwie światowym, europejskim skupia się na wnętrzu, a nie na zewnątrz. Praca aktora polega najpierw na budowaniu wewnętrznych konstrukcji, które wskutek procesu niewidocznego dla widza wydają widoczne owoce, które aktor objawia. One z kolei okazują się wstępem do kolejnego etapu, kolejnego przejścia. Właśnie po to, żeby publiczność załapała się na jakąś przygodę. Człowiek musi przyjść po coś. Jeśli czegoś poszukuje i chce się wybrać w ten spektakl, w ten film, w sztukę, jak w podróż, to jest to człowiek, którego ja szukam, bo chce iść ze mną w jakąś przygodę, coś przeżyć, poznać. Coś poza uczuciami, które dotykają nas na co dzień, a nie są szczytem tego, czego człowiek jako istota może dotknąć duchowo i emocjonalnie. Teraz, w powszechnej jakby znieczulicy i całkowitej niemożliwości zszokowania kogoś, to trudne. Wszystko z zewnątrz stara się nas raczej uspokoić i znieczulić, zdegradować emocjonalnie. Uczucia są uśpione. To jest w ogóle jakaś

choroba powszechna. Niska temperatura życia...

Jestem za tym, co wypływa z głębi, za dążeniem do centrum. Do czystej energii człowieka, energii życia, gdzieś do środka. I za tworzeniem na jej kanwie, bo takie tworzenie jest zawsze związane z radością. A w powszechnym kryzysie dobra, radość jest chyba jedynym elementem, który je utrzymuje. To, co Reinhard powiedział, że marzy by sztuka, teatr przynosiły znowu radość. To trochę też moje marzenie.

W teatrze jest to bardziej możliwe niż w filmie? Emocje przenoszą się przecież w sposób bezpośredni na widza...

Prócz tego, że w teatrze nikt mi nie przerywa po 5 minutach, kiedy się rozkręcę (śmiech), wyższość sceny nad kamerą nie istnieje. To jest mit mający na celu obronę teatru. Chociaż oczywiście nie ma tu interakcji z widzami i w filmie, trzeba przyznać, jesteś bardziej samotny, w tym co robisz... Ale na scenie w sumie też tak jest. Zależy to od wielu aspektów... Od partnerów, dnia, od tego, co zjadłeś (śmiech), czy masz kaca, czy nie. Od mnogości mikroczynników, na które teoretycznie nie powinno się zwracać uwagi, bo trzeba się skupić na momencie obecnym. To jest specyficzna energia, za każdym razem inna. Trochę ciężko to określić... W sumie ostatnio pograłem trochę przed kamerą, no i tak jak to ze mną zawsze jest, teraz czuję, że zdecydowanie bardziej ciekawią mnie możliwości teatru. Troszkę się znudziłem filmem, cha cha cha...

Do Twoich ról filmowych zaraz przejdziemy, powiedz o teatralnych, bo było ich zdecydowanie mniej.

Na deskach udało mi się do tej pory stanąć raz, w Teatrze Studio. Miało być czytanie dramatu, potem czytanie performatywne, a skończyło się na performansie. Nosił on tytuł: "Jesteś Bogiem" i przedstawiał historię hip - hopowego zespołu *Paktofonika*. Zagraliśmy to raz i zaproszono nas od razu na „Konfrontacje” do Lublina. Niestety, właściciel praw do tego tekstu nie zgodził się byśmy grali to repertuarowo. Ale w grudniu najprawdopodobniej zacznę próby do „Biesów” Dostojewskiego w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

Uczestniczyłeś w kilku projektach filmowych, były to role większe i mniejsze. Dwa seriale, teatr tv, praca u Andrzeja Wajdy w „Tataraku”, rola w „Senności” Magdaleny Piekorz, epizod u Greenawaya, no i w końcu „Wszystko, co kocham” Jacka Borcuha, film który będzie miał swoją premierę na festiwalu w Gdyni, we wrześniu, w którym grasz główną postać... Która z tych ról dała Ci największą satysfakcję?

Filmem, w którym mogłem wyrazić to, o co mi naprawdę chodzi jest „Wszystko, co kocham” Jacka Borcuha. Obejrzałem go niedawno w całości... ale nie potrafię nic powiedzieć, bo to jest dla mnie szokujące...

Gdy ostatnio rozmawialiśmy telefonicznie, tuż po projekcji, byłeś bardzo zadowolony z tego, co widziałeś... Nie ukrywajmy tego.

No tak, przygoda na planie była niezła. Obsadowo też super.

Ty grasz główną rolę...(śmiech)

Tak, jestem numerem jeden na tej liście...

Wiosna 1981 roku, małe miasteczko nad morzem, strajki, „Solidarność”, a na tym tle młody chłopak zakładający z kolegami zespół punk - rockowy, by wykrzyczeć swój bunt przeciw rzeczywistości... Jest też pierwsza miłość, przyjaźń... Niby odległy czas, ale myślę, że postać Tobie bliska...

Nawet bardzo... Janek to postać skrojona jakby na mnie. Władowałem w nią całe dobro, jakie tylko mogłem z siebie wycisnąć. Podejrzewam, że to będzie najbardziej pozytywna postać w moim życiu (śmiech)...

Jeszcze dużo przed Tobą...

No tak, żartuję oczywiście, ale to był pierwszy raz, kiedy mogłem stanąć do pracy, profesjonalnie i zmierzyć się z tym, żeby zbudować postać. Żeby móc powiedzieć: tak, to jestem ja, ale to nie jestem ja.

Gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy, powiedziałeś, że nie chcesz „grać” listonosza, tylko chcesz „być” listonoszem od początku, do końca... To był Twój sposób pracy? Jak było z Jankiem?

To było pełne oddanie. Zacierała się granica między rzeczywistością planu zdjęciowego i życiem, nie było różnicy między nimi, płynnie przechodziły jedno w drugie. W momencie, kiedy kamera była włączona, ona po prostu rejestrowała ten świat i życie, które się tam toczyło. Przez dwadzieścia parę dni zdjęciowych mieszkaliśmy chyba w siedmiu hotelach, wyrzucono nas z Helu (śmiech). To była niesamowita przygoda, chyba dla każdego, kto w tym uczestniczył. Jak wyjazd do innego świata, odcięcie od rzeczywistości. Nie ma „ja”, jest inna kategoria myślenia.



*Janek to postać skrojona jakby na mnie.
Włożyłem
w nią całe dobro,
jakie tylko mogłem
z siebie wycisnąć...*

Fotosy z filmu
Wszystko, co kocham
(www.allthatilove.pl)

Nie ma schodzenia poniżej pewnego poziomu emocjonalnego, który podziela całe twoje otoczenie. Wszyscy byli jakby nabuzowani non stop, co się przekładało na jakiś autentyzm tego świata pokazanego przez kamerę.

Tym bardziej, że ekipa składała się z młodych ludzi i dla większości z was to chyba była pierwsza, większa przygoda z filmem...

To był trzeci film Jacka Borcucha. Michał Englert to już doświadczony operator, Daniel Bloom to ceniony kompozytor muzyki filmowej, bóg muzyki elektronicznej. Ja grałem jedynekę, no to dla mnie w sumie taki debiut, dla Jakuba Gierszała to był w ogóle pierwszy casting, jego pierwsze spotkanie z kamerą. Olga Frycz grała trochę rzeczy, ale miała sporą przerwę. Grała w „Weiserze“, wg Pawła Huelle, „Grach ulicznych“, „Rzeźni nr 1“ itd... Mateusz Banasiuk już grywał wcześniej, Igor Obłóza był na planie pierwszy raz. A później to już zawodowi aktorzy. Andrzej Chyra - wiadomo, mistrz. Ania Radwan, też aktorka z ogromnym doświadczeniem, grała u Kazimierza Kutza, w przeszło 20 teatrach telewizji i u Warlikowskiego...

Ma to jakiś wpływ na Twoją pracę - obecność na planie aktorów doświadczonych i uznanych?

Wiesz, że ja jestem bezczelny. (śmiech). Nie, nie. Nie ma we mnie takiego respektu... Ja od samego początku jakby odrzuciłem hierarchę mistrzowską. Podążanie za jakimś guru itd.

Nie robi to na Tobie wrażenia?

Powiem Ci, że jak graliśmy pierwszą scenę z Andrzejem [Chyrą - S. K.], to byłem totalnie zestresowany...

A jednak...

Ale jak jestem skoncentrowany, to nie myślę o tym. Zresztą to też zależy od tego, co wydarza się wcześniej, zanim staniesz przed kamerą z takim aktorem, jak choćby Andrzej Chyra, który jest moim zdaniem, jednym z najlepszych aktorów polskich. Jeśli nie najlepszym...

Rozumiem, że mieliście okazję poznać się bliżej, w ramach „rodzinnej” atmosfery panującej na czasie zdjęć, w co wpisane były liczne spotkania towarzyskie, mówiąc eufemistycznie...

No tak, byliśmy wcześniej na planie, ale to skomplikowane historie i skomplikowane drogi ludzkich relacji... (śmiech).

Plan trwał cały dzień. Moi koledzy mieli zdjęcia trochę krócej, ja, jako że miałem najwięcej rzeczy do zrobienia, schodziłem ok. 21 - 23, no a potem siadaliśmy razem i wszystko kończyło się koło 4 rano... A wstać trzeba było o 7... Tak to się toczyło przez miesiąc... Działo się sporo. Manifestacje poglądów, wspólne zabawy, dużo przygód... Mieliśmy pistolety na kulki, karabiny i atakowaliśmy różne miejsca... W końcu nie chcieli nas w hotelu, bo naprawdę ostro było..., ale przecież to punk - rockowa historia... Myślę, że ta energia jest też w filmie, co na przykład jest dowodem na nieprawdziwość twierdzenia, że kino, w przeciwieństwie do teatru nie potrafi energii przekazać.

Trailer i fragment filmu zamieszczony na stronie internetowej projektu oraz eksplikacja reżyserska każą przypuszczać, że to będzie coś... Choć trochę boję się zapeszyć...

Widziałem film na takim pokazie, na którym był Wilhelm Sasnal, czołowy twórca jeśli chodzi o sztuki plastyczne

w Polsce i na świecie obecnie. Wiadomo, że w każdej poważnej galerii wisi jego praca.... On był pod wielkim wrażeniem... Jeżeli tego kalibru artysta decyduje się poświęcić swój czas, żeby zrobić plakat do filmu, to już coś znaczy... Ludzie mi nie mówią pewnych rzeczy, bo się boją, że mi sodowa uderzy do głowy, ale on pogratulował nam świetnego filmu... Mnie trudno wyrokować, ale myślałem, że naprawdę widać, że to jest 18. letni chłopiec, że ma jakieś problemy głosowe (śmiech), w ogóle problemy hormonalne. Gdy się zdystansuję do tej roli i opadnie cały kurz z tym związany, to wtedy będę mógł spojrzeć w miarę chłodniejszym okiem. I nikt mi nie zarzuci jakiejś pychy.

To jest tego typu rola, że jeżeli film odniesie sukces, możesz stać się nowym „złotym chłopcem” wśród polskich aktorów... no, może nie pozbawionym rys...

Tak, czekają mnie chyba jakieś akcje typu Kuba Wojewódzki itp. W ogóle jestem przerażony. Są tacy, którzy mówią, że jestem polskim Jamesem Deanem, kur... de... (śmiech)

Na portalu „Forum Gwiazd”, który znalazłam przeglądając sieć, jest Twoja krakowska sesja fotograficzna, a jedno ze zdjęć wykonane jest na tle plakatu z Deanem...

Internetu nie mam czasu przeglądać, mama to zawsze robi, ale ta sesja krakowska akurat była fajna. Proponowano mi jakąś lanserską sesję w studio, ale powiedziałem: *Proszę przysłać fotografa do Krakowa, ja go odbiorę z dworca, pójdziemy na kawę, pogadamy, porobimy zdjęcia i to wszystko.* Tak też się to odbyło. Żadnych make upów, po prostu. Wypiliśmy kawę, po-

strzelaliśmy fotki... Jak sobie pomyślę, że może kiedyś będę musiał częściej robić takie rzeczy.. Dosyć to ogarniam, ale to jest przerażająca perspektywa... (ścisza głos). Trochę się tego boję... Trzeba być czujnym wtedy bardzo. Uważać na różnych ludzi..

Zdaje się, że dotychczas miałeś do nich duże szczęście...

Ogromne...

przy całym swoim braku uznania dla autorytetów...

Ja ich nie biorę za takich i może dlatego oni mnie lubią... bo są przyzwyczajeni, że wszyscy padają przed nimi na kolana...

O jakich osobach myślisz, że dobrze, że je spotkałeś, bo bez nich nie byłbyś w tym miejscu, w którym jesteś teraz?

Mogę Ci je wymienić po kolei w porządku chronologicznym: pierwsi są na pewno mama i tata, bo od nich się to zaczęło (śmiech), później mój brat, który pootwierał mi oczy na różne rzeczy, następną taką osobą jestem ja sam dla siebie, potem jest pani Renata Śmiertelna, która się pojawiła w moim życiu na początku liceum, Henryk Dąbrowski z Poznania. W okresie wrocławskim poznałem Bogusława Kierca, który był dla mnie wielkim oparciem. Potem pojawił się Krzysiek Pieczyński. Kolejny jest Kraków, gdzie spotkałem całe otoczenie teatru Lupy, Piotrka Skibę, z którym się przyjaźnię, bo spotykamy się na jakimś całkowicie innym poziomie - poziomie zrozumienia, braterstwa. Potem ludzie z zagranicy, czyli z czasów szkoły paryskiej - szczególnie Elizabeth Kemp, również cały sztab moich pedagogów, którzy mi zaufali i postanowili mnie przetrzy-

mać w szkole aktorskiej, mimo że moje zachowanie nie było wybitne, tylko katastroficznie naganne. Profesor Globisz na pewno czuwa nade mną w tej szkole... Kolejny etap to poznanie Jacka Borcuha i Daniela Blooma, no i dla mnie osobście najważniejsze spotkanie z Andrzejem [Chyrą], który jest dla mnie kolejną taką bratnią duszą... To jest dla mnie ktoś... ciężko mówić o takiej relacji, która odbywa się nie na poziomie słowa... Zresztą chyba nie chcę o tym mówić... W każdym razie to nieprawdopodobnie rozwijające...

Andrzej Wajda nie był ważną osobą dla Ciebie?

W „Tataraku” byłem epizodystą, więc nie był to duży kaliber, jeśli chodzi o kontakt.

Widziałeś przecież jego pracę na planie, nic Cię nie zatrzymało przy nim...?

Parafrazując cytata z mistrza Wajdy powiem: *My, żeby rewolucję zrobić, musimy zaszlachtować swoich mistrzów*. To chyba wszystko... Dla mnie on nie jest mistrzem, dla mnie jego kino jest interesujące do pewnego momentu, a potem jest już słabe. Za każdym razem bierze na bary jakiś strasznie ciężki temat i robi z tym coś... takiego dziwnego. Kto miał zrobić w tym kraju film o Katyniu? Znam... kilka osób, które by zrobiły świetny film, naturalistyczny, taki wiesz, uderzający, a nie taki nabzdyczony. Mam wielki szacunek do niego, bo to jest wielki twórca, to jest wielkie kino. To jednak nie znaczy, że muszę być wielbicielem tego kina. Godne szacunku jest to, że ma w sobie siłę i moc, pracuje z najlepszymi aktorami polskimi. Każdy marzy o tym, żeby zaigrać u Wajdy, ja też...

Dobrze mieć jego nazwisko w swoim CV..

Mam, wywalczyłem... To jest żywa legenda, chodzący pomnik, a bycie pomnikiem musi być strasznie trudne...

To już drugie Twoje spotkanie z legendą – pracą u Greenaway też masz w swojej filmografii...

Ta rola to trochę nieporozumienie. Nie obejrzałem nigdy tego filmu do końca. Ciężko... Zresztą nie widać mnie tam za bardzo, bo jak grałem, to akurat kręciono szerokie plany...(śmiech). Dla mnie ten projekt był o tyle wartościowy, że spotkałem tam operatora Reiniera van Brummelena, który w pigułce, w kilka dni, streścił mi wiedzę na temat tego, co jest ważne w sztuce operatorskiej dla aktora. To była wielka nauka. Tam też spotkałem Krzyska Pieczyńskiego.

A jak trafiłeś do filmu Magdaleny Piekorz?

Przez casting, który odbył się w Katowicach zresztą. Wszedłem, wałęnałem scenę, powiedziano mi żebym był agresywny, no to byłem. Z tym akurat nie mam problemu. No i Magda mnie obsadziła. Jakoś tak standardowo było – telefon, casting, plan filmowy.

W wielu castingach uczestniczyłeś? Z dotychczasowych historii wynika jakbyś wchodził i od razu dostawał rolę...

No, nie nie... U Wajdy na przykład położyłem sprawę i rolę dostał Paweł Szajda. Po filmie Jacka, jak ktoś mnie zaprasza na casting, to z konkretem. Nie idę tam, gdzie nie mam po co iść. Kiedyś chodziłem na wszystkie castingi, na jakie byłem zapraszany. Czy to były castingi do seriali, czy do reklamy, bo chodziło

mi o sam kontakt. Wychodziłem z założenia, że niekoniecznie muszę wziąć taką pracę, nawet jeśli ją dostanę, ale na casting powinienem iść, bo to pomaga w zdobywaniu doświadczenia. Teraz jest trochę inna sytuacja – nie pojawiają się w ogóle na castingach do seriali, bo nie chcę w nich grać. Trochę to bezkompromisowe.

Trwają zdjęcia do „Matki Teresy od kotów”, filmu, w którym ponownie grasz główną rolę. Opowiedz trochę o tym projekcie...

Cóż, trwa teraz drugi tydzień zdjęć. Dziwny to film, zobaczymy co z tego wyjdzie. Ciężko o tym mówić, kiedy jestem w trakcie pracy. Na pewno mogę powiedzieć, że jestem tam samotny, bardzo. Pierwszy raz rola jest tak dużym wyzwaniem dla mnie. Gram znów nr 1, głównego bohatera...

Mordercę...

Tak, w sumie ja jestem prowodyrem całej tej sytuacji. Nie wiem... dziwny projekt, dziwny film. Miałem zagrać bardzo złą postać. Można powiedzieć demoniczną, szatańską. Ale powoli ją wyciągam na człowieka, nie dam jej tak łatwo sprzedać...

**Jak się przygotowujesz do roli? Do-
stajesz scenariusz do ręki i co dalej?**

Wszystko się dzieje tutaj (pokazuje na głowę), ale to na pewno nie są procesy myślowe związane ze słowami. Często układamy sobie słowa w głowie, a ja uważam, że głowa nie jest miejscem, żeby układały się w niej słowa. Takim miejscem są usta. Głowa powinna być zaangażowana w całkiem inne sprawy. Na co dzień poruszamy się w różnych wymiarach – jest ich kilkanaście, jednakże więk-

szość członków cywilizacji zachodniej porusza się w jednym – wymiarze materialno – fizycznym, doczesnym, tym najbardziej płytkim. Angażowanie naszych zmysłów, myśli stuprocentowo w to, co tu się dzieje, w doczesność, moim zdaniem jest ogromnym błędem. To zabiera drogocenny czas i przestrzeń, która może być spożytkowana na inne sprawy, a to tutaj ... (machnięcie ręką)). Mamy taką teorię z moim przyjacielem, że jednowymiarowość ma związek z rozrostem ego w człowieku, które pożera człowieczeństwo. A człowieczeństwo odzwierciedla się w wymiarach, w których się poruszamy. W pewnym momencie ego zdominuje człowieka i sprowadzi go do poziomu zwierzęcia, ale w tym pejoratywnym znaczeniu. Bo zwierzętami jesteśmy i ja myślałem o sobie jako o zwierzęciu. Powiedzmy, że staniemy się takimi zombie. Właściwie to już się dzieje. Człowiek staje się maszyną biologiczną. Stwarza to sytuację niewolnictwa XXI wieku, powszechnie akceptowaną, przyjmowaną bez żadnego sprzeciwu.

To jest wygodne, nie trzeba podejmować wysiłku poszukiwania...

No tak, bo to niepodzielnie wiąże się z błędem. Prawdopodobieństwo pomyłki, tego, że się potkniesz, jest większe niż prawdopodobieństwo tego, że masz rację. Ale ono z kolei prowadzi do niezamierzonych odkryć. Poza tym błąd chyba najwięcej uczy, bo on nakierowuje na coś prawidłowego. Niby to oczywiste, ale zaskakujące za każdym razem. A kształtowanie roli – to o co pytałaś przed dygresją – dla mnie na pewno wpływa z głębokiego poczucia ograniczenia siebie w pewnym sensie. Nie w znaczeniu, że nie mogę czegoś zrobić, tylko jakby sprecyzowania siebie.

Odcięcia rzeczy, które należą do Ciebie, a nie przynależą do roli?

Tak, coś takiego. Oczywiście zostają zbieżności. Wszystko się odbywa na poziomie emocjonalnym, na poziomie psychologii. To jest zresztą najbardziej interesujące... Rozbijam emocje na trzy czasy - przeszły, teraźniejszy i przeszły danej postaci. Przeszłość to pamięć emocjonalna, bo wszystko co przeżyliśmy zapisało się w nas i można do tego wrócić. Wręcz wierzę, że można sięgnąć głębiej, dalej, do rzeczy nienazwanych. Do każdego z tych odczuć, ale nie na poziomie traumy, ale na poziomie czysto użytkowym, warsztatowym. Te emocje trzeba poczuć i je znów zgarnać.

To jest duża sztuka...

No tak, to bardzo trudne, ale wypracowałem sobie swoje metody, co kosztowało bardzo wiele wysiłku. Zresztą, nawet jak coś jest łatwe, to trzeba było zapracować na to ciężkim potem.

To też forma terapii i pomocy, by nie rozpaść się emocjonalnie, czyli nie zwariować...

Aktorzy rzadko wariują, to taki mit. Trzeba by mocno przegiąć. Po to właśnie są te ćwiczenia, tzw. zbroja... Wracając do roli i trzech czasów, o których mówiłem - kolejna jest teraźniejszość. Tu i teraz. Wszystko to, co związane z filmem, techniką filmową, światłem, techniką operatorską. Trzeba uwzględnić obiektyw, kadr, jak to jest ustawione, co się wydarza itp., kontakt, partnerstwo. „Tu i teraz” jest najbardziej bogate w detale. Każdy z nich trzeba rozpracować i każdy zastosować. Potem przyszłość - wyobrażenia, czyli to, co chyba najlepsze w kreacji, bo to jest nieskończone. Z wyobraźnią związana jest cała gama wolności. Potem

się buduje pojedynczą więźkę emocjonalną. Postać ma takich więzok ze sto. Oczywiście to bardzo uproszczona struktura. Poza tym, na pewnym poziomie przestaje to być poddawane jakiegokolwiek analizie i zaczyna się po prostu bycie. Wiesz, że nie musisz nad tym pracować, bo teraz to się samo robi, dzieje się, zlewa w całość. Trzeba być oczywiście czujnym, żeby nie zatracić spójności. Tak naprawdę jeszcze mało o tym wiem, bo dopiero pracuję nad moją drugą całościową postacią...

Rola Jamie Coogana w „Rodzinnym show” - Teatrze TV też była rozbudowana...

W teatrze telewizji było bardzo sympatycznie, ale ja wtedy jeszcze niedokładnie wiedziałem, co robię. Świadomie budowałem postać dopiero później, w szkole w Paryżu. Teatr TV był robiony ze dwa lata temu, gdy byłem na drugim roku krakowskim i w sumie też za to polecałem ze szkoły...

Grałeś z profesorem Globiszem... nie pomogło?

Związek tego projektu ze szkołą, to tylko osoba Krzysztofa Globisza, który jest rektorem. Maciek Pieprzyca, który robił ten teatr, wybierał obsadę. Wybrał profesora Globisza, Danutę Stenkę, Maćka Zakościelnego, Czarka Kosińskiego... i mnie, całkowitego leszcza, nieotrząskanego z kamerą.

A w jaki sposób tam traficie? Casting?

Tak, był casting, w Katowicach nawet. To, że zagrałem u Magdy Piekorz jest też z tym związane. Maciek jest śląskim reżyserem, tak jak Magda, oba castingi były organizowane przez tę samą agencję.



*...Miałem zagrać
bardzo złą postać...
Zdjęcia z planu
filmu *Matka Teresa
od kotów*
(fot. Pixelstudio)*

Może nie potrzebowałeś rozbudowanego warsztatu, bo grałeś – młodego, niepokornego chłopaka wchodzącego w świat telewizji – postać też sobie w miarę bliską?

Można tak powiedzieć. Ale zobacz u Jacka, u niego jest wszystko wyraziście... Oczywiście, przez ten teatr nauczyłem się wiele, chociaż to był tylko tydzień zdjęć... Nieprawdopodobne, jaką trzeba mieć świadomość fizyczną w kształtowaniu postaci. Trzeba się jakoś „związać”, szczególnie, jeśli się ma jakąś nadrucliwość... Bo jak się zobaczyłem na ekranie w Teatrze TV, to był szok... Te włosy pofarbowane na blond.... Powiem Ci, że nie mogłem na siebie patrzeć do momentu, kiedy nie złapałem dystansu do tego. To, co pokazał ekran było bardzo odmienne od wewnętrznego poczucia, jakie miałem w stosunku do własnej osoby – nagle usłyszałem inny głos, inaczej zobaczyłem swój ruch... Myślałem, że jestem jakimś przystojnym, młodym facetem itd., patrzę, a tu kurde gnojek taki, rusza się jak jakiś Izinek. Straszne to było dla mnie. Katastrofa, po prostu. Katastrofa. Chociaż zebrałem jakieś pochwały za tę rolę... Że to takie naturalne, prawdziwe. A dla mnie było to na pewno bardzo nieświadome...

W tym projekcie też miałeś okazję grać ze świetnymi aktorami, choć – jak ustaliliśmy wcześniej – nie robi to na Tobie wrażenia... (śmiech)

Ciekawe było spotkanie z różnymi typami aktorstwa. Wtedy pochodzili oni z bardzo różnych środowisk. Profesor Krzysztof Globisz jest krakowskim aktorem z Teatru Starego, gra w filmach, ale reprezentuje trochę konserwatywne środowisko krakowskie, Danusia Stenka, która gra w Teatrze Narodowym, również tro-

szeczkę konserwatywnym.. chociaż, wiesz, nie do końca... To nie jest może dobre słowo, bo na takie teatry składają się ludzie, którzy kiedyś robili wielkie rewolucje i są teraz cudownymi aktorami... Mogłem stanąć przed kamerą z Mackiem Zakościelnym, który jest taką gwiazdą w stylu hollywoodzkim, że tak powiem... To była za każdym razem duża lekcja... Czarek Kosiński reprezentujący (wtedy) środowisko Teatru Rozmaitości. Ciekawe to było, bo każdy z nich jest innym aktorem, zajmuje się inną przestrzenią, a ja byłem zielony, w ogóle nie wiedziałem co jest grane... No, dobrze, może wiedziałem, ale nie tak jak teraz.

Zdarzało Ci się podglądając tych wymienionych aktorów zaczerpnąć coś od nich?

Wtedy nie czułem się tak pewnie jak teraz, to wszystko były zaczątki, delikatne, malutkie, nie było efektów zewnętrznych. Nie miałem czym ich osiągnąć. Nie miałem oręża, a oni mają wspaniały oręż. Ja tam starałem się nie przeszkadzać, choć trzymać swoje.

A teraz?

Teraz jest inna bajka, bo się nie boję. Nie boję się, bo mam czym walczyć. Może po prostu, o to chodzi. Nie są to wielkie miecze, ale sztylceki już mam. A podobno nieźle nimi władam, więc...

Teraz jest inna sytuacja, jestem bardziej świadomy tego, czym się zajmuję, jaką wybrałem sobie pracę. Teraz też czuję, że to ja rozdaję karty, a nie karty są mi dawane. To ode mnie się wymaga, bym dawał pewien naddatek, a nie jak kiedyś, gdy ja wymagałem od innych, by mi coś dawali. Chociaż oczywiście ciągle myślę o sobie bardziej jako o adepcie, niż o aktorze. Jestem uczniem i będę jeszcze bardzo dłu-

go. Piekielnie się boję dużej sceny teatralnej, że nie dam rady, nie udźwignę roli pod względem wyrazistości, wyrazistości słowa przede wszystkim, bo z tym w teatrze mam problem. Z piekielną wymową. Chociaż zdania są podzielone. Ale to się okaże dopiero jak stanę na deskach.

Jako uczeń masz okazję w dużej mierze zdobywać praktykę zawodową na planie, porozmawiajmy jednak o szkole, bo to ona daje podstawy. Jak wygląda studiowanie w szkole aktorskiej obecnie? Na wielu innych kierunkach wyraźnie doskwiera brak wymiany myśli, inspirujących spotkań i pewnej atmosfery wspólnoty poszukiwań...

Na pewno brakuje integracji środowiska. W szkołach aktorskich dzieje się coś niedobrego. Nie ma pomysłu na to, co z tym fantem zrobić, więc ciągniemy ten wózek, załadowany na full. Jest kryzys zaangażowania, poszukiwań. Szkoła jest taka trochę retro. Jak polski teatr. Nie rozumiem tego do końca. Oczywiście ma dużo pozytywów. To takie miejsce i czas, pozwalające naprawdę zajrzeć w głąb i poznać siebie, jeśli się chce. Dla mnie szkoła była od początku takim miejscem, przeciwko któremu mogę się zbuntować. Pobierałem innego rodzaju naukę, niż moi koledzy. To zawsze było dla mnie inne miejsce niż dla nich.. Trochę mi ciężko mówić o szkole. Minęły 4 lata, a ja jestem na trzecim roku.... Będę od października.

Niektórzy startują 4 razy, by się dostać na pierwszy rok... Coś jednak zadeydowało, że do Wrocławia startowałeś tylko raz, a do Krakowa dwa. Wiesz co docenili Twoi egzaminatorzy?

Wrocławski wydział lalkarski to też była przygoda... Potem rozpracowałem egzamin wstępny do szkoły krakowskiej

na czynniki pierwsze i wykonałem swój plan działania. Trochę oszukałem, objawiłem się na egzaminie wstępnym jako ktoś inny, niż później. Ale ja zawsze miałem konkretny plan związany ze szkołą - czego chcę i czego tam poszukuję.

Tak mówisz, jakby szkoła nie była Ci w ogóle potrzebna.

Nie, nie. To nie jest tak. To, że ja nie korzystam ze szkoły tak, jak korzystają inni studenci, nie znaczy, że nie korzystam z niej w inny sposób. Moim zdaniem w Polsce szkoła to jest w ogóle wstęp do całej zabawy. Bez tego marne szanse. Nie masz czego szukać w filmie. Szkoła w Paryżu była na pewno ciekawa. Amerykanie mają inny system pracy, nie ma takiego głaskania, jak u nas. Ja się śmieję, że szkoła aktorska w Polsce to na pierwszym roku żłobek, drugi to przedszkole, trzeci to podstawówka, a czwarty rok: „jesteś zawodowcem, do boju”. Strasznie grzecznie jest w szkole, przerażająco grzecznie... Wszystko wszystkim się podoba. Wszyscy są kochani. Oczywiście to jest powierzchowne wrażenie, bo czasem głębiej toczą się poważne spory, ale to rzadko. A w Paryżu nie było pieprzenia się, przychodziłeś na zajęcia i na dzień dobry, w czasie pierwszej godziny zdążyłeś się zryczeć za wszystkie czasy i wyśmiać za wszystkie czasy. Oczywiście, pokazuję to jako przykład, bo zwykła rozgrzewka emocjonalna, to jest coś rzadko spotykanego w szkole w Krakowie. Ja osobiście jestem oddany swojej szkole, mimo że nie jestem najlepszym studentem... Jest jednak dużo takich profesorów, którzy wierzą, że ja coś mogę. Teraz na powtórkowym drugim roku, gdy nauczyłem się czegoś, to tym doświadczeniem dzieliłem się w szkole. Powiedzmy, że nie do końca

wszystkim, co odkryłem, ale starałem się dawać naprawdę bardzo dużo z siebie. I oni to docenili, nawet na poziomie stopni. Kiedyś miałem same trójki i braki zaliczeń, teraz mam same piątki nagle... Pani Anna Polony powiedziała: *Syn marnotrawny wrócił*. Są oczywiście różne poziomy porozumienia. Można się poruszać na pewnym poziomie dosłowności – poziomie stopni na przykład, ale kiedy twoi pedagodzy zobaczą, że możesz się z nimi porozumiewać nie tylko w obrębie pragmatyki, ale na poziomie artystycznym, to wszystko się zmienia... Założyłem koło naukowe, coś porobiliśmy. Myślę, że kilku osobom to pomogło. To były indywidualne poszukiwania, ćwiczenia z różnych metod, które ja znam, które poznałem za granicą, o których czytałem. Każdy, kto ma coś ciekawego, może to pokazać.

Do paryskiej szkoły trafiłeś pomiędzy szkołą wrocławską a krakowską?

Nie, to było już w trakcie studiów w Krakowie. W połowie stycznia 2008 r. usunięto mnie ze szkoły. Potem się okazało, że nie można mnie tak po prostu wyrzucić, bo dużo osób się na to nie godzi. Część pedagogów wierzyła, że pomimo iż niczego ciekawego nie pokazywałem, warto mnie zatrzymać. Zostałem więc wysłany na roczny urlop zdrowotny. Szwendałem się po Polsce, od miasta do miasta, deprecha, kryzys totalny, skrobanie dna, rynsztokowe klimaty, jak z Bukowskiego. Nie za ciekawe to było. No, przynajmniej z zewnątrz, bo dla mnie to było bardzo ciekawe. Zagrałem wtedy u Magdy Piekorz w „Senności.” Dostałem trochę pieniędzy, trochę pożyczyłem, trochę pomogli rodzice, spakowałem się i ni stąd, ni zowąd znalazłem się w samolocie do Paryża. Wylądowałem w całkowicie innym

świecie... Taki dwumiesięczny trans... Lee Strasberg Theatre & Film Institute co jakiś czas organizuje dwumiesięczne sesje wyjazdowe w Europie. Mają dwie filie, jedną w Los Angeles, jedną w Nowym Yorku. Lee Strasberg był członkiem i przez jakiś czas kierownikiem stowarzyszenia Actors Studio, zrzeszającego takich ludzi jak Harvey Keitel, Al Pacino.. co tu więcej mówić... gwiazdy Hollywood. Ja miałem przyjemność być u Elizabeth Kemp, która jest dyrektorem departamentu aktorstwa Actors Studio Master of Fine Arts in Acting w NY. Tam poznałem trochę amerykańskiej szkoły i otworzyłem się bardziej na siebie. Tam nie musiałem się bać. Poza tym, nie miałem nic do stracenia. Postawiłem wszystko na jedną kartę, a Elizabeth bardzo mi pomogła uwierzyć w to, że można więcej. Tam się działy różne dziwne rzeczy, o których trudno mówić, bo to strasznie nierealne. Trwało to 7 - 8 tygodni. Maj i czerwiec. Gdy wróciłem, kompletnie nie mogłem się odnaleźć w Polsce. Zaraz zresztą był casting u Wajdy do „Tataraku”. W piątek graliśmy ostatni spektakl w Paryżu, w sobotę rano miałem samolot do Polski, a w niedzielę miałem zdjęcia u Wajdy, które oczywiście kompletnie wysypałem. Potem zadzwoniła do mnie kobieta, która zajmuje się obsadami i castingami i zaprosiła mnie do Warszawy na zdjęcia próbne do jakiegoś filmu o Śląsku. Powiedziałem: *Bardzo chętnie, ale nie mówię gwara.* – *Nie szkodzi, przyjedź, pokaż się, pogadamy.* Już się wybierałem, ale w tym samym czasie zadzwonił do mnie Tomasz Stamuch zaangażowany w produkcję Jacka Borcucha i też zaprosił mnie na zdjęcia. To była ciekawa rzecz, bo wszedłem, zrobiłem swoje od A do Z, spojrzeliśmy na siebie z Jackiem i już po pierwszym castingu wszystko było wiadomo.

mo. Ja wyjechałem, oni chcieli, żebym przyjechał na następne, ale nie mogłem. Musiałem być w Krakowie, bo dogadywałem się z dziekanem a propos powrotu do szkoły. A Jacek mnie i tak obsadził, właściwie w ciemno. Powiedział, że zdeklasowałem wszelkich rywali. To miłe bardzo... Dużo w tym było zbiegów okoliczności...

Odbiegliśmy od tematu szkoły...

Gdyby nie szkoły, w których byłem, czyli Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Krakowie i jej wydział we Wrocławiu, na pewno nie miałbym szansy na to wszystko. Nie robiłbym tych rzeczy, które robię. W szkole spotykasz wielu ciekawych ludzi. Samo w niej przebywanie coś daje. Chociaż dla mnie też to miejsce, od którego mogę się odbić. Cenię ją jednak. Kiedyś myślałem inaczej, uważałem, że powinno być dwuletnie przyuczenie do zawodu i wio. Chociaż akurat podtrzymuję, że powinna trwać krócej - dwa, trzy lata maksymalnie.

Jak wygląda program zajęć? Rozumiem, że jedne są w zawodzie mniej przydatne inne bardziej...

W sumie każda z umiejętności, jakich się naucza jest przydatna. Nie przypominę sobie ich wszystkich teraz, ale opowiem Ci, jak wyglądał mój tydzień na drugim roku. Zaczynałem w poniedziałek zajęciami z wiersza. Trwało to 2,5 - 3,5 godziny. To jest praca z materiałem określonego twórcy - w tym roku akurat robiliśmy Leśmiana, w zeszłym semestrze, u prof. Romanowskiego robiliśmy „Bal w operze”. Skupiasz się nad danymi tekstami, praca indywidualna, zbiorowa. Mówisz tekst, kombinujesz jakieś interpretacje. Zależy jakie masz ambicje... Ja zawsze staram się coś z tego wycisnąć, przekazać swoją myśl, swoje poszukiwa-

nia. W tym semestrze akurat byłem skupiony na rodzaju rytuału przejścia, nagłej zmiany stanu poprzez ekstremalne przeżycie. Potem półtorej godziny wymowy - różne ćwiczenia (demonstruje). Tego przedmiotu nie zaliczyłem - znaczy zaliczyłem, ale ocenę dostanę, gdy jeszcze czegoś dopełnię. Potem miałem zajęcia ze scen współczesnych. To trwa zwykle 3 godziny, bierze się dramat i się łupie jakąś scenę. W tym semestrze akurat grałem z kumplem Dawidem „Anioły w Ameryce” u świetnego pedagoga Romana Garnarczyka. To jest opiekun mojej połówki roku, świetny gość, jeden z najlepszych jakich spotkałem na drodze szkolnej. No i dzień się kończy około 22, 23 lub 24. Potem idzie się jeszcze gdzieś pogadać, więc około 2 lub 3 rano.

Wtorek zaczyna się akrobatyką o 8.15, potem basen o 9.15... Rzadko na to chodziłem... Później jest taki przedmiot „Ciało w przestrzeni”. Świetny na świadomość ciała i powiązanie ruchu z emocjami. Jedno z moich ulubionych ruchowych zajęć. One trwają 2 godz. i 15 min prowadzi je p. Olszowska. Potem impostacja głosu - też mnóstwo ćwiczeń. Po impostacji zaczynały się sceny klasyczne z panem Lubaszenko. Bardzo dobre zajęcia. Szczególnie ze względu na to, że tak doświadczony i już wiekowy aktor chciał nam przekazać różne zawodowe mądrości. To był jego ostatni semestr z nami w szkole, więc tym bardziej chciał przekazać więcej. Kiedyś zapytał nas: *Co jest najważniejsze dla aktora?* Ja na to... *Cóż, panie profesorze,.... prawda, przeżycie... - Ty, kurwa, idioto! Rolę dostać, rolę!* (śmiech). Powinien, moim zdaniem, uczyć etyki zawodowej.

Środa zaczynała się o godz. 14 ponownie wymową - znów ćwiczenia, potem sceny współczesne, a wieczorem taniec



...Praca aktora polega na budowaniu wewnętrznych konstrukcji, które w procesie niewidocznym dla widza, wydają widoczne owoce...

Sceniczne wprawki do Shakespearea

We czwartek pierwszy jest taniec... Nasza prowadząca lubowała się w tańcu nowoczesnym, więc robiliśmy różne dziwne układy. Pani miała duże ambicje pedagogiczne, chciała, żeby wszystko było jak najlepiej, jednakże pochodząc z zagranicy nie do końca – moim zdaniem – rozumiała realia polskie (śmiej). Po tańcu jest ponownie impostacja, potem umuzykalnienie. Cudowny przedmiot z panem Jackiem Ostaszewskim, który jest wielkim muzykiem. Wiedza, która z jego strony płynęła do nas, była zawsze bardzo użyteczna. Poza tym jest to wspaniały człowiek, świetny gość, bardzo przenikliwy, świadomy, widzący. Prowadzi jedno z najlepszych zajęć. Potem jest piosenka z p. Ewą Kaim. Decydujemy się grupowo na jakiś repertuar, poszukujemy kawałków, układamy w całość, robimy do tego jakieś sceny rodzajowe. Ma to formę spektaklu muzycznego. Po piosence wykład z historii teatru polskiego i dramatu polskiego.

Plan piątkowy o 10.30 otwiera wykład u prof. Popiela z teatru i dramatu powszechnego, później są sceny klasyczne, a kolejne zajęcia są tylko kilka razy do roku – idzie się do prof. Stuhra kręcić jakaś etiudę przed kamerą. Sobota, niedziela – planowo wolne. Wszystkie luki między wymienionymi zajęciami są wypełnione próbami i różnymi innymi zajęciami w wymiarze poszerzonym. Praktycznie, można by było siedzieć w szkole od rana do 24. No, jest jeszcze życie towarzyskie, które się toczy poza szkołą na szczęście...

Ciężko o tym mówić, bo życie szkolne jest skomplikowane, obłożone mnogością relacji... W tak zindywidualizowanym środowisku, które ma też tak rozbudowane ego a gdzie wszyscy się znają, przynajmniej powierzchownie, kontakt

z każdą osobą odbywa się na innym poziomie porozumienia. Z każdym wypracowujesz inny kontakt. Ja mam to z głową, bo mnie większość ludzi uznaje za świra. Ale to jest coś, co ja sam świadomie wypracowałem. Od samego początku starałem się oddzielić od akademickiego myślenia. Może traktowałem poważniej to, co robię. Zresztą ja szkołę skończyłem półtora tygodnia temu i już praktycznie do niej nie wracam. Będę się pojawiać, ale nie będę musiał być na wszystkich zajęciach.

Indywidualny tok nauczania?

Tak. To idealna sytuacja dla mnie, ale chyba zapracowałem sobie na to.

Popracowałeś trochę w zawodzie. Nie zbanalizowało to Twojego postrzegania aktorstwa? Są tacy, którzy mówią, że jest to ciężka fizyczna harówka i czekanie godzinami na to by, powiedzieć jedną kwestię...

Tak, to jest też fizyczny wysiłek, ale jeśli chodzi o czekanie, to przy głównej roli, nie jest to tak problematyczne. (śmiej). Główne role non stop coś robią...

Dużo w tym zawodzie rzemiosła. Więcej niż bycia artystą....?

Nie. Ja tak nie sądzę.

Podpuszczam tylko... To chyba śmierć dla aktora, takie myślenie...

No tak, to zależy, czy jesteś rzemieślnikiem, czy artystą. Jeśli opierasz się tylko na warsztacie... to z definicji jesteś rzemieślnikiem. Dla artystów są idee. Jeśli ci towarzyszy i jest realna – jesteś artystą. Jeśli nierealna – wariatem. Zdziwiająco to proste (śmiej).

Jaka idea Tobie towarzyszy?

To zagadkowe. Myślę, że teraz, na tym



Mateusz Kościukiewicz na planie *Matki Teresy od kotów...*



... i w rozmowie z Sylwią Kupiec

etapie chodzi o poszukiwanie. Odkryłem kilka rzeczy i jestem ciekaw, co się z nimi dalej stanie. Poza tym kiedyś to były ma-lutkie rzeczy, które moja wyobraźnia bra-ła za wielkie i ta tendencja rośnie w miarę, jak te rzeczy rosną.

Poszukiwania w obrębie siebie, czy bardziej na zewnątrz?

Długo trwał ten etap, kiedy byłem sku-piony tylko na sobie, tylko na wnętrzu i na tym, by wszystko działa się we mnie. Teraz jestem bardzo ciekaw tego, co się wydarzy z drugim człowiekiem poprzez to, co ja uczynię dla niego. To jest dla mnie nieprawdopodobnie interesujące. Wpływanie na otoczenie, wręcz nagina-nie otoczenia, podporządkowywanie so-bie, ale nie negatywne. To, o czym mówi-liśmy na początku – jak tu zabrać kogoś na tę przygodę, tę wycieczkę. Bardzo trud-ne. Metafizyka jest w tym. To mocno mnie angażuje, współoddziaływanie przez głos, energię, gęstość, fakturę ciała, kolor – wiesz, że skóra się może zmieniać kolor? Nie widać tego tak fizycznie, ale nieraz aparat może to zarejestrować... taka aura... Poprzez impuls, czysty, nie zabrud-zony interpretacją.

To jednak bardzo wewnętrzne rze-czy...

Ale objawiają się na zewnątrz na zasa-dzie przyczynowo – skutkowej...

To, co mówisz kojarzy mi się z eks-perymentami Grotowskiego z aktor-stwem całkowitym...

Nie, ja Grotowskiego odrzuciłem w pewnym momencie. Był czas, że inten-sywnie na jego temat czytałem, ale raczej z myślą o Cieślaku i bardziej interesowały mnie w Grotowskim procesy aktorskie, indywidualne, takie głęboko zahaczane wewnątrznie. Idee miał piękne, zorgani-

zował Woodstock teatralny we Wrocła-wiu, bodajże w 1981 czy 1979 roku, na który zjechało kilka tysięcy ludzi po to, by odbyć warsztaty z zespołem Grotow-skiego i różnymi zaproszonymi gośćmi. Większość współczesnych twórców teatru się od niego odwraca, a czerpali garściami z jego dorobku, jakby nie było. Samo roz-bicie przestrzeni teatralnej, jakiego doko-nał, które rozniosło to wszelką konwen-cję, jaka wtedy panowała, a to było nie-dawno temu... Myślę, że strasznie zdewa-luowano jego udział w rozwoju teatru, ale to wynika ze strachu chyba, tylko i wy-łącznie... Ja bardzo go cenię.

Grotowski nazywany był też wampi-rem... Gdy myślę o ryzykownym poru-szaniu się w sferze emocji, to w obrębie kina przychodzi mi na myśl Lars von Triier... Z jego *Antycybrysta* ludzie wycho-dzą z kina...

Świetny film. Myślę, że to jest bardzo przesadzone. To tylko kawałek odważne-go, dziwnego kina. Czy to ekstremalne aktorstwo? Ja wierzę w pewnego rodzaju fałowość. Nawet największy wybuch musi wrócić potem z powrotem do jądra, innej opcji nie ma... No jest, ale to jest destruk-cja, a to niech robią poeci.. Wierzę w mnogość i bogactwo środków, ale też w prostotę i minimalizm – trzeba wie-dzieć, jak je stosować. A nasycenie tak, czy siak zawsze powinno być takie samo. Po-winno być maksymalnie tyle, ile możesz z siebie dać, bo inaczej... po co to robić...? Wtedy można być najwyżej wyrobni-kiem, rzemieślnikiem, tak, jak powiedzia-łaś wcześniej.

Mówisz z zadowoleniem o roli u Jac-ka Borcucha. A jest teraz taka postać al-bo typ bohatera, którego chciałbyś za-grać?

Myszę, że u Dostojewskiego znalazłbym coś takiego... Może Rogożyn albo księżę Myszkina... Dwie postacie z przeciwnych stron barykady. Myszkina taki spokojny, chłodny, a Rogożyn taki gorący, jednak nasycenie to samo. Obie te postacie są ciekawe.

Czyli bardziej literatura niż życie...

No tak, a co? Jamesa Deana miałbym zagrać?

Ja tego nie powiedziałam...

Jeśli chodzi o biografie, to z polskich postaci chętnie zagrałbym Hłaskę, Witkacego... Film o Wojaczku już jest.. Stachury chyba nie chciałbym grać...

Z jakimi reżyserami chciałbyś pracować?

Myszę, że z Żuławskim bym się dogadał, z Szumowską też...

Z Xawerym?

Nie, nie, mówię o ojcu. Marzeniem jest zagranie u Lupy czy Warlikowskiego. A z filmowych, z Janem Komasą. To by było przyjemne.

Jaki film lub kreacja aktorska spowodowały ostatnio, że opadła Ci przysłowiowa szczeka?

W warszawskim kinie *Muranów* zobaczyłem coś takiego. To był „Jezus Chrystus Zbawiciel” Petera Grejera – na scenę wychodzi Klaus Kinski i napieprza przez godzinę lub półtorej. Niesamowite....

Chodzisz do kina w ogóle?

Chodzę, chodzę...

No, i ?

... „Wszystko, co kocham” Jacka Borcucha! (śmiech). Genialna rzecz, świetnie

zagrana... A tak poważnie – widziałem świetny film z Ameryki Południowej. Nie pamiętam o czym on był i co się w nim działo, ale był świetnie skręcony, miał genialne kolory, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Widziałem też dobry film dokumentalny, o królikach żyjących w murze berlińskim. Ciekawa, fajnie opowiedziana historia... Teraz zobaczę sporo filmów, na festiwalach, na które pojedziemy z filmem Jacka. No, bo mam zamiar oglądać, a nie tylko szwendać się po klubach festiwalowych (śmiech). Chociaż to też. Zobaczymy... To tak bywa jak z dominem, jeśli się gdzieś odniesie sukces, to potem zaczyna się dziać...

W czasie naszej poprzedniej rozmowy powiedziałeś, że się boisz dojścia do ściany, tego, że tak rozwinięz swoje możliwości, że nie będziesz już mógł pójść dalej... Ciągłe się tego boisz?

Nie, nie boję się teraz o to. (śmiech)

Jest coś, czego się boisz w kontekście Twojego aktorstwa?

Kiedyś miałem przyjemność spotkać się z wielkim twórcą polskim, nie będę rzucał nazwiskami, bo nie o to chodzi. On mi powiedział coś ważnego. Powiedział, że strach to jest pierwszy morderca artysty. Od tamtego czasu z nim walczę. Ja się boję jako ja, gdzieś prywatnie. Ale jako artysta, nie mogę sobie pozwolić na strach, bo to by mnie wykańczało..

A jest jakaś granica, której byś nie przekroczył jako aktor? Tak na dziś..

Granica? (wielkie oczy). Co dochodzę do jakiejś granicy, to ją przekraczam i okazuje się, że to nie jest wcale granica... Granice moralne nieraz się pojawiają, ale one też nie są stałe.

Moralność i sztuka uchodzą za dość niedobraną parę. Przynajmniej pojęciowo...

Moralność... Teraz mamy raczej problem z jej brakiem w sztuce. Wszystko też zależy od tego, jakie zadanie stawia twórca swojej sztuce – uczyć, szokować...

No, może etyka bardziej...

Mnie się wydaje, że każde poszukiwanie powinno być związane z radością. Nawet jeśli zajmujesz się ciemnymi sprawami. Żeby światło i dobro towarzyszyło temu. Ale to też zależy po której stronie barykady stoisz... Jakie masz intencje.

Często sztukę odczytuje odbiorca właśnie wbrew intencjom twórcy...

No tak, ale na tym polega wolność. A wolność jest najważniejsza. W sumie po to to robię, dla tych kilku chwil wolności. Ale żeby być wolnym trzeba sobie na to naprawdę zapracować... na co dzień jesteśmy bardzo zniewoleni... Sztuka po to jest, by dawać wolność.

Książki chyba dają największy margines wolności. Ciągłe masz czas na czytanie?

Tak, jasne. Dzięki Kafce poznałem odcinienie szarości, czarnego. Mroczny twórca. Świr. Lubię takich. Moi ulubieni. Teraz czytam „Idiotę”, „Biesy” – rzeczy związane z moją pracą, dużo psychologii, np. „Psychologia nerwic”, „Wieloosobowość”, „Teatr rytualny”, „Katharsis”... nie wiem co jeszcze, mam na biurku przeszło 30 książek. Preferuję symultaniizm czytania... Czytanie jest spoko, jedna z najprzyjemniejszych spraw. I niesie wiedzę, jeden z największych darów przeszłości, jaki posiadamy. Co prawda robimy z nią coś innego niż powinniśmy, ale to już kwestia indywidualna...

Ostatnio powiedziałeś, że zapisane myśli są po to, byśmy je odczytywali, a potem szli dalej rozwijając to, co ktoś przed nami wymyślił i napisał...

Podejrzewam, że jakbyś mi puściła te kasy, to bym piał ze śmiechu. Byłem przecież 19. letnim gnojkiem, który w ogóle nie miał pojęcia o czym gada.

Było w tym jednak coś, co kazało mi wierzyć, że przyjdzie taki moment, że to co mówiłeś będzie prawdą...

Tak, ja też w to wierzyłem... Wiesz, staram się przypomnieć sobie, jak wyglądała nasza rozmowa cztery lata temu, a jak wygląda teraz... Ostatnio w liście do znajomych, grupy, która się będzie teraz uczyć w Paryżu, napisałem: *Życzę Wam, żeby zmieniło się wszystko, a nie zmieniło się nic.* No i tak jak z tymi czterema latami – mam świadomość, że zmieniło się wszystko, ale nie czuję, by zmieniło się cokolwiek...

Niedawno mieliśmy taką dyskusję z kumplami. Co byś zrobił, gdybyś spotkał siebie – 18. latka. Jeden z kumpli mówi:

O k..., ja bym siebie zabił, drugi: Ja, bym się stary rozryczał, że kompletnie nie spodziewałem się, że to tak będzie...

- No, a Ty, Mateusz, co Ty byś zrobił? - Nie wiem chłopaki jak z wami, ale tak wielki dramatyzm nigdy nie leżał w mojej naturze... Ja pogadałbym ze sobą, dobiliśmy sztamy i podbiliśmy ten świat.

Ale mam piękną pointę...

No, to grubo przesadzone oczywiście... (śmiech).

Fot. Pixelstudio, Sylwia Kupiec, archiwum M. Kościukiewicza, (www.allthatilove.pl)

ODCZYTANE NA NOWO ...

Michał Wojcik

Prawdziwy zdobywca Somosierry

Przez chwilę był ulubieńcem cesarza Francuzów. Całe życie wojował z Prusakami. W bitwie, która przeszła do historii, zdobył słynny wawóz. Zapomniany bohater napoleońskiej epopei – szwoleżer Andrzej Niegolewski. Tak rozpoczyna się artykuł pióra Michała Wójcika, opublikowany w roku w czasopiśmie *Sukces* (nr 2, luty 2005). Zanim jednak oddamy głos autorowi artykułu, poczynić musimy kilka uwag wprowadzających.

Autor artykułu korzystał przede wszystkim z wydanej w 2003 roku książki *Andrzej Niegolewski (1787 - 1857). Biografia polityczna*. Zagadnienie ujął dość interesująco, w paru miejscach poniosła go jednak fantazja, więc napisał kilka oczywistych niedorzeczności. Choćby tę, że Niegolewski po zakończeniu somosierskiej szarży dobił rannych Hiszpanów, czy też uczestniczył w bitwie pod Wagram. Oczywiście zmyślenia czy konfabulacje pozwoliłem sobie poprawić lub pominąć, a wymienione pozostawiłem jako swoisty *corpus delicti*. Ponadto jako autor wzmiankowanej książki, z której autor artykułu dość obficie, choć niekonsekwentnie korzystał, mam takie prawo, a nawet obowiązek. Co zatem skłania nas do opublikowania artykułu? Przede wszystkim, mimo wcześniejszych zastrzeżeń, jego wartość poznawcza, podlana obficie lekkostrawnym, miejscami pikantnym sosem „glamurowej” stylistyki. Jest więc lekko, łatwo, a miejscami nawet przyjemnie i sensacyjnie, czyli w stylu właściwym dla kolorowych czasopism. Taka forma sprawia, iż prezentowane tam treści trafiają do czytelników znacznie lepiej od... pozbawionych tej stylistyki. Czy uwaga ta dotyczy również czytelników PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO? Artykuł Michała Wójcika publikujemy przede wszystkim jednak dlatego, że właściwie określił rolę Andrzeja Niegolewskiego w somosierskiej szarży. Jednak jako historyk muszę kilka rzeczy dopowiedzieć.

Andrzej Niegolewski, właściciel Niegolewa, był jednym w wybitniejszych uczestników somosierskiej szarży, której dwustulecie zaowocowało wieloma różnorodnymi działaniami. Jednym z nich było odświeżenie w Niegolewie tablicy upamiętniającej stojący tam w latach 1874 - 1940 pomnik Somosierry, o czym pisał Grzegorz Nawrot w numerze 8 PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO.

Przypomnijmy, że Niegolewo, położone na wschodnich obrzeżach powiatu nowotomyskiego było od końca XIV stulecia rodowym gniazdem Niegolewskich. Pierwszym znanym z imienia Grzymalią, piszącym się „z Niegolewa”, był wymieniony w roku 1388 Łękomir. Odtąd, przez ponad 500 lat, aż do pierwszych dni września 1939 r. piętnaście kolejnych pokoleń rodziny żyło i gospodarowało w Niegolewie, osiągając majątkowy status zamożnej, kilkuwioskowej szlachty. Kilkakrotnie skoligaceni z senatorskimi rodzinami wielkopolskimi, sami jednak tej godności nie dostąpili. Podobnie jak inne rodziny wielkopolskiej szlachty służyli Niegolewscy na polu Marsa (pradziad bohatera Somo-Sierry uczestniczył w wiktorii wiedeńskiej), wykazywali się ofiarnością na rzecz Kościoła, bywało – choć rzadko – że obierali kariery duchowne i zdobywali uniwersytecką wiedzę. Przede wszystkim jednak skupiali uwagę na – jakże ważnym dla każdego szlachcica – dobrym gospodarowaniu, które zajmowało wysokie miejsce w rodzinnej hierarchii wartości. Najwybitniejszym przedstawicielem rodziny w wieku XVIII był Felicjan Niegolewski, który brał udział w wydarzeniach związanych z konfederacją barską i insurekcją kościuszkowską w Wielkopolsce. Jego synem, w małżeństwie z Magdaleną z Pilawa Potockich, był Andrzej Marcin, urodzony 12 listopada 1787 r.

Okres społecznej i politycznej aktywności Andrzeja Niegolewskiego trwał równo pięćdziesiąt lat. Rozpoczął się pod koniec 1806 roku, gdy na ziemie polskie wkroczyły wojska napoleońskie i trwał ponad 50 lat. Jego obywatelska aktywność łączyła w sobie elementy walki zbrojnej i legalnych działań. Jako napoleoński żołnierz przemierzył całą niemal Europę, od Madrytu po Moskwę, walczył w powstaniu listopadowym. Po klęsce Napoleona wpisał się w nurt legalnych działań politycznych jako poseł do sejmów prowincjonalnych Wielkiego Księstwa Poznańskiego w Poznaniu i Berlinie. W działaniach publicznych kierował się głównie zasadą politycznego realizmu, podkreślając:

Nie możemy tak działać jakbyśmy chcieli, ale tak jak nam okoliczności pozwalają.

Największym jednak tytułem do sławy była dla niego somosierska szarża, która mimo upływu dwustu lat nadal pozostaje przedmiotem ożywionych dyskusji i sporów, prowadzonych zarówno w obszarze faktograficznym, jak i ideowym. Ten drugi niemal „od zawsze” – a na pewno już od czasów Joachima Lelewela – stawia pytanie, wyartykułowane poetycko m. in. przy okazji obchodów 100. lecia somosierskiej szarży. Poeta zapytał wówczas:

*Po co wycie wtedy byli, kiedy tamci się bronili?! **

Odnosząc się do polsko – hiszpańskich relacji w latach 1808 - 1812 nie możemy zapominać o celu, który przyświecał walczącym za Pirenejami Polakom. Z ówczesnym europejskim wojennym zamętem wiązali niepodległościowe nadzieje, a ówczesna Hiszpania – własną wojną domową i angielskim wsparciem militarnym – była fragmentem europejskiego konfliktu, który należało wykorzystać.

* Władysław Karoli, *Bohaterom Somo-Sierry*, w: K. Kalinowski, *O sławnym zdobyciu wąwozu Somo-Sierra w Hiszpanii*, Warszawa 1909, s.47. Autor wiersza (1869-1913) był poetą i publicystą, zasłynął głównie jako fotograf.

Tak zwanych „przeciętnych” Hiszpanów nikt o zdanie nie pytał, podobnie zresztą jak nie pytano Polaków, w czasie gdy dokonywano rozbiorów. W Hiszpanii przebywali więc polscy patrioci, którzy uważali, że szansą odbudowy ich ojczyzny jest polityczne powodzenie Napoleona. Wykonali więc polscy szwoleżerowie pod Somosierrą świętą żołnierską robotę, realizując polski interes polityczny, ponadto przyczynili się do umiędzynarodowienia sprawy – sławy polskiej.

Tak więc na przywołane wcześniej pytanie poety odpowiemy: byli po to, aby realizować polski interes polityczny, starając się wykorzystać szansę odzyskania niepodległości, stworzoną przez Napoleona. Ich czyn nie był bezmyślną brawurą, lecz rzadkim w naszych dziejach przejawem politycznego realizmu. Rozumiał to już Zygmunt Krasiński - syn Wincentego, dowódca pułku napoleońskich szwoleżerów - pisząc przed ponad stu pięćdziesięciu laty:

...Na hiszpańskich Sierrów szczycie...

Sieli przyszłej Polski siew!

Boże ziarna - własną krew -

Ten właśnie fragment *Psalmu miłości* znalazł się na odsłoniętej 30 listopada 2009 r. w dwustulecie szarży, tablicy pamiątkowej. Tyle tytułem wstępu.

Bogumił Wojcieszak



Jedno z licznych malarskich przedstawień somosierskiej szarży - fragment obrazu Wojciecha Kossaka

Mieszkającego w majątku pod Poznaniem podpułkownika Niegolewskiego wieść o wybuchu powstania listopadowego poderwała na równe nogi. Piorunem zebrał podobnych sobie raptusów i zaplanował zdobycie stolicy Wielkopolski. 8 grudnia 1830 roku jego zapał osobiście studził dyktator Józef Chłopicki, zresztą niegdysiejszy towarzysz broni. Nie, nie potrzeba mu 30 tysięcy zbrojnych poznańców, nie trzeba wysadzać w powietrze tamtejszej cytadeli, zostawcie w spokoju pruskie garnizony – tłumaczył. Ale zwiększał tym tylko apetyt Niegolewskiego. Najmłodszy ze zdobywców Somosiery ani myślał siedzieć w domu i spokojnie czekać na rozwój wypadków. *Słyszę szcęk broni, widzę towarzyszków. Każdy Polak wie, że teraz chwila, gdzie zwyciężyć lub zginąć trzeba* – pisał do Tytusa Działyńskiego.

10 lutego 1831 roku po latach nudy słuchał wreszcie ulubionej muzyki: grzmotu armat, świstu kul i jęku rannych. Jest w pierwszej linii szarżującej rosyjskie baterie powstańczej jazdy pod Grochowem. Padają pod nim dwa konie. Sam, nawet nie drażnięty, prowadzi dziesiątkowany pułk jazdy. Tego dnia od naczelnego wodza Michała Radziwiłła otrzymuje awans na pułkownika.

Strzelanie cukierkami

Wiosenna kampania przeciwko carskiej armii zastaje go oczywiście w siodle. Jest pełen werwy i optymizmu. Front rozwija się dobrze, ochotnicy ciągną do powstańców. *Żołnierze nasi idą naprzód jakby do tańca. 24-go byłem pod Iganiami w dosyć rześkim ogniu, kule armatnie blisko mnie padały* – pisze podniecony do żony.

A ta już ma kłopoty. Władze pruskie, gdy dowiedziały się, że Niegolewski nielegalnie przekroczył granicę i swawoli u są-



Andrzej Niegolewski – ok. 1815 r.

siedniego zaborcy – zagroziły jej konfiskatą mienia. Bohater wojny hiszpańskiej, bręcząc na strunie patosu, pisze do niej: *Każ, proszę Cię, zrobić Władysiowi (kilkuletniemu synowi) mundur mego pułku, a jeżeliby to miało razić Prusaków, powiedz, że ja tego koniecznie zażądałem, ponieważ zabrawszy mi cały majątek musiałem przyjąć mego syna do Wojska Polskiego.*

Generalnie jednak nie przejmuje się ewentualnymi konsekwencjami. Przeciwnie, zostaje dowódcą pierwszego pułku jazdy i ugania się za Kozakami. Jego porwoczy charakter wkrótce daje o sobie znać.

Na obiedzie u kolejnego naczelnego wodza gen. Józefa Skrzyneckiego jego był towarzysz broni Tomasz hrabia herbu Pomian Łubiński uraczył towarzystwo opowieścią z kampanii hiszpańskiej 1808 roku. Tak się zagonił w opowieści, że ostatecznie sobie przypisał zdobycie wąwozu Somosierra. Gdy narracja Łubińskiego dobiegała końca i nad talerzami zaległa

pobożna cisza, przerwał ją Niegolewski, który wypalił, że jeżeli bezpieczny przejazd koło zaślanych trupami armat ten nazywa szarżą, to on mu gratuluje zwycięstwa. Urażony hrabia nie pozostał dłużny: – *Tys leżał nieprzytomny i nic nie pamiętasz* – odparł, ale tylko rozsierdził tym byłego kolegę. – *Jeśli nie mój szwadron, a twój zdobył wążów* – przerwał mu Niegolewski – *to Hiszpanie widocznie nie kartaczami, lecz karmelkami strzelać musieli, skoro żaden żołnierz ani oficer z twojego szwadronu nie był zabity ani ranny...*

Mimo że obiad zakończył się niemiłym zgrzytem – panowie całkiem udanie kontynuowali antyrosyjską kampanię.

Bardzo jestem kontent – Niegolewski zanudzał żonę kolejnymi meldunkami z frontu – *że moich młodych żołnierzy mogą zaprawiać na Kozakach, jak ogary, którzy jeszcze nie byli na polowaniu*. Ale nic, co piękne, nie może trwać wiecznie. Jego „ogary” okazują się słabowitymi ratlerkami. Dyscyplina, jaką wprowadza w szeregi, jest tak surowa, że wojsko zaczyna się skarżyć. Niegolewski, przywykły do ciężkiej służby i menu z podgrzewanego na ogniu końskiego ściernwa, przykręca tylko śrubę i planuje kolejne ataki. Wybucha bunt. W efekcie nieubiany dowódca dostaje złoty krzyż *Virtuti Militari* i ląduje w domu.

W Wielkopolsce tymczasem czekają niepokornego poddanego cesarza Fryderyka Wilhelma III nowe kłopoty. Za udział w powstaniu władze wytaczają mu proces. W czerwcu 1833 roku zapada wyrok. Pułkownik Niegolewski zostaje ukarany gigantyczną grzywną 5 tysięcy talarów i skazany na 9 miesięcy twierdzy. Ostatecznie przesiedział tylko połowę wyroku na mocy królewskiej amnestii i zapłacił jedyne 1500 talarów,



Andrzej Niegolewski w mundurze pułkownika 1. pułku jazdy sandomierskiej, którym dowodził w 1831 r.

ale zakazano mu pełnić funkcje publiczne przez pięć lat.

To jedyny okres w życiu tego awanturnika, gdy w pełni poświęci się rodzinie. Zaraz potem znowu wskakuje w nurt polityki. Walczy o używanie w urzędach języka polskiego. Jako poseł na sejm niemiecki jest niekwestionowanym przywódcą legalnej antypruskiej opozycji.

Koniec z waćpanami

Cofnijmy się jednak w czasie do początków kariery przyszłego szwoleżera. Jest 27 listopada 1806 roku. Przez majątek rodziny Niegolewskich w wielkopolskim Bytyniu przejeżdża z całym dworem Napoleon. Jego gwardię honorową tworzą synowie znakomitych rodów. Wśród młodzieży jest Andrzej. Jego ojciec, były żołnierz Kościuszki wymachujący teraz cesarzowi ręką, może być z syna niezwykle dumny. Młodzieniec u boku wodza prezentuje się wyśmienicie. Doskonale

wysportowany, biegle władający niemieckim, francuskim i rosyjskim, jest wybitnym jeźdźcem. Umiejętnością tą przewyższa innych. Już wkrótce to „zrośnięcie z siodłem” uratuje mu życie. Na razie młodzieniec towarzyszy cesarzowi do Warszawy, ale niedługo – już jako podporucznik 5 pułku jazdy – bierze udział w walkach pod Tczewem i Gdańskiem. W czerwcu 1807 roku odnosi w wielkiej bitwie pod Friedlandem swoją pierwszą kontuzję. Kilka dni później jest już żołnierzem elitarnej formacji szwoleżerów, nad którą dowodzenie obejmuje Wincenty Krasiński, ojciec słynnego poety.

W pułku dość szybko wyrasta na lidera. Gdy podczas wymarszu z Moguncji w Niemczech, dwóch jego kolegów upiło się i ociągało z wymarszem, beszta ich przy wszystkich i nie bacząc na wysokie pochodzenie, zwraca się per „ty”. To był szok. Jakby tego było mało, nakazuje jednemu z winowajców zejść z konia i maszerować przed pułkiem z karabinem na plecach – jak zwykłemu żołnierzowi. Urażony do żywego szwoleżer, gdy oddział doszedł do Renu, zaczął głośno pomstować na takie traktowanie.

Wyobraźmy sobie tę scenę. Nidermayer, bo takie nazwisko nosił pijany pechowiec, staje nad brzegiem Renu i grozi samobójstwem. *A skacz sobie, za kark trzymać nie będę* – odpowiada mu Niegolewski i zaraz żałuje tego, co powiedział. Szwoleżer rzeczywiście z miejsca rzuca się do rzeki. Wzburzony nurt porywa go, ale po chwili Niegolewski, który zdążył jedynie odpiąć pałasz, skacze za nim i wyciąga na brzeg. Odtąd stosunki w pułku będą już wzorowe i już nikt nie będzie zwracać się do nikogo per „waćpan”.

Ułańska fantazja

Polscy turyści odwiedzający dziś prze-

piękną mauretańską twierdzę Alhambra w Grenadzie, w hiszpańskiej Andaluzji, mogą się poczuć zawstydzeni słowami przewodnika. Cud muzułmańskiej architektury wyglądałby jeszcze piękniej, gdyby nie nasi saperzy. To oni wysadzili jej znaczną część w powietrze. W maju 1808 roku zaczęło się na półwyspie wielkie powstanie przeciwko Francuzom. Również przeciwko wojskom polskim – do dziś słusznie uznawanym przez Hiszpanów za okupantów.

Na początku listopada Napoleon formuje armię pacyfikacyjną. Ta rusza z impetem na Madryt, ale 90 kilometrów przed stolicą Hiszpanii staje i... głównodowodzący tym odcinkiem drapie się zafrasowany w głowę. Drogę do Madrytu tarasuje przełęcz Somosierra w łańcuchu górskim Guadarrama. Gościniec obsadzony elegancko topolami to wąska dróżka, którą może jechać obok siebie najwyżej czterech konnych. Feler polega jednak na tym, że ten ważny strategicznie wawóz obsadził generał Benito San Juan z 9 tysiącami piechoty uzbrojonej ponadto w 16 dział. To doborowe, uchodzące za najlepsze w armii hiszpańskiej wojsko.

Jest mglisty świt 30 listopada 1808 roku. Właśnie załamało się pierwsze natarcie Francuzów. Ranni i konający są zwożeni na dół. Najmłodszy oficer 3 szwadronu szwoleżerów z przerażeniem stwierdza, że do miejsca, gdzie się rozłożył, podjeżdża nie kto inny jak sam cesarz. Jest wściekły. Razem ze sztabem podchodzi do jednego z palących się ognisk.

Akurat wtedy – a mgła jest taka, że prawie nic nie widać – do ognia, rozpychając się wśród rosnących francuskich gwardzistów, podchodzi z fajeczką któryś z polskich wojaków. Napoleon każe

go przepuścić. Ten zapala fajkę i próbuje się oddalić. Wtedy ktoś zwraca mu uwagę, że powinien najjaśniejszemu podziękować za ten zaszczyt. Ten jednak prychnął, że owszem, podziękuję, ale tam, w górach – po zdobyciu wąwozu. Czy właśnie wtedy genialny wódz postanowił rzucić do ataku Polaków – nie wiadomo. Wiadomo z kolei, że wszyscy świadkowie tej fanfaronady – oprócz Niegolewskiego – po godzinie już nie żyli. Rozstrzelała ich hiszpańska piechota.

Pijany jak Polak

To, co się miało za chwilę stać, obrosło potem legendą. Na tyle fantastyczną, że 125-osobowy oddział szwoleżerów po latach rozrósł się w prawdziwą dywizję. Każdy chciał być bohaterem. Nawet Wincenty Krasiński, który przebywał tego ranka gdzie indziej, na obrazach kazał się portretować jako dowódca osobiście prowadzący swoich chłopaków do boju. Również sam rozkaz ataku różne miał wersje w popularnych potem wojennych wspominkach. Podobno gdy Napoleon zdecydował, że atakować będą Polacy – wywołało to na ustach szefa sztabu marszałka Berthiera uśmiech politowania. – *To niemożliwe!* – powiedział tylko. Zresztą tego samego zdania był dowódca jazdy gwardii, marszałek Bessieres. Napoleon – jak pisze Marian Brandys, autor monografii „Kozietulski i inni” – miał uciszyć spekulacje krótkim: *Zostawcie to Polakom!* Inna wersja mówi, że gdy nadszedł rozkaz cesarza, któryś z francuskich generałów zaśmiał się pod nosem i bąknął: *Trzeba być pijanym, aby taki rozkaz wydać, i pijanym, żeby go wykonać!*

Kiedy po szarzy doniesiono o tym cesarzowi, ten rzucić miał tylko: *Chciałbym, żeby wszyscy moi żołnierze byli tak pijani jak*

ci Polacy! Stąd właśnie miało się wziąć powiedzenie: „Pijany jak Polak”. Możemy się zatem pocieszyć, że wcale nie świadczyło ono o nieumiarkowanym zamiłowaniu do mocnych trunków. Raczej o szalonej brawurze. Tak czy inaczej wąż uchodził za niezdołbyty. Trudność przy jego zdobywaniu polegała na tym, że drogę blokowały cztery barykady najezone działami. W praktyce oznaczało to, że każdy, kto zbliżył się do pozycji hiszpańskich, wyglądał po kilku sekundach jak sito.

Naprzód, psiakrew!

Historia uwielbia patos. Gdy tylko adiutant Napoleona wydał Janowi Hipolitowi Kozietulskiemu, tego dnia p. o. szefa 3 szwadronu pułku szwoleżerów, rozkaz do ataku, ten zachował się jak powinien. Z okrzykiem: *Niech żyje cesarz!* spiął konia i puścił galopem w otchłań wąwozu. Takiego na wieki utrwaliły pod ręczniki i dzieje naszego oręża. I to on niezastępowanie cieszy się sławą szefa najślynniejszej szarzy w historii polskiej konnicy.

W rzeczywistości mgła była taka, że do ataku zebrała się tylko część szwadronu. Kozietulski, owszem, objął dowodzenie, ale nie wyglądał na zachwyconego. Krzyknął do swoich: *Naprzód, psiakrew! Cesarz patrzy!* i ruszył, nie bacząc na innych. Niegolewskiego z nimi nie było. Właśnie naprawiał zerwany popręg, gdy zrobiło się duże zamieszanie. Zrozumiawszy, że to Polacy, a nie Francuzi ruszają do boju, wskoczył na konia i pognał za swoimi. Tymczasem setka szwoleżerów pędziła już na złamanie karku. I wtedy zaczęła się jatka.

Wszyscy pędzili wśród ogromnego ognia tak kartaczowego z przodu, jak i karabinowego z lewej i prawej. *Lotem bły-*



..Hiszpanie zaczęli dźgać go bagnetami...



Ranny Niegolewski na przełęczy Somosierra

skawicy pędząc padł wprawdzie pierwszy, drugi za pierwszym, trzeci za drugim – wspominał po latach Niegolewski – ale następujący nie uważając na poległych i ciągle spadających kolegów, już każde z czterech piętér z jego czterema armatami rąbiąc w pędzie kanonierów, jedno po drugim zdobywał.

Musimy tu zwolnić, aby poznać wszystkie szczegóły. Po pierwsze, Kozietulski ujechał tylko kilkadziesiąt metrów. Padł pod nim koń, a on sam zwałił się na ziemię. W straszliwym galimatiasie nikt tego nie zauważył. Kozietulski zatem otrzepał swój granatowo – amarantowy mundur i podpierając się pałaszem, cofnął do pozycji wyjściowych. Pech chciał, że wpadł wprost na cesarza. *Co ci jest?* – ten zapytał zdziwiony. *Wykonałem twe rozkazy, sire!* – popisał się refleksem Kozietulski. **Prawdziwym zdobywcą był jednak Niegolewski.** Dogonił swoich, a gdy zrobiło się trochę miejsca po poległych, wysforował się i siekł w pędzie strzelających doń kanonierów. Aż nagle zrobiło się puisto. Z całego szwadronu ostało się tylko

kilkunastu zdolnych do walki żołnierzy. Inni polegli albo padli po drodze ranni, albo też potracili konie. Niegolewski przeprowadził ostatnią szarżę i wyróżnął obsługę ostatniej baterii. I wtedy zdarzył się cud.

Powiedz o tym cesarzowi!

Szarża dobiegła końca. Niegolewski kręcił się po pobojowisku i dobijał rannych [bzdura, BW]. Nagle jego koń plunął krwią z pyska. Kula armatnia wbiła mu się w bok. Zwierzę, padając, przygniotło jeźdźcowi nogę. Jakby przez mgłę szwoleżer zobaczył, że dwóch pierzchających w popłochu Hiszpanów zawraca i biegnie w jego kierunku. Ucieczka była niemożliwa. Przyłożyli mu do głowy dwururki i wypalili. Czy lufy przylegały zbyt dokładnie do czaszki, czy ładunek był za słaby lub wilgotny, dość na tym, że kule nie przebiły kości. Potem jednak Hiszpanie zaczęli dźgać go bagnetami i obrabowali, jak mniemali, martwego. On jednak przeżył. Pół godzi-



Napoleon dekoruje Niegolewskiego krzyżem Legii Honorowej. Formalne, biurokratyczne przyznanie orderu nastąpiło wystawionym w Paryżu dekretem z 10 marca 1809 r. Z tego powodu niektórzy harcownicy na polu muzy Klio negują fakt dekoracji naszego bohatera na polu bitwy.

ny później ocknął się wśród trupów. Akurat nadjeżdżał marszałek Bessieres. Ten pochylił się nad konającym i usłyszał szept: *Panie, umieram. Oto działa, które zdobyłem! Powiedz o tym cesarzowi.*

Ale mówić nie trzeba było. Sam Napoleon już pochylał się nad bohaterem i osobiście dekorował go Legią Honorową. Oczywiście pogratulował Polakom brawury i co jakiś czas wzdychał, jak bardzo potrzeba mu takiej kawalerii. Podobnie stara francuska gwardia. Wiarusi ustawili się w szeregu i pochwalili Polaków stosownym okrzykiem. Bo znowu tak niewielu zrobiło tak wiele... A im się upiekło. *Co do mnie - wspominał potem Wincenty Toedwen, wachmistrz 3 szwadronu - otrzymałem ranę w nogę i stopień oficera, a mój koń siedem kul. Moje suknie i wszystkie przybory tak były nabite kulami, jak gwoździemi. ...*

Rekord w sprincie

Rekonwalescencja Niegolewskiego trwała pół roku. Prawda jest jednak taka, że z szarży leczył się całe życie. Zresztą swych jedenastu ran nie wyleczył nigdy. Z lazaretu uciekł natychmiast, gdy zobaczył, jak pijani lekarze amputują koledze nie tę nogę co trzeba.

W połowie 1809 roku już widać go szarżującego pod Wagram. Dwa kolejne lata spędził w Hiszpanii. Tu bawił cesarżową swoim gapiostwem. Gdy pewnego razu Józefina podczas spaceru zaplątała się w krzakach i nie mogła wyplątać sukni z cierni, ten rzucił się jej na pomoc. *Chciałem ze zahaczenia cesarżową wydobyć, ale jej suknią bardziej w ciernie wplątałem i prawie całą podarłem. Moja ta niezgrabność bardzo mnie zmieszała, ale cesarz z cesarżową śmieli się i żartowali ze mnie - pisał*

po latach. A potem była wyprawa na Moskwę. Ze zdobytej stolicy Rosji pisze zachwycony: *Nie brakuje nam niczego. Zwłaszcza mamy w bród dobrego wina. Uratowaliśmy wiele dobrych domów i każdy mieszka jak książę.*

Rok później znów galopuje jak oszalały. 4 września 1813 roku wysłany do Drezna do marszałka Ney'a wraca do kwatery głównej z informacją o przegranej pod Dennewitz. Zmęczonemu czterodniową misją Napoleon zezwolił składać raport na siedząco. Scena ta na trwałe weszła do ikonografii napoleońskiej. Ostatnie wojenne trudy ofiarowane cesarzowi miały miejsce pod Lipskiem.

W pierwszym dniu Bitwy Narodów przejechał z meldunkiem 50 km w 3,5 godziny, czym ustanowił absolutny ówczesny rekord prędkości w przesyłaniu depeszy. Dwa dni później przelatująca armatnia kula trąca go lekko w pierś. Mającegogo i plującego krwią, w chaotycznej wymianie ognia, koledzy przenoszą na drugi brzeg Elstery. Kilka minut później w tym samym miejscu ginie marszałek Józef Poniatowski. Po ostatecznym upadku Napoleona przechodzi załamanie nerwowe i wraca do swojego majątku.

Legenda tylko za życia

Nie mija jednak rok i jego wzburzony głos słyhać już z mównicy wielkopolskiego sejmiku. Tak rodzi się lider opozycji. Z Prusakami – jak w jego politycznej monografii pisze Bogumił Wojcieszak – wojuje do końca życia. Mimo to kawaleryjska sława otwiera przed nim każde drzwi. Na kilka lat przed śmiercią przyjmuje go sam król niemiecki. Panowie rozmawiają oczywiście o sławetnej bitwie. Gdy Niegolewski snuje barwną



Zmęczonemu czterodniową misją Napoleon zezwolił składać raport na siedząco...

opowieść o przebiegu szarży, pruski monarcha ma rozdziawioną buzię.

Trochę z nim trudno – pisał o ostatnich latach Niegolewskiego Joachim Lelewel. *Trochę zawalidroga* – wtórował kolega, znany pamiętnikarz Józef Grabowski. Gdy w lutym 1857 roku Niegolewski umierał otoczony synami i wnukami, Bibianna Moraczewska pisała: *Był to człowiek słodkiego charakteru, a czasem porywczy. Niczem u niego było kłąć diabłami i piorunami.*

Z kolei poeta Franciszek Morawski poświęcił mu krótki wierszyk:

Całą młodość wywalczył w różnych polach chwały
Mężnie wszelkie na kraj swój odpierał napaście
Najwyższą przecież o nim pamiętką zostały
Wieniec Somo-Sierry i ran osiemnaście...

Ran osiemnaście? Jak widać, również już nikt nie pamięta. – i on dość szybko przeszedł do legendy. Legendy, której dziś nikt nie pamięta?

Michał Wójcik

Tego, jak bardzo troskliwą opiekunką Andrzeja Niegolewskiego była hiszpańska markiza już się chyba nie dowiemy...

Maria Tomasa Palafox y Portocarrero, marquesa de Villafranca (Francisco de Goya 1804, olej na płótnie, 195 x 126 cm, Prado Madryt).



Tyle Michał Wójcik. Na koniec jeszcze kilka uwag. Minął zaledwie rok od opublikowania biografii Andrzeja Niegolewskiego, gdy w starej kuźni, w Myjomicach – majątności należącej przez jakiś czas do Niegolewskich – znaleziono pamiętniki jego jego najmłodszej córki Jadwigi (1833-1917) spisane w początkach XX stulecia. Dzięki temu możemy dopisać kilka interesujących szczegółów do biografii naszego bohatera. Jako pierwszy przytoczymy zapisek o losach ранego Niegolewskiego, już po somosierskiej szarży. Jak zanotowała rodzinna pamiętnikarka:

...Osłabiony upływem krwi wymknął się z lazaretu. ... Padł zemdlony na marmurowych schodach wspaniałego pałacu. Jak się obudził, wielkie było jego zdziwienie, gdy się ujrzał w wygodnym, wspaniałym łóżku pod makatową kotarą, z piękną Hiszpanką przy łóżku. Bardzo starannie i troskliwie był pielęgnowany przez markizę Villa-Franca. Tak długo leżał w gościnnym pałacu pięknej Hiszpanki, póki do sił nie przyszedł – nawet obiecał po wojnie powrócić do markizy. Dała ojcu memu pierścień i warkocz z pięknych, kruczych włosów. Ale po powrocie do kraju zapomniał o markizie i zaręczył się z panną Emilią Bnińską z Gultów. Lecz i to małżeństwo nie przyszło do skutku. Narzeczeni się pogniewali o jakąś Frankę.

Tą tajemniczą „Franką” – i jak widać bohaterką rodzinnej legendy – była najpewniej licząca wówczas 28 lat Maria Teresa de Palafox, markiza de Villafranca. Tego, jak bardzo troskliwą opiekunką Andrzeja Niegolewskiego była hiszpańska markiza już się chyba nie dowiemy... Wiadomo natomiast, że należała do grona Hiszpanów, oświeceniowych reformatorów, którzy w rozwiązaniach politycznych i ustrojowych przeniesionych z Francji widzieli szansę na unowocześnienie hiszpańskiej monarchii. Piękną markizę, jedną z bardziej kulturalnych i wytwornych dam ówczesnego Madrytu, można zobaczyć na portrecie pędzla Goi. Po klęsce Napoleona musiała opuścić ojczyznę, zmarła na wygnaniu, w Neapolu, w roku 1835.

Wiadomo też, że niezbyt dobrze układały się stosunki Niegolewskiego z dowódcą pułku, Wincentym Krasieńskim. O przyczynach konfliktu tak pisała



*Jenerałowa Krasieńska - nieposzlakowana kobieta
- lubiła z ojcem grywać...
Maria z Radziwiłłów Krasieńska - matka
Zygmunta Krasieńskiego.*

Ilustracje ze zbiorów Bogumiła Wojcieszaka

cytowana już pamiętnikarka: ... przypomina mi się niechęć, jaką żywił generał Wincenty Krasieński do ojca - odgrywała tam rolę zazdrość. Jenerałowa Krasieńska - nieposzlakowana kobieta - lubiła z ojcem grywać, bo oboje byli bardzo muzycalni. To Jenerała drażniło i nawet, o ile mógł, szkodził ojcu w awansach...

Dodajmy, że jedyną rzeczą przywiezioną przez Niegolewskiego była ... gitara. Wspomnienie hiszpańskiej markizy, czy polskiej generałowej?

Po klęsce Napoleona wielkopolscy napoleończycy wrócili do „cywilnego” życia. Początki były jednak trudne, nie tylko polityczne, ale i ekonomicznie, bo jak wspominała córka naszego bohatera:

W podziale majątku dla mojego ojca nic nie było przeznaczone, bo myśleli, że póki nie zginie, zostanie w wojsku. Jak powrócił dano mu Niegolewo, obdłużone i zniszczone przez dzierżawców do tego stopnia, że do kaplicy która stoi do dziś dnia, wpędzano trzode. Pamiętam, jak ojciec opisywał swój przyjazd do Niegolewa: stary dwór zniszczony, większa część szyb powybijanych, puchacze i sowy się tam gnieździły. Miał 100 czerwonych złotych w kieszeni, konia, psa, darowego swego z wojska sługę i gitarę. Zapasik wkrótce się wyczerpał, [ojciec] ubrał się w papuziowy frak, czerwone buty i pojechał do sąsiadującego pana Kazimierza Radońskiego do Rudnik. Tam się zabawił, śpiewał i grał na gitarze, potańczył, zwierzył się ze swoich finansowych kłopotów. Ten mu pożyczył i ojciec wziął się do gospodarstwa....

Rzeczywistość była bardziej bolesna od legendy...

Zainteresowanych szerszym oglądem losów Andrzeja Niegolewskiego polecam jego biografię, która znajduje się w zbiorach Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Upprzedzam jednak, że sensacyjne ujęcie tematu nie było moim podstawowym celem podczas pisania książki. Zapraszam też na wycieczkę do Niegolewa, gdzie w uroczym zakątku pałacowego parku znajduje się tablica pamiątkowa, odsłonięta w 200. lecie szarży pod Somosierrą.

Bogumił Wojcieszak

WOKÓŁ NAS

Maria Tyszkowska

...Zbąska pieśń najmilsze dziecię...

Jubileusz Państwowej Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu

Ci, którzy znają tę szkołę wiedzą, że jest ona niezwykła, ma swój niepowtarzalny klimat, tworzony od początku jej istnienia przez pedagogów i uczniów, a nade wszystko przez jej założyciela - Antoniego Janiszewskiego. Ale to nie tylko szkoła, to także okno na świat dla dzieci i młodzieży, którym muzyka wykreowała ciekawe życie. Z tej szkoły wywodzi się wielu znanych artystów, muzyków, nauczycieli, działaczy kultury, kapel ludowych, także niektórzy nowotomyscy muzycy. Instrumentami ludowymi zbudowanymi przez zbąszyńskich mistrzów dysponują m. in. Teatr Wielki w Poznaniu, zespół *Mazowsze*, a także muzea w Hiszpanii i Nowym Jorku. Warto poznać choć małą część tego, co sprawiło, że Zbąszyń - małe miasteczko na pograniczu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej znane jest w kraju i w świecie.

W dniach 22-23 maja 2009 r. Państwowa Szkoła Muzyczna im. Stanisława Moniuszki w Zbąszyniu obchodziła jubileusz 50. lecia działalności. Nie ujmując niczego Jubilatce, wręcz przeciwnie, uważny obserwator i czytelnik szkolnych kronik, a w szczególności starsi absolwenci zauważają pewną niezgodność, twierdzą, że ta uczelnia jest starsza. Jak to? Zaczniemy więc od początku...

20 lutego 1950 r. do Antoniego Janiszewskiego - kapelmistrza kolejowej reprezentacyjnej orkiestry dętej Związku Zawodowego Kolejarzy w Zbąszynku - przybył przedstawiciel Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu - Adam Głapa. Chciał poznać możliwości utworzenia ogniska muzycznego w Zbąszyniu. Ministerstwo Kultury i Sztuki, popierając ten zamysł proponowało, aby organizacją ogniska zajął się właśnie Antoni Janiszewski, który już wielokrotnie dał się poznać jako znakomity działacz kultury. Pracując z amatorskimi grupami organizował przedstawienia teatralne, operetkowe, baletowe, prowadził orkiestrę dętą, chór, interesował się działającymi na tym terenie zespołami ludowymi, udzielał lekcji gry na instrumentach muzycznych, integrował mieszkańców Zbąszynia i Zbąszynka. Antoni Janiszewski odmawiał jednak, twierdząc, że nie posiada odpowiednich kwalifikacji. Mimo tego, 15 marca 1950 r., Zarząd Gminy Zbąszyń otrzymał

z Ministerstwa Kultury i Sztuki, poprzez Starostwo Powiatowe w Nowym Tomysłu, pismo dotyczące organizacji ogniska muzycznego. Liczne pisma nadchodziły także na ręce Antoniego Janiszewskiego. Ostatecznie wyraził on zgodę na kierowanie placówką artystyczną, która miała powstać niebawem. W sierpniu 1950 r. w Jadwisinie pod Warszawą ukończył kurs kwalifikacyjny dla kierowników ognisk artystycznych, a Ministerstwo Kultury i Sztuki 1 lipca 1950 r. zatwierdziło organizację nowej placówki artystycznej, z dniem 1 września powierzając jej kierownictwo Antoniemu Janiszewskiemu. Na potrzeby przyszłego ogniska przeznaczono pomieszczenia w budynku przy ul. Zbąskich 2, gdzie mieściła się też jedna klasa Szkoły Podstawowej nr 2. Dla ogniska przeznaczono świetlicę, klasę wykładową, klasę instrumentów ludowych, fortepianu, skrzypiec i akordeonu oraz magazyn. Na wyposażeniu ogniska były tylko 4 portrety i 2 żarówki. Brakowało sprzętu i najważniejszego - instrumentów. Własne pianino, akordeon i skrzypce wypożyczył Antoni Janiszewski. Na instrumenty ludowe kwotę 100.000,00 zł. zobowiązało się przeznaczyć Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomysłu.

Po egzaminach wstępnych, które odbyły się pomiędzy 29 sierpnia a 9 września 1950 r. przyjęto 35 kandydatów. Zajęcia rozpoczęły się z początkiem września, lecz oficjalne otwarcie Wiejskiego Ogniska Muzycznego nastąpiło 24 września 1950 r. Na uroczystości obecny był m. in. Adam Glapa, a koncertował chór i orkiestra ZZK w Zbąszynku oraz starsi muzycy ludowi Jan Gniotowski z Chobienic i Tomasz Śliwa z Chrośnicy. Pierwsi nauczyciele to: Eleonora Stehr - nauczycielka w klasie fortepianu i zarazem sekretarka, Telesfor Barczyński - skrzypce, Henryk Basiński - instrumenty dęte i Tomasz Śliwa - instrumenty ludowe. Od listopada do grona pedagogów dołączył nauczyciel gry na akordeonie, nowotomyślanin - Jan Goliński. Powołano Radę Społeczną, w skład której wchodził: Marian Balcerek - przewodniczący, Paweł Kwaśnik - zastępca przewodniczącego, Konrad Tratwal - sekretarz.

Szybki rozwój placówki, mimo braku środków finansowych, doprowadził do przemianowania Wiejskiego - w Miejskie Ognisko Muzyczne, co umożliwiło pobieranie bardzo niskich opłat od uczniów. Zebrane środki pozwalały na stopniowe uzupełnianie inwentarza. Stopniowo zaczęło pulsować życie kulturalno - oświatowe. Antoni Janiszewski uparcie walczył o instrumenty. W tym czasie często kontrolowano istniejące już wcześniej ogniska, likwidowano te, których działalność nie była zadowalająca. Tygodniowa kontrola NIK - u w zbąszyńskim ognisku wypadła bardzo dobrze, w wyniku czego Ministerstwo Kultury i Sztuki z dniem 19 marca 1951 r. przekształciło placówkę w Państwowe Ognisko Muzyczne i od 1 września 1951 r. przeszło ono z 2. letniego na 4. letni cykl nauczania. Po kolejnej kontroli NIK - u, 12 września 1951 r. ognisko otrzymało z Wojewódzkiego Wydziału Kultury: flet, 4 klarnety, 5 akordeonów, puzon, 2 wiolonczele i 4 skrzypiec. Zatrudniono kolejnego nauczyciela gry na instrumentach ludowych - Franciszka Domagałę. W tym czasie w ognisku kształciło się już 133 uczniów, którzy dawali liczne koncerty w Zbąszyniu, Toporowie, Świebodzinie, Szcząncu, Międzyrzeczu, Zbąszynku i Zielonej Górze. W ramach Festiwalu Muzyki Polskiej w 1951 r. kapela ludowa wystąpiła w Teatrze Narodowym w Warszawie.



Rada Społeczna Wiejskiego
Ogniska Muzycznego
w Zbąszyniu - 1950 r.
Sędzą od lewej:
Konrad Tratwal
Paweł Kwaśnik
Marian Balcerek
i Antoni Janiszewski



Zakończenie roku szkolnego 1953/54



Zakończenie roku szkolnego 1955/56

Kapela ludowa
na Ogólnopolskich
Dożynkach w Szczecinie
- 6 września 1953 r.



Zespół akordeonowy prowadzony przez Jana Golińskiego - 21 czerwca 1956 r.



Chór szkolny prowadzony przez Jana Golińskiego - rok szkolny 1956/57



Uczniowie działu dziecięcego Państwowego Ogniska Muzycznego z Janem Golińskim -
rok szkolny 1956/57



Zakończenie roku szkolnego 25 czerwca 1957



Przedszkole muzyczne prowadzone przez Eleonorę Janiszewską, Marię Waliszewską
(rytmika) i Marię Sobańską (akompaniament) - 1958 r.

W 1952 r. istniał już także 50. osobowy zespół młodych akordeonistów pod kierunkiem Jana Golińskiego i 30. osobowa orkiestra smyczkowa pod dyr. Antoniego Janiszewskiego. Trwały przygotowania do utworzenia orkiestry dętej. Na przeglądzie Państwowych Ognisk Artystycznych w Warszawie w grudniu 1952 r. szkolna orkiestra smyczkowa i kapele ludowe zdobyły wielkie uznanie słuchaczy (Express Poznański 24/25.12.1953 r.). Wkrótce Tomasz Śliwa z kapelą koźlarzy wyjechał na Festiwal Młodzieży do Moskwy, a w 1953 r. brał udział w centralnych dożynkach w Szczecinie. *Głos Wielkopolski* z 9.07.1953 r. informował:

...Ognisko w Zbąszyniu znane jest już w całym kraju ze swych sukcesów w Warszawie i występów w Polskim Radio... Stary koźlarz - Tomasz Śliwa z Krośnicy był owacyjnie witany ze swoją orkiestrą koźlarzy na występach w Moskwie...Zespołowi koźlarzy w Ognisku przewodzi najzdolniejszy jego uczeń - 16. letni Henryk Skotarczyk...

Zauważalna była coraz lepsza i szersza współpraca ze świetlicami zakładów pracy. Zespoły i soliści zapraszani byli - wspólnie z przodownikami pracy - do udziału w wycieczkach Zbąszyńskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego. Przy tej okazji dali wiele koncertów, m. in. w Zakopanem, Krakowie, Nowej Hucie, Krynicy, Jeleniej Górze, Cieplicach. Upowszechniano muzykę, w szczególności ludową, promując w ten sposób region zbąsko - lubuski. Wzrosło zainteresowanie społeczne działalnością ogniska, czego dowodem był m. in. zakup dla uczniów przez wspomniane zakłady 4 kompletów damskich strojów ludowych, skrzypiec i gitary. W roku 1954 władze miejskie i powiatowe przydzieliły ognisku muzycznemu budynek po Gminnej Radzie Narodowej przy ul. 17 Stycznia 73. Wymagał on remontu oraz przekwaterowania 2 rodzin tam zamieszkujących. Po wielu staraniach ostateczne przeniesienie do nowej siedziby nastąpiło 11 stycznia 1955 r., a Antoni Janiszewski, oddając dotychczas zajmowany lokal, zamieszkał z rodziną w części budynku ogniska muzycznego. Remont zakończył się dopiero w listopadzie. Wiele pomysłów Antoniego Janiszewskiego nadal niweczył jednak brak sali koncertowej. O wysokim poziomie kształcenia w tamtych latach może świadczyć nie tylko udział w licznych koncertach, ale także fakt, że 25 czerwca 1957 r. ognisku przyznano „siatkę” godzin przysługującą szkolnictwu muzycznemu I stopnia. Podjęto więc starania o przemianowanie ogniska w szkołę muzyczną. *Sygnaty - Tygodnik Kolejarza* z 23.06.1957 r. donosił:

...Ognisko stało się otworem zarówno dla dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. W okresie minionych 7 lat skorzystało z tej uczelni przeszło 1400 uczniów. Liczna grupa absolwentów założyła orkiestry i zespoły świetlicowe. Część byłych uczniów przentosa się do szkół muzycznych w Poznaniu celem kontynuowania nauki.

Ważnym wydarzeniem w życiu rozwijającego się ogniska było pozyskanie jesienią 1957 r., od Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, dużej, lecz zniszczonej i zaniedbanej sali po byłej strzelnicy. I choć położona była w innej części miasta, w dość dużej odległości od ogniska, to okazała się bardzo przydatna. Remontem i administrowaniem salą zajął się Komitet Rodzicielski, który wyposażył ją w krzesła, stoliki, kurtynę itp. Tam przez wiele lat odbywały się m. in. bardzo znane i lubiane przez społeczeństwo Zbąszynia karnawałowe bale maskowe, których pomysłodawcą był Antoni Janiszewski.

Państwowe Ognisko Muzyczne ciągle się rozwijało, zdobywało popularność w kraju i za granicą, co spowodowało, że nie mogło sprostać już wszystkim zadaniom mającym na celu popularyzowanie folkloru muzycznego regionu zbąszyńskiego. W tej sytuacji z inicjatywy Antoniego Janiszewskiego, z dniem 12 kwietnia 1959 r. rozpoczęło działalność Stowarzyszenie Muzyków Ludowych, z siedzibą w budynku ogniska. Pierwszy jego zarząd tworzyli: Tomasz Śliwa – przewodniczący oraz Tomasz Kotkowiak, Henryk Skotarczyk, Stefan Kitta i kierownik artystyczny – Antoni Janiszewski. SML przede wszystkim zajmowało się propagowaniem muzyki ludowej, ale także w znaczący sposób wspierało działalność edukacyjną zbąszyńskiego ogniska, później szkoły. Zorganizowało sieć własnych ognisk muzycznych w wielu miejscowościach, m. in. w Kuślinie, Wąsowie, Śliwnie, Trzcielu, Babimoście, Nowym Tomyślu, Międzychodzie, później w Brodach, Lwówku, Bolewicach, Grodzisku i Pniewach. Były one doskonałą bazą rekrutacyjną dla zbąszyńskiego ogniska i później szkoły muzycznej. Stowarzyszenie prowadziło też przedszkola muzyczne.

Wielkim sukcesem zakończył się udział zbąszyńskiego zespołu w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Ludowej w Llangollen (Wielka Brytania) w 1959 r. Kapela ludowa w składzie: Tomasz Śliwa – skrzypce, Henryk Skotarczyk – koziół weselny, Bolesław Urbanowicz – klarnet, w grupie instrumentalistów zajęła III miejsce wśród kilkudziesięciu zespołów ludowych z całego świata.

W 1959 r. bardziej realne stały się plany przemianowania placówki według struktury szkolnictwa artystycznego. Dział dziecięcy obejmował wówczas klasy I-IV, dział młodzieżowy – klasy I-III. Ogółem było 149 uczniów. Dekret, który nadszedł niebawem, potwierdzał przemianowanie ogniska w szkołę – z ważnością od 1 września 1959 r., na mocy zarządzenia Ministra Kultury i Sztuki z dnia 31.10.1959 r. Uroczystość przemianowania dotychczasowej placówki w Państwową Szkołę Muzyczną im. Stanisława Moniuszki miała miejsce podczas sesji Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zbąszyniu, na której obecni byli także kierownik Wojewódzkiego Wydziału Kultury – Izydor Orhon, okręgowy wizytator szkolnictwa artystycznego – Marian Weigt, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Poznaniu – prof. Ludwik Kwaśnik i dziennikarz Tadeusz Tułasiewicz. Koncert okolicznościowy przygotowali studenci Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, absolwenci zbąszyńskiego ogniska muzycznego. W tym samym roku podjęto zobowiązanie o budowie obok szkoły muszli koncertowej. Przy jej budowie pracowali także nauczyciele, uczniowie i ich rodzice. Na następny rok szkolny zgłosiło się znacznie więcej uczniów, otwierano nowe klasy, w związku z czym zatrudniono nowych nauczycieli. Większość z nich dojeżdżała z Poznania. Budynek stawał się zbyt ciasny, toteż przystąpiono do przebudowy drewnianej werandy. I tym razem nie zawiodła szkolna społeczność.

Okres nasilonych prac budowlanych przypadł na wakacje, toteż wiele dni przy rozbudowie szkoły spędzali starsi uczniowie, a wśród nich szczególnie: Leon Olszewski, Jan Janas, Zygmunt Młynarz, Stanisław Ksiąg, Jerzy Białecki, Antoni Ginajło, Bernard Kasper, Stefan Kitta, Wojciech Piosik, Aleksander Dastych, Bernard Grager. Z grona rodziców aktywną pracą wyróżniali się: Leon Śliwa, Jan Frącek, Bogdan Orywał, Władysław Frącek, Maksymilian Wittke, Aleksander Białecki i Marian Balcerek.

Kapela ludowa w składzie:
 Tomasz Śliwa (w środku),
 Bolesław Urbanowicz
 i Henryk Skotarczyk
 z dyplomem za zajęcie
 III miejsca na XII
 Międzynarodowym Festiwalu
 Muzycznym
 w Llangollen (Wielka
 Brytania) - 1959 r.



Szkolna orkiestra
 symfoniczna pod
 kierunkiem Antoniego
 Janiszewskiego oraz solista
 Piotr Drożdżewski - obecnie
 kompozytor, profesor
 dr hab. nauk chemicznych
 - 10 marca 1960 r.



Orkiestra dęta pod kierunkiem Tadeusza Laufra podczas pochodu 1. Majowego
 w Nowym Tomysłu - 1964 r.

Od pracy nie stronił nauczyciel Franciszek Sieradzki, no i sam dyrektor Antoni Janiszewski. Budową kierował murarz Jan Tratwał ze Stefanowa. Wykonane prace społeczne wycenione zostały na 8.000,00 zł. Dokonano też dobrowolnych wpłat gotówkowych na kwotę 11.275,00 zł. W wyniku remontu i rozbudowy powstało boczne skrzydło wzniesione do 2. piętra, a w nim: sala kameralna, archiwum i szatnia dla dzieci z klasy rytmiki, na 2. piętrze pozostała otwarta przestrzeń z ogrodzeniem. Dyrektor marzył, aby taras ten był wykorzystywany w lecie na próby orkiestry, a zimą jako lodowisko dla uczniów. Z czasem jednak na tym piętrze powstała bardzo potrzebna sala koncertowa. Sytuacja lokalowa szkoły znacząco poprawiła się po kolejnym remoncie kapitalnym w latach 1967/68. W czasie jego trwania zajęcia odbywały się w sali obecnego Zbąszyńskiego Centrum Kultury. Wprowadzenie do wyremontowanej szkoły nastąpiło 7 września 1968 r.

25 września 1960 r. z dumą obchodzono X. lecie Państwowej Szkoły Muzycznej. Dla upamiętnienia tej uroczystości prof. Ludwik Kwaśnik z Poznania przekazał szkole popiersie jej patrona – Stanisława Moniuszki, które do dziś zajmuje poczesne miejsce w sali kameralnej. Lata 60/70. były wypełnione wieloma sukcesami, na które składała się aktywna praca uczniów i nauczycieli pod bacznym okiem dyrektora Antoniego Janiszewskiego. Ilość uczniów zwiększała się z roku na rok i średnio wynosiła 200. Wielu uczniów pochodziło z odległych miejscowości, toteż chcąc ułatwić im edukację, dyrektor organizował małe bursy, w których młodzież miała zapewnioną opiekę i mogła uczęszczać do szkół oświatowych oraz na zajęcia w szkole muzycznej. Nie powiódł się plan utworzenia filii liceum ogólnokształcącego w Zbąszyniu, uczniowie z tego miasta zmuszeni byli dojeżdżać do średnich szkół w Świebodzinie, Wolsztynie lub Nowym Tomyślu. Dyrektor myślał też o powołaniu podstawowej szkoły muzycznej (z pionem ogólnokształcącym i muzycznym). Pod tym kątem prowadzone były zajęcia z rytmiki w szkole podstawowej, w tzw. klasie eksperymentalnej. Plany te niestety nigdy nie zostały zrealizowane.

Uczniowie wyjeżdżali na coraz liczniejsze konkursy muzyczne. Szkoła uczestniczyła w przeglądach artystycznych (m. in. w Poznaniu, Wągrowcu), w imprezach miejskich, wojewódzkich, ogólnopolskich, np. orkiestra dęta prowadzona przez Tadeusza Laufra z Nowego Tomyśla obsługiwała większość uroczystości państwowych i patriotycznych w Zbąszyniu i okolicznych miejscowościach (Tadeusz Laufer orkiestrę tę prowadził przez następnych 15 lat, a uczniów przygotowywał Tadeusz Priebe). Kapele ludowe zapraszano na dożynki ogólnopolskie, wojewódzkie i powiatowe. Na zaproszenie prof. dra Jana Kostrzewskiego, zespoły szkolne koncertowały podczas Międzynarodowego Zjazdu Archeologów w Gieczu 12 września 1966 r. Przygotowane przez Antoniego Janiszewskiego widowisko ludowe *Zbąszyńskie koziołki* wystawiono 20 października 1966 r. na zamówienie Katedry Etnografii UAM w Poznaniu podczas Ogólnopolskiego Zjazdu Naukowców – etnografów i muzykologów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Powtórzono je na zamówienie Katedry Filologii Klasycznej UAM. Z okazji 50. rocznicy zrywu powstańczego i oswobodzenia Zbąszynia oraz nadania sztandaru ZBOWiD wystawiono wielkie widowisko historyczne *Frontowi przyjaciele*, przygotowane również przez dyrektora szkoły.



Rada Pedagogiczna - rok szkolny 1966/67

Od lewej siedzą: K. Włodarczyk, L. Andrzejczak, F. Firlej, A. Janiszewski - dyrektor,
 A. Sibilska, T. Priebe, J. Kowalska, J. Szyczyńska. Stoją: (rząd I) M. Lipczyński,
 M. Pęczynski, U. Szlarczyńska-Leszek, A. Kubiak, B. Respondek, M. Sobańska, J. Szulc;
 (rząd II) B. Stankowiak, W. Pawłowski, P. Andrzejczak, T. Śliwa, F. Sikora, J. Goliński,
 F. Marcinkowski, T. Laufer, K. Ochal



Stanisław Wolny (tuba) podczas Konkursu Instrumentów Dętych w Kaliszu;
 akompaniuje Maria Sobańska - 16 lutego 1969 r.



Tomasz Śliwa (1892 - 1976) -
mistrz gry na instrumentach
ludowych



Czesław Prządka - nauczyciel
w klasie instrumentów ludowych,
budowniczy tychże instrumentów



Ludowy zespół estradowy - w środku stoi Antoni Janiszewski, po lewej - Zbigniew Mańczak (później nauczyciel w klasie instrumentów ludowych) - 15 grudnia 1972 r.

Na tę okoliczność Antoni Janiszewski skomponował *Poloneza zbąszyńskiego*, entuzjastycznie przyjętego przez słuchaczy. 10 maja 1970 r. zespół ludowy wystąpił w Filharmonii Łódzkiej, a w dniach 1-3 września wyjechał na III Międzynarodni Dudacki Festiwal w Strakonicach (Czechosłowacja). Nie sposób wymienić wszystkich imprez z udziałem uczniów zbąszyńskiej szkoły muzycznej, bo przecież w szkole działały różnorodne zespoły, wśród których niewątpliwie wyróżniał się prowadzony przez wiele lat przez Tadeusza Laufra zespół akordeonowy.

W dniach 11 - 13 września 1970 r. odbył się I Zjazd Absolwentów z okazji 20. lecia szkoły i 11. lecia Stowarzyszenia Muzyków Ludowych. Liczne imprezy zorganizowane z tej okazji przez szkołę i Klub Absolwentów zgromadziły bardzo wielu znakomych gości, nauczycieli, obecnych uczniów i ich rodziców, a przede wszystkim byłych wychowanków, wśród nich liczną grupę absolwentów średnich i wyższych uczelni muzycznych.

Szkołę odwiedzali liczni dziennikarze, redaktorzy radiowi i telewizyjni. Notatki o działalności szkoły można było znaleźć w wielu gazetach, m. in. *Głos Wielkopolski*, *Ilustrowany Kurier Polski*, *Gazeta Poznańska*, *Express Poznański*, *Gazeta Zielonogórska*, *Gazeta Chłopska*, *Express Wieczorny*, *Daily Mail*, *Sygnaty - Tygodnik Kolejjarza*, *Dzień Wolsztyński*, *Gazeta Lubuska*.

Podczas uroczystego otwarcia roku kulturalnego w Szamotułach w dniu 22 września 1962 r. nagrodę wojewódzką za wybitne osiągnięcia w pracy otrzymał Antoni Janiszewski. Wśród laureatów nagrody miasta Poznania i województwa poznańskiego

w dziedzinie upowszechniania kultury za rok 1963, obok chóru *Arion* z Poznania, Redakcji Wiejskiej Telewizji Poznańskiej, Jadwigi Eichlerowej (artystki plastyk) i Edmunda Maćkowiaka (rektora PWSM) znalazł się nauczyciel zbąszyńskiej szkoły Tomasz Śliwa (nagrodzony także Nagrodą im. Oskara Kolberga w 1974 r., odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi w 1967 r. i Krzyżem Kawalerskim OOP w 1973 r.)

W 1972 r. do szkoły zostały sprowadzone popularne na terenie Niemiec instrumenty dęte blaszane zwane szałamajami. Powstał zespół *Zbąszyńskie dziewczęta*, który w krótkim czasie zdobył wielką popularność. Koncertował w wielu miastach na terenie całej Polski.

We wrześniu 1973 r. na emeryturę przeszedł Antoni Janiszewski, a stanowisko dyrektora szkoły objął Ryszard Szczepański. Szkoła, wspólnie z Powiatowym Komitetem Kultury i Sztuki w Nowym Tomyślu oraz Pałacem Kultury w Poznaniu, stała się organizatorem *Biesiad Kozłarskich*, które odbywają się do dziś. Przy udziale Towarzystwa Miłośników Ziemi Zbąskiej organizowano cykl koncertów przy świecach w wykonaniu pedagogów zbąszyńskiej szkoły i zaproszonych artystów. Uczelnię tę odwiedzali liczni goście zagraniczni, m. in. z Węgier, Niemiec, Czechosłowacji. Orkiestra *Zbąszyńskie dziewczęta* przeszła pod zarząd Stowarzyszenia Muzyków Ludowych.

30 sierpnia 1976 r. zmarł Tomasz Śliwa. Nauczycielem w klasie instrumentów ludowych został Zbigniew Mańczak – uczeń zmarłego mistrza, a później Czesław Prządka. Od reformy administracyjnej z 1975 r. Zbąszyń należał do województwa zielonogórskiego, stąd też częste były kontakty z tym regionem (powrócił do Wielkopolski w 1999 r.).

Rok szkolny 1976/77 przyniósł natomiast kolejną zmianę na stanowisku dyrektora – został nim Zbigniew Bartz. Tak jak jego poprzednicy, dbał o rozwój szkoły, zespołów muzycznych, w szczególności o klasę instrumentów ludowych. W lutym 1977 r., na zaproszenie Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, kapela ludowa w składzie: Zbigniew Mańczak, Jan Prządka i Bernard Frącek wystąpiła z cyklem 22 koncertów dla młodzieży szkół warszawskich. Z myślą o podtrzymaniu i popularyzowaniu regionalnej muzyki kozłarskiej, kontynuowane były – przy współudziale Wojewódzkiego Domu Kultury i Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze, Urzędu Miasta i Gminy w Zbąszyniu oraz Stowarzyszenia Muzyków Ludowych – Biesiady Kozłarskie. Przyciągały one coraz więcej muzyków ludowych z różnych regionów Polski i z zagranicy, np. ze Szkocji, Słowacji.

Uczniowie zdobywali laury w konkursach akordeonowych w Gubinie (1976) i instrumentów dętych w Świebodzinie (1976). Jesienią 1978 r. w szkole zorganizowała się – istniejąca do dziś – orkiestra dęta z udziałem uczniów, absolwentów i dorosłych, prowadzona przez Kazimierza Kostyrę. Po śmierci Antoniego Janiszewskiego orkiestra otrzymała jego imię.

Wiosną 1980 uczniowie i nauczyciele przygotowali specjalny koncert na uroczystość obchodów jubileuszu 45. lecia pracy pedagogicznej i 50. lecia pracy artystycznej byłego dyrektora szkoły – Antoniego Janiszewskiego. Miała ona miejsce w Urzędzie Miasta i Gminy w Zbąszyniu.

Rok szkolny 1984/85 rozpoczął się z nowym dyrektorem – Kordianem Górskim.



Aleksandra Biatecka
(obecnie nauczycielka
Państwowej Szkoły
Muzycznej w Zbąszyniu)
podczas III Konkursu
Pianistycznego w Nowej
Soli - 1992 r.



Orkiestra dęta pod
kierunkiem Kazimierza
Kostyry podczas
koncertu w kościele
parafialnym
w Zbąszyniu
- 9 stycznia 1994 r.



Zbąszynskie dziewczęta
oraz kapela ludowa
podczas festynu w
Soltau (Neuenkirchen) -
6 września 1996 r.

Sukcesem zakończyły się jego starania o otwarcie klasy śpiewu solowego, którą prowadziła Maria Przechera. Kolejna zmiana na stanowisku dyrektora nastąpiła od 1 września 1988 r., objęła ją Maria Czuchwicka. 5 listopada 1989 r. odbył się koncert absolwentów z okazji 30. lecia zbąszyńskiej uczelni muzycznej. I tu rodzi się pytanie: czy rzeczywiście w tym momencie działała ona 30 lat? Szkoła powstała z przemianowania ogniska muzycznego, była kontynuatorką jego 9. letniej, wyteżonej pracy, uwieńczonej wieloma sukcesami. Być może właśnie te lata zadecydowały o istnieniu szkoły. Poprzednie jubileusze (1960, 1970) uwzględniały działalność ogniska muzycznego. I może tak być powinno?

W październiku 1990 r. z kierowania szkołą zrezygnowała Maria Czuchwicka, od 1 grudnia 1990 r. stanowisko dyrektora objął Andrzej Niedziałkowski i kieruje szkołą do dziś.

14 grudnia 1991 r. w szkole miała miejsce podniosła uroczystość – odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci Antoniego Janiszewskiego, zmarłego 20 października 1985 r. W koncercie okolicznościowym z udziałem małżonki zmarłego – Eleonory Janiszewskiej – wystąpili artyści – muzycy, absolwenci tej uczelni. 12 maja 1999 r. i 14 maja 2004 r. świętowano kolejne jubileusze – 40. i 45. lecie szkoły. 28 października 1999 r., podczas sesji Rady Miejskiej, zatwierdzono *Polonez zbąszyński*, skomponowany przez Antoniego Janiszewskiego, jako hymn Zbąszynia. Uroczystość został on wykonany przez Zespół Śpiewaczy Zbąszyńskich Seniorów pod dyr. Marii Leśnik – absolwentki PSM.

W latach 90. dwukrotnie reformowano system edukacji artystycznej (1996/97 i 1998/99). Coraz liczniejsze były różnorodne formy współzawodnictwa wykonawczego, np. przeglądy i konkursy, w których chętnie uczestniczyli uczniowie zbąszyńskiej szkoły. Trudno wymienić wszystkich laureatów, ale warto wspomnieć choćby ważniejsze osiągnięcia: I miejsce Lidii Dolińskiej i Aleksandry Białeckiej w Wojewódzkim Przeglądzie Klas Fortepianu w Zielonej Górze (1990), III miejsce Katarzyny Brajerek – róg na Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku (1992), III miejsce Przemysława Kurasińskiego na Zachodniopomorskim Międzywojewódzkim Konkursie Perkusyjnym w Szczecinie, I miejsce Joanny Repich – róg na IX Poznańskim Konkursie Instrumentów Błaszanych, *Grand Prix* dla Marcina Szczechowiaka, I miejsce Marcina Klorka, II miejsce Adama Kaisera podczas konkursu Młody Kozłarz w ramach Biesiady Kozłarskiej (2001), II miejsce Klaudii Skotarczyk na Regionalnym Konkursie Pianistycznym w Gostyniu (2004), I i III miejsce Jakuba Lewandowskiego na Zachodniopomorskim Konkursie Perkusyjnym w Stargardzie Szczecińskim (2005 i 2007).

Bardzo ważnym elementem pracy szkoły była i jest nadal działalność koncertowa uczniów oraz zaproszonych artystów z kraju i z zagranicy. Z pewnością dzięki osobistym kontaktom dyrektora z wieloma zaprzyjaźnionymi zespołami (Andrzej Niedziałkowski jest dyrygentem chóru *Arion*, legitymującego się prawie 100. letnią tradycją, działającego w poznańskim Centrum Kultury „Zamek“), z wielką korzyścią dla zbąszyńskiej społeczności, w tym mieście można było posłuchać: chóru policjantów holenderskich z Hogezaand, uczniów Szkoły Muzycznej z Wilna, orkiestry i chóru dziecięcego z Rennes (Francja), bajanistów z Kijowa, chóru męskiego

Beestwood z Anglii, a także rodzimych artystów i zespołów, m. in. Łukasza i Macieja Szyrnerów – wiolonczela i fortepian, Poznańskiego Chóru Kameralnego *Dysonans*, Chóru Męskiego *Arion* i Kapeli Zamku Rydzyskiego, Anny Faber – harfa, Przemysław Hałaszczyk – gitara, Szkoły Muzycznej z Nowego Tomysła, Szkoły Muzycznej z Poznania, Chóru Chłopięc-Męskiego pod dyr. Stefana Stuligrosza i wielu, wielu innych artystów. Dzięki dobrej współpracy ze zbąszyńska parafią, szczególnie z ks. Zbigniewem Piotrowskim, wiele koncertów odbywało się w kościele.

W 1998 r. zapoczątkowano wspólne koncertowanie szkół muzycznych z Nowego Tomysła, Wolsztyna i Zbąszynia i jest ono kontynuowane. W okresie Bożego Narodzenia, oprócz koncertu kolęd, uczniowie wraz z nauczycielami przygotowywali specjalne programy świąteczne lub jasełka. Zapoczątkowały je w latach 70. Eleonora Błaszkiwicz i Hanna Czajka, kontynuowały Maria Przechera, Dorota Łakoma, Julita Skowrońska, Lidia Duda i Magdalena Rugała. Specjalne koncerty dla przedszkolaków i uczniów Szkoły Życia przygotowywali Lidia Duda i Tomasz Miler. Wszystkie koncerty i konkursy oraz ich laureatów utrwalono w folderach wydanych z okazji kolejnych jubileuszy szkoły (1999, 2004 i 2009).

W szkole prężnie działają dwie sekcje: teorii i instrumentów klawiszowych oraz instrumentów dętych, perkusyjnych, strunowych i ludowych. Nadal bardzo aktywna jest klasa instrumentów ludowych pod kierunkiem Henryka Skotarczyka i jego syna – Jarosława. Kapele uczestniczyły w *Biesiadach Kozłarskich*, które od 1998 r. są imprezą międzynarodową, w Festiwalach Muzyków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą, dożynkach w Jaskowej Dolnej, w Bautzen (Niemcy), Złocie Dudziarzy Europy w 2004 r. i wielu innych imprezach. Budowniczo instrumentów ludowych także brali udział w spotkaniach i konkursach, m. in. w 1988 r. doceniony został nauczyciel PSM, kontynuator najlepszej tradycji muzyki ludowej Regionu Kozła, ceniony budowniczy – Czesław Prządka.

Za całokształt działalności w dziedzinie krzewienia kultury ludowej, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał szkole w 2006 r. Nagrodę Honorową im. Oskara Kolberga, a indywidualną Nagrodę im. Oskara Kolberga w 2008 r. – Henrykowi Skotarczykowi.

Szkoła organizowała różnorodne formy wspomagające edukację muzyczną i integrujące społeczność szkolną, m. in. Andrzejki, Walentynki, pikniki muzyczne, wyjazdy na przedstawienia i koncerty do Teatru Wielkiego i Filharmonii w Poznaniu, wycieczki krajoznawczo – turystyczne. Działalność szkoły wspierana była i jest nadal przez Radę Rodziców (a w przeszłości również przez zakład opiekuńczy ZPO *Romeo*), która służy pomocą organizacyjną i finansową, a także zdobywa fundusze na szkolne cele. W ostatnich latach zakupiła dla uczniów 2 wiolonczele, 2 trąbki, waltornię, akordeon basowy i guzikowy, tenor, alt, wibrafon, klarnet, flet i saksofon.

Aktualnie w szkole kształcą się 145 uczniów, zatrudnionych jest 22 nauczycieli i 9 pracowników administracji i obsługi. Przez wszystkie lata ukończyło ją 798 absolwentów. Uczelni tej najbardziej doskwiera brak sali koncertowej i warsztatów budowy instrumentów ludowych.

**Dyrektorzy
Państwowej Szkoły Muzycznej
w Zbąszyniu**



**Antoni Janiszewski
1950 - 1973**

**Ryszard Szczepański
1973 - 1976**



**Zbigniew Bartz
1976 - 1984**



Kordian Górski
1984 - 1988



Maria Czuchwica
1988 - 1990



Andrzej Niedziałkowski
od 1990 r.

Państwowa Szkoła Muzyczna

I st. im. Stanisława Moniuszki

w Zbąszyniu

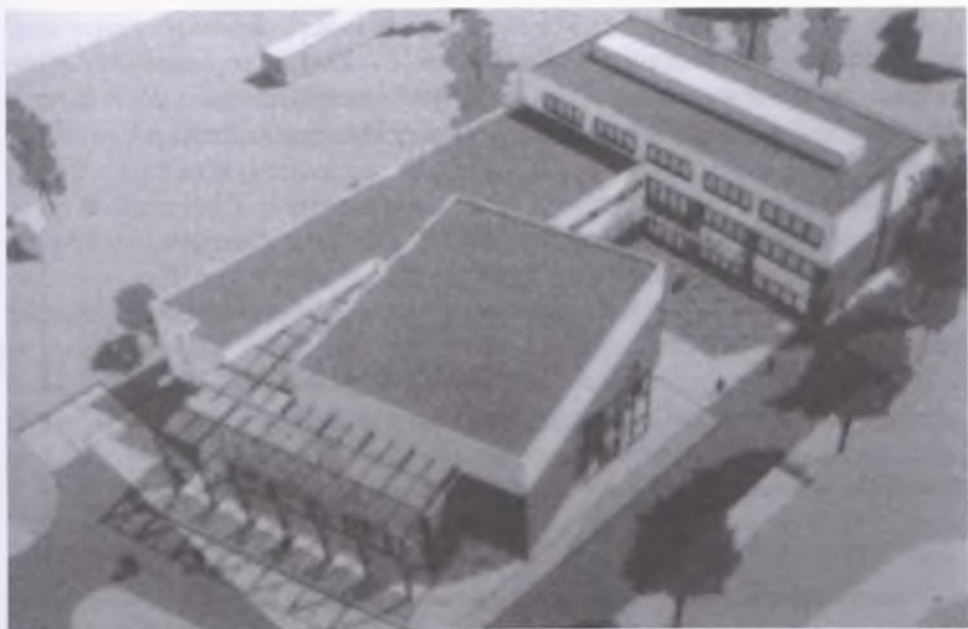


Aktualna kadra Państwowej Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu. Od lewej: (I rząd od góry) T. Miller, G. Kut, M. Ramicka, G. Antkowiak, K. Kostyra, R. Hauptmann, E. Janiec - Krajewska, J. Skowrońska, J. Skotarczyk, W. Kańduła; (II rząd od góry) J. Musielak, A. Białecka, M. Czuchwicka, M. Rugała, A. Łuźna, K. Nolka, M. Andrukonis, E. Basińska, R. Troszczyński; (siedzą) W. Remlain, K. Janiga, A. Wierzbicka, A. Niedziałkowski - dyrektor, L. Duda, H. Skotarczyk, J. Darmonos; (poniżej) uczniowie - S. Kliemann, E. Kliemann, A. Knobel

Dyrektor czyni starania o fundusze na realizację projektu pod nazwą *Filharmonia Folkloru Polskiego*, więc być może niebawem sytuacja lokalowa przestanie być dręczącym problemem. Państwowa Szkoła Muzyczna w Zbąszyniu jako jedyna w Polsce i druga w Europie (po Bułgarii) podtrzymuje tradycję, ucząc wiele pokoleń sztuki gry na sierszenkach, koźle ślubnym, koźle weselnym i mazankach. Można przypuszczać, że w zbąszyńskiej społeczności każda rodzina miała lub ma kontakt z żywą muzyką, a każda z wielu kapel ludowych tego regionu ma w swym składzie ucznia lub absolwenta tutejszej szkoły.

Przypadkowy gość może zatrzymać się na rynku Zbąszynia i przywitać z koźlarem, odlanym z brązu. Ponoć niektórzy słyszą nawet jego grę.

Uroczystości jubileuszowe 50. lecia istnienia Państwowej Szkoły Muzycznej odbywały się pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka. Liczny Komitet Honorowy tworzyło wiele znakomitych osób związanych ze szkołą, a wśród nich Michał Stuligrosz - poseł na Sejm RP, Starosta Nowotomyski, Burmistrzowie Zbąszynia, Nowego Tomyśla, Zbąszynka, Babimostu, Wizytator Centrum Edukacji Artystycznej Regionu Wielkopolskiego i Lubuskiego, Prezes SML. W piątek 22 maja br. na grobach zmarłych nauczycieli i pracowników szkoły złożono wiązanki kwiatów. O godz. 15.00 w Zbąszyńskim Centrum Kultury otwarto wystawę pamiątek, fotografii i kronik, a o godz. 18.00 odprawiona została Msza



Projekt Filharmonii Folkloru Polskiego z klasami, salą koncertową i warsztatami budowy instrumentów ludowych

św. w intencji społeczności szkolnej. Następnego dnia w sali ZCK spotkali się zaproszeni goście, nauczyciele, absolwenci, obecni pracownicy i sympatycy szkoły muzycznej. Były życzenia i kwiaty oraz uczta duchowa, przygotowana przez orkiestrę dętą im. Antoniego Janiszewskiego, prowadzoną przez Kazimierza Kostyrę i kapelę ludową pod kierownictwem Henryka Skotarczyka, które zaskoczyły słuchaczy ciekawie opracowanymi utworami oraz mistrzowskim ich wykonaniem. Na zakończenie wystąpił szkolny zespół rozrywkowy.

Wśród gości składających życzenia moją szczególną uwagę zwrócił elegancki, starszy pan, który sprężystym krokiem wszedłszy na scenę, w krótkich słowach wyraził wiele, przedstawiając się skromnie jako sympatyk szkoły. Chwila zastanowienia... nie byłam tu prawie 30 lat... wiem... rzeczywiście – sympatyk, o wielkim sercu, takim jakie mogłam poznać 50 lat temu, gotowy do pomocy każdemu o każdej porze, przyjaciel szkoły kochający muzykę, miejscowy lekarz – Cezary Sierszulski.

Podczas spotkania towarzyskiego nie sposób było porozmawiać ze wszystkimi znajomymi, a mam ich tu wielu, gdyż tu się uczyłam i pracowałam. Było tyle wspomnień! Pozostały niedokończone rozmowy... do następnego jubileuszu.

Oto zapisy fragmentów przeprowadzonych rozmów:

Maria Sobańska – emerytowana nauczycielka w klasie fortepianu.

Od dziecka związana byłam z muzyką, gdyż ojciec mój był organistą. Gdy powstało ognisko muzyczne w 1950 r. rozpoczęłam w nim naukę i ukończyłam z bardzo dobrymi wynikami. Dyr. A. Janiszewski zaproponował mi pracę nauczycielki, ponieważ było bar-

dzo dużo dzieci chętnych do nauki. Wkrótce założyłam rodzinę, dopiero później przyszedł czas na zdobywanie wykształcenia pedagogicznego. Uczyłam gry na fortepianie i akompaniowałam uczniom na licznych koncertach, konkursach, egzaminach. Bywało, że nie starczało czasu, żeby wszystkich obsłużyć. Jest to specyficzna praca – trzeba grać swoje i obsłużyć solistę, czasem trzeba uczniowi pomóc. Nieraz trzeba było grać bez większego przygotowania, wtedy stres był większy, ale też większa satysfakcja, gdy wszystko wypadło dobrze. Od wiosny do jesieni było bardzo dużo koncertów w Zbąszyniu i innych miejscowościach. Do dziś pamiętam, gdzie koncertowaliśmy i jakie utwory były grane. Nieraz było trudno pogodzić obowiązki domowe i zawodowe. Dyrektor był wymagający, ale też zarażał nas swoim entuzjazmem. Gdy podrosły moje dzieci, wszystkie uczyły się w szkole muzycznej. Czasem w domu razem muzykowaliśmy. Wiele moich uczennic ukończyło studia muzyczne, są nauczycielkami, także w Zbąszyniu, śpiewają w chórach, prowadzą zespoły. Do dziś utrzymujemy kontakty. Teraz na emeryturze lubię chodzić na koncerty, są ciekawe i jest ich wiele. I tak całe moje życie związane jest ze Zbąszyniem i muzyką. Gdybym mogła jeszcze raz wybierać pracę - pewnie wybrałabym to samo.

Henryk Skotarczyk - nauczyciel w klasie instrumentów ludowych, muzykuje na koźle 56 lat, zawodowo związany był z ZPO Romeo; wielokrotnie nagradzany, w tym Nagrodą im. Oskara Kolberga.

Edukację muzyczną rozpocząłem od prywatnych lekcji u A. Janiszewskiego, potem wstąpiłem do ogniska muzycznego i byłem jednym z pierwszych absolwentów. Uczyłem się gry na instrumentach ludowych u Tomasza Śliwy. Nauka odbywała się tradycyjnie - bez nut. Trzeba było patrzeć, słuchać i naśladować mistrza. Wkrótce też zacząłem nauczać i tak już zostało do dziś, z małą tylko przerwą. Teraz uczniom jest łatwiej, bo uczą się z nut. W 1970 r. A. Janiszewski opracował i wydał "Podręcznik do nauki gry na wielkopolskich instrumentach ludowych z ilustracjami". Został on ponownie opracowany i rozszerzony przez naszego absolwenta - etnografa i muzyka - Kazimierza Budzika, wydany w 2006 r. przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Obecnie pracuję w szkole muzycznej razem z synem Jarosławem, także w Babimoście, Nowym Kramsku i Podmoklach Małych. Cieszę się, że jest dużo chętnych do nauki gry na tych instrumentach, że uczniowie podtrzymują tradycje muzyki ludowej, mogą koncertować w kraju i za granicą, zdobywają nagrody na konkursach i to daje mi wielką satysfakcję. Moi wszyscy synowie też grali na różnych instrumentach, także ludowych, z czego jestem dumny. Od niedawna zajmują się też budową koźłów. Będąc na emeryturze nie mam wolnego czasu.

Kazimierz Kostyra - nauczyciel w klasie instrumentów dętych, artysta muzyk Teatru Wielkiego w Poznaniu.

Kiedy rozpoczynałem pracę w PSM w 1978 r. od razu przystąpiłem do organizowania orkiestry dętej. Grali w niej uczniowie, absolwenci i dorośli - amatorzy. Praca układała się dobrze, choć w szkolnym zespole nieuchronna jest rotacja grających - odchodzą absolwenci, podejmując naukę w innej szkole, przychodzą nowi muzycy. Gdy w roku 1985 zmarł A. Janiszewski, nie było wątpliwości, że to Jego imię będzie nosiła

nasza orkiestra. Znając skład i możliwości orkiestry, często sam opracowuję dla niej utwory. Kilka lat temu wspólnie z H. Skotarczykiem połączyliśmy instrumenty ludowe z orkiestrą dętą. Brzmi to ciekawie. Oprócz orkiestry prowadzę naukę gry na waltorni. Bardzo mnie cieszą sukcesy moich uczniów. Zaczynając pracę w Zbąszyniu nie myślałem, że będę tutaj przyjeżdżał tak długo.

Polonez zbąszyński - aktualnie hymn Zbąszynia

Słowa i muzyka: Antoni Janiszewski

Tu gdzie Obry wartki prąd
Wśród bagnistych mokrych łąk
Tu prastary ongiś gród
Tu kiedyś Zbąskich mieszkań ród
Zamek wróg z powierzchni zmiótł
Tylko baszta się ostała
Z wieżyc dzwony biją z rana
Zbąska ziemia ukochana.
I wśród wiosek, wśród miasteczek
Zbąska pieśń najmiłsze dziecię
Toć koźlarze, piosenkarze
Dziś roznoszą ją po świecie.
Niech rozbrzmiewa piosnka nasza
Niech szlachetność budzi w nas
Niech dla naszych dzieci
Słońce jasno świeci.
Dla budowy, dla odnowy
Porzuć bracie fałsz obmowy
Żyj serdeczniej i weselej
Jak przyjaciel z przyjacielem
Wtedy życie się rozwinie
Tak jak Obry srebrna toń
Złudna fala nam odpłynie
Hen w zamorską dal.

Opracowano na podstawie: dokumentacji Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Stanisława Moniuszki w Zbąszyniu.

Fot. archiwum szkoły

... borem , lasem, gościńcem i drogą...

I Rajd Seniorów Hufca ZHP Nowy Tomyśl Szlakiem Emilii Szczanieckiej

Ciepły, pogodny, sobotni ranek. Dziewiąta rano, przy placu Niepodległości w Nowym Tomyslu, przy największym na świecie koszu wiklinowym, harcerska zbiórka. Kilka informacji organizacyjno-technicznych. Odprawa i rusza na szlak harcerska drużyna seniorów z hufca ZHP Nowy Tomyśl. Tegoroczny pierwszy rajd prowadził śladami wielkiej Wielkopolanki i Polki, bojowniczką walk o niepodległość, uczestniczki trzech powstań narodowych, patronki nowotomyskiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego - Emilii Szczanieckiej. Rajd rozpoczął się od miejsca urodzin Emilii - Brodów k/Lwówka Wlkp.

Brody. Wieś była własnością Szczanieckich od 1794 r. Tu w 1804 r. w neorenesansowym pałacyku urodziła się Emilia Szczaniecka. W miejscowym kościele została ochrzczona. Tu w Brodach bawiła się, dorastała i pobierała pierwsze nauki. Po śmierci ojca Łukasza w 1810 r., Emilia wraz z matką Weroniką z Zakrzewskich i rodzeństwem, przenosi się do Poznania. Tam pobiera nauki na prywatnej pensji, uczy się zarządzania i tam spotyka ją kolejny cios, w 1818 umiera matka. Opiekę i wychowanie małej Emilii i rodzeństwa przejmują babka Anastazja ze Skórzewskich.

W Brodach harcerzy-seniorów przywitał miejscowy proboszcz. Opowiedział historię drewnianego kościoła. Zwiedzano grotę Matki Bożej zbudowaną przez parafian i miejsca pamięci narodowej. Kolejnym punktem na mapie szlaku był Pakosław.

Pakosław. Ten majątek Emilia odziedziczyła po rodzicach. Pakosław skonfiskowany został przez zaborcę za udział w powstaniu listopadowym. Jego właścicielka skazana na karę więzienia oczekiwała wyroku, ale nie czekała biernie. Emilia kontaktowała się ze swoją przyjaciółką, Klaudyną Potocką, mieszkającą w Dreźnie i udzielała pomocy całej polskiej emigracji. W 1833 roku została ułaskawiona i wróciła do Pakosławia. Tu zbudowała pierwszą szkołę, założyła szpital i ciężko pracowała, opiekując się rannymi. Nieważne dla Emilii Szczanieckiej było, kto jest kim? Ważny był człowiek, tak samo opiekowała się powstańcami, jak i wrogami. W Szkole Podstawowej uczestnicy rajdu odwiedzili Izbę Pamięci poświęconą Emilii Szczanieckiej, a przewodnikiem po izbie była dyrektor miejscowej szkoły. *Komu w drogę temu czas-* jak mówią słowa słynnej piosenki. Tak więc kolejny punkt na mapie rajdu „szlakiem Emilii Szczanieckiej” to Wąsowo. Rodowa posiadłość Szczanieckich.

Wąsowo. Sylwester Szczaniecki zakupił Wąsowo w 1781 r., zbudował pałac w stylu późnego baroku. Rozpoczął także budowę kaplicy w kształcie rotundy, której nie ukończył. Wąsowo odziedziczył Łukasz - ojciec Emilii, jedyny syn Sylwestra i owa wieś stała się rodową posiadłością i majątkiem Szczanieckich.



Uczestnicy I Rajdu Seniorów im. Emilii Szczanieckiej



Przy grobie patronki nowotomyskiego hufca w Michorzewie

Tu Emilia po raz pierwszy spotkała Karola Marcinkowskiego, który podjął udaną próbę ratowania jej życia. Majątkiem wąsowskim zarządzał brat Emilii – Konstanty, któremu Emilia do śmierci nie wybaczyła, iż stracił majątek oddając go w ręce Niemców. Richard Hardt wykupił majątek Sczanieckich i obok zbudował okazały pałac.

Tu w Wąsowie harcerze-seniorzy zatrzymali się nieco dłużej, by posłuchać spowitej tajemnicą historię wielkiej miłości. Jak już wcześniej wspomniano, tu Emilia poznała Karola Marcinkowskiego, wybitnego lekarza i indywidualistę. Wielką sympatią Emilia darzyła Karola, niestety niczego więcej o tej dziwnej parze powiedzieć nie możemy. Dwoje indywidualistów, o wytyczonych zasadach i największych cnotach dla współczesnych, stają się przedmiotem plotek i spekulacji. Emilia i Karol. Nie para i nie narzeczeni. Dwoje ludzi tak różnych pochodzeniem, ale tak równych szlachetnością charakteru. Jednak tajemnicę ich związku pozostawmy im dwojgu.

Chraplewo. Podążając dalej śladami Emilii, z Wąsowa udajemy się do Chraplewa. Ten majątek należał do siostry Emilii- Korduli Stablewskiej. Tu mieszkała nasza bohaterka w okresie oczekiwania na wyrok zaborcy w sprawie za udział w powstaniu 1831 r. Tu w przypałacowym parku, spacerując alejkami z Karolem, omawiała sprawy Polski. Tu przyrzekła Karolowi pomoc w budowie poznańskiego *Bazaru*, tu też podjęła decyzję o przynależności do Towarzystwa Naukowego, którego był założycielem. Wybitny historyk i regionalista opalenicki Zygmunt Duda wyjaśnia:

... Emilia i Karol kochali przede wszystkim Ojczyznę nie było miejsca na sprawy prywatne. Historycy dowodzą, że Karol w korespondencji bardzo ciepło wyrażał się o Emilii, co raczej rzadko mu się zdarzało w ocenie ludzi. Również Emilia w 20 lat po śmierci Karola odpowiadając na list Hipolita Cegielskiego ciepło i sympatycznie odnosi się do osoby Karola. Co więc dzieli tych dwoje? Oczywiście... pochodzenie, a co ich łączy? Najwyższa wartość - Ojczyzna. Pięćdziesiąt lat jeszcze żyła Emilia po śmierci Karola Marcinkowskiego, skarbiąc sobie powszechny szacunek i uznanie ówczesnej społeczności.

Z tego miejsca historię tych dwojga opowiedzieć może tylko malowniczy park, alejki i drzewa.

Kolejny, ostatni już punkt na mapie szlaku w wędrówce śladami Emilii – to Michorzewo miejsce wiecznego spoczynku naszej bohaterki.

Michorzewo. Tu w Michorzewie ostatni już ślad wielkiej bohaterki. Zatrzymujemy się, aby złożyć hołd Największej z Wielkich. Tej, której drogi skrzyżowały się z Adamem Mickiewiczem, Tej, która umiała oddzielać ludzi od ich czynów – rzadka to wszak cecha, zwłaszcza wśród Polaków. Pochowana w skromnej trumnie pośród prostego ludu na cmentarzu w Michorzewie, ponieważ takie było jej ostatnie życzenie.

Niezwykle gościnnie zostali przyjęci harcerze – seniorzy przez dyrekcję i młodzież szkół Podstawowej i Gimnazjum w Michorzewie, które noszą imię wielkiej patriotki. W przygotowanym przez młodzież przedstawieniu artystycznym, dotyczącym wydarzeń z życia patronki hufca, nastąpiło podsumowanie wyprawy szlakiem Emilii Sczanieckiej. Tu, w harcerskim kręgu, śląc wzajemnie iskierkę przyjaźni, zakończyliśmy pierwszy rajd seniorów hufca ZHP Nowy Tomysł.



Przewodnikiem po kościele
w Brodach był ks. proboszcz
Waldemar Grośty

Niezawodnym
przewodnikiem był
także Zygmunt Duda



I Rajd Seniorów Hufca ZHP
zakończyło wspólne ognisko

Maria J. Czekąła

Konkurs o Pióro Wójta Gminy – wizytówką Gminnej Biblioteki Publicznej w Kuślinie

Biblioteka publiczna działa w określonym środowisku lokalnym i pełni w nim szereg istotnych funkcji. Gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie czytelnikom zbiorów, to podstawowe – choć nie jedyne – jej funkcje. Z pozostałych, ważnych funkcji, jakie pełni każda biblioteka, na pierwszy plan wysuwa się jej funkcja oświatowa i edukacyjna. To w bibliotece bowiem każdy użytkownik może czerpać wiedzę z wielu źródeł, może poszerzać swoje horyzonty myślowe, uczyć się i rozwijać intelektualnie. Współczesna biblioteka pełni też funkcję ośrodka informacyjnego: pomaga pozyskiwać informacje, zapewnia stały, bezpłatny dostęp do Internetu. Nie można pominąć także jej funkcji kulturalnej, rozrywkowej, obywatelskiej i społecznej. Pełniąc tak wiele funkcji biblioteka publiczna może być wspaniałą wizytówką swojego regionu, swojej małej ojczyzny. Może ją promować, a poprzez korzystne oddziaływanie na poszczególnych jej członków, także wspomagać jej rozwój.

A gdyby tak wszystkie funkcje biblioteki połączyć w jednym przedsięwzięciu i zrealizować dla dobra lokalnej społeczności? Okazuje się, że jest to możliwe. Dobrym przykładem takiego właśnie działania jest propozycja, z jaką od kilku lat wychodzi Gminna Biblioteka Publiczna w Kuślinie.

Kolejne edycje Konkursu „O Pióro Wójta Gminy Kuślin”, przeprowadzane przez tę placówkę corocznie od pięciu lat, są przykładem takiego właśnie wieloaspektowego działania. Przedsięwzięcie odbywa się we współpracy z Wójtem Gminy, który jest też głównym fundatorem nagród.

Konkurs – kierowany nie tylko do czytelników czy użytkowników bibliotek – ma zachęcać do prezentowania własnej twórczości artystycznej, literackiej, plastycznej bądź aktorskiej. Do wspólnej zabawy i twórczej inicjatywy biblioteka zaprasza wszystkich zainteresowanych tematem kolejnych edycji, niezależnie od miejsca zamieszkania. A tematyka konkursu, aby zapobiec znużeniu monotonią, zmieniana jest co roku. Taka formuła sprzyja zainteresowaniu konkursem coraz to innych osób, w różnym wieku, wywodzących się z różnych środowisk, mających różnorakie zainteresowania. Jedynym niezmiennym elementem pozostaje stały związek problematyki konkursu z obszarem gminy Kuślin. Głównym założeniem jest bowiem wzbudzenie zainteresowania gminą Kuślin, jej przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Konkurs ma zwracać uwagę na jej walory krajoznawcze i turystyczne oraz zapoznać uczestników z bogatą historią tego mikroregionu. Ma też w szczególny sposób promować gminę.

Wędrowki po kuślińskiej ziemi

Pierwszą edycję Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuslin* ogłoszono na początku 2005 roku. Jego finał, tak jak i finały wszystkich kolejnych edycji, odbył się w maju – miesiącu tradycyjnie poświęconemu książkom i bibliotekom. Pierwszy konkurs miał charakter literacki, a przyświecało mu hasło *Wędrowki po kuślińskiej ziemi*.



Do wspólnej fotografii pozują laureaci, jurorzy i organizatorzy 1. edycji konkursu

Celem 1. edycji konkursu było przede wszystkim zachęcenie młodzieży i dorosłych do zaprezentowania własnej twórczości literackiej. Zadanie uczestników polegało na literackim wyrażeniu swoich związków z gminą, z mieszkającymi na jej terenie ludźmi, zainteresowanie jej przyrodą, wskazanie pięknych i ciekawych miejsc, załatków, zabytków architektury i przyrody. Mogli wziąć w niej udział zarówno dorośli, jak i młodzież powyżej 14 lat, bez względu na miejsce zamieszkania.

Jeden autor mógł nadesłać maksymalnie dwa utwory poetyckie oraz jedno opowiadanie, które jurorzy oceniali pod względem wartości artystycznych, literackich i językowych.

Jury w składzie: Lucyna Kończal – Gnap – dyrektor nowotomyskiej biblioteki powiatowej, Zdzisława Kaczmarek – poetka, Maria Giemza – Żurawska – instruktor biblioteki wojewódzkiej w Poznaniu, Mirosława Kulawiak – dyrektor biblioteki w Kuślinie – zapoznało się z 16 zestawami prac nadesłanymi na konkurs przez 13 autorów. W dniu 31 maja 2005 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kuślinie – w szczególnej artystycznej oprawie pieśni ludowych w wykonaniu poznańskiej artystki Barbary Mossor-Wilińskiej – odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu. Nagrodę głów-

ną - Pióro Wójta Gminy Kuślin przyznano p. Edycie Chmielewskiej z Jastrzębska Starego; I nagrodę - p. Krystynie Prętkiej z Głuponi - za zestaw wierszy i opowiadanie *Moje Wąsowo* (jurorzy docenili wyrażone w nich poczucie dumy z przynależności do ziemi rodzinnej oraz trafne powiązanie jej przeszłości z dniem dzisiejszym); II nagrodę - p. Grażynie Biskup z Trzcianki. Trzeciej nagrody nie przyznano. Ponadto komisja wyróżniła prace gimnazjalistów z Wąsowa - Klaudii Plewy i Kamila Paszka - za wyrażone w ich wierszach przywiązanie do swojej małej ojczyzny. Wyróżniono także p. Marię Orwat z Głuponi - za pełen ciepła zapis fragmentu rodzinnej historii utrwalony w gwarze tych okolic. Pozakonkursową nagrodę specjalną otrzymał p. Mieczysław Kasperczak z Kuślinia.

Zmagania z językiem polskim

Druga edycja Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuślin* przypadła w roku 2006, ogłoszonym przez Senat RP Rokiem Języka Polskiego. Organizatorzy zdecydowali zatem, że konkurs ten odbędzie się pod hasłem *Zmagania z językiem polskim* i będzie miał charakter dyktanda ortograficznego.

Do wzięcia w nim udziału zaproszono zatem wszystkich, którzy chcieli sprawdzić stan swojej ortograficznej wiedzy oraz tych odważnych, którzy nie bali zmierzyć się z polską ortografią. Konkurs odbył się 18 maja 2006 roku w sali Gminnego Ośrodka Kultury w Kuślinie. Nim jednak rozpoczęto zmagania z ortografią, wysłuchano interesującego wykładu o literaturze współczesnej pt. *Pokazywanie języka w literaturze najnowszej*, który wygłosił dr Tomasz Mizerkiewicz, pracownik Instytutu Filologii Polskiej UAM w Poznaniu. Ponieważ konkurs miał być przede wszystkim okazją do dobrej zabawy, zatem dyktando było pisane anonimowo. Kodowano je wylosowaną wcześniej, sobie tylko wiadomą liczbą.



Laureaci, jurorzy i organizatorzy II Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuślin*



Zdobywczyni głównej nagrody Daria Henicz przyjmuje gratulacje od Wójta Gminy Kuślin

Nad przebiegiem konkursu czuwało jury w składzie: Maria Giemza - Żurawska - instruktor z WBP i CAK w Poznaniu, nauczycielki języka polskiego: Barbara Cierlik ze Szkoły Podstawowej w Michorzewie, Jadwiga Elantkowska z Gimnazjum w Wąsowie, Maria Manyś z Gimnazjum w Michorzewie i Iwona Wichert z ZS CKU w Trzciance oraz dr Tomasz Mizerkiewicz. Do dyktanda przystąpiło 49 śmiałków. Zmierzyli się oni z celowo najeżonym ortograficznymi pułapkami tekstem pt. *Ziemia kuślińska, komputer i czytanie*.

Czy tekst ten był trudny? Być może, bowiem nikt nie napisał go bezbłędnie! Podczas kiedy jurorzy bardzo skrupulatnie sprawdzali prace, wszyscy niecierpliwie oczekujący na wyniki konkursu mogli odwiedzić kiermasz książek, poczytać prasę, napić się kawy. Kiedy wreszcie ogłoszono wyniki okazało się, że II Konkurs *O Pióro Wójta Gminy Kuślin* i tytuł Gminnego Mistrza Ortografii oraz nagrodę główną - Pióro Wójta Gminy Kuślin wraz z nagrodą pieniężną otrzyma Daria Henicz z Michorzewa, której udało się zrobić najmniej błędów. Drugie miejsce zajęła Beata Skiba z Wąsowa, trzecie - Donata Łuczak z Kuślin, czwarte - Bogna Darcz, piąte Katarzyna Wojciechowska - obie z Kuślin. Nagrody książkowe otrzymali także najstarszy oraz najmłodszy uczestnik dyktanda. Otrzymali je p. Stefan Piasecki oraz Kacper Łuczak, mieszkańcy Kuślin.

Na szagę bez gmine Kuślin

Kolejna, trzecia edycja Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuślin* przebiegała pod hasłem: *Na szagę bez gmine Kuślin*. Uroczysta Gala Finałowa odbyła się 17 maja 2007 roku. Tym razem zadanie konkursowe polegało na napisaniu i wygłoszeniu gwarą poznańską krótkiego tekstu na temat gminy, jej mieszkańców, panujących na wsi



Pióro Wójta Gminy Kuślin w 2007 roku zdobyły Marlena Pawlak i Aleksandra Młotkowska

zwyczajów, zmieniającej się kultury i obyczajowości. Do konkursu można było przystąpić indywidualnie bądź w zespołach dwuosobowych.

Do rywalizacji o miano najlepszego *blubrara* przystąpiło dziesięciu uczestników, a oceniało ich jury w składzie: przewodnicząca Maria Giemza – Żurawska z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Krystyna Prętka – mistrzyni gwary poznańskiej, nauczycielki Jadwiga Elantkowska i Stefania Janyga oraz Andrzej Bobkiewicz z *Kapeli Zza Winkla*. Przy ocenie szczególną uwagę zwracano na oryginalność tekstu, jego wykonanie, wartości artystyczne, a przede wszystkim zgodność z gwarą poznańską.

Monologi wygłosili: Maria Chuda z Trzcianki, Sylwia Trudzińska z Trzcianki i Paweł Dura z Kuślin. W dialogach zaprezentowali się: Marlena Pawlak i Aleksandra Młotkowska z Głuponi, Joanna Hirschfeld i Anna Luftman z Wąsowa oraz Katarzyna Przybylska, Kornelia Rosołowska i Monika Stopierzyńska z Wąsowa. Poziom wszystkich występów był bardzo wysoki, a teksty do łez rozbawiły zgromadzoną publiczność. Ostatecznie Pióro Wójta Gminy Kuślin w 2007 roku zdobyły Marlena Pawlak i Aleksandra Młotkowska, mieszkanki Głuponi, uczennice Gimnazjum w Wąsowie, które przedstawiły zabawny skecz pt. *Wybory soltysa*. Drugie miejsce zajęła Sylwia Trudzińska, która swój konkursowy monolog skierowała wprost do wójta, a trzecie Paweł Dura oraz Joanna Hirschfeld i Anna Luftman.

To nie był jednak koniec atrakcji. Przed widzami wystąpiła także mistrzyni gwary poznańskiej Krystyna Prętka oraz showman Andrzej Bobkiewicz. Imprezę zakończyła wspólna biesiada przy swojskich przysmakach. Były *sznytki zez smalusz-*



Oczekiwanie na wyniki umilał koncert zespołu *Zjednoczone Siły Muzycznych Poszukiwań*

kiem i skrzyczkami, kicha, kaszok, zymelka, bobka melona, jabza i rewelacyjny placek na młodziach.

Poznaj Gminę Kuślin

IV edycja Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuślin* polegała na przygotowaniu prezentacji multimedialnej na temat *Poznaj gminę Kuślin*. W konkursie tym należało wykorzystać i rozwinąć swoją wiedzę z zakresu technologii informatycznych, udoskonalić umiejętności korzystania z różnych źródeł informacji. Ważnym celem tej edycji konkursu było rozbudzenie zainteresowania młodych ludzi historią, tradycją i współczesnością gminy Kuślin oraz kształtowanie poczucia identyfikacji z lokalną społecznością, a także promocja gminy.

W konkursie mogli wziąć udział wszyscy zainteresowani tematem, zarówno mieszkańcy, jak i sympatycy gminy Kuślin. W zależności od wieku, uczestnicy mogli dokonać wyboru tematu, spośród niżej wymienionych:

- *Moja wieś* – kategoria tematyczna przeznaczona dla młodzieży do lat 15,
- *Poznaj gminę Kuślin* – temat prezentacji dla dorosłych i młodzieży powyżej 15 lat.

Gala finałowa IV Konkursu *O Pióro Wójta Gminy* odbyła się 15 maja 2008 r. Jury konkursowe – Zbigniew Heliński (przewodniczący) oraz Marek Elantkowski, Mirosława Kulawiak i Maria Czekąła – oceniało dobór, układ oraz poprawność i wartość merytoryczną przygotowanych materiałów, znajomość zagadnień związanych z historią i teraźniejszością gminy, kreatywność i oryginalność w realizacji wybranego tematu. Prezentację można było wykonać indywidualnie lub w zespołach dwuosobowych.



Laureaci, jurorzy i organizatorzy IV edycji



Dominik Jagat i Norbert Opała odbierają nagrody

W kategorii Poznaj gminę Kuślin nagrodę główną przyznano Norbertowi Opale i Damianowi Jagatowi, uczniom Gimnazjum w Wąsowie. W kategorii *Moja wieś* pierwsze miejsce zajęła prezentacja dotycząca wsi Wąsowo wykonana przez Grzegorza Kucza i Dominika Opałę, również uczniów wąsowskiego gimnazjum. Drugie miejsce zajęli: Julia Chuda - uczennica Szkoły Podstawowej w Michorzewie i Krzysztof Chudy - uczeń michorzewskiego gimnazjum za prezentację Trzcianki.

Trzecie miejsce przyznano Krzysztofowi Knoppowi i Piotrowi Rosadzińskiemu za prezentację Wąsowa, a czwarte Jarosławowi Biniakowi, który przedstawił Dąbrowę.

W drodze do wolności- historie wojenne 1939 – 1945

Tegoroczna, 5. edycja Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuślin - W drodze do wolności - historie wojenne 1939-1945* polegała na spisaniu wspomnień z okresu II wojny światowej, opowiedzianych przez naocznych świadków, uczestników wydarzeń tamtych dni. Tematyka konkursu nie była przypadkowa. W bieżącym roku mija bowiem 70 lat od wybuchu II wojny światowej. Nieubłagane upływa czas, powoli odchodzą świadkowie wojennych dni, osoby, które jeszcze mogą sporo wnieść do niezapisanej historii terenu gminy Kuślin.

Celem konkursu było przede wszystkim zainteresowanie - zwłaszcza młodych ludzi wojenną przeszłością, przybliżenie odległych im wydarzeń historycznych, rozbudzenie zainteresowania historią oraz kształtowanie poczucia identyfikacji z lokalną społecznością. Forma pracy pozostawiona została do wyboru piszącego.

Mógł być to reportaż, opowiadanie, pamiętnik czy wywiad.

Aby przybliżyć wojenną tematykę i zachęcić dorosłych i młodzież do udziału w tym niełatwym konkursie, w marcu biblioteka zorganizowała spotkanie z historykiem drem Markiem Rezlerem, który opowiedział zgromadzonym o okupacyjnej Wielkopolsce.

Na konkurs ostatecznie wpłynęło 9 prac, w których zawarto wiele cennych dla historii terenu gminy informacji. Zostaną one wykorzystane do historycznych opracowań m. in. zarysu dziejów gminy Kuślin, który planuje wydać kuślińska biblioteka. Wszystkie prace przeczytało i oceniło profesjonalne jury w składzie: przewodniczący - dr Marek Rezler- historyk, biograf, publicysta; Lucyna Kończal- Gnap - polonistka, dyrektor MiPBP w Nowym Tomyślu; Maria Giemza- Żurawska - kulturoznawca, instruktor WBP i CAK w Poznaniu.

Nagrodę główną - Grand Prix Konkursu - wieczne pióro, statuetkę, bon upominkowy i dyplom zdobyła i odebrała z rąk Wójta Gminy Kuślin p. Elżbieta Zandecka, która w pracy pt. *Wspomnienia* zawarła wojenne losy swojego ojca, Józefa Kowalczyka.

Organizatorzy konkursu bonami upominkowymi, dyplomami i statuetkami nagrodzili także wszystkich pozostałych jego uczestników: Marię Chudą, Darię Demel, Sebastiana Gołeczko, Romana Janasa, Mieczysława Karczyńskiego, Mieczysława Kasperczaka, Małgorzatę Koprowską - Karczyńską, Damiana Paszka. Na uroczyste zakończenie konkursu uczestnicy zaproszeni zostali wraz z żyjącymi bohaterami nadesłanych wspomnień: Franciszkiem Chudym, Bronisławą Glinką, Jadwigą Jędrzejczak, Urszulą Lisek, Bolesławem Liskiem, Anną Śledź, Joanną Walkowiak.



Laureatka Elżbieta Zandecka odbiera nagrodę z rąk wójta Jerzego Dziamskiego

Zakończeniu konkursu towarzyszyła wystawa przedmiotów, dokumentów i fotografii związanych z okresem okupacji hitlerowskiej, zebranych i wypożyczonych przez mieszkańców gminy.

Kolejne edycje Konkursu *O Pióro Wójta Gminy Kuślin* rozwijają wiedzę o historii i kulturze kuślińskiej ziemi, pomagają w tworzeniu bliskich więzi społecznych, wywołują patriotyzm lokalny i niewątpliwie działają kulturotwórczo. Ich realizacja odbywa się w ścisłym kontakcie ze szkołami, które to współpracują z biblioteką w zakresie popularyzowania konkursu, zwłaszcza wśród młodzieży. Szczególny swój udział w propagowaniu konkursowych idei mają nauczyciele Gimnazjum w Wąsowie: Jadwiga Elantkowska – polonistka oraz Marek Elantkowski – dyrektor gimnazjum.

Konkursowa formuła kolejnych odcinków przedsięwzięcia wymaga także obecności fachowców, osób pomagających w ocenie nadsyłanych prac. W tej materii od samego początku biblioteka może liczyć na pomoc i wsparcie Marii Giemzy-Żurawskiej – instruktora z WBP i CAK w Poznaniu, a także Lucyny Kończal-Gnap – dyrektora MiPBP w Nowym Tomysłu.

Następny konkurs już niebawem. Jaki będzie jego temat? Jaka będzie jego formuła i do kogo zostanie tym razem zaadresowany? To wszystko okaże się już na początku 2010 roku.

Fot. Archiwum Gminnej Biblioteki Publicznej w Kuślinie

Z TEKI...

... Jacka Stelmaszyka

Lucyna Kończal - Gnap Paweł Pawlicki

...Umiał patrzeć i smakować prawdziwe piękno...

Nikt z nas nie przypuszczał, że Jego życie skończy się tak szybko. Jesienią ubiegłego roku dowiedzieliśmy się o chorobie Jacka, ale głęboko wierzyliśmy w jego powrót do zdrowia, tym bardziej, że mówił o swoim pragnieniu przeżycia jeszcze choćby kilku lat. W kwietniowe, przesycone zapachem wiosny, południe poszliśmy na nowotomyski cmentarz, aby go pożegnać...

O nim...

Jasne i od dawna sprecyzowane zasady rządzące sztuką potrafił, jak mało kto, wcielać w życie, czyniąc z nich sedno swego postępowania. Jego artystyczna - nienasycona - dusza powodowała, że nigdy do końca nie był z efektów swej pracy zadowolony - zawsze coś by poprawił, coś dodał, coś zmienił. Był człowiekiem nadzwyczaj skromnym, jakby nieświadomym tkwiącego w nim niezwykłego talentu. Tworzeniu oddawał się z autentyczną pasją, nienawidził półśrodków, prowizorki czy fałszerstwa w jakimkolwiek wydaniu. Ciekawiło go życie i otaczający świat. Potrafił tę ciekawość z powodzeniem zawierać w wychodzących spod jego ręki pracach.

Umiał patrzeć, smakować prawdziwe piękno, umiał słuchać i umiał być bezinteresownym. Zawsze aktywny - kreślił plany, do końca. Parł do przodu, lecz tylko w swym artystycznym wydaniu. Nie umiał „postawić się” życiowym problemom i nie szukał poklasku czy rozgłosu. Lubił spokój i niezależność. Pozostawał niezłomie wierny swoim zasadom.

O jego życiu

Urodził się w Nowym Tomysłu, 15 maja 1953 roku, jako trzecie, najmłodsze dziecko Marii i Tadeusza Stelmaszyków. I z naszym miastem - wyjąwszy lata studiów i okres służby wojskowej - był przez całe swe życie związany. Tu w 1968 roku ukończył szkołę podstawową, a po czterech latach Liceum Ogólnokształcące. W 1975 ro-

ku, po 3 latach nauki na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze, ukończył studia na specjalności zajęcia praktyczno - techniczne. A po kolejnych pięciu latach, już jako nauczyciel, obronił na tej samej uczelni pracę magisterską. Po odbyciu rocznej (1975 -76) służby wojskowej, podjął pierwszą pracę zawodową w Technikum Rolniczym w Powodowie. Kilkumiesięczny okres zatrudnienia w tej szkole potraktować można jako okres terminowania w zawodzie nauczycielskim.

Od roku 1977 aż do momentu przejścia na emeryturę, tj. do końca grudnia 2003 roku, był nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu. Prowadził zajęcia praktyczno - techniczne (później: technikę) oraz plastykę (później: wiedzę o sztuce). Bardzo często spędzał wieczory w urzędowej przez siebie pracowni technicznej, w której przygotowywał zajęcia lub pomoce dydaktyczne - nie tylko dla siebie, ale i dla innych nauczycieli. Był wychowawcą, także w szkolnym internacie. Młodzieży poświęcał chętnie swój wolny czas, organizując choćby turystyczne wyjazdy i - swego czasu - hufce pracy. Nie zdążył się nacieszyć urokami emeryckiego życia. Przegrał walkę ze śmiertelną chorobą. Zmarł 23 kwietnia 2009 roku.

O twórczości

Rysunki, które wykonywał jako uczeń szkoły podstawowej zwróciły uwagę - mającego już wówczas w swoim dorobku wiele prac malarskich, rzeźbiarskich, graficznych i rysunkowych - nauczyciela plastyki Leona Macieja (dziś: profesora Akademii Jana Długosza w Częstochowie). Sugerował on, aby dalsza edukacja niezwykle utalentowanego plastycznie ucznia związana była z tym kierunkiem kształcenia. Trudno dziś dociec, dlaczego stało się inaczej. Jednak wykształcenie techniczne, które odebrał, bardzo wyraźnie uwidacznia się w ulubionym temacie jego grafik - architekturze.

Wyobraźnia przestrzenna, którą dysponował, pozwalała mu z łatwością oddawać na rysunkach trudne zależności trójwymiarowych obiektów, a pamięć wzrokowa - utrzymywać detale piękne i ważne. W jego grafikach daje się zauważyć indywidualne traktowanie tematu, ale równocześnie wierność autentyzmowi i drobiazgową dokładność. O niepowtarzalności jego prac decyduje nie tylko specyficzna miękka kreska, ale i - charakterystyczna dla niego - swoboda patrzenia na otoczenie i wiernie oddany duch miejsca. Widział w architekturze budynków to, co w nich było najważniejsze i najpiękniejsze - ich pełen monumentalności urok, związany z upływem czasu.

Przeglądając jego prace, możemy się udać na wycieczkę po znanym i zarazem nieznanym. Rysował przecież obiekty towarzyszące nam wszystkim na co dzień, ale dopiero dzięki jego szkicom zobaczyć możemy wiele architektonicznych szczegółów, których co dzień nie dostrzegamy. Jego umiejętność rysowania była powszechnie znana i często wykorzystywana. Jego prace - w większości rozproszone w zbiorach prywatnych - na szczęście scalone zostały w wydawnictwach, stanowiących dziś jedyne w swoim rodzaju teczki z Jackowymi grafikami. Tak więc powstałateczka nowotomyskich grafik, obejmujących zabytki naszego miasta i utrwalających jego współczesny kształt architektoniczny. Stworzył jedyne w swoim rodzaju pocztówkowy cykl architektury nowotomyskiej.

Tych grafik jest najwięcej, ta ziemia bowiem była jego Małą Ojczyzną i najczęstszym źródłem natchnienia. Ze swoim szkicownikiem odbywał też wiele wycieczek po okolicy. W ten sposób powstały grafiki z widokami Zbąszynia, Michorzewa, Lwówka i wielu innych – położonych w naszym powiecie – miejscowości.

Grafika wyraźnie zdominowała jego artystyczne dokonania, a przecież w różnych okresach swego życia wypowiadał się i w innych technikach, rzeźbił i malował na płótnie. A już bardziej użytecznie zajmował się opracowywaniem graficznym wydawnictw i reklamą.

O innej jeszcze pasji

Jacke Stelmaszyk miał dwie pasje – obu poświęcił całe swe życie – rysunek i ogród. Ogród – miejsce ukochane, w którym najchętniej i najczęściej przebywał – zawsze był jego chlubą i dumą. Miał niekończącą się wizję jego zmian i ulepszeń. Kopał oczka, obsadzał ulubionymi roślinami, czyniąc ze swej działki wspaniałą przestrzeń do pracy, zadumy, odpoczynku i rozrywki. Za efekty tej pasji był zresztą wielokrotnie nagradzany, a swym ogrodniczym talentem zapewne wielu innym działkowiczom za imponował. Spędzał w tym otoczeniu każdą wolną chwilę, najchętniej w towarzystwie wypróbowanych przyjaciół...



Jedno z ostatnich zdjęć Jacka Stelmaszyka.
Tu - pierwszy z prawej - w gronie współpracowników
z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Policealnych w Nowym Tomysłu.

Wykaz publikacji zawierających prace plastyczne Jacka Stelmaszyka

1. *Pół wieku Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomysłu*. Red. Henryk Błaż, Lucyna Kończal, Edmund Żurek. Projekt okładki i grafiki: Jacek Stelmaszyk. Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego. Nowy Tomyśl 1995.

2. *Grafiki Jacka Stelmaszyka. Na 100. lecie śmierci Emilii Szanieckiej*. Społeczny Komitet Obchodów 100. lecia śmierci Emilii Szanieckiej. Nowy Tomyśl 1996.

3. *Ocalić od zapomnienia. Materiały dokumentujące obchody Jubileuszu 50. lecia Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomysłu*. Red. Lucyna Kończal, Ryszard Tratwal. Fot. Renata Bogusz. Oprac. graficzne: Jacek Stelmaszyk. Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego i Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 1997.

4. Jacek Stelmaszyk. W: *Wystawa prac plastycznych nauczycieli z Nowego Tomysła 8.04. - 18.04.1997*. Oprac. Henryk Błaż, Czesław Krolek. Fot. „Foto-Bogusz”. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy. Nowy Tomyśl 1997.

5. *Nowy Tomyśl w poezji i grafice*. Słowo wstępne: Maria Magdalena Poczaj. Grafiki: Jacek Stelmaszyk. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy. Nowy Tomyśl 1998

6. *Zbąszyń i okolice. Rysunki ołówkiem. Zabytki - architektura - okolice*. Red. Jacek Stelmaszyk, Ryszard Tratwal. Oprac. graficzne: Ewa Łysakowska. Rysunki wykonali: Jacek Stelmaszyk - nauczyciel plastyki oraz uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomysłu. Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 1998.

7. *Nowy Tomyśl i okolice. Rysunki ołówkiem. Zabytki - architektura - okolice*. Red. Lucyna Kończal, Jacek Stelmaszyk, Ryszard Tratwal. Oprac. graficzne: Agnieszka Banach, Ewa Łysakowska. Rysunki wykonali: Jacek Stelmaszyk - nauczyciel plastyki oraz uczniowie Liceum Ogólnokształcącego i słuchacze Policealnego Studium Zawodowego w Nowym Tomysłu. Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 1999

8. *Nowy Tomyśl w przeszłości. Rysunki ołówkiem*. Tekst: Henryk Błaż. Oprac. graficzne: Ewa Łysakowska. Rysunki: Jacek Stelmaszyk. Pracownia plastyczna - Reklamy. Nowy Tomyśl 1999.

9. *Nasz sztandar tkala żywa moc. Materiały dokumentujące uroczystość poświęcenia i rozwinięcia sztandaru Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w No-*

wym Tomyslu. Red. Lucyna Kończal, Ryszard Tratwal. Oprac graficzne: Ewa Łysakowska, Jacek Stelmaszyk. Fot. Ryszard Śliwa. Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 1999.

10. *Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika Nowy Tomyśl*. Red. Lucyna Kończal, Ryszard Tratwal. Oprac graficzne: Agnieszka Banach, Ewa Łysakowska, Jacek Stelmaszyk. Fot. Ryszard Śliwa. Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2000.

11. *Jan Paweł II. Dar i tajemnica. Materiały z wystawy z okazji 80. rocznicy urodzin Jana Pawła II w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyslu w dniach 23. 10. – 3. 11. 2000*. Zespół Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2000.

12. *Zespół Szkół nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyslu*. Red. Lucyna Kończal – Gnap, Ryszard Tratwal. Oprac graficzne: Agnieszka Banach, Jacek Stelmaszyk. Fot. Ryszard Śliwa. Zespół Szkół nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2002.

13. *W locie ku gwiazdom. Materiały dokumentujące I Młodzieżowe Sympozjum Astronomiczne Powiatu Nowotomyskiego*. Red. Mirosława Gendera, Maria Majewska, Ryszard Tratwal. Projekt okładki: Jacek Stelmaszyk. Fot. Ryszard Śliwa. Zespół Szkół nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2003

14. *60. lecie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyslu*. Red. Agnieszka Kaczmarek, Maria Majewska, Ryszard Tratwal. Oprac. graficzne: Jacek Stelmaszyk. Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2005.

15. *Nowy Tomyśl. Nowy Tomyśl w przeszłości. Nowy Tomyśl i okolice. Rysunki ołówkiem*. Oprac. graficzne i rysunki: Jacek Stelmaszyk. Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2005.

16. *Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyslu*. Red. Maria Majewska, Jerzy Kaczmarek, Ryszard Tratwal. Oprac graficzne: Agnieszka Banach, Jacek Stelmaszyk. Fot. Ryszard Śliwa. Zespół Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika. Nowy Tomyśl 2006.

17. *Przeszedł przez życie dobrze czyniąc. Kazimierz Hołoga, lekarz i społecznik, 1913-1958*. Oprac. zespół: Małgorzata Dzieżyc, Elżbieta Helwing, ks. Tomasz Buliński. Grafiki: Jacek Stelmaszyk. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna i Zespół Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi. Nowy Tomyśl 2008.

Serdecznie dziękujemy p. Teresie Stelmaszyk – za udostępnienie grafik, znajdujących się w domowym archiwum i udzielone informacje.



Ul. 3 Stycznia - dom J. Arndta; dziś: Wojskowa Komenda Uzuppełnień
(ze starej pocztówki)



Budynek Starostwa Powiatowego; dziś: Urzędu Miejskiego (ze starej pocztówki)



Młyn przy ul. Zbąszyńskiej - zabytek budownictwa przemysłowego z ok. 1885 r



Nie istniejące już budynki przy ul. Poznańskiej (ze starej pocztówki)



Nie istniejący Dworek Myśliwski w Parku Kultury i Wypoczynku



Fragment ul. Poznańskiej



Fragment ul. 3 Stycznia; widok na budynek Wojskowej Komendy Uzuppełnień



Północna pierzeja Placu Niepodległości - fragment



Północna pierzeja Placu Niepodległości - fragment



Fragment ul. Zbąszyńskiej



Stary Tomaszów - barokowy dworek w typie staropolskim z poł. XVIII w.



Zabytkowy kościół pw św. Marcina w Bukowcu



Wąsowo - od strony wjazdu z Nowego Tomysła

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal - Gnap

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI - po dwóch latach

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI ukazuje się od początku 2007 roku. Numer niniejszy jest już dziesiątym numerem tego kwartalnika społeczno - kulturalnego, ukazującego się pod patronatem Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, w którego statutową działalność znakomicie się wpisuje, prezentując na swoich łamach przede wszystkim problematykę bliską wszystkim miłośnikom naszej Małej Ojczyzny.

Inicjatywa wydawnicza podjęta przed ponad dwoma laty jest - mamy taką nadzieję - z powodzeniem kontynuowana jest dzięki zaangażowaniu Redakcji, członków Rady Programowej pisma oraz grona wiernych Współpracowników - osób piszących artykuły, dzielących się swoją wiedzą, doświadczeniami, opiniami.



Doceniając wkład pracy, zaangażowanie i kompetencje twórców PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing zaprosił na spotkanie Zarząd NTK oraz osoby najbardziej zaangażowane w jego powstawanie



Doceniony został talent pisarski i ogromna dziennikarska pasja Sylwii Kupiec



Słowa szczególnego uznania Burmistrz Nowego Tomysła skierował do Bogumiła Wojcieszaka - redaktora prowadzącego PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO

Z pewnością na podkreślenie zasługuje fakt, że redaktorami kwartalnika i autorami zamieszczanych w nim artykułów są społecznicy – ludzie, którzy w natłoku zawodowych obowiązków i codziennych zajęć, poświęcając temu zajęciu swój wolny czas, prezentują na łamach pisma efekty własnych badań i poszukiwań, przypominając historie godne utrwalenia i dokumentując wydarzenia z pozoru czasem może mało znaczące, ale przecież składające się na nasze tu i teraz. Poruszając na łamach pisma sprawy istotne, interesujące i bliskie nowotomyslanom – tym obecnym i tym powracającym dzięki jego lekturze do kraju lat dziecińczych, PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI stara się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom środowiska, od dawna oczekującego pisma o takim właśnie charakterze.

Zakończenie dwuletniego cyklu wydawniczego stało się okazją do oceny naszych starań, dokonania pewnych podsumowań i nakreślenia planów na przyszłość.

Doceniając wkład pracy, zaangażowanie i kompetencje twórców PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO, Burmistrz Nowego Tomyśla **Henryk Helwing** zaprosił 25 maja br. na spotkanie Zarząd NTK oraz osoby najbardziej zaangażowane w jego powstanie. W obecności kierownictwa Urzędu Miejskiego – zastępcy Burmistrza **Wojciecha Ruty**, sekretarza Gminy **Marii Cegleckiej**, naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji – **Eweliny Szofer – Pajchrowskiej** i jego zastępcy **Marzeny Kortus** – przekazał im wyrazy uznania i podziękowania. W spotkaniu udział wzięli prezes Zarządu NTK **Tomasz Wlekły** oraz jego członkowie, w większości łączący także funkcje w Radzie Programowej i Redakcji pisma: **Danuta Bukczyńska**, **Genowefa Hreczyńska**, **Lucyna Kończal - Gnap**, **Paweł Pawlicki**, **Maria Tyszkowska** i **Andrzej Wałęsa**.

Słowa szczególnego uznania Burmistrz Nowego Tomyśla skierował do – obecnego także na spotkaniu – **dra Bogumiła Wojcieszaka**, redaktora prowadzącego, osoby o wyjątkowych zasługach dla wydawania PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO, dzięki którego profesjonalizmowi i wielkiemu zaangażowaniu w to wydawnicze przedsięwzięcie, dysponujemy dziś periodykiem nie tylko odgrywającym ważną rolę w regionalnej edukacji naszego społeczeństwa, ale i promującym dziedzictwo kulturowe, walory krajo-
brazowe i turystyczne ziemi nowotomyskiej oraz dokonania nowotomyslan – tych dawnych i tych współczesnych. Doceniony został także talent pisarski i ogromna dziennikarska pasja **Sylwii Kupiec** – „pierwszego pióra” PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO, publikującej na jego łamach bardzo wiele tekstów, niepodzielnie „władającej” działem *Nowotomyslanie znani i mniej znani*.

Wyrażając nadzieję, że PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI, wydawany z doskonałym edytorskim efektem przez oficynę *Opalgraf*, na trwałe wpisze się w panoramę nowotomyskich wydawnictw, Burmistrz podkreślił, że komplementarny charakter tego periodyku, bogactwo i różnorodność podejmowanych w nim zagadnień, pozwalających zarówno poznać dorobek i doświadczenia minionych pokoleń nowotomyslan, jak i uchwycić najważniejsze współczesne wydarzenia w nowotomyskim życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym, sprawia, iż zawarte w nim treści stanowią nieocenione źródło wiedzy dla wszystkich, którym bliskie są sprawy naszego regionu i miasta. Podziękował wszystkim zaangażowanym w jego powstanie za dotychczasowe starania i życzył wielu ciekawych tematów, grona oddanych pismu współpracowników i rosnącego zainteresowania odbiorców.

Andrzej Wałęsa

Z wizytą w Stolicy

Po trzech latach od ostatniej wspólnej wycieczki do Gołuchowa, tym razem członkowie i sympatycy Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, jako cel swojej wyprawy obrali Warszawę. I tym razem, tak jak poprzednio, jednym z powodów dla których dokonano takiego wyboru, było spotkanie z nowotomyślanką – tym razem z pochodzącą z Glinna Antoniną Czebatul – Leżeńską – dziennikarką, absolwentką nowotomyskiego liceum, od 20. lat – jako specjalista ds. współpracy z mediami – związaną pracą zawodową z polskim Parlamentem. Sejm zna jak własną kieszeń, a dziennikarze i posłowie mówią o niej „legenda” i nazywają „panią Tolą”. Trudno było więc nie skorzystać z okazji, mając najlepszego z najlepszych przewodnika i nie odwiedzić Sejmu i Senatu RP, a potem także, imponującego nowoczesnymi rozwiązaniami, Muzeum Powstania Warszawskiego.

Wyprawa rozpoczęła się w „środku nocy” 26 czerwca, by po 6. godzinach dotrzeć do nieco pochmurnej Warszawy. Po szybkiej kawie w uroczych wnętrzach cukierni *Embassy* Magdy Gessler na pl. Trzech Krzyży, wyruszyliśmy na Wiejską. Procedury bezpieczeństwa, przepustki i po chwili wita nas niezwykle ciepło i serdecznie Antonina Leżeńska i proponuje program ponad dwugodzinnej wizyty. Zapowiada zwiedzanie gmachu Parlamentu w towarzystwie posłanki z ziemi wielkopolskiej – Bożeny Szydłowskiej z Platformy Obywatelskiej oraz, co zdarza się zupełnie wyjątkowo, wizytę w gabinecie i spotkanie z Marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim. Zaczynamy jednak od sali plenarnej, w której trwa właśnie 44. posiedzenie Sejmu VI kadencji. Zajmujemy miejsca na galerii i przez pewien czas przysłuchujemy się obradom /przemawia minister rolnictwa Marek Sawicki/. Potem spacerujemy po sejmowych salach i korytarzach. Zatrzymujemy się przy ścianie upamiętniającej poległych i straconych posłów II Rzeczypospolitej, przed tablicą upamiętniającą wizytę w Sejmie Jana Pawła II, zaglądamy do sali kolumnowej i sal posiedzeń klubów i komisji specjalnych, odwiedzamy kaplicę sejmową, przez chwilę zasiadamy w sali posiedzeń Senatu RP i pomieszczeniu Wszechnicy Sejmowej, ale nade wszystko słuchamy barwnej opowieści naszej przewodniczki o pracy posłów, organizacji Sejmu i Senatu, pracy dziennikarzy i poselskim życiu na Wiejskiej na przestrzeni lat. Docieramy przed gabinet Marszałka Sejmu i po krótkim oczekiwaniu, w towarzystwie p. poseł Bożeny Szydłowskiej, zostajemy przyjęci przez Bronisława Komorowskiego. *Przyjechaliście z Nowego Tomysła – tak wiem – serek smażony, znak firmowy Waszego miasta* – wita nas p. Marszałek. Robimy kilka zdjęć, odpowiadamy na pytania o NTK i o dalszy plan wizyty w Warszawie, przekazujemy na pamiątkę filiżankę z logo Nowego Tomysła i wracamy na sejmowe korytarze. Wszędzie krzątający się posłowie, asystenci, eksperci, dziennikarze, goście, no i tacy jak my – zwiedzający.

Jak podkreśla Antonina Leżeńska to skutek tego, że mamy Sejm otwarty i powinniśmy być z tego dumni. Na koniec udajemy się do restauracji sejmowej na obiad i żegnamy się z naszą przewodniczką, która z wielkim uznaniem mówi o współczesnym obliczu Nowego Tomysła, jego urodzie, dynamice rozwoju, aktywności ludzi i instytucji – *nie pozostało nic z ciasnego, zapyziałego miasteczka lat pięćdziesiątych, jakie pamiętam z mojej młodości.*

Na pamiątkę spotkania Prezes NTK Tomasz Wlekły i Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing przekazują uroczej p. Tosi komplet PRZEGLĄDÓW NOWOTOMYSKICH i album wydany przez nowotomyskich plecionkarzy. P. Poseł zaś, dziękując za spotkanie, rewanżuje się stenogramami z bieżącego posiedzenia Sejmu oraz dwutygodnikiem *Kronika Sejmowa* wydawanym przez Kancelarię Sejmu.

Opuszczamy gmach na Wiejskiej i udajemy się do Muzeum Powstania Warszawskiego ulokowanego w zabytkowym budynku dawnej elektrowni tramwajowej przy ul. Grzybowskiej. Wzniesione w hołdzie Powstańcom, w przeddzień 60. rocznicy wybuchu powstania 31 lipca 2004 r., muzeum imponuje swoją nowoczesnością, rozmachem i atrakcyjnością ekspozycji i to dla każdego pokolenia zwiedzających. Ekspozycja została zlokalizowana na trzech kondygnacjach (parter, antresola i piętro), na całkowitej powierzchni ponad 3000 m². Składa się na nią ponad 500 eksponatów, 1 200 fotografii, 225 informacji biograficznych i historycznych, a także mapy, tablice, filmy, kroniki, zaaranżowane w porządkach chronologicznym i tematycznym. W 2004 r. rozpoczęty został także niezwykle oryginalny projekt Archiwum Historii Mówionej – nagrywania wywiadów z wszystkimi żyjącymi powstańcami, w części już udostępniany. W otaczającym muzeum Parku Wolności znajduje się szczególne upamiętnienie wszystkich poległych powstańców – Mur Pamięci z dzwonem. Na liczącym 156 m długości murze wyryte są nazwiska blisko 10 000 powstańców, którzy zginęli w walkach w sierpniu i we wrześniu 1944 roku. W muzeum wykorzystano różne techniki komunikacji audiowizualnej i multimedialnej. W centrum stałej ekspozycji umieszczono monument przenikający przez wszystkie poziomy budynku. Symbolizuje bijące „serce” stolicy. Podchodząc bliżej mogliśmy usłyszeć odgłosy walczącej Warszawy, świst kul, modlitwy, pieśni, dźwięk jadącego tramwaju i ogłuszający huk bomb. Na monumencie wygrawerowano daty kolejnych dni powstania. Na trasie zwiedzania szczególne wrażenie wywołała w nas aranżacja kanału, gdzie identyfikacji z powstańcami służy odpowiednia scenografia, efekty wizualne i dźwiękowe. Zwiedzając kolejne pomieszczenia i oglądając kolejne fragmenty ekspozycji, słuchaliśmy przejmujących opowieści przewodnika, nie tylko o samym powstaniu, ale i o ciągłej obecności powstania we współczesnych losach Warszawy*.

Wracając do Nowego Tomysła pozostawaliśmy, mimo zmęczenia, pod wielkim wrażeniem obu wizyt, choć tak różnych, to przecież niezwykle interesujących i zapadających w pamięć.

*dane dotyczące Muzeum Powstania Warszawskiego zaczerpnięto ze strony internetowej: pl.wikipedia.org/wiki/Muzeum_Powstania_Warszawskiego



Tym razem członkowie i sympatycy Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, jako cel swojej wyprawy obrali Warszawę. Tu: przed gmachem Parlamentu



Spotkanie z Marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim. Z lewej strony „przewodniczki” po polskim Parlamencie - Antonina Czebatul - Leżeńska i posłanka Bożena Szydłowska



Prezes NTK Tomasz Wlekły i Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing przekazali uroczej p. Antoninie komplet PRZEGLĄDÓW NOWOTOMYSKICH i album wydany przez nowotomyskich plecionkarki.

Przed Muzeum Powstania Warszawskiego ulokowanym w zabytkowym budynku dawnej elektrowni tramwajowej przy ul. Grzybowskiej.



Wzniesione w hołdzie Powstańcom, w przeddzień 60. rocznicy wybuchu powstania 31 lipca 2004 r., muzeum imponuje swoją nowoczesnością, rozmachem i atrakcyjnością ekspozycji i to dla każdego pokolenia zwiedzających.



Wywołująca szczególne wrażenie aranżacja kanału, gdzie identyfikacji z powstańcami służy odpowiednia scenografia, efekty wizualne i dźwiękowe.



KRONIKA WYDARZEŃ

kwiecień - czerwiec 2009

Dzień Kultury w Kolegium Języków Obcych

2 kwietnia w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Starym Tomysłu zorganizowano Dzień Kultury Brytyjskiej i Amerykańskiej oraz Państw Niemieckojęzycznych. Zajęcia przygotowane przez słuchaczy NKJO skierowane były do uczniów i nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych. Biorąc udział w konkursie językowym uczniowie walczyli nie tylko o nagrody rzeczowe, ale i o punkty pomocne przy rekrutacji do NKJO. Nauczyciele brali udział w warsztatach metodycznych, mogli zapoznać się także z ofertą wydawnictw publikujących wydawnictwa pomocne w nauce języków. Z myślą o gościach przygotowano prezentację multimedialną o szkole i wystawę fotografii z Berlina.

Wokół kryminalnych zagadek - w bibliotecznym DKK

Gościem wiosennego spotkania w bibliotecznym Dyskusyjnym Klubie Książki, które odbyło się 2 kwietnia był asp. Wojciech Laskowski z Komendy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu.



Gościem DKK był w kwietniu asp. Wojciech Laskowski z KPP w Nowym Tomysłu

Nie przez przypadek w gronie klubowiczek znalazł się właśnie policjant, bowiem omawianą tego dnia książką była kryminalna powieść Arsena Riewazowa *Samotność 12* - uznana za błyskotliwy i pełen odniesień do kultury masowej rosyjski bestseller. Gość wprowadził klubowiczki w tajniki kryminalistyki, prezentując m. in. wiele przydatnych ulotek, zdjęcia osób poszukiwanych z terenu naszego powiatu oraz wzór druku z odciskami palców. Komunikatywność, urok osobisty gościa i spora dawka humoru sprawiły, że wywiązała się bardzo żywa dyskusja dotycząca specyfiki pracy policyjnej, a także procedur związanych z prowadzeniem dochodzeń.

Droga Krzyżowa ulicami miasta

W Wielki Piątek, 3 kwietnia, setki nowotomyślan - z obu parafii - wzięły udział w Drodze Krzyżowej, która w modlitewnym skupieniu przeszła ulicami miasta. Jej trasa tym razem wiodła z kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa pod pomnik Jana Pawła II przy parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, gdzie złożono hołd papieżowi.

Mleczna Rewia dla *Top-Tomyśl*

3 kwietnia, podczas Międzynarodowych Targów Gdańskich *Mleczna Rewia 2009*, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska *Top-Tomyśl* otrzymała Złotą Mleczną Rewię za wielkopolski ser smażony. Jest to bardzo prestiżowe wyróżnienie w branży mleczarskiej, nadawane produktom najwyższej jakości. W konkursie uczestniczyły wszystkie liczące się zakłady tej branży.

Konkurs ortograficzny

3 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu odbył się Powiatowy Konkurs Ortograficzny dla uczniów klas II i III. Uczestniczyli w nim uczniowie z 10 szkół, wśród nich 17 uczniów uczęszczających do klas drugich oraz 19 uczniów z klas trzecich. Uczniowie pisali dyktando i test składający się z różnego rodzaju zadań ortograficznych. Na poziomie klas drugich najlepszy okazał się Maksymilian Chwałkowski ze Szkoły Podstawowej im. Arkadego Fiedlera w Zbąszyniu, wśród trzecioklasistów zwyciężył Adam Pazdan ze Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym.

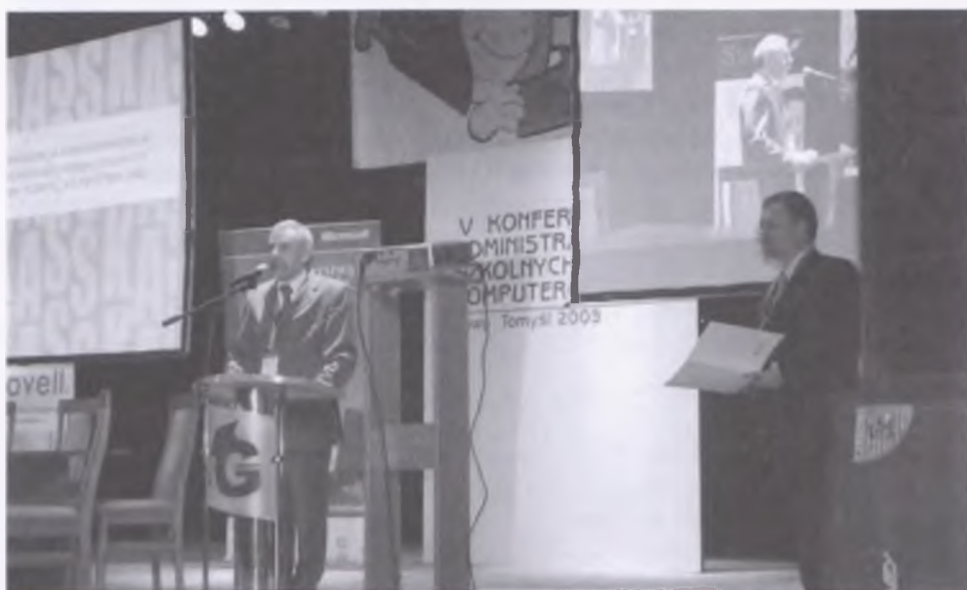
Nowe usługi Redosu

Uroczystą oprawę miało otwarcie 3 kwietnia Autoryzowanej Sieci Obsługi MAN w firmie Redos w Nowym Tomysłu. Firma działa na rynku od ponad 11 lat i zawsze była związana z branżą motoryzacyjną. W otwarciu uczestniczyli m. in. przedstawiciele lokalnych władz samorządowych oraz zarządu firmy MAN w Polsce. Poświęcenia obiektu dokonał ks. kanonik Władysław Kasprzak. Atrakcją dla wszystkich uczestników imprezy było zwiedzenie serwisu, pokaz najnowszych pojazdów MAN oraz możliwość jazdy próbnej - Akademia MAN - Profi.

KASSK 2009

W dniach od 3 do 5 kwietnia odbyła się zorganizowana już po raz piąty przez nowotomyskie gimnazjum Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych KASSK 2009, tym razem pod hasłem *Od Szkoły do eSzkoły*. Na konferencję przy-

było wielu przedstawicieli świata nauki, polityki, oświaty i biznesu. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr hab. Wojciech Cellary, w panelach dyskusyjnych aktywnie brali udział: prof. dr hab. Stanisław Dylak (UAM), dyr. Ryszard Stefanowski (OFEK), dr Jan Polak (Microsoft), dr Janusz Borodziński (Apple), Tomasz Hodakowski (Intel), Cecylia Szymańska (YDP), red. Maciej Krzywda-Pogorzelski (PWN. PL). Na konferencję przybył także Wiceminister Edukacji Narodowej Krzysztof Stanowski oraz Wielkopolski Kurator Oświaty Elżbieta Walkowiak. Dla uczestników tegorocznego KASSK - u przewidziano 11 godzin wykładowych, 3 godziny spotkań panelowych oraz 12 godzin spotkań seminaryjno - warsztatowych. Każdy mógł odwiedzić ekspozycję zawierającą ofertę edukacyjną, wziąć udział w kaskoliadzie - para informatycznej imprezie sportowo - rozrywkowej, zabawach i konkursach. Pierwszy z nich dotyczył wiedzy o ziemi nowotomyskiej i został zorganizowany przez Urząd Miejski w Nowym Tomyszu. Jego zwycięzcą został p. Tomasz Fediuk. Drugi konkurs sprawdził wiedzę z zakresu sieci komputerowych. Zwyciężył w nim p. Roman Pawłowski. Drugiego dnia konferencji odbyło się spotkanie polskich Innowacyjnych Szkół oraz Innowacyjnych Nauczycieli - laureatów konkursu prowadzonego przez Partnerstwo dla Przyszłości. Gimnazjum gościło prawie 300 uczestników, ponad 120 zaproszonych gości oraz ponad 100 przedstawicieli firm i instytucji - partnerów KASSK 2009. Całości dopełniała ponad stuosobowa ekipa młodzieży oraz pracowników administracji i obsługi aktywnie zaangażowana w sprawny przebieg konferencji.



Gości KASSK-u w Nowotomyskim Ośrodku Kultury powitali dyrektor nowotomyskiego gimnazjum Andrzej Wałęsa i wicedyrektor Dariusz Stachecki.

Odrodzenie ludowych obyczajów

Ulicami Wytomyśla 5 kwietnia przeszedł barwny korowód z gąkaniem i koguciankami. To uczniowie miejscowej szkoły podstawowej pod kierunkiem Grażyny Targiel i Magdaleny Szott przygotowali na powitanie wiosny barwne widowisko z tańcami

ludowymi i staropolskimi piosenkami. Uczniom w śpiewie towarzyszyły chórzystki z zespołu śpiewaczego *Wytomyślanie*: Krystyna Knop, Dorota Kucz, Maria Kaczmarek i Wiesława Hancyk. Przebrane w ludowe stroje dzieci składały mieszkańcom Wytomyśla życzenia wielkanocne i przekazywały wiosenne pozdrowienia.

Wielkanocne klimaty

W tygodniu poprzedzającym wielkanocne święta Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował konkurs *Pisanka 2009*. Mogli w nim uczestniczyć wszyscy mieszkańcy gminy. Nie było też żadnych ograniczeń co do techniki zdobienia jajek. 8 kwietnia odbyło się rozstrzygnięcie konkursu. Konkursowe prace można było podziwiać na pokonkursowej wystawie. Również w przedświątecznym tygodniu NOK zaprosił dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych z Nowego Tomysła do dekorowania mazurków. Uczestnikom rozdawane były mazurki oraz różnego rodzaju bakalie i posypki, którymi dekorowano świąteczne wypieki.



Uczestnikom wielkanocnych konkursów wręczone zostały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody

Uczyli bezpieczeństwa na drodze

18 kwietnia w Starym Tomysłu odbył się VI Finał Powiatowego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego dla dzieci szkół podstawowych i gimnazjalnych oraz VIII Finał Powiatowego Młodzieżowego Turnieju Motoryzacyjnego dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych. Do tegorocznej edycji konkursów przystąpiło 10 szkół podstawowych, 8 gimnazjalnych i 2 ponadgimnazjalne z powiatu nowotomyskiego. Podczas Turnieju Wiedzy rozegranych zostało wiele konkurencji. Dzieci musiały zmierzyć się nie tylko z testami znajomości podstawowych zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym, ale również pokonać na rowerze specjalnie przygotowany tor przeszkód oraz przejechać - i to zgodnie ze znakami i obowiązującymi przepisami

mi drogowymi - miasteczko ruchu drogowego. Uczestnicy wykazywali się także umiejętnościami z zakresu udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Uczestnicy Młodzieżowego Turnieju Motoryzacyjnego musieli wykazać się taką znajomością przepisów ruchu drogowego, jaka obowiązuje na egzaminie na prawo jazdy oraz wiedzą z zakresu codziennej obsługi samochodu i znajomością budowy pojazdów. Zawodnicy rywalizowali ponadto w konkurencji jazdy motorowerem po wyznaczonym torze. Po wyrównanej rywalizacji pierwsze miejsca w grupie szkół podstawowych i gimnazjalnych zajęły szkoły ze Zbąszynia, zaś w grupie szkół ponadgimnazjalnych Zespół Szkół nr 2 z Nowego Tomysła. Nad prawidłowym przebiegiem zawodów czuwali nowotomyscy policjanci.

Światowy Dzień Inwalidy

21 kwietnia kilkadziesiąt osób zrzeszonych w nowotomyskim oddziale Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów wspólnie świętowało Światowy Dzień Inwalidy. Tegoroczna uroczystość przebiegała pod hasłem *Inwalida to po prostu człowiek*. Szczególnym momentem uroczystości było wręczenie przez wiceprzewodniczącego oddziału okręgowego PZER i I w Poznaniu Henryka Marciniaka Dużych Złotych Honorowych Odznak, przyznawanych osobom i firmom szczególnie zasłużonym w działalności na rzecz osób niepełnosprawnych. W tym roku otrzymały je cztery nowotomyskie firmy: Bank Spółdzielczy, Aesculap Chifa, Zakład Produkcyjno - Handlowy Bartex w Paproci i Spółdzielnia Mieszkaniowa. Wystąpiła grupa teatralna *The Ptaki*, którą tworzą domownicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Nowym Tomysłu pod kierownictwem Reginy Koprak. Grupa wykonała pantomimę pt. *Gram sobie*. Program artystyczny zaprezentował też *Zespół Śpiewaczy Seniorów* z Bukowca.

Otwarcie nowej firmy



Ciąg technologiczny firmy umieszczony jest w 38-metrowej wieży (jest to najwyższy budynek przemysłowy)

21 kwietnia w Nowym Tomysłu odbyła się uroczystość otwarcia fabryki *Josera* – zakładu produkującego mieszanki mineralno – witaminowe dla zwierząt. Decyzja o wybudowaniu fabryki w Nowym Tomysłu zapadła w 2005 roku. Pozwolenie na budowę firma uzyskała w roku 2007. O wyborze lokalizacji zakładu w Nowym Tomysłu, jak podkreśla dyrekcja firmy, zdecydowało korzystne położenie – bliskość autostrady i kolei. W zakładzie znalazło zatrudnienie prawie 50 osób, z czego 19 na miejscu w Nowym Tomysłu. Reszta zespołu tworzy dział sprzedaży i doradztwa, w którym zatrudnieni są wysokiej klasy żywieniowcy pracujący w terenie. Firma *Josera* działa na rynku polskim już 10 lat. Firma – matka *Josera GmbH* ma swą siedzibę w Niemczech w Kleinheubach, w pobliżu Frankfurtu nad Menem. W uroczystości otwarcia zakładu w naszym mieście uczestniczyli min. członkowie zarządu firmy, przedstawiciele władz samorządowych gminy i powiatu, goście z kraju i zagranicy, pracownicy, media.

Rejestracja wielkopolskiego sera smażonego jako chronionego oznaczenia geograficznego

21 kwietnia w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej opublikowane zostało rozporządzenie Komisji (WE) nr 323/2009 z dnia 20 kwietnia 2009 r. rejestrujące niektóre nazwy w rejestrze chronionych nazw pochodzenia i chronionych oznaczeń geograficznych. Na listę tę wpisany został wielkopolski ser smażony. Jest on kolejnym, po rogalu świętomarcińskim i miodzie wrzosowym z Borów Dolnośląskich, polskim produktem zarejestrowanym w Unii Europejskiej jako chronione oznaczenie geograficzne. Wielkopolski ser smażony produkowany jest w dwóch wariantach – naturalny lub z kminkiem. Produkt ten charakteryzuje się specyficznym smakiem i zapachem, o którym decyduje zgliwiały i usmażony twaróg oraz kminek

Nowy sołtys Borui Kościelnej

Po złożeniu rezygnacji przez dotychczasową Radę Sołecką oraz dotychczasowego sołtysa, 21 kwietnia w Borui Kościelnej, przeprowadzone zostały wybory na stanowisko sołtysa oraz wybory nowej Rady Sołeckiej. Na nowego sołtysa Borui Kościelnej wybrana została Łucja Binaś. Radę Sołecką Borui Kościelnej po wyborach tworzą: Andrzej Drgas, Radosław Kret, Teresa Rau, Wojciech Śliczner oraz p. Sołtys jako jej przewodnicząca. Obecnie wśród 18 sołtysów w gminie Nowy Tomysł, aż 8 stanowisk piastują panie.

Śpiewali, aby pomóc

22 kwietnia w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyło się XXI spotkanie z cyklu *Śpiewnik domowy*, któremu tym razem przyświecał fragment znanego szlagieru *Zabrałaś serce moje*. Impreza miała charakter charytatywny, jej celem była pomoc finansowa dla chorego Mateusza. W czasie koncertu odbyła się licytacja, na której wystawione zostały prace artystki Maryli Wierzbowskiej – Usa oraz prace wykonane przez zaprzyjaźnionych artystów. Łączny dochód z licytacji to 1.580 zł. Pieniądze zostały przekazane w dniu imprezy na ręce mamy Mateusza. Wspólne śpiewanie z Cecylią Ślusarz, Emilią Rogacz oraz Piotrem Mańką było więc okazją do pomocy potrzebującemu.



Wspólnemu śpiewaniu przyświecał szczytny cel - pomoc choremu chłopcu

Koncert na gongi i misy tybetańskie

22 kwietnia Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomysłu zaproponowała swoim bywalcom bardzo egzotyczny koncert ... na gongi i misy tybetańskie, który idealnie wpisał się w konwencję bibliotecznego cyklu *Spotkań niebanalnych*. W niemal mistyczny świat dźwięków wprowadziła przybyłą publiczność Katarzyna



Katarzyna Jeleń Pszkit w relaksacyjnym koncercie

rzyna Jeleń Pszkit z Poznania – masażystka i certyfikowana terapeutka dźwiękiem według metody Petera Hessa, której asystował mąż – Grzegorz Pszkit.

Sprawili oni, że nowotomyskanie uczestniczyć mogli w niepowtarzalnym spektaklu z rodzaju światło – ruch – dźwięk. Mówi się, że wibracje gongu stanowią pomost pomiędzy naszą fizycznością a światem ducha, pomost łączący nas w Jednię. Trudno powiedzieć ilu słuchaczy tego niecodziennego koncertu w rzeczywistości doznało takiego uczucia, ale biblioteczna publiczność przyznała w większości, że dźwięki gongów i mis zadziałały kojąco i odprężająco.

Na powitanie wiosny

23 kwietnia odbyła się w Bukowcu impreza integracyjna dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej z terenu powiatu nowotomyskiego. Jej motywem przewodnim było powitanie wiosny. Uczestnicy imprezy korzystali z przejażdżki wozem strażackim, wzięli udział w przeglądzie piosenki prozdrowotnej, mogli też zdobyć nagrody podczas loterii. Wspólna dyskoteka na zakończenie imprezy zintegrowała wszystkich uczestników. Organizatorami imprezy były nowotomyskie Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie oraz Ochotnicza Straż Pożarna i Koło Gospodyń Wiejskich z Bukowca.

Wiem, nie wrócisz – *The Beatles*

Kolejny koncert w ramach bibliotecznego muzycznego cyklu *Wiem, nie wrócisz* z uwagi na ogromne zainteresowanie (podobnie jak dwa poprzednie koncerty utworów z repertuaru zespołów *Breakout* i *The Doors*) odbył się 23 kwietnia, w sali widowiskowej gościnnego Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Jak wszystkie niemal koncerty, zorganizowane w ramach tego cyklu przez śpiewającego nauczyciela biologii Rafała Putza i jego młodych przyjaciół, przyciągnął tłumy nowotomyszan. Zarówno wokalistki Katarzyna Napierała i Aneta Koberling, jak i instrumentalści Szymon Kapi



Wykonawcy piosenek *The Beatles* na scenie NOK - u

Kandulski, Sebastian Ebol Koberling, Tomasz Halasz, Dominik Tuchołka oraz Rafał Putz spisali się znakomicie, udowadniając nie tylko niemal profesjonalne muzyczne przygotowanie, ale również prezentując - co bardzo istotne - własny styl. Sprawcy tego muzycznego wydarzenia byli nie tylko starannie do koncertu przygotowani, ale również prezentując sceniczne obycie z łatwością stworzyli radosny i przyjazny klimat wspólnej zabawy. Ponieważ słynnej liverpoolskiej czwórce nikt nie dorówna, nie starali się jej naśladować. Dlatego wybrane utwory wykonane zostały w aranżacji wykonawców czwartkowego koncertu i w ten sposób nabrały nowego, ale również bardzo wyrazistego charakteru. Koncert poprowadził Rafał Putz, a wzbogaciła go także prezentacja multimedialna autorstwa jego córki - gimnazjalistki Jagny Putz.

Nadanie nazw rondom

Rada Miejska w Nowym Tomysłu na posiedzeniu w dniu 27 kwietnia podjęła uchwały w sprawie nadania nazw nowotomyskim rondom. I tak - rondo usytuowane na skrzyżowaniu ul. Kolejowej z ul. Celną otrzymało nazwę rondo Dworcowe, rondo na skrzyżowaniu ul. Zbąszyńskiej z ulicami Stanisława Musiała i Jana Janusa otrzymało nazwę rondo Osiedlowe, natomiast rondo na skrzyżowaniu ul. Poznańskiej z ul. Tadeusza Kościuszki otrzymało nazwę rondo Tadeusza Kościuszki. Nazwy wybrane zostały w wyniku przeprowadzonego konkursu. Propozycje dla nazw rond Osiedlowego i Dworcowego są autorstwa p. Emilii Kawy z Nowego Tomysła, natomiast nazwę dla ronda Tadeusza Kościuszki zaproponowała p. Marta Kocik również z Nowego Tomysła.

Równina Nowotomska w grafice, rysunku, fotografii i projektach

W środę, 29 kwietnia w sali wystawowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu miał miejsce wykład habilitacyjny dra Piotra Szwieca - nowotomyszanina, adiunkta w Pracowni Projektowania Detalu w Katedrze Architektury i Urbanistyki Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, zatytułowany *Równina Nowotomska - elementy regionalnej architektury i krajobrazu*.

Towarzyszyło mu otwarcie wystawy *Architektura regionalna Ziemi Nowotomyskiej*, zawierającej grafiki, fotografiki, rysunki i autorskie projekty. Zaprezentowane na niej prace stanowią podsumowanie kilkuletnich badań naukowych dra Szwieca, dotyczących tematu *Architektura regionalna - projekty elementów architektury i układów krajobrazowych identyfikujących Równinę Nowotomyską. Propozycje projektowe do zrównoważonego rozwoju przestrzennego regionu nowotomyskiego*. Honorowymi gośćmi wernisażu byli profesorowie z Pracowni Projektowania Detalu z Akademii Sztuk Pięknych: prof. Andrzej Wielgosz, prof. Wiesław Krzyżaniak i prof. Jerzy Stieller. Wśród gości nie zabrakło również: Burmistrza Nowego Tomysła - Henryka Helwina, Przewodniczącego Rady Miejskiej - Piotra Szymkowiaka, Naczelnika Wydziału Promocji i Rozwoju - Eweliny Szofer - Pajchrowskiej oraz grona pracowników Urzędu Miejskiego i miłośników regionalizmu z naszego miasta. Współorganizatorem tego znaczącego wydarzenia była Pracownia Projektowania Detalu z Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.



Dr Piotr Szwiec podczas wykładu habilitacyjnego

Pomponiada - taniec cheerleaderek

Obchody Międzynarodowego Dnia Tańca stały się okazją do zorganizowania 30 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu imprezy muzycznej. W tym roku szkołę opanowały cheerleaderki. W ramach realizowanego projektu autorstwa nauczycielek H. Klimczak i I. Łuczyńskiej uczniowie mogli obejrzeć występy: zespołu cheerleaderek *BasCats* z Akademii Tańca i Fitnessu *Metrum* z Poznania, grupy *Iskierki* z Zespołu Szkolno - Gimnazjalnego w Rakoniewicach, grupy *Chili* z Gimnazjum w Zbąszyniu, zespołu ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Tomysłu oraz grupy tanecznej *Trzynastolatki* ze Szkoły Podstawowej nr 2. Druga część projektu obejmowała prezentacje klas IV-VI, których zadaniem było przygotowanie i wykonanie układu tanecznego cheerleaderek. Występy młodych artystów oceniało profesjonalne jury, zwracając szczególną uwagę na oryginalność układu tanecznego oraz wrażenie artystyczne.

Niech się święci 3 Maja

3 maja minęła 218. rocznica uchwalenia pierwszej polskiej ustawy zasadniczej, zwanej Konstytucją 3 Maja. Obchody uchwalenia Konstytucji 3 Maja rozpoczęły się Mszą św. za Ojczyznę odprawioną w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, po której odbyła się uroczystość patriotyczna przy obelisku Konstytucji 3 Maja na placu Chopina. O powstaniu i znaczeniu Konstytucji z 1791 r. przypomniał w wygłoszonym przemówieniu burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing. Podczas uroczystości wiązanki kwiatów pod obeliskiem złożyły m. in. delegacje władz samorządo-



Oprawę muzyczną uroczystości patriotycznej zapewniła Orkiestra Dęta Nowotomyskiego Ośrodka Kultury pod batutą Karola Rogacza

wych, wojska, policji, straży pożarnej, kombatantów oraz organizacji społecznych. O tej ważnej rocznicy pamiętali również uczniowie. Nie zabrakło delegacji przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

Dzień Strażaka

Z okazji Dnia Strażaka w siedzibie Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomyślu odbył się 4 maja uroczysty apel, podczas którego zostały wręczone awanse na wyższe stopnie i stanowiska oraz odznaczenia. Podczas uroczystości awanse na wyższe stopnie otrzymali: mł. ogn. Aleksander Pakuła na stopień ogniomistrza, st. sekc. Marcin Mokrzycki na stopień młodszego ogniomistrza, st. sekc. Jarosław Stachowiak na stopień młodszego ogniomistrza, sekc. Przemysław Kleszka na stopień starszego sekcijnego, str. Marcin Kałużny na stopień starszego strażaka. Awanse na wyższe stanowiska służbowe otrzymali: ogniomistrz Dariusz Piosik na stanowisko dyżurnego stanowiska kierowania, st. ogniomistrz Przemysław Beyer na stanowisko dyżurnego stanowiska kierowania, st. sekcyjny Marcin Mokrzycki na stanowisko dyżurnego stanowiska kierowania. Za szczególne umiejętności zawodowe i niezaganną służbę Wielkopolski Komendant Wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej w Poznaniu przyznał nagrodę pieniężną mł. ogn. Sławomirowi Gajdeckiemu.

Odnaczeniami zostali uhonorowani także: mł. ogn. Jarosław Stachowiak - brązowym medalem *Za Zasługi dla Pożarnictwa*, mł. ogn. Marcin Mokrzycki - brązowym medalem *Za Zasługi dla Pożarnictwa*, st. ogn. Grzegorz Judek - brązową odznaką *Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej*, ogn. Roman Henicz - brązową odznaką *Zasłużony*

omy dla Ochrony Przeciwpożarowej. Podczas uroczystości nastąpiło oficjalne oddanie do użytkowania Zintegrowanego Stanowiska Kierowania. W tym samym dniu w kościele parafialnym p w. Najświętszego Serca Pana Jezusa odprawiona została Msza św. w intencji strażaków pełniących służbę w nowotomyskiej komendzie. Na zakończenie Dnia Strażaka ulicami miasta przejechała zmotoryzowana kolumna pojazdów pożarniczych.

Młodzi na scenie

Teatr Tymczasowy działający w Nowotomyskim Ośrodku Kultury wystąpił 4 maja z premierą sztuki *Balladyna*. W komedynie luźno związanej z dziełem Juliusza Słowackiego wystąpili: Alina – Agata Kowalska (w zastępstwie Patrycja Prętka), Balladyna – Patrycja Helińska, Rusałka – Martyna Michałowska, Xena – Justyna Mleczak, Heksa – Kamila Pietrucha, Kostryn – Arnold Prządka, Grabiec – Jarek Mleczak, Skierka – Jasioł – Jasioł Kozmiński, Chochlik – Marcin Pogonowski. Pełne humoru przedstawienie zgromadziło w sali widowiskowej NOK – u sporą publiczność, która entuzjastycznie oklaskiwała młodych aktorów przygotowanych przez Renatę Śmiertelną.



Piękna sceneria i kostiumy pozwalały w pełni odczuć klimat przedstawienia

Dzień Godności 2009

Każdy inny – wszyscy równi! – pod takim hasłem 7 maja odbyły się obchody Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Inteligencjonalną. W blisko dwugodzinnym, wspólnym koncercie w Nowotomyskim Ośrodku Kultury wystąpili: wychowankowie Przedszkola nr 3 *Bajkowe Zacisze* przygotowani przez Katarzynę Michalszczak – Gor-

tat, Grażynę Piotrowską i Annę Matuszak; uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Tomysłu pod kierunkiem Teresy Kondrat i Elżbiety Cybał; uczniowie Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej przygotowani przez Irenę Fornalik, Justynę Kucz i Annę Weiss oraz nowotomyscy gimnazjaliści przygotowani przez Emilię Wałęsę i Sylwię Pyrską oraz gimnazjaliści z Borui Kościelnej pod kierunkiem Bogny Niemiec i Artura Markiewicza. W tym dorocznym święcie wzięli udział uczniowie ze wszystkich gminnych placówek, które edukują uczniów niepełnosprawnych. Koncert rozpoczęło wystąpienie przypominające ideę Dnia Godności i jego historię. Wszyscy uczestnicy i goście koncertu zostali obdarowani talizmanami szczęścia, przygotowanymi przez nowotomyskich gimnazjalistów.

64 lata po wojnie

8 maja minęła 64. rocznica zakończenia II wojny światowej. Z udziałem przedstawicieli powiatowych i gminnych władz samorządowych, związków kombatanckich, pocztów sztandarowych, harcerzy oraz delegacji partii politycznych, szkół i instytucji Nowego Tomysła odbyły się przy pomniku Powstańców Wielkopolskich uroczystości upamiętniające rocznicę zakończenia II wojny światowej. Podczas uroczystości prezes nowotomyskiego koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych p. Romuald Ankudowicz odznaczył:

Krzyżem Czynu Frontowego - p. Annę Dziamską, p. Urszulę Starostę oraz p. Franciszka Kurcewicza, p. Leonarda Pyrskiego, p. Wiktora Nieścierowicza, p. Piotra Szymko; *Krzyżem Ludowego Wojska Polskiego* - p. Mateusza Czekalę, p. Wiktora Górnego, p. Waleriana Chojnackiego, p. Juliana Funkę, p. Ludwika Kromę, p. Edwarda Wiśniewskiego, p. Stanisława Zawartego; *Krzyżem Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych* - p. Joannę Prażyńską i p. Bernarda Świtalskiego.



Uroczysty moment wręczania odznaczeń przez prezesa Z K i BWP Romana Ankudowicza

Majówka na korcie

W dniach 8 -10 maja rozegrany został Turniej Otwarcia Sezonu 2009 Tenisa Ziemnego pod hasłem *Majówka na korcie*, w grach deblowej i singlowej. W turnieju deblowym uczestniczyło 11 par. W finale zagrali: Henryk Zduński, Karol Michałczak - Dawid Furman, Tomasz Gruchała (3-6, 2-6). W turnieju singlowym wzięło udział 9 osób. W finale wystąpili: Krzysztof Kucharski (Nowy Tomyśl) - Hubert Cichy (Zbąszynek) (6-3, 6-1). Pierwszego turniejowego wieczora odbyło się oficjalne włączenie oświetlenia na kortach tenisowych, połączone z prezentacją obiektu, której dokonał sekretarz Nowotomyskiego Klubu Tenisowego Andrzej Kurcewicz. W wyniku inwestycji na korcie ustawionych zostało 6 masztów oświetleniowych, zainstalowano 16 źródeł światła, po 8 na każdy kort. Oświetlenie zasilane jest z 4 obwodów, a jego natężenie projektowane miejscowo wynosi do 300 lx. Zastosowane rozwiązanie gwarantuje uzyskanie bardzo dobrych warunków oświetleniowych dla rekreacyjnego uprawiania tenisa ziemnego. Boisko może również posłużyć do przeprowadzania na nim treningów i lokalnych zawodów tenisa ziemnego.

Nowotomyski Tydzień Bibliotek

Tegoroczny Ogólnopolski Tydzień Bibliotek przebiegał pod hasłem *Biblioteka to plus*, mającym zwracać uwagę na społeczną rolę księżnic i korzyści, jakie płyną z ich istnienia w środowiskach lokalnych. Inspirując się powyższym hasłem, w dniach od 8 do 19 maja, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zaproponowała swoim bywalcom przyjemne i pożyteczne spędzenie czasu w towarzystwie ciekawych, nietuzinkowych osób - gości Tygodnia Bibliotek.

Obchody Tygodnia Bibliotek rozpoczęto tradycyjnie od VI - już- Powiatowego Forum Bibliotekarzy, które odbyło się w Dniu Bibliotekarza i Bibliotek. Już po raz siódmy, najmłodszy czytelnicy tłumnie uczestniczyli w Majówce z Książką, w tym roku pod hasłem *Czarno na białym czyli w krainie (nie) jednego wiersza*. Gośćmi Majówki byli w tym roku: Marcin Brykczyński - autor książek dla dzieci oraz Elżbieta Krygowska - Butlewska - ich ilustratorka. Niebanalnie upłynął czas bywalcom bibliotecznych spotkań podczas energetyzującego pokazu *W afrykańskich rytmach - taniec i bębny*. W tę muzyczną podróż zabrali nowotomyślan Wioletta Wojciechowska oraz Maxime Piazza, współtwórcy Konoby - międzynarodowej grupy skupiającej muzyków zajmujących się muzyką Afryki Zachodniej. Okazją do przeżycia jeszcze jednej podróżniczej przygody - tym razem w Wenezueli - było spotkanie w Klubie Miłośników Podróży *Przez kontynenty*. Przewodniczką po tym odległym kraju była nowotomyślanka, uczestniczka wielu egzotycznych wypraw trekkingowych i autorka fotografii podróżniczych - Stanisława Waszkowiak. Natomiast podczas spotkania pt. *Wielkopole w kulturze* dr Marek Rezler - historyk, biograf i publicysta - przybliżył sylwetki wybitnych Wielkopolan, działających w wielu obszarach polskiej kultury. Gościem specjalnym tegorocznego Tygodnia Bibliotek była doskonale wszystkim znana, świetna aktorka - Anna Seniuk. Miłośnicy jej talentu oraz twórczości ks. Jana Twardowskiego mieli okazję, by wziąć udział w wieczorze poetyckim - *Jan od biedronki*, podczas którego aktorka prezentowała własne interpretacje wierszy ks. Jana Twardowskiego.



Gość specjalny tegorocznego Tygodnia Bibliotek - Anna Seniuk

Huczne urodziny

9 maja w Parku Kultury i Wypoczynku w Nowym Tomysłu odbyła się impreza z okazji 15. urodzin Wielkopolskiej Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo Kredytowej, którą zorganizowała poznańska Agencja Marketingowa ASPE. Gośćmi Wielkopolskiej SKOK byli wykonawcy z całej Polski. Dla najmłodszych zagrał zespół *Włodarki Famili*, następnie wystąpiła kapela muzyki biesiadnej z Poznania, kabaret *Made In China* z Zielonej Góry. Po południu na scenie pojawiła się Alicja Majewska z Włodzimierzem Korczem, na koniec wystąpił Szymon Wydra z zespołem *Carpe&Diem*. Przez cały dzień na scenie odbywały się dla publiczności konkursy z cennymi nagrodami, ufundowanymi przez jubilata. Imprezę zakończyło widowisko - pokaz sztucznych ogni, któremu towarzyszyła specjalnie dobrana muzyki.

Przedszkolaki na scenie

13 maja w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się czternaste eliminacje do Wojewódzkiego Festiwalu Przedszkolaków. Wzięły w nich udział trzy nowotomyskie przedszkola: Przedszkole nr 2, Przedszkole nr 4 oraz Przedszkole nr 5. Konkursowe zmagania oceniało jury w składzie: przewodniczący - Karol Rogacz (Nowotomyski Ośrodek Kultury), Justyna Korbanek (Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Tomysłu) oraz Arkadiusz Łapiński (Wiejski Dom Kultury w Borui Kościelnej). Laureatami konkursu zostały przedszkolaki: Zofia Siębor, Emilia Dankowska, Zofia Kaczmarek, Albert Dankowski oraz Viktoria Stolarek.



Piątka finalistów reprezentować będzie powiat nowotomyski na etapie wojewódzkim w Obornikach

PIRAMIDA 2009

15 maja w Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu odbył się V Powiatowy Turniej Matematyczny Szkół Podstawowych Piramida - 2009 pod hasłem *Podróże a matematyka*.

W turnieju udział wzięły 3. osobowe drużyny reprezentujące szesnaście szkół podstawowych z terenu powiatu nowotomyskiego. Turniej składał się z dwóch etapów. W pierwszym uczestnicy rozwiązywali indywidualnie test złożony z 12 zadań zamkniętych i 3 otwartych, natomiast w drugim zespołowo wykonywali plakat promujący Nowy Tomyśl i zachęcający do odwiedzenia naszego miasta. W rywalizacji zespołowej wygrała Szkoła Podstawowa im. M. Konopnickiej w Borui Kościelnej. W rywalizacji indywidualnej najlepszy okazał się uczeń Szkoły Podstawowej im. A. i Wł. Niegolewskich w Opalenicy Karol Błaszak.

Festyn na osiedlu

15 maja Klub Osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu zorganizował Osiedlowy Festyn Majowy, który na stałe gości w kalendarzu klubowych imprez. Impreza miała charakter sportowo - rekreacyjny. Dzieci podzielone na trzy kategorie wiekowe zmagaly się w konkurencjach sportowych, m. in. slalomie, biegu ze skakanką, strzelaniu kijem hokejowym do „mini bramki”. Dzieci uczestniczyły też czynnie w programie artystycznym pt. *Wszystkie dzieci nasze są*, który zaprezentował duet z Wrocławia. Zwieńczeniem tegorocznego festynu majowego były zawody w przeciąganiu liny, w których udział wzięli wszyscy uczestnicy festynu.



Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem najmłodszych, którzy przybyli pod osiedlową „górkę” w towarzystwie opiekunów

Manewry miłosne

Amatorska Grupa Teatralna działająca przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury po raz kolejny stanęła na nowotomyskiej scenie, wystawiając tym razem sztukę *Manewry miłosne*. 21 i 22 maja przed licznie zgromadzoną publicznością wystąpiła w NOK-u 14-osobowa grupa aktorów przygotowanych przez Renatę Śmiertelną. W sceniczne postaci wcielili się: Andrzej Bobkiewicz - Witalis Przyłubski, dziedzic Siesiurek; Eleonora Ścieszka - Teofila Przyłubska; Bogdan Nawrot - Ksiądz January; Jarosław Musiał - Kajetan Popukiewicz, zalotnik; Genowefa Hreczyńska - Antosiowa, gospodyni; Sylwia Kupiec - Idalia, córka państwa Przyłubskich; Beata Baran - Kornelia, córka państwa Przyłubskich; Maria Wolska-Mleczak - Amelia, córka państwa Przyłubskich; Renata Orlicka - Kocia Łęcka, siostra Teofili; Aleksandra Walczak - Bibianna Myszka, guwernantka panienek; Barbara Jandy - Józefinka Wilkowyjska, sąsiadka; Emilia Wałęsa - Celestyna Radziwiłłowa, siostra Fidelisa; Henryk Helwing - Major Fidelis Żarski, kolega z wojska Witalista; Jarosław Mleczak - porucznik Kryspin Żarski, syn Fidelisa.

Sztuka spotkała się jak zwykle z wdzięcznym odbiorem nowotomyskiej publiczności, a sceniczne popisy aktorów nagrodzone zostały gromkimi brawami. Aprobata publicznosci wzbudzały także kostiumy i scenografia.

Przedstawienie Amatorskiej Grupy Teatralnej przygotowane zostało perfekcyjnie. Była to sztuka napisana i wyreżyserowana przez Renatę Śmiertelną.



Amatorska Grupa Teatralna - po udanej premierze *Manewrów miłosnych*

Seniorzy na majówce

25 maja członkowie Klubu Seniora Srebrny Włos Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomysłu uczestniczyli wraz z przyjaciół z Wytomyśla i Pniew w majówce. Miejscem majowego spotkania był wigwam w Wytomyślu, w którym przygotowano ognisko. W postaci Majowej Pani przystrojonej w kolorowe, polne kwiaty, wcieliła się klubowa koleżanka seniorów - Jadwiga. Podczas imprezy wybrano króla i królową bie-



Seniorzy z Nowego Tomysła, Wytomyśla i Pniew na pamiątkowej fotografii

siady, a także wzniesiono toast za zdrowie jubilatki, opiekunki Klubu Seniora Srebrny Włos p. Emilii Reich, która w czerwcu skończyła 90 lat.

Promocja Słownika Księży Społeczników

27 maja w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu odbyła się promocja III i IV tomu *Słownika biograficznego księży społeczników w Wielkopolsce w latach 1894 - 1918/19*. (poprzednie tomy ukazały się w latach 1992, 2007). W czterotomowym, fundamentalnym wydawnictwie, opracowywanym przez nieliczne grono autorów przez ponad 20 lat, znalazło się 800 biogramów księży, z których ponad 100 opracował dr Bogumił Wojcieszak, historyk i regionalista zajmujący się m. in. odtwarzaniem i utrwalaniem przeszłości ziemi nowotomyskiej. W *Słowniku* znalazły się między innymi, opracowane przez Bogumiła Wojcieszaka, biogramy księży Stanisława Maciaszka z Bukowca, Reinholda Myllera, Włodzimierza Sypniewskiego, Tadeusza Styczyńskiego i Hipolita Jurka z Wytomyśla oraz Stanisława Kuliszaka z Nowego Tomysła. Życzącą opiekę nad powstawaniem kolejnych tomów *Słownika* sprawował abp Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, który podziękował autorom za bezinteresowny trud i benedyktyńską pracowitość. Ze *Słownika* korzystać można w czytelni Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu.



Abp Stanisław Gądecki. Obok dr Bogumił Wojcieszak, autor m.in. ponad 20. biogramów księży społeczników z terenu powiatu nowotomyskiego, czynnych w latach zaboru pruskiego

20 lat *Słoneczka*

Przedszkole nr 5 *Słoneczko*, którego siedziba mieści się na ul. Nowej 28 maja świętowało 20. rocznicę istnienia. Uroczystość jubileuszowa odbyła się na sali widowiskowej Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. O historii przedszkola i jego działalności mówiła w swym wystąpieniu dyrektor placówki Helena Tyc, piastująca tę funkcję od początku istnienia przedszkola. Dzieci zaprezentowały program artystyczny przed swoimi paniami, rodzicami oraz gośćmi.

Mleczne imprezy w Nowym Tomysłu

W ramach ogólnopolskiej kampanii informacyjno - promocyjnej mleka i produktów mlecznych, realizowanej przez Krajowy Związek Spółdzielni Mleczarskich, przy współpracy z Agencją Rynku Rolnego, 30 maja na terenie Parku Kultury i Wypoczynku odbyły się mleczne imprezy pod hasłem *Stawiam na mleko!*. Wcześniej na billboardach ustawionych w mieście pojawiły się informacje o kampanii, a w sklepach plakaty zapraszające do udziału w mlecznych imprezach. Dla mieszkańców przygotowano wiele atrakcji. Najmłodszy mogli pobawić się m. in. na pneumatycznych zjeżdżalniach, ringu bokserskim, poukładać wielkie uliczne puzzle, wziąć udział w zadaniach sprawnościowych. Dla uczestników mlecznych imprez przewidziano liczne zabawy z nagrodami. Weekendowa impreza w ramach *Trucka mlecznego* dała także możliwość spotkania z lekarzami i dietetykami. Dodatkowo 27 maja *Mleczny Konwój* spotkał się z uczniami ze szkół podstawowych nr 1 i nr 2 w Nowym Tomysłu oraz szkół podstawowych w Borui Kościelnej i Bukowcu, gdzie odbyły się mleczne zabawy, konkursy zręcznościowe, konkursy wiedzy o mleku i produktach mlecznych.



W Nowym Tomysłu w akcję włączyła się także Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska TOP-TOMYSŁ, przygotowując dla najmłodszych degustację swoich przetworów mleczarskich

Folklor zawitał do Nowego Tomysła

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury były w dniach 30 - 31 maja organizatorami Wojewódzkiego Przeglądu Folklorystycznego, podczas którego wystąpiło wiele zespołów tanecznych, śpiewaczych, solistów, instrumentalistów i śpiewaków z terenu całej Wielkopolski - laureatów ubiegłorocznych przeglądów rejonowych. Dwudniowe folklorystyczne spotkanie w Nowym Tomysłu sprzyjało wzajemnemu poznaniu i integracji ludzi, których łączą podobne pasje. Dla tych najlepszych przygotowane zostały nagrody pieniężne. Sceniczne popisy oceniała komisja artystyczna w składzie: Mi-

rosława Bobrowska (etnograf, pedagog, ekspert polskiej sekcji CIOFF), a zarazem przewodnicząca jury, Bogusław Linette (etnomuzykolog), Kazimierz Budzik (muzyk, etnograf) oraz Sławomir Pawliński (choreograf, regionalista). W swojej ocenie jury brało pod uwagę poziom artystyczny oraz wartości merytoryczne prezentowanych programów.



Na nowotomyskiej scenie wystąpiły zespoły folklorystyczne z całej Wielkopolski.

Automobilklub – dzieciom

Automobilklub Wielkopolski Delegatura w Nowym Tomyślu wraz z Urzędem Miejskim w Nowym Tomyślu zorganizowały 31 maja Rodzinny Rajd Samochodowy z okazji Dnia Dziecka. W imprezie wystartowało 14 załóg w składzie: kierowca, pilot oraz osoby towarzyszące, którymi były dzieci.

Trasa liczyła 31 km długości. Zawodnicy musieli zmierzyć się z testami z zakresu ratownictwa medycznego oraz bezpieczeństwa ruchu drogowego, odszukać tzw. punkty kontroli przejazdu ukryte na trasie, pokonać po dwie próby samochodowe i rekreacyjne. Rajd zakończył się piknikiem na świeżym powietrzu, połączonym z pokazami i instruktażami z zakresu ochrony przeciwpożarowej.

Teatralny Dzień Dziecka

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka 1 czerwca Nowotomyski Ośrodek Kultury zaprosił najmłodszych na historyjkę *O smoku Macieju, królewnach, królewiczach oraz czarodzieju* opowiedzianą przez Renatę Śmiertelną oraz dzieci z Teatryku Malutkiego działającego przy NOK – u. Zosia, Michał, Łukasz, Tuś, Miś, Sara, Maciuś, Emilka, Asia, Julka, Helenka oraz Karolek bawili się w teatr. Piękne stroje, zaangażo-



Mali aktorzy znakomicie czuli się na scenie

wanie dzieci oraz ich gra aktorska sprawiły, że publiczność długo oklaskiwała popis sceniczne młodych artystów. Również przed południem NOK odwiedziło około 1000 dzieci, aby spędzić ten czas na przedstawieniu teatralnym, którego organizacją zajął się Narodowy Teatr Edukacji z Wrocławia.

VIII Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom



Tuwimowską *Lokomotywę* czytała dzieciom m. in. dyrektor NOK - u - Genowefa Hreczyńska

Tegoroczny VIII Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom przebiegał w nowotomyskiej bibliotece pod hasłem *Pociąg do książek, czyli lokomotywą przez wiersze Tuwima*. Od 1 do 5 czerwca odwiedzali bibliotekę uczniowie i wychowankowie przedszkoli. „Podróż” po wierszach Tuwima, rozpoczęły w Dniu Dziecka na tarasie biblioteki, panie kierujące nowotomyskimi instytucjami kultury. Tuwimowską *Lokomotywę* czytały kolejno: dyrektor biblioteki – Lucyna Kończal – Gnap, kierownik Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej – Elżbieta Kaffler, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia – Krystyna Szymko oraz dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury – Genowefa Hreczyńska. Każda z grup przedszkolnych wzięła też udział w warsztatach plastycznych, które towarzyszyły wszystkim czytelniczym spotkaniom. Pociągiem do książek dzieci przemieszczały się kolejno do stacji Kłamczuchowo, Gapciowo, Pyszałkowo i Figielkowo, poznając oczywiście odpowiednie wiersze Juliana Tuwima.

Dla dzieci na ich dzień

Ponad 200 dzieci i ich rodziców bawiło się na imprezie z okazji Dnia Dziecka, zorganizowanej przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Nowym Tomyślu wspólnie z pełnomocnikiem burmistrza ds. uzależnień. Impreza plenerowa odbyła się 3 czerwca w gospodarstwie agroturystycznym *Klimkowa Osada* w Cichej Górze. Do wspólnej zabawy zapraszali DJ Edyta i Łukasz Małycha. Dzieci korzystały także z zaplecza sportowo – rekreacyjnego *Klimkowej Osady*. Dla wszystkich uczestników organizatorzy przygotowali ciepły posilek.

Nowe władze PCK

3 czerwca odbyła się Rejonowa Konferencja Sprawozdawczo – Wyborcza Zarządu Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Nowym Tomyślu, podczas której dokonano wyboru nowych władz zarządu nowotomyskiego PCK na kadencję 2009-2013. Z dalszego sprawowania funkcji prezesa Zarządu Rejonowego PCK, po trzech kadencjach, zrezygnowała Mirosława Marciniak. Na nowego prezesa wybrany został Jerzy Kimstacz. Nowy zarząd tworzą także: Tadeusz Szczербal – wiceprezes, Emilia Jarczyńska – sekretarz, Adam Krym – skarbnik, Emanuela Grychta-Gostyńska – członek zarządu, Barbara Laskowska – członek zarządu, Ewa Wojtanowska – członek zarządu. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: Czesław Królczyk – przewodniczący i członkowie Elżbieta Dzierżyńska i Damian Peszek. Nowy zarząd przyjął program działania na kolejne lata.

Agresji – nie

4 czerwca w Szkole Podstawowej im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach obchodzono Międzynarodowy Dzień Przeciwdziałania Agresji wśród Dzieci. Z tej okazji odbył się apel, podczas którego dzieci dowiedziały się między innymi jak należy postępować, by eliminować zachowania agresywne. Samorząd Uczniowski przygotował gazetkę okolicznościową, a uczniowie wszystkich klas zaprezentowali plakaty, na których zostały zamieszczone m. in. hasła: *Agresja budzi agresję, Stop agresji, Polubić siebie i innych*.

XVII wyścig kolarski

4 czerwca przez teren gminy Nowy Tomyśl przejechał wyścig kolarski Bank BGŻ Bałtyk - Karkonosze Tour. Etap, który wiódł przez nasz teren, zaczynał się w Wałczu, a kończył w Wolsztynie. Długość etapu wynosiła 170 km. Nowy Tomyśl był organizatorem lotnej premii zlokalizowanej na pl. Niepodległości. Licznie zgromadzeni przy trasie przejazdu nowotomyślanie chętnie kibicowali kolarzom. W wyścigu uczestniczyły zespoły z Polski, Bułgarii, Niemiec, Rosji i Ukrainy - łącznie 80 kolarzy z 11 drużyn. W organizację przejazdu kolarzy przez gminę Nowy Tomyśl zaangażowanych było 170 osób - mieszkańców naszego terenu.

W pejzażu

Ostatnim przed wakacyjną przerwą wydarzeniem kulturalnym w nowotomyskiej księżnicy był wernisaż prac Macieja Olekszy - *W pejzażu*, który miał miejsce w sali wystawowej biblioteki w czwartkowy wieczór, 4 czerwca. Liczne grono gości chciało z bliska przyjrzeć się naturze widzianej oczyma artysty oraz zamienić z nim kilka słów. Malarstwo abstrakcyjne ciekawi, przyciąga i kusi, gdyż... jest nie do końca odkryte. Pozostawia odbiorcy wiele przestrzeni na osobiste przeżycia. Wśród zadziwiających tajemnicą i zachwycających kolorystyką prac Macieja Olekszy, które zostały zaprezentowane w nowotomyskiej księżnicy znalazły się m. in. optymistyczny *Pejzaż horyzontalny*, *Pejzaż nizinny*, *Pochmurny odbłask*, cykl *Gęstwin*, mroczna *Wyrwa*, *Odbicie*, a także *Zmierzch* i niezwykle tajemnicze *Wnętrze lasu*. Wernisażowi towarzyszył koncert Duetu SAXODEON z Ostrowa Wlkp, który łączy dźwięki akordeonu z saksofonem. Grający na saksofonie Robert Matuszewski i akordeonista Piotr Słociński zabrali biblioteczną publiczność w *Muzyczną podróż przez kraje i kontynenty*.



Nowotomyślanin Maciej Olekszy - twórca abstrakcyjnych pejzaży

W jazzowym klimacie

XIV Ogólnopolski Big Band Festiwal odbył się 5 czerwca w sali widowiskowej NOK - u. W tegorocznym Big Band Festiwalu udział wzięło 6 grup jazzowych: *Walking Jazz Band* z Łodzi, prowadzony przez Sławomira Badowskiego, *Big Band Nowosolski*, któremu przewodził Kacper Wojtkowiak, *Swingulance* z Tarnowa Podgórnego - dyrygent Krzysztof Zaremba, *Jan Konop Big Band* z Gdańska, którym dyrygował Jan Konop, *Big Band Studiów Niestacjonarnych Akademii Muzycznej* w Katowicach na czele z Sebastianem Perłowskim i *Karol Band* z Nowego Tomysła pod dyrygenturą Karola Rogacza (komisarza festiwalu). Festiwalowych gości i licznie zgromadzoną publiczność powitała dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury - Genowefa Hreczyńska, a otwarcia festiwalu dokonał burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Przesłuchania konkursowe oceniało jury pod przewodnictwem Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Obok niego w festiwalowym jury zasiedli Piotr Kałuży i Jerzy Szymaniuk. Gwiazdą wieczoru był Krzysztof Kiljański z zespołem *Old friends*. W tegorocznej edycji festiwalu pierwsze miejsce oraz statuetkę festiwalową przyznano *Big Bandowi Studiów Niestacjonarnych Akademii Muzycznej* w Katowicach. Z rąk Jana Ptaszyna Wróblewskiego odebrał ją prowadzący big band Sebastian Perłowski. Na drugim miejscu uplasował się *Jan Konop Big Band* z Gdańska, trzecie miejsce zajął nowotomyski zespół *Karol Band*. Za najlepszego instrumentalistę festiwalu uznano Jana Adamczewskiego z *Karol Bandu*. Odebrał on puchar z rąk Mirosława Kozłowskiego - redaktora tygodnia lokalnego *Nasz Dzień po Dniu*. Najlepszą wokalistką festiwalu została Paulina Maciejewicz, również z *Karol Bandu*. Wręczono jej mikrofon ufundowany przez Radio *Mercury*. Jurorzy wyróżnili także big band z Nowej Soli.



Wyróżnienia dla członków *Karol Bandu* Pauliny Maciejewicz i Jana Adamczewskiego były szczególnie gorąco oklaskiwane przez nowotomyską publiczność

Złoto i srebro dla tancerzy

Grupa dzieci z Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, która uczestniczy w zajęciach tanecznych prowadzonych przez Katarzynę Staniszewską, 6 czerwca wzięła udział w meetingu tańca towarzyskiego i nowoczesnego *Tańczmy razem*, który odbył się w Swarzędzu. NOK reprezentowała grupa 6 młodych tancerzy: Julia Janowska, Natalia Lamenta, Wiktoria Napierała, Paulina Nitschke, Monika Stelmaszyk oraz Kacper Targosz. W ich wykonaniu publiczność zobaczyła: sambę, cha-chę, rumbę, jive'a, rock and roll'a, poleczkę oraz walca angielskiego. Dzieci z Nowego Tomyśla wywalczyły w turnieju złoty i srebrny medal.



W młodych tancerzach z Nowego Tomyśla drzemie ogromny talent i potencjał artystyczny

Festyn rodzinny

Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Borui Kościelnej 6 czerwca zorganizowała rodzinny festyn, który miał zachęcić rodziny do wspólnego spędzania wolnego czasu oraz udziału w konkurencjach sportowych i rekreacyjnych. Na przyszkolonym terenie swoje talenty muzyczne i taneczne prezentowali uczniowie wszystkich klas, a także nauczyciele. Wspólną zabawę umiliły też gościnne występy artystyczne przedszkolaków i gimnazjalistów z Borui Kościelnej oraz zespołów z Nowego Tomyśla, Bukowca i Wolsztyna.

Strażacy stanęli w szranki

Na boisku sportowym w Jastrzębsku Starym 6 czerwca odbyły się gminne zawody sportowo - pożarnicze drużyn z terenu gminy Nowy Tomyśl, zorganizowane przez

Urząd Miejski, Zarząd Oddziału M-G Związku OSP RP w Nowym Tomysłu oraz Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej, która skompletowała komisję sędziowską. W zawodach uczestniczyło 20 drużyn, w tym 6 sekcji seniorów i 14 sekcji Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych (chłopcy i dziewczęta, w przedziale wiekowym od 12 lat do 18 lat). W rywalizacji najlepszymi wśród seniorów okazali się strażacy z OSP w Borui Kościelnej, drugie miejsce zajęli ochotnicy z Róży, trzecie – OSP z Bukowca. W grupie dziewcząt 12-15 lat wygrała Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z Jastrzębska Starego, w tej samej grupie wiekowej chłopców pierwsze miejsce zajęła także MDP gospodarzy. W kategorii wiekowej 16-18 lat pierwsze miejsca przypadło drużynie chłopców z Róży. W ostatnim etapie zawodów gościnnie wystąpiła grupa strażaków z Niemiec, z zaprzyjaźnionej gminy Biesenthal. Druh Henryk Helwing – prezes Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego (Burmistrz Nowego Tomysła) wręczył członkom Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej przy OSP w Borui Kościelnej odznaczenia za aktywną działalność. Złote odznaki otrzymali Michał Felis i Szymon Wojciechowski. Srebrnymi odznakami uhonorowani zostali Paweł Bazan i Patrycja Rogozia.



Zwycięskie drużyny uhonorowane zostały pucharami, dyplomami i nagrodami

Ostrzeżenia zdrowotne

8 czerwca rozstrzygnięty został konkurs na projekt billboardu kampanii antynikotynowej *Ostrzeżenia zdrowotne*, zorganizowany w ramach obchodów Światowego Dnia bez Tytoniu. Celem konkursu było kształtowanie postaw i zachowań przeciwtyniowych oraz umiejętności podejmowania świadomych i przemyślanych decyzji przez uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Zadanie konkursowe polegało na zaprojektowaniu billboardu kampanii antynikotynowej, który miał lansować modę na nie-

palenie lub zachęcać osoby palące do zerwania z nałogiem. Po ocenie wszystkich prac jury postanowiło przyznać I miejsce Annie Patan z Zespołu Szkół nr 2 w Nowym Tomysłu, II miejsce – Krzysztofowi Dąbrowskiemu z Zespołu Szkół nr 2 w Zbąszyniu, III miejsce – Michałowi Buszczakowi z Zespołu Szkół w Opalenicy.

90. urodziny pani Emilii

12 czerwca swoje 90. urodziny świętowała p. Emilia Reich, animatorka wielu działań w środowisku nowotomyskich seniorów, osoba od lat niezmiennie zaangażowana w życie naszej lokalnej społeczności, imponująca – także wielu od niej młodszym osobom – swą witalnością i kreatywnością. Z okazji swojego jubileuszu przyjęła wiele serdecznych życzeń, przede wszystkim od tych, dla których tak wiele czyni – nowotomyskich seniorów. Szczególnie uroczysty charakter miały więc m. in. czerwcowe spotkania członkiń Klubu Seniora Spółdzielni Inwalidów *Chemos*, mającego swą siedzibę w nowotomyskiej bibliotece i Klubu Seniora nowotomyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.



Jubilatka w otoczeniu członkiń Klubu Seniora Spółdzielni Inwalidów *Chemos* i opiekujących się klubem pracownic nowotomyskiej biblioteki

Wiklina 2009

Od 12 do 21 czerwca trwał XXXI Ogólnopolski Plener Wikliniarski *Wiklina 2009*, którego organizatorem jest Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu, Oddział Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno - Spożywczego w Szreniawie, a współorganizatorem Urząd Miejski w Nowym Tomysłu. Impreza miała charakter plenerowy i odbywała się na zasadzie otwartych pokazów pleceni, w trakcie których wyplatane były – według przygotowanych wcześniej projektów – for-

my artystyczne i użytkowe z wikliny. Tegoroczny plener przebiegał pod hasłem *Artystyczne i użytkowe formy przestrzenne z wikliny aranżacją otoczenia muzeum*.

W XXXI Ogólnopolskim Plenerze Wikliniarskim Wiklina 2009 udział wzięli następujący artyści: Halina Bors-Najgrakowska, Joto Giotto Dimitrow, Bartosz Gawlik, Sylwia Górna, Anna Grzyb, Anna Kopeć-Twardowska, Halina Kuźnicka, Bartłomiej Kuźnicki, Donata Lesińska, Maria Lubicz-Zwołńska, Anna Zielińska-Czekaj. Artystycznym wizjom wiklinowe kształty nadawali plecionkarze: Bernard Borzęcki, Michał Kłaczkowski, Andrzej Kulig, Zdzisław Kwasek, Mariusz Langowicz, Monika Sawicka, Dobrawa Skonieczna-Gawlik, Katarzyna Wachowiak, Justyna Wal, Zbigniew Wcisło, Janusz Witczak.



Powstałe podczas pleneru wiklinowe formy można podziwiać na wystawie poplenerowej zorganizowanej na terenie muzeum

Piknik w letnim klimacie

13 czerwca mieszkańcy Nowego Tomyśla bawili się na Jubileuszowym Letnim Pikniku Osiedlowym zorganizowanym przez Klub Osiedłowy Spółdzielni Mieszkaniowej. Imprezę poprzedziło otwarcie wystawy rękodziela artystycznego, na której swoje prace zaprezentowały panie działające od ponad 20. lat w sekcji rękodzielniczej przy Klubie Osiedlowym. Piknik rozpoczął się blokiem programowym dla dzieci, w którym wystąpiły maluchy z przedszkoli *Plastusiowe Osiedle*, *Bolka i Lolka* oraz *Bajkowe Zacisze*. Przeplatały je prezentacje dziecięcego zespołu wokalnego działającego przy Klubie Osiedlowym, a także zespołu tanecznego ze Szkoły Podstawowej nr 2. Program artystyczny zakończył teatr plenerowy pt: *Klaun Show*. Godzinny przemarsz przez nowotomyskie osiedla i parada Lwóweckiej Orkiestry Dętej poprzedziły otwarcie Jubileuszowego Letniego Pikniku Osiedlowego przez prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej.

wej Zbigniewa Markowskiego. Popołudniową oraz wieczorną część festynu wypełniły występy duetu wokalnego Alicja & Marita, zespołu wokalnego *Śpiewający Przyjaciele*, zespołu muzyki country *Trychina Band*, zespołu *Boney M Show*.

Dzień Młodości

Duszpasterstwo Młodzieżowe Oaza działające przy parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa już po raz piąty – 14 czerwca – zorganizowało Dzień Młodości. Impreza odbyła się na terenie wokół muszli koncertowej przy NOK-u. Przed publicznością zaprezentowały się zespoły i młodzi artyści z Nowego Tomysła oraz zaprzyjaźnionych parafii. Atmosferę wiosennego pikniku tworzyły punkty gastronomiczne. Imprezie, która miała charakter charytatywny, towarzyszyła loteria fantowa. Dochód z niej przeznaczony został na organizację letniego wypoczynku dla dzieci z rodzin będących w trudnej sytuacji życiowej.

Nowotomysłanka – najpiękniejsza

Marta Napierała z Nowego Tomysła została Miss Polonia Województwa Lubuskiego 2009. Gala finałowa *Miss Polonia Województwa Lubuskiego 2009* odbyła się 14 czerwca w Nowej Soli. W finale udział wzięło 16 dziewczyn. O koronę najpiękniejszej Lubuszanek ubiegały się, oprócz mieszkanki województwa lubuskiego i nowotomysłanki, także dziewczęta z Bielska-Białej, Szczecina i Wrocławia. Jury było jednomyślne i wybrało kandydatkę z numerem 11 – Martę Napierałą. Marta ma 18 lat, chodzi do klasy drugiej technikum i swą przyszłość wiąże z turystyką oraz rekreacją. Marta będzie reprezentować województwo lubuskie w kolejnych etapach ogólnopolskiego konkursu *Miss Polonia 2009*.



Gratulacje pięknej nowotomysłance Marcie Napierale przekazał burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing

Bliżej spraw wsi

15 czerwca radni Rady Miejskiej, sołtysi oraz kierownicy wydziałów i jednostek organizacyjnych gminy złożyli wizytę w trzech sołectwach: Glinno, Sękowo i Jastrzębsko Stare. Rolę pilota i przewodnika po wizytowanych wioskach pełnił zastępca burmistrza Wojciech Ruta wraz z sołtysami tych wsi: Romanem Pawłowskim z Glinna, Januszem Purtakiem z Sękowa oraz Genowefą Woźniak z Jastrzębska Starego. W trakcie pobytu we wsi Glinno zapoznano się z produkcją prowadzoną przez Zakład Tokarstwa w Drewnie pp. Mirosławy i Jerzego Patora, złożono wizytę w gospodarstwie rolnym p. Stanisława Waberskiego, zawitano do świetlicy wiejskiej. W drodze do Sękowa udano się na cmentarz żołnierzy radzieckich. W Sękowie wizytowano zakład P.P.H.U. "LOBA" oraz firmę Hellmann Worldwide Logistic Sp. z o.o. W trakcie objazdu Jastrzębska Starego złożono wizytę w Zakładzie Kamieniarskim p. Witolda Woźniaka, firmie BSM Spółka z o.o. oraz Zakładzie Przetwórstwa Drzewnego p. Jerzego Przybylskiego. W Jastrzębsku Starym samorządowcy zwiedzili także kościół pw. Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, zawitali do filii Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, zapoznali się też z funkcjonowaniem i wyposażeniem jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej, a wizytę zakończyli w świetlicy wiejskiej.



Samorządowcy w Zakładzie Tokarstwa w Drewnie w Glinnie

Śpiewnik domowy

16 czerwca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyło się XXII spotkanie z cyklu *Śpiewnik domowy*. Impreza przebiegała pod hasłem *Tyle słońca w całym mieście*. Za sprawą piosenek o lecie w wakacyjny nastrój wprowadził gości spotkania Karol Rogacz z zespołem *Singer Friends*, który wystąpił w składzie: Barbara Krasnowska, Anita Czajka-Pawlak, Jarosław Kret oraz Jeremiasz Pawlak.

Tańczę, bo lubię

Nowotomyski Ośrodek Kultury już po raz trzeci zorganizował 17 czerwca przegląd zespołów tanecznych *Roztańczone szkoły*. W imprezie uczestniczyły grupy taneczne działające przy szkołach gminy Nowy Tomyśl oraz przy NOK - u. Układy taneczne prezentowały: zespół taneczny Nowotomyskiego Ośrodka Kultury (opiekun Katarzyna Staniszevska), zespół taneczny Gimnazjum w Nowym Tomyślu (opiekun Grażyna Życzkowska), zespół taneczny Gimnazjum w Nowym Tomyślu (opiekun Wiesława Skoczylas), zespół PINK - WDK Boruja Kościelna (opiekun Janina Łapińska), zespół taneczny Szkoły Podstawowej nr 1 (opiekun Anna Beyer), *Crazy Dancers* - ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej (opiekun Anna Borkiewicz), *Wild Girls* - ze Szkoły Podstawowej w Borui Kościelnej (opiekun Anna Adamczak), *Jaba Walkies* - nowotomyskie licealistki (opiekun Malwina Cichowska), *Lekkanie* - zespół taneczny (opiekun Malwina Cichowska), *Los Plebanos* - ks. Rafał Kucik z młodzieżą. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz słodycze.

Akcja - krew

Zarząd Rejonowy PCK w Nowym Tomyślu wspólnie z *Intermarche* w Nowym Tomyślu i Opalenicy przeprowadził 20 czerwca akcję krwiodawstwa. W Nowym Tomyślu w akcji wzięły udział 22 osoby, natomiast w Opalenicy - 19 osób. W sumie udało się zebrać 8550 ml krwi. W akcji udział wzięli wolontariusze, którzy propagowali idee Polskiego Czerwonego Krzyża, a także ideę krwiodawstwa. Rozdawane były ulotki promocyjne i słodycze.

600 lat Bukowca

20 czerwca mieszkańcy Bukowca świętowali 600. lecie istnienia swojej wsi. Obchody rocznicowe rozpoczęła uroczysta Msza św. odprawiona w kościele parafialnym św. Marcina w Bukowcu. Bezpośrednio po liturgii na placu przykościelnym odsłonięto kamień upamiętniający tę rocznicę. Aktu tego dokonali była wieloletnia sołtys Bukowca - Longina Bayer oraz obecny sołtys wsi - Leszek Drażkowiak. Ulicami Bukowca, w asyście Grodziskiej Orkiestry Dętej, na miejscowy stadion przemaszzerował korowód złożony z mieszkańców i licznie przybyłych na uroczystość gości. Oficjalnego otwarcia obchodów 600. lecia Bukowca dokonał sołtys Leszek Drażkowiak, który także przypomniał rys historyczny wsi. Szczególnym momentem uroczystości było udekorowanie odznaczeniami Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomyśl, przyznany mi przez Radę Miejską w Nowym Tomyślu, szczególnie zasłużonych dla tej społeczności osób. Odznaczeniami tymi uhonorowani zostali: Władysław Jarmuż (w imieniu którego odznaczenie odebrał wnuk), Eugeniusz Melerowicz, Alfons Musiał, Teodor Przybylak i Marian Przybylski. Odznaczenia wręczyli przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Szymkowiak oraz burmistrz Nowego Tomyśla Henryk Helwing. Grono 10 osób uhonorowanych zostało *Odznaką Honorową Zasłużony dla Rolnictwa*, przyznana przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Odznaki otrzymali: Ireneusz Bielała, Grzegorz Bobkiewicz, Stanisław Galas, Władysław Galas, Stanisław Kaczmarek, Maria Kokot, Ryszard Koza, Grzegorz Przybylak, Janina Słocińska, Paweł Szczepaniak. Aktu dekaracji dokonali: poseł na Sejm RP Stanisław Kalemba, prezes Wielko-

polskiej Izby Rolniczej Piotr Walkowski oraz dyrektor biura WIR Ireneusz Kozecki. Na jubileuszowe obchody do Bukowca przybyło wielu gości: samorządowców, przedstawicieli organizacji, stowarzyszeń oraz sołtysów i mieszkańców sąsiednich wsi. Na ręce sołtysa i rady sołeckiej przekazywali gratulacje dla wszystkich mieszkańców, kwiaty i upominki. Obchody jubileuszowe wsi uświetniły występy zespołów amatorskich z Bukowca i Cichej Góry, kabaret *Rzysko* z Nysy oraz zespół *Trio* z Opalenicy. Pokaz podnoszenia ciężarów zaprezentowali członkowie LKS Budowlani z Nowego Tomysła. Grupa Rekonstrukcji Historycznej 3 Bastion Grolman rozbiła swoje obozowisko. Wszyscy chętni mogli wziąć udział w loterii fantowej.



Ulicami Bukowca przemaszerował korowód, w którym uczestniczyli przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń działających we wsi

VIII Piknik z Wikliną

W dniach 26 - 27 czerwca odbył się VIII Piknik z Wikliną. W pierwszym piknikowym dniu grupa 17. plecionkarzy wyplatała z wikliny formy wokół Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Po dniu intensywnej pracy skwer przed NOK-iem wypełnił się wiklinowymi formami komponującymi się z miejską zielenią. Uczestnicy pikniku podjęli się także konserwacji form wiklinowych na deptaku.

W wyplataniu uczestniczyli plecionkarze: Barbara Kasperkiewicz, Damian Kaczmarek, Andrzej Pawlak, Maryla Kostrzewa, Rafał Górczyński, Maciej Napierała, Mateusz Stachowiak, Jan Trzciniński, Mieczysław Rybarczyk, Jerzy Kliszewski, Paweł Łuczowski, Mieczysław Pietruńko, Andrzej Nosko, Czesław Łuczowski, Franciszek Mołęda, Aleksandra Oros, Waldemar Szuba.

Zwieńczeniem drugiego dnia pikniku był finał konkursu *Miss Polskiej Wikliny 2009*, w którym uczestniczyło 12 dziewcząt. Przed publicznością prezentowały się

w strojach galowych, strojach kąpielowych, sportowych oraz sukniach ślubnych. Dwunastoosobowe jury, biorąc pod uwagę zarówno walory zewnętrzne, jak i umiejętność prezentacji na scenie oraz elokwencję kandydatek, wybrało tę jedyną, zasługującą na miano wiklinowej miss. *Miss Polskiej Wikliny 2009* została 20. letnia Joanna Rosół z Granowa. Tytuł I wicemiss otrzymała Martyna Paszkowska z Nowego Tomysła, II wicemiss – również nowotomysłanka Julita Bartkowiak. Tytuł *Miss Czytelników tygodnika Nasz Dzień po Dniu* przypadł w udziale Justynie Flis z Ujazdu. Pokazy konkursowe wyborów miss przeplatane były programem artystycznym w wykonaniu zespołu *Kopernik Band*, *Singer Friends* oraz par tanecznych.



Na zdjęciu od lewej: Martyna Paszkowska, Joanna Rosół, Justyna Flis, Julita Bartkowiak.

Mistrzostwa w ratownictwie medycznym

W dniach 27-28 czerwca w Nowym Tomysłu odbyły się I Otwarte Mistrzostwa Regionu Zachodniej Polski w Ratownictwie Medycznym i Drogowym Zespołów Ratownictwa Medycznego i Jednostek Straży Pożarnych Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Były one jednocześnie eliminacjami do Mistrzostw Polski w Ratownictwie Medycznym i Drogowym. Do zawodów przystąpiło łącznie 15 zespołów podzielonych na dwie kategorie: zespoły pogotowia ratunkowego oraz jednostki ratowniczo-gaśnicze i ochotniczych straży pożarnych. W mistrzostwach uczestniczyły zespoły z: Bolewic, Bukowca, Czermin, Granowa, Kalisza, Kościana, Międzychodu, Opalenicy, Ostrzeszowa, Nowego Tomysła, Poznania, Świebodzina, Szczecina i Zabrze. Podczas dwóch dni konkurencji każdy zespół musiał zmierzyć się z wieloma zadaniami z zakresu ratownictwa medycznego. Zespoły poddawane były próbom sprawnościowym,

a także wykazywały się wiedzą teoretyczną. Konkurencje rozgrywane były w dwóch kategoriach; ALS -zaawansowane zabiegi resuscytacyjne – dla zespołów Ratownictwa Medycznego i BLS – podstawowe zabiegi resuscytacyjne – dla zespołów PSP i OSP. W kategorii ALS zwyciężyła ekipa ratownictwa medycznego Wawrzyńiak z Ostrzeszowa, II miejsce zajęła Rejonowa Stacja Pogotowia Ratunkowego z Poznania, III – Pogotowie Ratunkowe z Zabrze. W kategorii BLS: I miejsce – Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Tomysłu, II – Ochotnicza Straż Pożarna z Czermińska, III – Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Świebodzinie.



Zwycięska drużyna Komendy Powiatowej PSP w Nowym Tomysłu

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, nowotomyskich szkół i instytucji.



Maria J. Czekąła – zodiakalny Wodnik o optymistycznym nastawieniu do świata, absolwentka Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW, st. kustosz w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kuślinie, animatorka i pomysłodawczyni szeregu imprez kulturalno - oświatowych i czytelniczych. Zainteresowania: kultura, mass media, psychologia praktyczna, zagadnienia związane z medycyną -także niekonwencjonalną.



Agnieszka Kaczmarek -nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomyszu. Opiekunka Szkolnego Koła Dziennikarskiego „Echo Kopernika”. Współautorka i autorka kilku publikacji, które ukazały się nakładem szkoły. Publikowała również w czasopiśmie dydaktycznych. Interesuje się filmem i teatrem.



Anna Kaczmarek – absolwentka Wydziału Edukacji Muzycznej w Akademii Muzycznej w Poznaniu. Kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Bukowcu oraz nauczycielka muzyki w szkole podstawowej w Opalenicy, Bukowcu i Kopankach. Prowadzi trzy zespoły śpiewacze: dziecięcy, seniorów i młodzieżowy zespół OJEJ. Udziela również lekcji gry na gitarze. Wraz z zespołem FORTE śpiewa w czasie zabaw i wesel.



Tomasz Kasper – absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. Kazimierza Hołogi oraz Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: muzyka



Lucyna Kończal – Gnap – polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyszu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.



Marzena Kortus – pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.

Sylwia Kupiec – kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno – kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.



Jan (Janusz) Matuszewski – ur. w Wytomyślu, ukończył Gimnazjum w Nowym Tomysłu, a następnie Państwowe Liceum Pedagogiczne. W 1948 r. został zatrudniony w Szkole Powszechnej w Wytomyślu. W Nowym Tomysłu założył i kierował od XI 1948 r. do V 1949 r. Tajną Organizację Wyzwoleńczą – Podziemny Ruch Oporu. Skazany na 15 lat więzienia. W 1999 r. zaliczony do grona *Weteranów Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny*.



Paweł Pawlicki - emerytowany nauczyciel matematyki i informatyki z wieloletnim stażem w placówkach oświatowych Nowego Tomysłu - także na stanowiskach kierowniczych; działacz społeczny; członek Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego; filumenista



Izabela Putz – romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu i Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Starym Tomysłu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Maria Tyszkowska – absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomysłu, w latach 1983-1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże. Jest członkiem zarządu NTK.

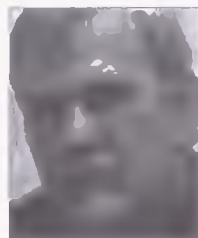


Andrzej Wałęsa – dyrektor Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu, nauczyciel chemii, działacz społeczno – kulturalny (m. in. *Prosimfoniki*). Członek Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego





Zenon Czesław Wartel – dr historii, emerytowany nauczyciel akademicki. Od urodzenia związany z Nowym Tomysłem. Zajmuje się historią najnowszą. Od 1993 r. współpracuje z Wielkopolskim Związkiem Solidarności Polskich Kombatantów – zarządem w Poznaniu i kołem w Opalenicy. Autor licznych publikacji, obecnie przygotowuje opracowanie: *Pod butem Hitlera i Stalina. Ludność Zachodniej Wielkopolski, pod okupacją niemiecką i przemocą komunistyczną (1939 – 1945 – 1956)*.



Bogumił Wojcieszak – absolwent UAM, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Publikował m. in. w londyńskim „Marsie”, „Przeglądzie Zachodnim”, „Forum Naukowym”, „Kronice Wielkopolski”, „Poznańskim Roczniku Archiwalno-Historycznym” oraz w wydawnictwach Instytutu Nauk Politycznych UAM w Poznaniu. Autor blisko 400 publikacji.



Ewa Wojtanowska – działaczka społeczna. Założycielka pierwszego szczepla harcerskiego w Opalenicy. Członek komendy i Sekretarz Rady Przyjaciół Harcerstwa Hufca ZHP w Nowym Tomysłu. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Pasje – poezja, muzyka poważna i turystyka



Daria Zarabska – doktorantka Wydziału Biologii UAM w Poznaniu, absolwentka ochrony środowiska na Wydziale Biologii UAM. Członkini Kółka Artystycznego w Wytomysłu i Lwóweckiej Orkiestry Dętej. Zainteresowania: 1) naukowe - lichenologia, ekologia, biologiczne podstawy ochrony przyrody, 2) pozanaukowe - haft (richelieu, hardanger, lagarterski), muzyka ludowa, hodowla roślin doniczkowych.

W imieniu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego pragnę najserdeczniejszej podziękować wszystkim darczyńcom za okazaną naszemu Towarzystwu życzliwość i przekazanie darowizny w wysokości 1% podatku za rok 2008 na naszą rzecz organizacji pożytku publicznego.

Decyzja ta stanowi wyraz uznania i zaufania dla naszej działalności, a jednocześnie przekonuje nas, że wartości zapisane w Statucie Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego są również cenne i ważne dla szerokiego grona mieszkańców naszej nowotomyskiej ziemi, a także szeregu osób z niej się wywodzących.

Mamy nadzieję, że przynajmniej część spośród ofiarodawców, zechce uczestniczyć w różnorodnych działaniach podejmowanych przez Towarzystwo w bieżącym i następnym latach jako uczestnicy, obserwatorzy i – mamy nadzieję – sympatycy naszego ruchu i życia regionalnego nowotomyskiej społeczności.

Prezes
Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego
Tomasz Wleki

ISSN 1899-1017